


LELAND STANFORD JUNIOR UNIVERSITY
ORGANIZED 1891
STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

LECHICKI
POCZĄTEK POLSKI.

SZKIC HISTORYCZNY.

Skreślił

Karol Szajnocha.

WE LWOWIE,

NAKŁADEM KAROLA WILDA.

1858.

LECHICKI

POCZĄTEK POLSKI.



Książka niniejsza jest tylko sumarycznym rzutem postrzeżeń, które otrzymać miały postać o wiele zupełniejszą. Nie przyszło do tego z powodu ciężkiej niemocy wzroku, która odjąwszy autorowi przed rokiem wszelką możność wykończenia zaczętej pracy, zmusiła go przestać na surowym zarysie, podyktowanym spiesznie przed ostateczną przerwą zatrudnień. Z tejże przyczyny wychodzi rys następny tak grubym drukiem, ile że podając w nim często wywody na pojedyńczych słowach a nawet głoskach oparte, chciał autor przynajmniej w najtrudniejszych rozdziałach ułatwić sobie jakitaki nadzor korrekty, czego byłoby mu niedozwoliło pismo drobniejsze. Załączone w końcu Fragmenty pisane były dawniej, w myśli szerszego rozwinięcia przedmiotu.

We Lwowie 6 kwietnia 1858.

Znaczniejsze myłki druku.

Str.	*wiersz*	*zamiast*	*czytaj*
2	ostatni z d.	1855	1855 II. 22.
23	czwarty z d.	jak	jako
33	szósty z g.	spłynął	spłynęło
121	dziewiąty z d.	*Lingonów*	z kraju *Lingonów*.



PRZEGLĄD TREŚCI.

Część pierwsza.

LACHY ZA MORZEM.

Część druga.

LACHY W POLSCE.

Część trzecia.

ZABYTKI LECHICKIE.

FRAGMENTY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

LACHY ZA MORZEM.



I. Zagadka.

Żadnego narodu historya nie zaczyna tak nieskończenie ważną zagadką jak początkowa historya polska, poczynająca od swoich Lachów.

Komu się powiedzie wyjaśnić znaczenie Lachów, ten wyjaśni pierwotną historyę polską.

Tylko historya rossyjska mozoliła się podobnież długo nad wyrozumieniem swoich Waregów, aż nareście poznano w nich Normanów.

Poźna pora tego odkrycia jest nam niejako rękojmią, że i naszych Lachów znaczenie, lubo tak długo niedocieczone, może przecież za pomocą badań wszechstronnych rozwidnić się w jasność zupełną.

Normańscy Waregowie byli łatwiejszymi do odgadnienia, gdyż osiedli w dość poźnych

czasach u Słowian, — o wiele wcześniejsi Lachowie osłaniają się tem większą tajemnicą, im dawniejszem było ich przyjście.

Że jednakże przyszli zkądciś nad Wartę, że znaleźli tam inną ludność dawniejszą, że prawdopodobnie byli różnego od niej plemienia, że dopiero z czasem połączyli się z nią w jeden naród — na to prawie powszechna stanęła zgoda. Chodzi jedynie o to: kto byli owi Lachowie? Nie mogąc przyjść do porozumienia w tej mierze, rozbiegły się zdania uczonych w przeróżne strony.

Nie myślimy wyliczać wszystkich mniemań o Lachach, dość nam będzie przytoczyć kilka najnowszych.

Autor historyi prawodawstw słowiańskich napisał obszerne dzieło dla okazania, że Lachowie byli przybyszami znad Elby, tegosamego wprawdzie plemienia co Słowianie, do których przyszli, lecz zawsze nowego u nich ładu twórcami.

Autor „Pierwotnych dziejów Polski,“ w r. 1841 wydanych, mniema Lachów Celtami czyli Gallami, przybyłymi od brzegów Gallii.

Autor rozprawy w piśmie nader patryotycznem i rozważnem (Przegląd poznański 1855)

upatrzył w Ląchach Awarów, i tak o nich pisze między innemi: „Epoka przyjścia kaukazkich Lechów, nie zapisana na karcie dziejów, jak epoka przyjścia powółżańskich Bulgarów do południowej Słowiańszczyzny, albo Waregów do północnej, albo Niemców do zachodniej. Sam Lelewel dużo mówi o sile i władzy Lechów, co zjawiwszy się niewiadomo jak i zkąd, szerzą wcale nie po słowiańsku prawo mocniejszego nad słabszym ludem. Przysłowie, że nikt nie jest prorokiem w swojej ziemi, nigdzie do tyla nie sprawdziło się, ile po wszystkich ziemiach słowiańskiej dziedziny. Lechici — Polacy aniby przetrwali tak długo, aniby działali tak potężnie, jak Lechici cudzoziemcy. Jeżli naród oburzony władzą przychodźców, odważył się nareście być sobą i wybrał sobie szczeropolaka Piasta, to Piastowie dla tego właśnie panowali długo i sławnie, że sercem chłopi, umieli zwyciężać i bujać po lechicku."

Najprzychylniejsi Lachom pisarze nie zaprzeczają możności obcego ich pochodzenia, i mówią wraz z Wrotnowskim: „Ród lęchicki, jeżli był niegdyś przychodnim, oddawna zlał się z słowiańskim"…..

Tych kilka przykładów ostatniej daty wystarczy do okazania, z jakiem wytężeniem umysłu i zaparciem serca silono się zrozumieć znaczenie naszych zagadkowych praojców, nie wahając się gwoli temu spowinowacić się z Lezgami i Awarami, szukając Lachów w najdzikszem barbarzyństwie azyjskiem.

Szukano ich pomiędzy swoimi i cudzymi, w pobliżu i w oddali — na wschodzie, zachodzie i południu.

Tylko jedna strona północna uszła ciekawego oka badaczów, nie nęci uczonych poszukiwań dzisiejszych.

Znalazł się wprawdzie pewien przed laty głos, głos szlachetnego Czackiego, który w sławnem dziele swojem wyrzekł stanowczo, iż ledwie nie wszystkie prawa i urządzenia nasze przyszły nam z północy skandynawskiej — lecz to bezdowodnie rzucone zdanie nie wywołało żadnego echa. Dzisiejsi uczeni nie tylko odmówili mu wszelkiej wagi, lecz poniewolnym nawet wzrokiem zawadziwszy czasem o północ, oświadczają się z jakąś dziwną żarliwością przeciw wszelkiemu jej wpływowi na Polskę (Lelew. Pol. śr. wiek. I. 424. Maciej. Pierw. dz. 65).

A przecież jeśli która, tedy właśnie ta zamorska strona północna powinnaby na prawdę zająć w wysokim stopniu uwagę naszą.

Główne narody słowiańskie na południowych brzegach Bałtyku zaczynają swoją historyę od przyjścia jakichś nieznanych założycieli państwa z jakiejś strony nieznanej, a początkowa historya ludów na północnych brzegach Bałtyku przedstawia właśnie długi szereg wychodźctwa zdobywczych wodzów i drużyn, zakładających nowe państwa po różnych krajach.

Z tejto za-bałtyckiej Skandynawii przyszli do Słowian wschodnich Waregowie czyli Russowie — przyszedł ów tradycyjny Rus, którego starożytne podania nazywają młodszym bratem naszego Lecha.

Mając więc gdzieś po świecie szukać pierwotnej Lachów naszych ojczyzny, słuszna zapytać o nią najpierwej ową północ normańską, zkąd niegdyś tyle drużyn zdobywczych pozakładało tyle dokoła państw.

Jakoż czynimy to w istocie — szukamy w dziejach północnych słowa początkowej zagadki naszej — a w stosowną stronę skierowane py-

tanie daje całe pasmo niespodziewanie pomyślnych odpowiedzi.

Pierwsza z nich tłumaczy znaczenie wyrazu Lach.

II. Lach tyle co „towarzysz.“

Lach jest wyrazem skandynawskim i znaczy dziś *towarzystwo*; dawniej zaś znaczyło *towarzystwo* i *towarzysza*. Piszą go dzisiaj w języku szwedzkim *lage*, *låg*, lecz wymawiano niegdyś powszechnie *lach*. Należy przekonać o tem jaknajdokładniej.

Ktokolwiek słyszał wymowę niższo-niemiecką, ten wie z własnego doświadczenia, iż w całych Niemczech północnych, końcowe *g* wymawia się jak *ch*, słowa *tag* jak *tach*, *mag* jak *mach*, *schlag* jak *schlach*. Wyczytujemy tożsamo w rozprawie o narzeczach niemieckich (Loebe w Encyklopedyi Pierera pod sł. *Deutsche Sprache)* w której powiedziano wyraźnie iż dyalekt niższo-niemiecki, rozciągający się aż „poza morze Bałtyckie“ — „wymawia *g* jak *ch*.“ W średniowiecznych pomnikach tego narzecza pisano też zwyczajnie *ch* zamiast *g*, jak np. w Bothona kronice Saskiej (Kruse *Chr*. 4.) *der hertoch*

toch in den Krich, zamiast *der herzog zog in den Krieg*. Niedawni wydawcy słownika Bremeńsko-niższo-niemieckiego, w Bremie 1767 tomów 5, piszą zwyczajnie *g*, lecz wymawiają stanowczo *ch*, i poczytując przeto pisanie osobnej głoski *ch* za niepotrzebne, tłumaczą się w przedmowie: „Głoskę *ch* jako *obcą*, staraliśmy się ile możności ominąć. Zastępujemy ją zwyczajnie literą *g*, pisząc *nagd* zamiast *nacht*, *dog* zamiast *doch* i tp."

Rozciągał się ten sposób wymawiania do krain skandynawskich, gdzie według szwedzkiego dziejopisa Dalina (I. 114) „*g* i *ch* uchodziło za jedno." Ztądteż na każdej karcie dawnych kronik północnych uderza tożsamość głosek *g*, *k* i *ch*, i czytujemy: Ansgar, Anskar i Anschar; Armagh, Armak i Armach; og, ok i och (Kruse *Chr.* 114, 123, 111, 219) i tp. Owszem im głębiej w starożytność, tem rzadszem okazuje się w piśmiennictwie północnem *g*, tem częstszem natomiast *h* albo *ch*. „Głoska *g*" — mówi jeden z szwedzko-gockich leksykografów (Ihre I. 623. 753) — „jest u nas nową, wcale nieznaną w dawnem abecadle runicznem; przeciwnie *h* było ulubioną literą naszych przodków." Potwierdza

tożsamo ów wymieniony powyżej dziejopis szwedzki, mówiąc w innym rozdziele (Dalin I. 75): „w dawnych czasach pisano zwyczajnie *g* zamiast *h*“ — tj. pisano *g*, a wymawiano *h* albo *ch*. Przekonują o tem starodawne przykłady naszych własnych pisarzów, mianowicie Długosza (ks. I. str. 50. 152 i td.), w którym mnogie wyrazy skandynawskie, brzmiące dzisiaj *Waregi, Igor, Olga, Oleg* i tp. piszą się stale Warahi, Ihor, Olha, Olech i tp.

Utwierdza się to następnie historyą wszystkich narzeczy starogermańskich, nieznających prawie czystego brzmienia *g*. Dzisiejsze słowa *schlagen, fangen* i tp. miały w starożytności brzmienie *slahan, fahen* i tp. Poźniejszy wyraz *daeg* brzmiał w starożytnej niemczyźnie *tach* (Beow. Ettm. 166). Poźniejsze *Algis* brzmiało w języku longobardzkim *Alachis* (Grimm *Spr.* 480. 380). Poźniejsze *ragin* brzmiało u Franków *rachin* (Grimm *Spr.* 480. 380). U tych ostatnich da się nawet wykazać pora, kiedy według założyciela nowszej filologii germańskiej, Grimma, „najdawniejsza forma *(die älteste Form)* *ch* przeistoczyła się w nowsze *g* (Grimm *Spr.* 480. 380.)“

A co tu przytoczono o głoskach *g* i *ch* w ogólności, to powtarza się jeszcze w poszczególnym wyrazie północnym *lag* dziś *towarzystwo*, niegdyś także *towarzysz.* Pochodzi on od szwedzkiego pierwiastku *laegga*, *kłaść*, *składać*, w starożytnym języku gockim *lagian*, w dzisiejszej niemczyźnie *legen*, a czas przeszły tegoż niemieckiego *legen*, mający właśnie tężsamą formę *lag*, wymawia się podziśdzień w niższej niemczyźnie, i wymawiał się niegdyś powszechnie — *lach*, jak to widzimy w Bothona Kronice saskiej (Leibn. *Scr. Brunsv.* III. 288 etc.), gdzie ustawicznie: *Wedekint lach*, *Karle lach*, zamiast *Wedekint lag*, *Karle lag* i tp.

Szwedzki rzeczownik *lag* powtarza się w dzisiejszem słowie niemieckiem *gelag*, podobnież *towarzystwo*, *gesellschaft* (przydatek *ge*, nie zmieniający zwykle znaczenia, np. *sang* = *gesang*, *schrey* = *geschrey*, *lind* = *gelind* i tp. jest to według Wachtera *glossar.* pod tym wyrazem, jedynie znamieniem zbiorowości), a to niemieckie słowo *ge-lag* pisało się niegdyś najpowszechniej *ge-lach*, ob. słowniki Frischa, Wachtera, Adelunga i tp.

Szwedzki wyraz *lag*, towarzystwo, miewa

także znaczenie *prawa*, i przechodzi w takim razie w rzeczownik złożony *lag-man*, prawnik lub sędzia, a ten wyraz *lag-man* bywał niegdyś pisany czasem *lah-man* (Lappenb. I. 602), czasem *lachman* albo *lachiman* (Geijer I. 122.).

Dzisiejszy szwedzki rzeczownik *lag towarzystwo* lub *prawo* pochodzi od tego samego pierwiastku *laegga*, *kłaść*, do którego należało także dawniejsze słowo *laega*, zasadzka, *insidiae*, a odpowiedni temu rzeczownik dalszy *lachinones* (Eccard *Lex sal.* str. 40), ludzie stawiający zasadzki, *insidiarum structores*, przedstawia wyraźnie brzmienie *ch* zamiast *g*.

Nie podlega więc wątpliwości, iż słowo *lag* brzmiało niegdyś powszechnie *lach*. Dlatego zgodnie z „najdawniejszą formą" przytoczonych tu przykładów (ge)*lach*, *lach*(man), *lachiman*, *lachinones*, będziemy odtąd pisali je zawsze *lach*. Teraz nieco więcej o rozmaitych sposobach używania go dzisiaj w znaczeniu *towarzystwo*, a dawniej także w znaczeniu *towarzysz* i *zasadzka*.

Wymieniony powyżej źródłosłów *laegga*, *kłaść*, *składać*, znaczy jeszcze 2) zawierać układ, *pangere*, *pacisci*, 3) stawić sidła albo zasadzki, *insidiari* 4) oblegać, *obsidere* 5) bić,

ferire, *percutere* 6) kłuć *pungere* itd. itd. (Ihre II. 24—26). Z tych wielu różnych znaczeń, obchodzą nas główne znaczenia *zawierać układ*, i *stawiać sidła*. Urósł z nich bowiem zapomniany dzisiaj rzeczownik *laegh*, według przywiedzionego powyżej słowa *lachinones* właściwie *laecha*, o którym przyjdzie mówić obszerniej w dalszym ciągu, i urósł dzisiejszy rzeczownik *lach (lag) towarzystwo*, *układ*, *prawo*, *przysięga*, *biesiada*, *składka*, *convivium*, *convictus* i tp.

Ten ostatni bywa jeszcze łączony wielokrotnie z innemi rzeczownikami, które w takim wypadku stają bądźto przed nim, bądź po nim. W pierwszym razie powstają z tego rzeczownika słowa złożone (Ihre II. 9):

Bo-lach, spółka majątkowa, *bonorum societas.*

Broed-lach, spółka chlebowa, *familia quae ejusdem domini mensa utitur.*

Broedra-lach, braterstwo ślubne, *amicitia devota* (Ihre I. 272. 527).

Hjona-lach, spólność małżeńska, *societas conjugalis* (Ihre I. 878).

Rods-lach, spółka żeglarska, *societas navicul ariorum.*

Weder-lach, stowarzyszenie składkowe (Ihre II. 1090) i td. i td.

W drugim razie przydaje się bądźto samemu rzeczownikowi *lach*, bądź jednemu z wymienionych tu rzeczowników składanych, końcówka *man*, tyle co *mąż* albo *człowiek*, nadająca całemu słowu znaczenie *towarzysza*, spółuczestnika. Np:

Lach-man, towarzysz w ogólności (lub prawnik) *socius.*

Weder-lach-man, towarzysz pewnej spółki i tp. i tp.

Dawniej jednakże, w języku skandynawskim średnich wieków, niepotrzebna była końcówka *man*, gdyż wówczas oprócz dzisiejszego rzeczownika *lag*, *lach*, towarzystwo, wyprowadzany bywał od tegoż samego pierwiastku *laegga* drugi rzeczownik *lage*, podobnież *lach*, oznaczający wprost *towarzysza.* Wtedy złożony rzeczownik *broed-lach (broed-lag* i *broed-lage)* znaczył zarówno samąż spółkę chlebową jak i każdego jej towarzysza; *broedra-lach (broedra-lag* i *broedra-lage)* towarzystwo braci ślubnych, jako-

też samego brata albo towarzysza ślubnego; *weder-lach* (*weder-lag* i *weder-lage*) spółkę składkową jakoteż każdego jej uczestnika, spółtowarzysza.

W temto właśnie znaczeniu pojedyńczej osoby bywał nasz wyraz *lach* używany niegdyś najczęściej, i przypomina się mianowicie na starożytnych kamieniach i napisach runicznych (Worm. *Mon.* 186. 282). Należąc zresztą do najpowszedniejszych wyrazów języka potocznego, łączył on się z wielą innemi rzeczownikami, oznaczającemi przeróżne rodzaje *towarzyszów*. Wyczytujemy tedy w dawnym szwedzko-gockim słowniku (Ihre II. 24. 25) następujący szereg lachów północnych:

Broed-lach, towarzysz stołowy, *convictor*.

Fe-lach, towarzysz spółki majątkowej, *socius bonorum*.

Foelles-lach, towarzysz podróży, *socius itineris*.

Sam-lach, spółtowarzysz, *socius* w ściślejszem znaczeniu słowa.

Saeng-lach, towarzysz łoża, *socius lecti*.

Skalla-lach, towarzysz łowów, *venationis consors*.

Skiptis-lach, spółdziedzic, *cohaeres*.
Telt-lach, towarzysz namiotu, *tentorii socius*.
Werna-lach, spółgranicznik, *i td. i td.*

Możemy powziąć z tego wyobrażenie, jak niezwyczajną wagę miał w języku i życiu skandynawskim wyraz *towarzysz*.

Tężsamą wagę miał on nietylko u skandynawskich Germanów, lecz owszem u całego plemienia. Zacząwszy od najdawniejszego opisu Germanii przez Tacyta aż głęboko w czasy rozszerzenia się chrześcijaństwa po całym świecie germańskim, widzimy go jedną z głównych podwalin ówczesnego porządku społecznego.

Gwoli naszym *lachom* północnym słuszna wspomnieć o tem obszerniej.

III. „Towarzystwo“ instytucya starogermańska.

W klassycznej łacinie Tacyta *towarzystwo* nazywa się *comitatus*, *towarzysz comes*. Opowiada tedy nieśmiertelny Rzymianin o *towarzyszach* germańskich (Tacit: Germ. 13):

„Nadzwyczajna dostojność rodu albo osobliwsze zasługi ojca pozwalają niektórym mło-

dzieńcom przybierać w bardzo młodym wieku powagę naczelników; reszta garnie się około starszych i dawno doświadczonych, i nie ma sobie za ubliżenie służyć w poczcie ich *towarzyszów.* Są różne stopnie pomiędzy *towarzyszami,* wyznaczane rozsądkiem naczelnika. I ubiegają się zarówno *towarzysze* o pierwsze miejsce przy wodzu, jak i wodzowie o największą liczbę walecznych *towarzyszów.* Kto zawsze wielkim tłumem junaków jest otoczony, ten bywa potężnym i szanowanym, ma z nich ozdobę w pokoju, a pomoc w czasie wojny.... Kiedy przyjdzie do bitwy, wstydem dla naczelnika, dać się przewyższyć w męztwie; wstydem dla *towarzystwa* nie dorównać męztwem naczelnikowi. Ostatnią zaś podłością i hańbą na całe życie, ujść z placu bitwy, kiedy naczelnik poległ. Bronić go i zasłaniać, czyny własnej odwagi kłaść na karb jego sławy, oto najświętszy obowiązek. Wodzowie walczą o zwycięztwo, *towarzysze* o wodza. Gdy własne pokolenie gnuśnieje długim spokojem i nieczynnością, natenczas prawie wszystka młodzież szlachetna udaje się dobrowolnie do krajów, w których właśnie toczą się wojny.... Wymagają towarzysze hojności po

naczelniku, i miewają od niego konie, na których występują do walki, tudzież kopie, któremi pokonują nieprzyjaciela. Należy do żołdu pożywienie, grube wprawdzie ale obfite. Środków hojności dostarcza wojna i rozbój."

Kiedy Tacyt to pisał, byli Germani niemowlętami w historyi. Dopiero w blisko cztery stólecia poźniej zdobyli oni zachodnie państwo Rzymskie i pozakładali tam swoje własne królestwa. Jak na czterysta lat przed tym wypadkiem, tak na dalsze cztery do pięciu wieków po nim, istniała w całej pełni opisana przez Tacyta instytucya rycerska. Za pomocą swoich *towarzystw* opanowali naczelnicy germańscy wszystkie prowincye zachodniego cesarstwa, i za pomocą tychże swoich *towarzystw* zdołali oni utrzymać się w ziemi zdobytej. Jakoż dopiero te czasy po-Tacytowe doprowadziły instytucyę wojennej *towarzyskości* Germanów do najwyższego stopnia potęgi. Nie było wprawdzie drugiego Tacyta, któryby ją szczegółowo opisał, ale wszystkie okoliczności świadczą o jej długim i bujnym kwiecie. I tak np. dowiadujemy się od dziejopisa longobardzkiego (Paulus Diac. I. 23.), iż żaden z królewiców germańskich nie

śmiał pierwej zasiadać jako spółbiesiadnik u stołu ojcowskiego, dopóki nie odbył kilkuletniej służby w *towarzystwie* któregoś z królów postronnych. Czyto królewic czy mniej możny, czyto długo czy krótko, każden sługiwał za *towarzysza*, ubiegał się o służbę u wodza słynniejszego, miewał udział w zdobytej przezeń fortunie. W jednym czasie bywało takich wodzów mniej, w drugim więcej; u jednego służyło tylko kilkudziesięciu albo kilkuset, u innego kilka tysięcy towarzyszów. W każdym razie składali towarzysze większe lub mniejsze wojsko, odróżniające się wszakże stanowczo od wojsk dzisiejszych. Głównym rysem różnicy była dobrowolność rycerstwa *towarzyskiego*. Kiedy przyszło do bitwy, obowiązkiem było zginąć wraz z naczelnikiem, ale po bitwie mógł każden *towarzysz* opuścić służbę. Zupełna swoboda względem książęcia, zupełna niepodległość w koleżeńskiem między sobą pożyciu, cechowały *towarzyszów* germańskich. Aby zaś przy takiej niezawisłości dała się utrzymać jedność i całość *towarzystwa*, potrzeba było jakichś osobliwszych węzłów karności. Były takiemi węzłami własne ustawy *towarzyszów*. Każde *towarzystwo* przepisywało sobie pewne

prawa spólnego pożycia w obozie i w pokoju, przestrzegane najściślej przez *towarzyszów*, exekwowane surowo przez samo *towarzystwo*. Było więc każde z takich *towarzystw* właściwie tylko dobrowolną spółką żołnierską, rządzoną według własnych statutów, potrzebującą zarówno naczelnika biegłego, jak naczelnik potrzebował żołnierzy. Każdy zaś *dowódzca towarzystwa*, choćby nawet (jak poźniej obaczymy) monarcha najpotężniejszy, był tylko dobrowolnie uznanym przełożonym takiej spółki czyli takiego „bractwa zbrojnego" (*Vorsteher der Krieger-Gilde*. Lappenb. I. 468). Był on tylko gościnnym i hojnym gospodarzem, a wojujący pod jego rozkazami rycerze bywali jego gośćmi. Ztąd też zamiast nazwy *towarzyszów* dawano takim ochotnikom rycerskim niekiedy nazwę *gości*, *biesiadników*, *chlebojedźców* królewskich, *hospites*, *convivae regis* (Ducange *Glossar. lat.* pod temi wyrazami), a zamiast *towarzystwo* używano wyrazu *biesiada*, *convivium*, po niemiecku *Gelach*. Różniło się podobne *convivium* czyli *Gelach* do tego stopnia od właściwej *uczty* biesiadnej, znaczyło tak dalece tylko *zbór ludzi* pod jednem spólnem prawem żyją-

cych, że w Niemczech do poźna zamiast *małe rzeczypospolite*, mówiono małe *gelachy*, *kleine gelache* (Adelung *Woerterb.* pod sł. *Gelach*). Jakoż zdarzało się w istocie niektórym z takich *gelachów* czyli stowarzyszeń wojennych urość z czasem w niezwyczajnie wielkie rozmiary, nadające im pozór całkowitych narodów. Toć nie czem innem jak tylko podobnemi stowarzyszeniami zbrojnemi było wiele mniemanych ludów germańskich, mianowicie Allemanowie, Frankowie, Herule i tp. O pierwszych powiedziano wyraźnie u najstarożytniejszych pisarzów (Zeuss 305), iż „są zlewkiem ochotników z różnych narodów, co też samo nazwisko ich wyraża" — a dzisiejsi starożytnicy dodają, że wyraz *almening*, *alamannida*, znaczył u Germanów właśnie *spólność*, *spółkę*, *communio*, *universitas*. Takiemże zbiorowiskiem żołnierstwa z różnych narodów byli również Frankowie, złożeni z Chamawów, Sykambrów, Chatów, Bruktuarów i tp., a nazwani jednem spólnem mianem „Wolni" „Zuchwali" (Zeuss 326). O Herulach czytamy w jednem z najnowszych dzieł historycznych (Munch *Nordgerm. Völker* str. 73), iż „nie byli pierwotnie ludem osobnym, lecz hufcami

rycerstwa, które w różnych przedsiębiorstwach porach, może co roku, wyruszały z północy w strony południa, aby sobie wywalczać sławę i łupy, i nie należały zupełnie do żadnego z ludów skandynawskich wyłącznie, lecz były rzeszą z różnych ludów złożoną".

Nigdzie też nie objawiła się tak wydatnie starogermańska instytucya *towarzystw* jak na północy.

IV. „Towarzyskość" północna.

Wiele różnych okoliczności dopomogło wzrostowi i upowszechnieniu się na północy spółek rycerskich. *Towarzystwa* podobne były instytucyą czysto germańską, a nigdzie żywioł germański nie przechował się tak długo w swojej sile pierwotnej jak u ludów północnych. Strony północy były zawsze stronami bardzo rzadkiej ludności, a gdzież chętniej stowarzyszają się ludzie jak na pustyni? Społeczeństwo północne zostawało do późna w stanie barbarzyńskiej prostoty, a taki stan usposabiał sam przez się do braterskości rycerskiej. Gdyż na wyższym stopniu cywilizacyi, przy wielostronniejszem rozwi-

nięciu władz umysłu i serca budzą się w ludziach mnogie inne skłonności i pociągi, prowadzące ich do różnego rodzaju stosunków i związków towarzyskich, „u barbarzyńskich zaś ludów, u których zwłaszcza kobieta nie wywiera jeszcze wpływu wyższego, jedynemi związkami serc i umysłów bywają związki braterstwa rycerskiego, bywają śluby męzkiego spółtowarzystwa na całe życie, dozgonne sojusze bohaterów“ (Michel. *Orig.* XXXI).

Cała też początkowa historya narodów skandynawskich przepełniona jest śladami takich *towarzystw* heroicznych. „Podział na rody i *towarzystwa* wojenne“ — mówi jeden z najgłębszych znawców starożytności północnej (Geijer I. 253) — „był jak się zdaje główną podstawą wszelkiego porządku towarzyskiego naszych praojców.“ Im dokładniej któryś z dziejopisów wpatrzył się w obyczaje narodu, tem bardziej uderza go prawda tych słów, a najnowszy historyk skandynawski widzi się spowodowanym do wyrzeczenia, iż nic innego jak tylko wzmiankowana tu instytucya *towarzyskości* wojennej, dała początek wszystkim państwom północnym (Munch *Völk.* 73. 173).

Nazywano *towarzystwo* na północy wskazanym powyżej wyrazem *lach*, mającym tożsamo znaczenie co owo staroniemieckie *ga-lach* po łacinie *convivium*, *contubernium*, *sodalitium*, *societas*. Powtarzało się to słowo tem częściej w narzeczach skandynawskich, ile że oprócz znaczenia całego *towarzystwa* w ogóle, znaczyło ono jeszcze każdego *towarzysza* z osobna. Mieliśmy już powyżej sposobność obeznać się z nadzwyczajnie licznemi trybami używania na *północy* wyrazu *lach*, w znaczeniu *towarzystwa* i *towarzysza*, a gdyby nam chodziło o większą liczbę przykładów, moglibyśmy je znacznie pomnożyć, dodając np. *akra-lach* towarzysz roli, *aenga-lach* współuprawiacz łąki (Ihre II. 25), *skip-lach* towarzystwo okrętowe (Geijer I. 69), *hes-lach* stowarzyszenie mieszczańskie (Dahlm. *Daennem.* I. 237) i td. Na każdej też karcie kronik północnych i zachodnich, opisujących wyprawy skandynawskie, napotykamy wyrazy tego rodzaju, najczęściej w nieużywanem gdzieindziej rozumieniu. I tak np. co gdzieindziej zwie się powszechnie *wójskiem* albo *oddziałem wojska*, to na północy ma nazwę *towarzystwa*, *comitatus*, *sodalitas*, *sodalitium*; zamiast uży-

wanego gdzieindziej wyrazu *żołnierz* lub *rycerz* używali Skandynawcy powszechnie słowa *towarzysz*, *lach*, *lachman* i tp. „Opuściwszy brzegi kraju napadniętego, podzielili się najezdnicy północni na swoje *stowarzyszenia* zwyczajne, *secundum suas sodalitates* (Kruse *Chron.* 264)" — mówią kroniki frankskie zamiast: odpłynęli pojedyńczemi oddziałami. „Król albo książę, który chce szczycić się *towarzystwem* wojskowem, *exercitus comitatu*" — albo „*towarzystwo* króla Kanuta" (Langeb. *Scr.* III. 139. 142) — mówią kronikarze i uczeni północni zamiast „szczycić się wojskiem" — albo „wojsko króla Kanuta". „Każdy okręt zawierał 100 *towarzyszów, socios*" — „lubo król mało miał *towarzyszów, socios*" — „po zebraniu *towarzyszów* przez króla, *collectis sociis*" (Langeb. II. 353. 354. 357) — wyraża się każda kronika skandynawska zamiast: 100 żołnierzów, mało żołnierzy, po zebraniu żołnierstwa i tp.

Przytaczamy te przykłady nie jako dowód, lecz jak próbkę zwyczajnego na północy sposobu wyrażania się, wynikającego z powszechnej tamże organizacyi stosunków społecznych według mniejszych albo większych *spółek, towa-*

rzystw. Więcej przykładów tego rodzaju, a temsamem stanowcze udowodnienie, znajdzie się w dalszym ciągu pracy niniejszej. Tymczasem na ogólnej przestając wzmiance, wskażmy raczej cechę charakterystyczną, różniącą niniejsze *spółki* czyli *towarzystwa* północne od owych *towarzystw* starogermańskich.

Różnicę tę uwarunkowała sama natura. Z powodu mniejszej ludności stron północnych składały się *towarzystwa* tameczne z nierównie szczuplejszej liczby ochotników niż południowe. Gdy na południu w czasach starogermańskich, lada naczelnik z łatwością otaczał się tłumem młodzieży, w stronach północnych możność zostania naczelnikiem podlegała daleko większym trudnościom. Tam częściej niż wódz naczelny z gotowem do służenia mu *towarzystwem*, spotykał się w śnieżnych pustkowiach samotny rycerz z rycerzem, i podawał jeden drugiemu rękę do zawarcia braterstwa, ułatwiającego obudwom przebywanie wspólnych trudów i przygód. Dopiero kilka takich rycerskich par tworzyło nieco znaczniejszy poczet, który jak niełatwo zdołał się zebrać w odludni, tak też nie spieszył poddać się rozkazom pierwszego lep-

szego naczelnika. Zamiast szukać wodza gdzieś poza sobą, wolał on wybrać go sobie zpośród własnych szeregów, przeznaczając do tego *towarzysza* górujących zdolności. Ztąd rozwijał się w *towarzyskości* północnej żywioł pewnej gminowładnej swobody, który ją wyróżniał znacznie od *towarzystw* starogermańskich. Gdy już i w tych *spółkach* pierwotnych każden *towarzysz* poczytywał się za człowieka całkiem wolnego, w *stowarzyszeniach* północnych miał on się nadto za zupełnie równego swemu naczelnikowi, choćby tym naczelnikiem był książę albo monarcha najpotężniejszy.

„Jak na imię panu waszemu?“ — pytają Francuzi nadpływających do Francyi skandynawskich towarzyszów Rollona, niebawem zdobywców całej Normandyi, a oni odpowiadają: „Nie ma żadnego imienia, gdyż jesteśmy wszyscy równymi sobie“ (Kruse *Chron.* 386). Kiedy po zdobyciu Brytanii przez normańskich Anglów, Saxonów i Gotów wybuchnęły czasem nieporozumienia między zwycięzkiemi ludami, zagrażające osobliwie bezpieczeństwu mniej licznych Gotów, zalecały rozporządzenia sejmowe, „aby i Goci, jako spółbracia ślubni, *sicut conjurati*

fratres, zupełnej używali równości“ (Lappenb. I. 98. 258). Najściślejsze tedy braterstwo *towarzyszów*, częste przykłady osobistych związków pomiędzy pojedyńczymi *towarzyszami*, wybór wodza na czas pewnej spólnej wyprawy — oto główne cechy towarzyskości północnej. Wpłynęła na nią jeszcze pewna inna okoliczność szczególna, zasługująca na wspomnienie osobne.

V. Bannici, ut-lachy, czechy, „wrogi“.

Sława *lachów* północnych rozniosła się głównie po krajach okolicznych. Dostawali się tam Skandynawcy bądźto wyprawami dobrowolnemi, bądź poniewolnie, zmuszeni do tego wyrokiem ryczałtowej bannicyi. Było to osobliwszą właściwością ludów normańskich, nie mającą nic równego sobie w obyczajach poźniejszych. Za toż świat starożytny słyszał tem więcej o zwyczaju tłumnego wypędzania pewnej części ludności z siedzib ojczystych, po chleb i siedliska nowe gdzieindziej. Bywał ten zwyczaj w używaniu u wielu narodów starożytnych, mianowicie italskich, a pochodził z mniemanego przeludnienia i wynikających ztąd głodów. Nie po-

siadając dzisiejszej przemyślności w wyszukiwaniu najrozmaitszych środków do życia, walczyły narody starożytne z nader częstym niedostatkiem żywności, a dzikość obyczajów pozwalała w takim razie pomagać sobie najgwałtowniejszym sposobem. Zmuszano tedy znaczną część ludu, zwłaszcza młodzież, do opuszczenia rodzinnych stron i szukania sobie chleba rozbojem po cudzych stronach. W porównaniu z tysiącem innych okrucieństw obyczajowych, z częstem np. zabijaniem dzieci, kalek, chorych, starców i tp. (świadectwo niżej), było to jeszcze wyrokiem mniej okrutnym, ale nie zaradzało bynajmniej złemu. Gdyż po latach niewielu, często już roku następnego, ponawiała się klęska głodowa, i musiano znowuż ratować się bannicyą. Weszła ona gdzieniegdzie w tak stały zwyczaj, iż u niektórych ludów następowała co roku, o przednowku głodnym na wiosnę, podobna expatryacya pewnej części ludności, nazywana *ver sacrum* czyli ofiara wiosenna (Michel. *Orig.* 3). Jeśli zaś który z krajów, tedy zwłaszcza nieurodzajna, zimna, pustyńna północ, narażała mieszkańców swoich na częste głody, i zniewalała ich sprawiać sobie chwilową ulgę takim sposobem. Jakoż

stał się ten srogi zwyczaj codziennem na północy zjawiskiem, i uwiecznił się zarówno w pamięci krajowców jak i wszystkich ludów postronnych, do których wypędzana ze Skandynawii młodzież wpadała za chlebem i przytułkiem. Starożytne podania skandynawskie opowiadają, iż podczas jednego z nieskończenie częstych głodów tamecznych, postanowiono wymordować ryczałtem wszystkich, którzy niezdolni są do broni lub do uprawy ziemi. Tylko na prośbę pewnej matki kilkorga dzieci, złagodzono wyrok okrutny, zmieniając go w expatryacyę przez losowanie (Depp. 6). Odtąd co kilka lat, według niektórych każdego roku piątego, uciekano się do tego prawa bannicyi, i wypróżniając ojczyznę z trudnej do wyżywienia przewyżki ludu, zaludniano wszystkie brzegi sąsiednie rojami *stowarzyszonych* bannitów, dobijających się rozbojem wojennym fortuny na cudzej ziemi. Dokądkolwiek oni zanieśli swoje łupieże, wszędzie przybywały z nimi wiadomości o expatryacyjnym powodzie ich zagonów, i wchodziły w opowiadania kronik ówczesnych. Mamy nader ciekawy szereg świadectw o gromadnych bannicyach skandynawskich, pochodzący od autorów różnego

wieku, narodu i powołania, a jednogłośny w swojem twierdzeniu.

Najdawniejszą wiadomość tego rodzaju, zapomnianą zwyczajnie przez badaczów dzisiejszych (Np. w Depp. str. 395. Munch Völ.) pozostawił Niemiec Warnefried, spółczesny Karolowi W. autor znanej historyi Longobardów, w której czytamy (Paul. Diac. 744): „Gdy zamieszkujące Skandynawią narody w tak wielką urosły liczbę, iż nie mogły mieszkać dłużej pospołu, podzieliła się wszelka ludność w trzy wielkie rzesze, i rzucała losy dla dowiedzenia się, która z nich opuścić ma ojczyznę i nowych szukać siedzib.“

Drugie świadectwo znajdujemy w francuzkiej legendzie o św. Marcinie Turoneńskim, napisanej około r. 940, a wyrażającej się między innemi: „Ponieważ ziemia Danów nie może pomieścić wszelkiej ludności, przeto zachowywany tam bywa zwyczaj, iż co lat pięć niemała część mieszkańców, według wyroku losów, opuścić musi ojczyznę, i w cudzych krajach szuka sobie jakimkolwiek trybem nowej siedziby, aby nigdy więcej nie powrócić w strony rodzinne“ (Depp. 395).

W kilkadziesiąt lat poźniej, około r. 1000, pisze inny francuzki kronikarz, Dudo: „Rozmnożywszy się w nadzwyczaj liczną ludność, i nie mogąc pomieścić się w zamieszkanej przez siebie ziemi, wydzielili (Normani) wielką ilość młodzieży, i według swoich praw starożytnych wygnali ją do cudzych państw i narodów, aby sobie orężem zdobyli ziemię, w którejby mieszkać mogli przez wszystkie czasy“ (Depp. 395).

W dalszych lat kilkadziesiąt, około r. 1070, donosi trzeci pisarz francuzki, Wilhelm z Jumièges: „Dani urośli z czasem w tak wielką liczbę, że ich wyspy ojczyste przepełniły się nad miarę mieszkańcami, przezco wielu z nich musiało według wyroku prawa opuścić własne siedziby. Któryto naród dlatego tak wielce się rozmnożył, ponieważ oddany lubieżności, z wielą łączył się małżonkami. Skoro podorastali synowie, wypędzał ojciec wszystkich od siebie, zostawiając tylko jednego, któremu oddawał dom i dziedzictwo“ (Depp. 395).

Owszem powtarza się ta wiadomość jeszcze w wieku następnym, w irlandzkiej kronice Wallingforda: „Było u ludów skandynawskich powszechnym niegdyś zwyczajem, dopiero za wpływem

chrześcijaństwa i wiary w jedynego Boga stłumionym, iż ojciec wszystkich synów dorosłych wypędzał z domu, oprócz jednego, któremu zdawał dziedzictwo. Za czem poszło, iż tacy młodzi ludzie, własnej oddani woli, wylewali się na rozpustę, i z wielą różnemi żonami niezliczone płodzili potomstwo. Ztąd nastał zwyczaj, iż nie mogąc pomieścić się w ojczyźnie, szukali sobie siedzib w stronach sąsiednich. Tymto zwyczajem stali się oni tak groźnymi wszystkim narodom okolicznym" (Kruse *Chron.* 371).

Oprócz podobnych świadectw ogólnych powiedziano jeszcze w kronikach o wielu wodzach napadów skandynawskich z osobna, iż byli bannitami. Liczą się do takich mianowicie Hengist i Horsa (Lappenb. I. 65. 72), naczelnicy band anglosaskich, które w V wieku zawojowały rzymską Brytanię; sławny w kronikach francuzkich Hastings, przewódzca Normanów w niezliczonych najazdach brzegów Anglii, Francyi, nawet Italii; wreście znany zdobywca Normandyi Rollo, z bannity i korsarza chrześcijański książę francuzki i zięć króla Karola. Tamci trzej uchodzą za bannitów przez losowanie, *sorte ejectus* (Kruse *Chr.* 241), Rollo był wygnańcem za karę. Gdyż

do wymienionego powyżej powodu expatryacyi z przeludnienia i głodu, należy przydać jeszcze przyczynę drugą, tj. bannicyę za pewną zbrodnię. Nie mając zwyczaju karać utratą życia, karano najpowszechniej wygnaniem, z którego winowajca mógł niekiedy, acz bardzo rzadko, wrócić znów do ojczyzny. Najczęściej pozostawał on wygnańcem na całe życie, i miewał odtąd jedynym sposobem utrzymania się — rozbój, bądźto w kraju własnym bądź za granicą. W każdym razie łączył on się z innymi wygnańcami, wchodził w zaprzysiężone z nimi braterstwo, i jako *towarzysz* wielkiej spółki rozbójniczej albo zdobywczej, napadał wybrzeża okoliczne. Takim sposobem składały się *towarzystwa* północne z najrozmaitszych żywiołów, obejmując najprzód dobrowolnych zwolenników włóczęgi zbrojnej, następnie wygnańców przez losowanie i bannitów za karę. Jako *towarzysze* nazywali się oni wszyscy *lachami*, jako wywołańcom zaś służyło im kilka nazw poszczególnych.

Nazywał się tedy bannita w języku skandynawskim, według pisowni tego języka: *utlag*, *warg* i *skoegmadr* lub z prosta *skoeg*.

Utlag, inaczej *ut-lach*, było dalszym pochodnikiem od słowa *lach (lag)* w znaczeniu *prawo*, i znaczyło tyle co *exlex*, człowiek wywołany zpod prawa, w dzisiejszym języku angielskim *outlaw*, a będąc małoco odmiennem powtórzeniem wyrazu *lach*, spłynął się nieznacznie z tem głównem słowem, w którem przeto zawierał się najprzód *lach* ogólny czyli *towarzysz*, a następnie *ut-łach* bannita.

Wyraz *warg* znaczył właściwie *wilka*, zwierzę drapieżne, jakiem zwyczajnie bywał każdy wygnaniec. Ze względu na tę niezbędną konieczność przeszła ta nazwa zwierzęca w terminologię praw skandynawskich, w których zamiast *obwołać kogoś bannitą*, mówiono *dać komuś głowę wilczą*, *wsadzić komuś łeb wilczy* (obszernie o tem Grimm *Rechts Alt.* 396. Ihre II. 1047). Przez zwyczajne zaś przestawienie spółgłoski, znane w językach germańskich i słowiańskim, zamieniające np. *gras* w *gars*, *brennen* w *bernen*, *frisch* w *firsch* (Grimm *Gesch. d. d. Spr.* 231. 232) — albo *gard* w *grad*, *Anklam* w *Nakło*, *dolmetsch* w *tłómacz* itp., otrzymał *warg* gdzieniegdzie brzmienie *wrag*, wróg, tyle co nieprzyjaciel, napastnik itp.

Skoegmadr lub *skoegh* pochodził od słowa *skoeg*, las, i wyrażał człowieka leśnego, żyjącego rozbojem w lesie, tem zwyczajnem mieszkaniu wywołańców. Podobnie jak *warg*, tak i *skoegh* przeszedł w terminologię prawniczą, i oznaczał najprzód *bannitę* (obszerniej Grimm *R. Alt.* Ihre II. 608), a następnie zwykłą czynność bannitów — rozbójnictwo. W pierwszem znaczeniu upowszechnił się ten wyraz najbardziej na północy, w drugiem najbardziej u ludów południowo-germańskich. U tych skutkiem podwójnej przemiany brzmienia, tj. po pierwsze: znanej nam już przemiany *g* w *h* albo *ch*, powtóre: również powszedniej przemiany skandynawskiego *sk* w niemieckie *sch* (np. *skada* w *schaden*, *skip* w *schiff*, *fisk* w *fisch*, *skoen* w *schoen* itp.), północny *skoegh* *) przeistoczył się w *schach*, *schachen*, w starożytnej niemczyźnie *scaah*, *scacchus*, tyle co rozbój, rozbójnik, rozbójnictwo, złoczyństwo, *praeda*, *latrocinium*, *latro* itp. (Graff II. 747 Wackernagel

*) Że sam pierwiastek *skoegh*, *skegh*, bez żadnego innego dodatku, oznaczał bannitę, rozbójnika, przekonywa między innemi nazwisko zbójcy *Skegh*, o którym Czacki Dzieła I. 21.

Leseb. CCCCLIV. Frisch II. 155). Przez dalszą zaś przemianę brzmienia *sch* czyli *sz* w zwyczajne u Słowian *cz* (np. Szłopa = Człopa, Szłochów = Człochów, Szorsztyn = Czorsztyn, schabrake = czaprak, schamlot = czamlet, scherb albo po staroniemiecku *scirp* = *czerep*, schatz albo po staroniemiecku *scats* = czadz, ob. Linde pod tym wyrazem itp.) przyszło gdzieniegdzie do przeistoczenia się nazw *skoegh* i *schach* w nazwę *czech* albo *czach*.

Pod takiemito mianami *utlachów*, *wragów*, *czechów*, upamiętniła się w stronach północnych i sąsiednich najliczniejsza klasa ogólnej rzeszy *lachów*, tj. klasa *lachów-bannitów*. Upamiętniła się ona przecież tym sposobem nietyle pomiędzy sobą, ile raczej u obcych, u ludzi innego rzemiosła i narodu. Tylko ludzie spokoju, mieszkańcy zwyczajnych zagród domowych, albo krajowcy napadniętej od *lachów* ziemi, dawali im nazwę bannitów, wilków, wrogów, ludzi leśnych, rabusiów. Oni sami poczytywali się wzajem za braci i *towarzyszów*, żyli z sobą w najściślejszych związkach braterskich. Teraz wpatrzyć się nam zbliska w te braterstwa północne.

VI. Północne związki braterskie.

Zawierały się związki takie z różnych okoliczności. Najzwyklejszą okazyą było spólne wychowanie młodzieńców. Wychowywały się w Skandynawii dzieci pańskie zwyczajnie nie w domu rodzicielskim, lecz u ludzi obcych, ubogich, pełniących obowiązek wychowawców z powinności poddańczej, a mających prócz tego swe własne dzieci. Ztąd przychodziło między wychowankiem pańskim a synem rodziców wychowawczych do tak ścisłej czasem przyjaźni, iż ślubowali sobie braterstwo na całe życie. Nazywała się taka przyjaźń związkiem braci mlecznych czyli spółwychowanków *fost-braedra-lach*, i liczyła się do najściślejszych spółek braterstwa.

Niekiedy wywiązywały się takie sojusze braterskie z poprzedniego stosunku nieprzyjacielstwa. Często spotykali się dwaj junakowie jako przeciwnicy na polu walki, i zakończywszy sprawę orężem, poznawszy się wzajemnie ludźmi animuszu bohaterskiego, zawierali dozgonne z sobą braterstwo. W innym razie poznawali się oni w podróży, na zgromadzeniach publicznych, a bardzo często przy ucztach, będących nader

ważnym i częstym aktem pożycia bohaterów północnych. W każdym wypadku towarzyszyła zawarciu związku przysięga uroczysta. Ślubowano sobie przytem pewne warunki czyli prawa spółki dozgonnej, któremi były zwyczajnie: spólność niebezpieczeństw i korzyści, czyli walki i łupów, militiae et praedae (Np. Rafn *Antiqu. americ.* 86), obowiązek pomszczenia śmierci swojej, nabożeństwo żałobne itp. W znak ceremonii kładli sobie przyjaciele po kawałku zielonej darni na głowę, upuszczali sobie krwi z ręki, pomazywali nią swoje oręże, albo wsączali jej do napoju w kielichu, który następnie wychylali spólnie za swoje zdrowie. „Zaprzysiężmy sobie przyjaźń dozgonną" — mówią do siebie dwaj junacy w powieści skandynawskiej (Ihre I. 527. Dalin I. 71) — „zawiążmy ją pod następującemi prawami. Jeden drugiemu niech będzie mścicielem śmierci, a co których bądź obecnie posiada, bądź w przyszłości posiędzie, to niech w równej części do obudwóch należy. Ten co przeżyje przyjaciela, wzniesie mu grobowiec czyli mogiłę wysoką, i złoży w niej tyle skarbów, ile wymagać będzie zaszczyt pogrzebu. Oprócz tego winien przez trzy nocy siedzieć na grobie przy-

jaciela, i dopiero po tej żałobie poczyta się wolnym od obowiązków braterstwa ślubowanego. I zaprzysiężemy te prawa według obyczaju czasów dzisiejszych, krwią w jeden spólny zdrój spływającą."

Odtąd, co tylko mogło zamącić taką przyjaźń, było unikane jaknajstaranniej. Każde ziarno niezgody, rzucane pomiędzy braci ślubnych, uchodziło za śmiertelny grzech w obec bogów, wykluczało na zawsze z nieba (Dalin I. 115). A ponieważ kobiety bardzo często bywały przyczyną waśni, przeto oddalano je powszechnie z zborów braterskich. Jestto jeden z najoryginalniejszych rysów bohaterskiej towarzyskości Normanów. Ilekroć wzmianka bywa o gromadnem pożyciu *lachów*, zawsze powtarza się wiadomość o nieprzypuszczaniu kobiet do ich zgromadzeń (Snorro 48, Geijer I. 108). Zresztą dawali sobie *towarzysze* różne inne przepisy, dążące do podniesienia ducha na polu walki, i uorganizowania koleżeńskich stosunków w domu. Gdyż nie przestając na braterskości pomiędzy parami pojedyńczemi, łączyło się zwyczajnie wiele takich ślubnych par razem, grupowało się wielu „sprzysięgłych braci" około pewnego

słynniejszego przewódzcy, i tworzyło jeden wielki związek braterski. Przytoczymy kilka przykładów takiego braterstwa gromadnego, biorąc je z osobnej rozprawy w tym przedmiocie (Depp. 20-21):

„Sławny w sagach północnych Half, pan okrętu uzbrojonego załogą sześćdziesięciu doświadczonych junaków, wykluczył statutami z ich liczby wszystkich ludzi zdrowia wątłego, zakazał im porywać niewiasty i dzieci, chronić się do portu w czasie burzy, i owiązywać sobie rany przed końcem bitwy. Ta drużyna waleczna krążyła przez lat ośmnaście po różnych morzach, i rozpostarła wszędzie postrach oręża swego. W czasie powrotu Halfa do stron ojczystych zaczął przeładowany łupami okręt tonąć śród morza. Postanowiono więc ciągnąć losy, kto się ma rzucić w fale, aby zachować naczelnika i łupy. Natenczas wszyscy skoczyli w morze, i szczęśliwym trafem zdołali dopłynąć lądu.“

„Również dobrze uorganizowane były drużyny, którym przewodzili Hialmar i Orwarodd. Według ich przepisów nie śmiał żaden z towarzyszów napadać kupców lub włościan, albo znieważać kobietę. Gwałt tej ostatniej zada-

ny, pociągał za sobą karę śmierci. Nie wolno im też było pić krwi, ani jeść mięsiw surowych."

„Rolf Krak, słynny w VI wieku król Letry, głównej przystani korsarzy duńskich, zgromadzał w około siebie najwaleczniejszych rycerzów swojego czasu. Dwunastu z nich, czoło całego *stowarzyszenia*, uganiało się przez większą część roku po morzach, szukając łupów i sławy dla swego pana. Spotkawszy jednego razu dwóch mocniejszych od siebie wojowników, uznali ich hetmanami swoimi. Na żądanie szwedzkiego króla Atela, szukającego pomocy przeciwko napadom pewnego książęcia Norwegskiego, nadesłał mu Rolf Krak swoich dwunastu rycerzy. Na wypadek zwycięztwa nad książęciem Norwegskim i jego towarzyszami, mieli bohaterowie duńscy otrzymać trzy grzywny złota, i wybrać trzy dary dla swego króla. Przyszło do walki na zamarzniętem jeziorze Wener, śmiertelnej dla Norwejczyka. Zwycięzcy zdjęli mu hełm, pancerz i pierścień złoty, mające według pogłoski moc czarodziejską, i zawieźli je darem swemu królowi. Jeden z poetów islandzkich umieścił Rolfa Kraka i jego dwunastu *towarzyszów* w Walhali

czyli niebie pogańskiem obok Odina, lubo Rolf niezbyt hojne przynosił bogom ofiary.“

Powieści skandynawskie przepełnione są przykładami *stowarzyszeń* podobnych, już to większą już mniejszą liczbę *braci* zawierających. Najsławniejszem jednakże *towarzystwem* północnem było nieco poźniejsze bractwo Jumskie czyli Jomsburskie.

VII. Lachowie Jumscy.

Gród Jum czyli po skandynawsku Jomsburg leżał nad ujściem Odry, w pobliżu sławnego miasta Julin, dziś Wollin. Istniejący tam związek rycerski był rodzajem Siczy kozackiej. Poczytują go powszechnie za „ideał“ pogańsko-wojennego życia północy (Depp. 374), a jak się często zdarza w historyi, pojawił się ten ideał w rzeczywistości już u schyłku tych obyczajów i pojęć heroicznych, które dały mu życie. Epoką zakwitnięcia związku jumskiego są ostatnie zapasy pogaństwa północnego z chrześcijaństwem, czyli przedostatnie lata stólecia dziesiątego, kiedy całe Pomorze bałtyckie od Wisły aż poza Odrę zostawało pod władzą królów Polskich Mieczy-

sława i Bolesława Chrobrego. Uorganizował rzeszę Jumską ostatni bohater pogaństwa skandynawskiego, głośny w zagach i kronikach północnych Palnatokko. Im więcej atoli prawiły o nim zagi i pisały kroniki, tem mniej pewną w rzeczywistości jest właściwa historya Palnatokki, tem wątpliwszemi są wszystkie szczegóły jego życia. Tyle jedynie można przyjąć za rzecz prawdziwą, że uorganizowana przezeń osada zbrojna, czyto już w taki albo nieco odmienny sposób urządzona w istocie, odpowiadała najlepiej obrazowi *towarzyskości* rycerskiej, jaki się zdawiendawna roił imaginacyi północnej. Jakoż z tej głównie strony obchodzi nas historya Palnatokki i jego związku, będąca według wyrażenia się najściślejszych badaczów (Dahlm. Daenn. I. 88) „bardzo szacowną charakterystyką obyczajów pogaństwa skandynawskiego" — w szczególności zaś ówczesnej instytucyi braterskich *towarzystw* zbrojnych. Nie wchodząc przeto w krytyczny rozbiór rysów pomniejszych, pomijając resztę szczegółów historyi Palnatokki i Jomsburga albo Julina, nadmienimy tylko o kwitnącem tamże bractwie rycerskiem, a nadmienimy głównie słowami zag skandynawskich.

Palnatokko czyli właściwie Tokko syn Palny, był jednym z najmożniejszych magnatów duńskich, mianowicie namiestnikiem króla Haralda na duńskiej wyspie Fünen czyli Fionii, właścicielem rozległych posiadłości w tejże Fionii, w angielskiej Walii, w Jutlandyi itd. Król Harald dążył do zaprowadzenia religii chrześcijańskiej w swem państwie, a Tokko żarliwie czcił dawnych bogów. Ztąd śmiertelna nieprzyjaźń między jednym a drugim, w ciągu której Palnatokko dopomógł do osiągnienia tronu Haraldowemu synowi, a swemu własnemu wychowankowi, Swenowi, a nawet zabić miał króla Haralda. Nie wyszło mu to przecież na dobre, gdyż i nowy król Swen, lubo prześladowca religii chrześcijańskiej, okazał się wkrótce nieprzyjacielem swojego sprzymierzeńca i wychowawcy, i zmusił go ratować się ucieczką z krajów duńskich. „Wtedy Palnatokko" opowiada dalej jedna z wielu różnych zag o Jomsburgu (*Notices et extraits des manuscr.* II. 164-196) — „dał zbudować trzydzieści statków, uzbroił je dobranem *towarzystwem*, i zaczął trudnić się korsarstwem na morzach irlandzkiem, szkockiem i południowem. Potem w czterdzieści statków popłynął ku ziemi Słowian, aby

napadać na jej brzegi. Panował tam król Burysław (Mieczysław albo Bolesław Chrobry), który słysząc o jego waleczności i szczęściu, ofiarował mu swoją przyjaźń i całą prowincyę Jumską, gdyby chciał wstrzymać się od pustoszenia jego królestwa.

Palnatokko przyjął propozycyą króla Burysława, i zbudował gród Jomsburg w otrzymanej odeń prowincyi. W porcie Jumskim, obwarowanym dokoła, mogło zmieścić się trzysta statków. Wstępu do portu broniła tama kamienna, opatrzona kratą żelazną i takąż bramą.

Po ukończonej budowie grodu postanowił Tokko nadać prawa swojej osadzie, i zobowiązał wszystkich mieszkańców do zaprzysiężenia następujących przepisów.

Nikt nie mógł być przyjętym do *towarzystwa* Jumskiego, kto miał lat mniej niż piętnaście, lub więcej niż pięćdziesiąt.

Nikt nie mógł dostąpić tego zaszczytu, kto nie miał odwagi stawić czoła przeciwnikowi równej siły i broni, albo nawet nieco mocniejszemu od siebie.

Każden miał obowiązek pomścić śmierć swojego spółtowarzysza, jakgdyby brata własnego.

Nie wolno było dawać najmniejszej przyczyny do waśni lub niezgody.

Palnatokko miał być uwiadomionym pierwszy o wszystkiem, co się zdarzy nowego.

Gdyby się okazało, iż który z *towarzyszów* zabił ojca, brata lub stryja towarzysza innego, obowiązek pomsty i nienawiści śmiertelnej nie miał miejsca w takim wypadku. Sprawa powinna była przedłożoną być Palnatoce, i rozstrzygniętą jego wyrokiem.

Dopóki Jomsburga, dopóty nie wolno było znajdować się w nim żadnej kobiecie. Wszyscy towarzysze Jumscy mieli żyć w bezżenności.

Nikt nie mógł oddalać się z miejscą na dłużej jak niespełna trzy dni, nie uwiadomiwszy o tem Palnatokki.

Odebrane nieprzyjaciołom łupy miały być wystawione na sprzedaż, a pieniądze rozdzielone w równe części między załogę.

O ten równy podział zdobyczy szło najbardziej *towarzystwu* jumskiemu, zkąd nawet ci, którzy w porcie zostawali na straży, należeli w równej mierze do łupów, wziętych przez towarzyszów na morzu (Ved. Simons. *Untersuch.* 150).

Nie wolno było nikomu obrażać drugich żartami, albo używać w poswarku słów obelżywych. Prawa obywatelstwa jumskiego nie można było dostąpić majątkiem, pokrewieństwem albo przez protekcyą przyjaciół; jedynie waleczność czyniła godnym tego zaszczytu.

Co lata udawali się *lachowie* Jumscy na wyprawy po różnych morzach, i wsławili imię swoje u wszystkich ludów postronnych . . . .

Jednego razu nadpłynęli do Jomsburga dwaj synowie pewnego magnata Zelandzkiego, Sigwald i Thorkill, z prośbą o przyjęcie do związku. Przebrakowano przybyłych z nimi *towarzyszów*, i wykluczywszy pięćdziesięciu, przyjęto resztę. Sigwald i Thorkill weszli do spółki . . .

Nieco poźniej zgłosili się z temsamem żądaniem Boo i Sigward, a mając sławę doświadczonych rycerzy, zostali przypuszczeni do *towarzystwa*, wraz z sześćdziesięciu zbrojnymi. Resztę odesłano jako niezdolnych.

Około tego czasu słychać było wiele o synu Hakona imieniem Wagn, który tak wielki postrach rzucał dokoła, iż wszyscy unikali jego spotkania. Nie miał jeszcze dwunastu lat, a już zabił trzech ludzi. Jego ojciec i wuj po matce,

nie mogąc znieść go w domu, dali mu dwa okręty i towarzyszów, z których żaden nie miał więcej nad lat dwadzieścia, ani mniej niż piętnaście. Z tymi udał się Wagn do Jomsburga, chcąc umieszczonym być w związku, czego jednakże nie osiągnął, z przyczyny zbyt młodych lat. Oprócz tego Boo, stryj jego, zarzucał mu niesforność charakteru. Wagn odpowiedział, iż prawa jumskie nie doznają żadnego przezeń uszczerbku, jeżeli wypełniać będzie wszystkie swoje obowiązki równie dobrze jak ci, którym piętnaście lat już minęło. Poczem zwrócił się do Sigwalda i spytał, czy zezwala na jego przyjęcie do *towarzystwa.* Sigwald odparł, że Wagn niczem się jeszcze nie wsławił. Natenczas młodzieniec zaproponował walkę na łodziach, pod warunkiem powrotu w strony rodzinne, gdyby został zwyciężonym, lub otrzymania obywatelstwa w razie przeciwnym. Sigwald przyjął wyzwanie, okręty wypłynęły na morze, wszczęła się walka, statki Sigwaldowe miały już uledz, gdy rozkaz Palnatokki położył koniec bojowi. Przyjęto Wagna z wielkiemi oklaskami. Po wpisaniu go w poczet obywateli, zaszła zupełna zmiana w jego postępkach. Obyczaje nowego *towarzysza* przybrały

charakter łagodności, a jego odwaga świeciła przykładem całej załodze.

We trzy lata poźniej rozniemógł się Palnatokko, i umarł, oddawszy pierwej dowództwo nad *towarzystwem* Jumskiem Sigwaldowi, potwierdzonemu w tej godności przez króla Burysława. Bądźto niedbałość bądź zła wola nowego naczelnika sprawiła, iż prawa jumskie były najprzód dowolnie tłumaczone, następnie przekraczane, nakoniec poszły całkiem w niepamięć. Wpuszczono tłumy kobiet do miasta, i popełniano wiele rzeczy wzbronionych, o których za czasów Palnatokki nikt ani pomyśleć nie śmiał.

Burysław, król Wandalii, miał trzy córki, z których najstarsza nazywała się Astryda, druga Gunilda. Trzecia Geila była zaślubiona z Olafem, synem Trygona.

Roztropność i piękność Astrydy uczyniły ją przedmiotem powszechnej czci. Sigwald zgłosił się o jej rękę, grożąc królowi Burysławowi opuścić z całem *towarzystwem* Jumskiem granice państwa, gdyby się nie stało zadość jego życzeniu.

Po niejakim czasie zeszedł ze świata Strutharald. Król Swen wyprawił mu świetną stypę,

i zaprosił na nią obudwóch synów, Sigwalda i Thorkilla.

Król zaproponował godną bohaterów rozmowę, którejby ani niszczyciel wszystkiego, czas, ani starożytność zazdrośna, nie mogły podać w niepamięć. „Daj przykład królu!“ — rzekł Sigwald — „i uczyń ślub rycerski, głośny po wszystkie czasy potomne. My zastosujemy się do ciebie.“ — „Dobrze!“ — odpowiedział król Swen. — „Ślubuję wygnać Angielskiego króla Etelreda w przeciągu trzech lat z całej Anglii, i połączyć jego państwa z mojemi.“ — „A ja“ — ozwał się Sigwald — „ślubuję postąpić w tenżesam sposób z Hakonem, rządcą Norwegii.“

Nazajutrz rano, gdy noc wytrzeźwiła głowy z szałów biesiady, zapytała Astryda swego męża Sigwalda, czy sobie przypomina, jaki ślub uczynił wczoraj przy uczcie. Na jego odpowiedź zaprzeczającą oznajmiła mu córka Burysława treść jego mowy wczorajszej, i kazała mu prosić króla Swena o pomoc w wyprawie ślubowanej. „Król Swen“ — rzekła Astryda — „nie będzie stawiał trudności, ponieważ ma nadzieję, iż padniesz ofiarą przedsięwzięcia. Godzi się przecież dopełnić ślubu, jeśli nie chcesz okryć się hańbą,

której całem życiem poźniejszem zmazać nie zdołasz."

Sigwald usłuchał rady Astrydy, i otrzymał od króla Swena 60 statków, które miały wypłynąć pod koniec godów. Stało się jak ułożono, a po skończonej stypie wyruszyli wszyscy *towarzysze* Jumscy w 70 żagli ku wybrzeżom Norwegii, chcąc zaskoczyć niespodzianie Hakona, i nie dać mu czasu do zebrania wojsk swoich.

Wszakże wypadło inaczej niż mniemano. Hakon wystąpił ze znaczną armią naprzeciw nieprzyjaciołom. Przyszło do krwawej bitwy, w której najeźdźcy ulegli.

Naczelnik *towarzyszów* Jumskich, Sigwald, pierzchnął, dając hasło do powszechnej rozsypki. Czem oburzony Wagn porwał włócznię, i cisnął ją za Sigwaldem, lecz już go nie dosięgnął.

Wraz z Sigwaldem umknęli Thorkill i Sigward, uprowadzając z sobą 20 statków.

Tymczasem nadeszła noc. Wodzowie Norwejscy rozstawili straże, aby nie dozwolić ucieczki reszcie okrętów Jumskich, i wysiedli na ląd. Wagn i Biorn Bretończyk chwycili się jednego ze swoich masztów, i usiłowali dopłynąć na nim do brzegu. Za ich przykładem poszli wszyscy

spółtowarzysze Jumscy, którzy pozostali przy życiu, w liczbie ośmiudziesięciu. Fale zaniosły wszystkich ku jednej ze skał nadbrzeżnych, która zdawała się należeć już do lądu, lubo jeszcze była oddaloną od niego. Tam dwudziestu zpomiędzy nich umarło ze swoich ran, a reszta została wzięta w niewolę, i skazana na śmierć.

Wyprowadzono pojmanych *towarzyszów* Jumskich na plac tracenia. Słynęła wówczas po wszystkich stronach sąsiednich bezprzykładna odwaga tych korsarzy na widok śmierci. Jeden z wodzów Norwejskich, imieniem Leir, który miał dopełnić na nich wyroku, zamierzył spróbować, czy zasługują w istocie na tę sławę.

Rozpoczęto exekucyę od trzech *towarzyszów*, którym żołnierze norwejscy uwiązali kije w długie włosy trefione, aby nie mogli uniknąć ciosu, schylając głowę. Natychmiast Leir ściął wszystkich trzech z kolei, i obróciwszy się do swego księcia Hakona, rzekł mu: „Powiadają, iż ścięcie trzech ludzi wstrząsa ścinającego do głębi duszy, i czyni go bojaźliwym. Czy widzisz we mnie coś podobnego?" Na co Hakon: „Nie postrzegam bojaźni, ale pobladłeś nieco, a to nie dobrze wróży o dalszych cięciach."

Czwartego zapytał Leir, jakiem okiem patrzy na oczekującą go śmierć? — „Nieustraszonem!“ — odpowiedział *towarzysz* Jumski. „Nie umarłże i mój ojciec? Umrę jak on.“ Leir ściął mu natychmiast głowę.

Piąty odrzekł na tosamo pytanie, iż musiałby niepomnym być praw Palnatokki, gdyby miał lękać się śmierci. W tejże chwili utracił życie.

Szósty odpowiedział, iż śmierć chwalebna była zawsze przedmiotem jego życzeń, którego dostąpiwszy, oddaje chętnie głowę swoją pod miecz. Tu poniósł cios śmiertelny.

„Śmierć“ — odparł siódmy — „jest mi droższą nad życie. Nie daj mi czekać na nią zbyt długo. Pozwól mi jednak trzymać nóż w jednej ręce. Moi *spółtowarzysze* Jumscy rozprawiali niegdyś ze sobą, czy głowa odcięta od tułowu, zachowuje myśl jaką. Jeśli to ma być prawdą, tedy rzucę nóż ten zdala od siebie; w razie przeciwnym, wypadnie mi z ręki na ziemię.“ Nastąpił cios, a nóż upadł na ziemię.

Ósmy oświadczył, że i on poczytywa życie za rzecz godną pogardy, jak to uczynili jego *spółtowarzysze*. „Mam przecież prośbę do cie-

bie" — rzekł do Leira — „zetnij mi głowę od przodu, i przypatruj się dobrze, czy zmarszczę brwi." Leir postąpił podług jego życzenia, a nieulękniony *towarzysz* zginął bez najmniejszego znaku bojaźni.

Dziewiąty miał dziwnie pięknie utrefione kędziory. Wspomniawszy o stałości, z jaką chce umrzeć, rzekł: „Proszę jedynie o to, aby żaden z prostych żołnierzów straży nie śmiał dotknąć się mnie; lecz aby owszem któryś z najwaleczniejszych Norwejczyków prowadził mię na stracenie, i podtrzymywał oburącz moje włosy, nie dając im splamić się krwią i pyłem." Stało się zadość jego żądaniu, a jeden z przybocznych dworzan Hakona odebrał rozkaz podtrzymywać mu głowę. W chwili spadania miecza umknął *towarzysz* głowy, a Leir odciął rękę dworzaninowi trzymającemu włosy. Miał ten młody junak lat ośmnaście, i był synem Boona. Syn Hakona zaniósł prośbę o obdarowanie go życiem i z niemałym trudem osiągnął skutek.

Dziesiąty oznajmił, iż z radością nadstawiłby kark ciosowi, gdyby pierwej spełnić mógł ślub uczyniony. Zapytano go, jak mu na imię, i do czego się zobowiązał? „Nazywam się Wagn" —

odpowiedział — „i poprzysiągłem zniewolić sobie córkę Leira.“ — „Nie spełnisz ślubu!“ — ozwał się Leir, i podniósł miecz do ciosu: lecz Biorn Bretończyk potrącił Wagna, który jedną nogę miał wolną, drugą zaś uwiązaną powrozem. Trącony padł na ziemię, a miecz Leira przeciął powróz, i wyleciał mu z ręki. Wagn zerwał się coprędzej, i pochwyciwszy żelazo, ugodził niem Leira. Za tak szczęśliwą sprawkę darowano mu życie, lecz Wagn oświadczył, iż tylko w tym razie przyjmuje łaskę, jeśli oraz wszyscy niestraceni jeszcze *spółtowarzysze* Jumscy pozostaną przy życiu. Syn Hakona przyrzekł mu to, i po długich prośbach przebłagał ojca.

W niejakim czasie po tych wypadkach ożenił się Wagn w istocie z córką Leira, otrzymał wspaniałe dary, i wrócił na wyspę Fionię, którą rządził długo i sławnie. Obaj bracia Thorkill i Sigwald odznaczyli się podobnież rządami wyspy Zelandyi.

Od czasu tej wojny nie odzyskało już miasto Jomsburg swojej dawnej świetności. Ten sławny niegdyś przybytek wojowników stał się miejscem dla kupców, dopóki jeszcze panował król Burysław......“

VIII. Lachy Kanuta W.

Szczęśliwiej od Sigwalda dopełnił ślubu swego król Swen. W r. 1013 uległa Anglia Etelredowa orężowi jego *towarzyszów* rycerskich. Teraz Dania, Anglia, Norwegia, stanowiły jedno wielkie państwo normańskie. Władający niem Swen miał za sobą córkę Piastów Sigridę, owdowiałą po Eryku królowę szwedzką, siostrę Bolesława Chrobrego. Tuż w kilka miesięcy poźniej umarł zdobywca Anglii, zostawiwszy z Polki dwóch synów, Haralda i Kanuta. Pierwszy objął ojczystą Danię, drugi rządzić miał Anglią. Nie widząc się jednak dość bezpiecznym w nowej spuściznie, udał się Kanut najprzód do braterskiego udziału w Danii, aby się dostatecznem otoczyć wojskiem. Zebrawszy je w krótkim czasie, powrócił do Anglii i wszczął wojnę z dawnym domem królewskim. Prawie w jednym i tymsamym czasie wuj Bolesław Chrobry opanował państwo Kijowskie, a siostrzeniec Kanut zdobył północną Anglię. Śmierć przeciwnika Edmunda poddała mu w roku 1017 resztę królestwa. Jako pan całej Anglii zasłynął Kanut W. na całą północ z potęgi i mądrości. Wszyscy dziejopisowie uznają go

jednym z najpierwszych monarchów swojego czasu. Jedynem w dziejach zdarzeniem, był on oraz zdobywcą i dobroczyńcą swojego państwa. Troskliwość o dolę podbitego narodu nabawiła go u butnych *towarzyszów* normańskich szyderskiego przydomku *króla chłopów* (Lappenberg I. 463. *Bauernkönig*), a jednoczesna staranność o dostateczną na każdy wypadek potęgę zbrojną, utrzymywała ciągle ogromne *towarzystwo* rycerskie, — jedno z najciekawszych zjawisk tego rodzaju.

Pierwszą osobliwością *towarzystwa* Kanutowego była liczba niezwykła. Służyło w ten sposób pod rozkazami Kanuta do 6000 rycerzy, *towarzyszy*. Podobnie jak owi u Jornanda Widiwarowie przy ujściu Wisły, „z różnych zgromadzeni narodów, *ex variis nationibus aggregati*" — jak wcześniejsi od nich Allemannowie, również „zlewek różnych narodów,. *convenae e nationibus variis collecti*" — tak i *lachowie* Kanuta należeli także do różnych narodów i języków, byli zbiorowiskiem awanturniczego ochotnictwa ze wszystkich stron. „Widziano tam" — jak Saxo Gramm. opowiada — „najniesforniejszą mieszaninę ludów, narzeczy i umysłów, *quos cum rex natione,*

linguis, ingeniis quam maxime dissidentes animadverteret." Znajdowali się pomiędzy nimi możni królewice słowiańscy i północni, jak np. ów Gotszalk Obotrycki, i synowie domów ubogich, nieprzegrodzeni żadną różnicą stanu. Będąc zaś zupełnie równymi pomiędzy sobą, poczytywali się *towarzysze* Kanuta nawet za równych potężnemu panu swojemu, jak tego uderzający ujrzymy przykład. Co do usług obowiązkowych, zwłaszcza około koni, nie była żadna zbyt lichą lub prostaczą — sami rycerze prowadzili rumaki swoje do wody i dawali im obrok — lecz co do kar, wystarczały najsubtelniejsze. Niższe miejsce u stołu wspólnej biesiady, przy której rycerstwo zasiadało według starszeństwa służby lub zasług — rzucenie kości na winowajcę — uchodziły za dostateczną pokutę. Ubliżenie słowem koledze pociągało za sobą karę surową — uderzenie szło na równi ze zdradą kraju. Obowiązywali się *towarzysze* Kanuta do tak honorowego stosunku służby i koleżeństwa tylko na przeciąg jednego roku, a w domiar swobody i zaszczytu stawali tylko przed własnym sądem, złożonym z starszych kolegów, i mającym prawo powołać samego króla przed swój trybunał. Zresztą żyło całe

towarzystwo w kilku pomniejszych zborach, normańskim wyrazem *wiecach*, tj. *sveit* albo *veit*, i nazywało się *wither-lag*, tj. w ogólności *towarzystwo*, od nie dość zrozumiałego a ztąd rozmaicie tłumaczonego wyrazu *wither* — i słowa *lag*, *lach* towarzystwo. Każdy zaś pojedyńczy członek tej wielkiej spółki, czyli jej własnym wyrazem mówiąc — tej wielkiej „konfederacyi" (Langeb. III. 159. *antiquae confoederationis jura*) miał urzędowy tytuł *wither-lag-man*, w skróceniu *lag-man*, w codziennem używaniu *lag*, *lach*, towarzysz.

Byłoto więc coś wcale różnego od dzisiejszej organizacyi wojskowej — coś nader podobnego do owej rzeszy junaków Jumskich. Jak ci ostatni od Palnatokki, tak towarzysze Kanuta otrzymali od tegoż króla osobne prawo, tak zwane *wither-lags-ret* czyli *jus castrense*, prawo grodzkie króla Kanuta, dochowane podziśdzień w texcie o sto kilkadziesiąt lat poźniej spisanym. Dla bliższego obeznania się z spółczesnymi Bolesławowi Chrobremu *lachami* jego siostrzeńca Kanuta przytoczymy kilka rozporządzeń tej pamiętnej ustawy „konfederackiej." W całości znajduje się ona w Langebeka Zbiorze pisarzów

duńskich III. 139—164; niniejszy wyciąg bierzemy z Dahlmana Historyi duńskiej I. 146—154.

„.....Były w używaniu kary następujące: pośledniejsze miejsce u stołu, kara pieniężna, proste wykluczenie z *towarzystwa*, wreście wygnanie z kraju i konfiskata majątku.

Każdy *towarzysz* siedział u stołu według lat służby; jeśli się więc zdarzyło, iż który z kolegów przyszedł za poźno, a był powstrzymany pełnieniem obowiązków, tedy musieli biesiadnicy zrobić mu miejsce. Mianowicie ten który zwyczajnie siedział tuż po nim, winien był posunąć się nieco niżej, tożsamo jego dalsi sąsiedzi, a gdy ostatniemu zabrakło miejsca, przyszło mu wstać od stołu. W razie nieposunięcia się lub niewstania mógł pokrzywdzony zanieść skargę przed trybunał kolegów, gdzie po wysłuchaniu dwóch świadków, stwierdzających zeznanie swoje przysięgą na relikwie, zapadała kara wypchnięcia z towarzystwa. Przez trzy razy następne wolno było królowi złagodzić wyrok kolegów, i skazać winowajcę na utratę dotychczasowego miejsca u stołu, sadowiąc go o jedno miejsce niżej. Czwartego razu mógł występca pozostać w sali, lecz nie śmiał zasiąść

do jednego stołu z towarzyszami, którzy nie przypuszczali go wtedy do kotła i krążącego w koło puharu, i mieli owszem prawo rzucać nań bezkarnie kośćmi ogryzionemi. A chociażby go sam król posadził natenczas koło siebie, nikt nie poczytywał go więcej za towarzysza; wyrok kolegów wykluczał go nieodwołalnie ze spółki.

Takiemże niższem miejscem karano także obelżywe słowa przeciwko towarzyszom, swawolne oblanie piwem, tudzież pomniejsze wykroczenia służbowe.

Część *towarzyszów* Kanuta służyła konno. W czasach kiedy nieznano jeszcze giermków i paziów, pomagali sobie *towarzysze* nawzajem. Piechotnicy mieli z kolei służbę około koni, jeźdźcy wyręczali się w prowadzeniu rumaków do wody itp. Kto w takim razie na koniu swego towarzysza jechał do wodopoju i nazad—kto przy dawaniu obroku rzucił za drabinę trzy wiązki owsa w ten sposób, iż cudzemu koniowi dostały się same źdźbła, własnemu zaś same kłosy — kto wjeżdżając w wodę zamącił ją dla reszty towarzyszów — ten bywał na niższe skazany miejsce. Jeśli zaś któryś z kolegów zasnął tak głęboko

na straży, iż można było zabrać mu suknie i broń, tedy musiał zapłacić karę.

Z oskarzenia o pokrzywdzenie cielesne można się było oczyścić przysięgą trzech towarzyszów, jako rzecz się stała niechcący. W braku świadków na korzyść oskarzonego i dowodów stanowczych na korzyść strony przeciwnej musiał obżałowany zapłacić zwyczajną winę pieniężną. Wymówka niewiadomością, iż pokrzywdzony należy do *towarzystwa*, nie miała żadnej wagi. Wszelkie zaś świadome targnięcie się na kolegę orężem, pięścią, lub wcale kijem, było niepodobnem do przejednania. Skoro zabrakło świadków uniewinniających, ponosił występca nieodzownie karę wygnania z dworu i wszystkich krajów króla Kanuta, a każdy spotykający go w drodze *lach* winien był uderzyć na niego z orężem w ręku, jeśli nie chciał utracić czci....“

Słysząc o powyższych zwyczajach stołowych, przypominamy sobie pomimowolnie owe mnogie stoły u dworu Bolesława Chrobrego, przy których podobnież zasiadały codziennie tłumy rycerzów, krajowców i „gości“ zagranicznych. Siadywali przy nich owszem niekiedy sami *towarzysze* Kanuta, który niejednokrotnie bawił na

dworze swego wuja Chrobrego, zjechawszy tam mianowicie około r. 1016 po matkę owdowiałą (Langeb. II. 477), i sprowadziwszy zapewne niemały poczet *towarzyszów* w swoim orszaku. Ujrzeli się wówczas *lachowie* angielscy i polscy wielce podobnymi do siebie. Jeśli bowiem o naszych *Lechitach* napisano w kronice Bogufała, iż byli sobie równymi we wszystkiem braćmi, *Lechitae tamquam fratres*, tedy jeszcze bardziej stosuje się to do *lachów* Kanutowych. U tych sam potężny monarcha Anglii, Danii, Norwegii, był tylko równym całemu towarzystwu kolegą, najpierwszym bratem pomiędzy braćmi. Okazało się to mianowicie w zdarzeniu następującem.

„W czasie spokojnego pobytu w Anglii" — opowiada Historya grodzkich praw Kanutowych (Langeb. III. 150) — „zabił król Kanut w gniewie jednego ze swoich *towarzyszów*. Na co wszystka społeczność rycerska, najwyższą uniesiona zniewagą, porwała się zewsząd do broni. Gdy zaś stanęła pewność, iż zabity kolega z królewskiej zginął ręki, zaczęto naradzać się w pełnem zebraniu, jakby postąpić należało. Zachodziła bowiem różnica w zdaniach, czy dla niezwyczajności występku ma król ukarany być śmiercią,

czy też wypada mu przebaczyć. W razie śmiertelnego wyroku przeciw królowi musieliby wszyscy jako ludzie bez głowy i naczelnika ustąpić w rozsypce z kraju cudzego; gdyby zaś okazano pobłażliwość dla dostojności królewskiej, tedy przykład bezkarnego zgwałcenia ustaw dałby innym zachętę do bezprawiów. Zaczem podobało się całemu towarzystwu, aby król uklęknął na poduszce przed zgromadzeniem, i oczekiwał w ten sposób kary lub przebaczenia. Co gdy się stało w istocie, podnieśli króla z ziemi, i oznajmili mu łaskę. Zarazem uchwalono głosami jednomyślnemi, aby tego rodzaju pobłażliwość nigdy się więcej nie powtarzała, lecz aby winowajca bez żadnego względu bądźto gardłem tak niesłychaną zbrodnię przypłacił, bądź od wszelkiej czci odsądzony, jako wygnaniec z kraju uchodził."

Działo się to za czasów chrześcijaństwa, za króla rozmiłowanego pobożnie w obrzędach nowej wiary a temsamem przeciwnego zwyczajom staropogańskim.

W czasach przedchrześcijańskich miała instytucya towarzyskości rycerskiej nieskończenie większą wagę w historyi.

Poznawszy kilka najbardziej uderzających jej zjawisk, zastanówmy się teraz w ogólności nad jej historycznemi rezultatami — nad ogromem wojennych przedsięwzięć *lachów* północnych.

IX. Rezultaty.

Towarzysze Kanuta byli zaprawdę godnymi równać się królom — równać się samemu Kanutowi W.

Cokolwiek bowiem wielkiego stało się w dziejach północnych, winne to one swoim *towarzystwom* rycerskim.

Porównywając niewielką objętość i szczupłą ludność Skandynawii z ogromem podejmowanych z niej wypraw zdobywczych, ledwie można zrozumieć, jakim sposobem tak wielkie rezultaty dały się osiągnąć tak małemi środkami. Dopiero należyte ocenienie instytucyi *towarzystw* — należyty wzgląd na bezprzykładną sprężystość, energię i wytrwałość działania, jaką *lachom* północnym nadawała w obec niesfornej i bezbronnej gawiedzi ziem napadniętych braterska organizacya ich spółek, tłumaczą te dziwy heroizmu, któremi nieludna Skandynawia tak przeważnie zapisała swoją pamięć w historyi.

Jedynież opisana tu instytucya starogermańska, umodyfikowana na północy przewagą żywiołu gminowładnego, zamieniająca każdą bandę normańską w straszną całemu napadniętemu ludowi potęgę nieprzyjacielską, dozwoliła (powtarzamy) pustyńnym stronom normańskim zadziwić świat ogromem swoich wypraw zdobywczych.

Północnito *lachowie* czyli skandynawscy *towarzysze* wojenni, skandynawscy współbracia ślubni, skandynawskie towarzystwa i braterstwa wojenne dokazywały owych cudów odwagi, zuchwalstwa, przebiegłości, fortelów, któremi zdumiewają dzieje normańskie. Północnito *lachowie* uczynili półwysep skandynawski ową rodzicielką narodów, *vagina gentium*, *officina nationum* — owem roiskiem tysiąca a tysiąca wędrownych, zdobywczych band, wychodzących z północy na wszystkie strony świata, aby wszystkie osiedlić sobą i opanować.

Nie rozumiąc tego cząstkowego w małych, zbrojnych garstkach wychodzenia ludności północnej w świat — mniemając opisywane w kronikach migracye różnych normańskich drużyn jednorazowem wychodźtwem wielkich, zformowanych już ludów — a widząc takie wielkie narodowe wylewy

niezgodnemi z naturą pustej północy — woleli niektórzy uczeni (Grimm *Spr.* 506) zadać fałsz kronikarzom, i w miejsce ich poważnego lecz fałszywie zrozumianego świadectwa postawili próżne uroszczenia swojej krytyki. Tymczasem owe migracye Gotów, Gepidów, Longobardów, Wandalów i Herulów północnych nie były wychodźtwem wielkich narodów, lecz małych, koleją po sobie następujących *towarzystw* zbrojnych — te *towarzystwa* wychodźcze urastały dopiero w drodze, z czasem, po zwycięzkiem zniewoleniu sobie różnych innych tłumów ruchomych, w wielką armię zdobywczą, mającą pozór a niekiedy nawet istotną potęgę całkowitego narodu — te nowo powstałe narody miały wszelką słuszność wywodzić swój początek z północy, a północ skandynawska zasługiwała sobie w ten sposób rzeczywiście na ową sławę „rodzicielstwa narodów“ — „pracowni ludów“ — „drugiego świata *alter orbis*“ —jak ją nazywają Jornandes w wieku VI i Adam Bremeński w XI.

Boć aż do czasów Adama z Bremy, tj. aż po ustalenie się chrześcijaństwa w wieku XI, była Skandynawia w istocie jakoby jedną wielką bramą rojów rycerskich, z której razporaz w róż-

nych kierunkach świata wypadają zbrojne tłuszcze zdobywców.

Dla okazania tej najeźdzczej roli Normanów w historyi uniwersalnej — dla uzupełnienia podanej tu charakterystyki *lachów* północnych jaknajpobieżniejszem wyliczeniem ich wielkich czynów wojennych — skreślimy krótki przegląd najgłówniejszych wypraw normańskich do wszystkich brzegów świata, obejmując nazwą „Normani" jak zwykle Szwedów, Norwejczyków i Danów wraz z starożytnem Saxońskiem zaelbiańskiem (Schlözer *Nord. Gesch.* 607) — i zaczynając od początku nowożytnej historyi *).

---

*) Zwyczajnie liczą się napady normańskie dopiero od wieku IX. Tymczasem wiek IX był tylko porą najszerszego rozpasania się Skandynawców. Początek ich łupieży sięga daleko wyżej. Przytoczone w texcie przykłady z wieku V, VI i VIII są niezaprzeczonym tego dowodem. Że o wcześniejszych napadach normańskich daleko mniej wiadomo w historyi niż o później szych, jest nie tyle winą Normanów ile raczej dziejopisarstwa owych stóleci. Wieki VI, VII i VIII były wiekami największej ciemnoty literackiej w Europie. Z wyjątkiem Grzegorza Turońskiego, zaledwie kilku poślednich pisarzy podaje skąpe wiadomości o tamtoczesnych dziejach Francyi i Anglii; co się zaś działo po obudwóch

W połowie wieku V założyli Normani duńscy, tj. starożytni Sasowie, Anglowie i Jutowie czyli Gotowie z ochotnikami wszystkich ludów normańskich, rzeszę państw anglosaskich w Brytanii, które poźniej w jedną monarchię Angielską połączone, stały się dla całej Europy środkowej szkołą oświaty chrześcijańskiej.

Około r. 516 zapisana jest w kronice Grzegorza Turońskiego wielka wyprawa Danów ku brzegom frankskim, pomszczona klęską najeźdzców i śmiercią ich króla Hygelaka, inaczej Gotilacha (Leo *Beow.* 5).

Kroniki południowo-słowiańskie (Schwandt. III. 476. 541) donoszą o przeprawianiu się oddziałów skandynawskich w wieku VI przez Karpaty i Dunaj ku stronom adryatyckiem.

Z końcem wieku VIII uderzyła w Anglię nowa fala Normaństwa, fala napadów duńskich, trwających przez cały wiek IX i X, zakończonych

---

stronach Bałtyku, tego nie opowiada żaden kronikarz, których wcale nie miały te okolice. Nie dziw tedy, że tak mało słychać o Normanach przed stóleciem IX, lubo i to co już wiemy o nich z tych czasów, nie pozwala wątpić o ich częstych zagonach — zwłaszcza po wybrzeżach pobliższych.

zupełnem podbiciem Anglii przez Danów i połączeniem jej z Skandynawią.

Z początkiem stólecia IX zaczęli Normani najeżdżać wybrzeża Niemiec i Francyi, i opanowali tam szerokie ziemie nadmorskie, mianowicie fryzyjskie, niderlandzkie, Normandyę, urządzoną pod ich wodzem Rollonem jako osobne księstwo normańskie.

W połowie tegoż wieku założyli Waregowie normańscy W. księstwo Ruskie nad Dnieprem.

Około tego samego czasu inne roje normańskie zajęły pobrzeża i wyspy szkockie, opanowały znaczną część Irlandyi, i założyły tam osobne państwo normańskie, które przetrwało do wieku XI.

Inne roje odkryły podbiegunową Islandyę, zapłynęły do dalekiej Grenlandyi, i obeznały się dokładnie z północną Ameryką, odkrytą przez nie w ten sposób na 400 do 500 lat przed Kolumbem.

Inne roje szturmowały tymczasem do brzegów akwitańskich, hiszpańskich, portugalskich, italskich, afrykańskich — szerząc wszędzie pożogi i rozboje, roznosząc wszędzie postrach swego północnego imienia.

Inne łupieżyły po brzegach Finlandyi, Kurlandyi i Estonii, które jak w opisie życia św. Ansgara są widownią walki Szwedów i Danów, tak przez wiele wieków następnych zostawały pod bezpośredniem zwierzchnictwem skandynawskiem.

Inne cisnęły się bądźto lądem wzdłuż Dniepru, bądźto morzem dokoła Europy do stolicy cesarzów Greckich i sługiwały tam w osobnym korpusie skandynawskim, stanowiącym przyboczną gwardyę cesarską.

Inne dążyły dalej na wschód, i według arabskich doniesień u D'Ohssona grasowały w wieku X po wybrzeżach kaspijskich.

Inne wreście opanowały w wieku XI pobrzeża Italii południowej, i założyły tam osobne księstwo normańskie, poźniejsze królestwo Neapolu i Sycylii.

Wszystkie z tych politycznych fundacyj skandynawskich owe księstwa i królestwa Angielskie, Ruskie, Irlandzkie, Normandzkie, Neapolitańskie itd., odznaczały się osobliwszym talentem swoich założycieli, nierównie większych głową, fortelnością, przemysłem niż pięścią i zuchwalstwem rycerskiem.

Pod tym względem Normani, jedyni w swoim rodzaju organizatorowie krajów zdobytych, twórcy

niezmiernie bogatej literatury historyczno-poetycznej, są równie wielkimi w krainie ducha jak w świecie materyalnych podbojów. (Ob. fragment I przy końcu Do charakterystyki Normanów).

Oręż normański zawojował tysiące krajów, a zwyczaje władnących niemi zwycięzców stały się przykładem narodom oświeceńszym, weszły w modę u wszystkich ludów rycerskich.

Owe średniowieczne zwyczaje dalekich wypraw wojennych, dalekich wędrówek religijnych, coraz tłumniejszych pielgrzymek zbrojnych, krucyat do ziemi św., szwaleryi błędnej, nawet wiele urządzeń feudalnych — wszystko to upowszechniło się w Europie głównie za wpływem Normanów.

Nastąpiło to wszakże dopiero po ich materyalnem ugruntowaniu się w ziemiach zdobytych, po długich wiekach łupieży i zaborów.

Nim obyczaje i instytucye normańskie zhołdowały sobie szlachtę zachodniej Europy, modliły się wprzódy przez siedm stóleci, od wieku V po XI, wszystkie ludy struchlałe: *A furore Normannorum libera nos Domine!* Od napadów normańskich wybaw nas Panie!

Wtedy od północnych kończyn Bałtyku aż

po cieśninę gibraltarską, i po bosporską, wzdłuż wszystkich brzegów fińskich, estońskich, niemieckich, angielskich, szkockich, irlandzkich, francuzkich, hiszpańskich, portugalskich, nie było kraju żadnego, któryby uniknął napadów i podboju Normanów *).

Służyły im do tego mianowicie wszystkie rzeki większe i mniejsze, których ujściami ci korsarze przedzierali się na swoich małych łodziach z morza w głąb krajów, płynęli w najustronniejsze wnętrza prowincyj. Takim sposobem

*) Co za różnica między tak szeroko rozpostartą niegdyś potęgą a dzisiejszą szczupłością granic i wpływów skandynawskich! Różnica ta jednakże powoli się ustalała. Pierwotna potęga nie od razu do dzisiejszej skromności spadła. Jeszcze w wiekach XVII i XVIII panowali Skandynawcy w różnych prowincyach na południowych i wschodnich brzegach Bałtyku, a Gustaw Adolf w Niemczech, Karol Gustaw w Polsce i Karol XII w Rossyi, po dawnych kroczyli torach, dobijając się znaczenia i posiadłości nad Elbą, Wisłą i Newą. W wiekach dawniejszych jeszcze szerzej bujał umysł i oręż skandynawski. „Kto poetę chce zrozumieć“ — opiewa znana zwrotka — „niech w poety idzie kraje.“ -- Z większą jeszcze słusznością możnaby powiedzieć: „Kto z nas przeszłość chce zrozumieć, niech w przeszłości idzie kraje — niech zapomni świat dzisiejszy.“

stały się Dźwina i Dniepr na wschodzie, Elba z Renem i Skaldą w Niemczech, Sekwana z Ligerą i Garoną we Francyi, rzeki hiszpańskie w półwyspie Pirenejskim, rzeki angielskie, szkockie, irlandzkie na wyspach W. Brytanii, codziennym gościńcem napadów skandynawskich.

„Wszystkie rzeki, wszystkie ujścia, wszystkie porty“ — lamentują dawne roczniki frankskie i powtarzają za niemi dzisiejsi opisywacze czynów normańskich jak Depping, Kruse, Munch, Mooyer, Lautenschläger itd. — „były w mocy Normanów, trzymających przez to klucze wszystkich krajów w swym ręku.“

W takiem zaś nieprzerwanem pasmie nadmorskich ziem od Dźwiny, aż po Hiszpanię, wojowanych przez kilka wieków orężem skandynawskim, miałżeby tylko kraj jeden, miałożby tylko jedno słowiańskie Pomorze między Wisłą i Odrą, ujść napadów normańskich?

W takim nieprzerwanym szeregu rzek od Dźwiny aż po Hiszpanię, noszących na swoim grzbiecie czółna i statki skandynawskie, miałyżby tylko dwie rzeki, tylko Wisła i Odra, nie doznać wioseł normańskich?

Jest to rzeczą wcale nieprawdopodobną i

okazuje się tem trudniejszą do uwierzenia, gdy zważymy okoliczności następujące.

Słowiańskie Pomorze ze swemi wielkiemi rzekami Wisłą i Odrą leżało tuż pod bokiem Skandynawii, bliżej niż którykolwiek z owych krajów europejskich, do których Normani tak łatwo znaleźć umieli drogę.

Aż po wiek X nie należało Pomorze do żadnego dokładniej w dziejach znanego państwa, i było przez to o wiele mniej obronnem od innych krajów, do których Normani mimo znaczną potęgę wojsk krajowych i ciągłą straż u brzegu zdołali przedrzeć się tylokrotnie.

Przyszłoby tedy wnosić, że napadając na kraje dalsze i obronniejsze, nie zapomnieli Normani o bliższem i bezbronniejszem Pomorzu.

Ztemwszystkiem nie słyszymy w historyi, a przynajmniej nie słyszymy rozgłośniej, aby Skandynawcy podejmowali kiedykolwiek wyprawy na Pomorze *).

Nie mogąc żadną miarą zgodzić się na to,

*) Nie brak przecież wyraźnych świadectw krajowych o podbijaniu okolic Pomorskich przez Normanów w wiekach dawniejszych — jak o tem dowiemy się szczegółowo poniżej.

wolimy raczej przypuścić, iż Normani napadali rzeczywiście na kraj Pomorski, lecz że pamięć o tych napadach zaginęła dlatego, ponieważ one działy się w czasach niezmiernie dawnych i miały na celu ziemię nie należącą do żadnego państwa większego, a przeto zapomnianą w historyi.

Takim sposobem dość jest wpatrzeć się w dzieje i obyczaje północne, aby wywnioskować poniekąd słowo rozwiązania naszej historycznej zagadki polskiej.

Dostrzeżeni na północy *lachowie* — założyciele wielu państw po różnych wybrzeżach najechanych — dobijający się z pewnością, lubo pod innem mianem, panowania nad wschodniemi ludami słowiańskiemi, a bez wątpienia nie obcy także wybrzeżom Wisły i Odry — są prawdopodobnie tymi samymi Lachami, którzy w tak zagadkowy sposób pojawiają się jako założyciele państwa w początkowej historyi polskiej.

Dowodniejsze tego ztwierdzenie znajdzie się w części następnej — badającej charakter i dzieje Lachów w samejże Polsce.

CZĘŚĆ DRUGA.

LACHY W POLSCE.



I. Ogólne znamiona Lachów.

W poszukiwaniu kronikarskich wzmianek o Lachach uderza częste używanie tej nazwy w kronikach ruskich, a zupełne o niej milczenie w kronikarstwie niemieckiem, mającem przecież zwyczajnie najdokładniejsze i najobfitsze wiadomości o stanie Polski pierwotnej.

Pochodzi to z tej przyczyny, iż Niemcy wieku VIII i następnych, jako obcy a nawet wręcz przeciwni obyczajom normańskim, nie znali miejscowego znaczenia wyrazu *lach*, i nie przypominali sobie przeto *lachów* w Polakach; waregscy zaś Rusini, jako ziomkowie i spółtowarzysze *lachów* północnych, doskonale rozumieli tę nazwę i jako ze swego własnego języka wziętą, najchętniej dawali ją Polakom.

W ruskim tedy Nestorze i kilku z XIII i XIV wieku kronikach polskich natrącają się najcharakterystyczniejsze wzmianki o Lachach polskich, dające nam przekonanie, że:

1) Lachy nie są Słowianami. Mówi wprawdzie Nestor u wstępu, że jedni Słowianie „przezwali się Lachami", drudzy inaczej; lecz z tego nie wypływa bynajmniej słowiańska rodowość Lachów. Jak bowiem Słowianie wschodni od Warego-Rusów przezwali się poźniej Rusią, tak i Słowianie polscy mogli „przezwanie" swoje wziąć podobnież od ludu niesłowiańskiego. Jakoż w wyliczeniu narodów pokolenia Jafetowego odosobnia Nestor wyraźnie Słowian od Lachów, umieszczając jednych i drugich w wcale odległych od siebie miejscach, mianowicie Lachów w sąsiedztwie Litwy i Prusów. Najwydatniej atoli objawia się to rozstrychnięcie w dalszym ustępie Nestora, gdzie powiedziano: „Polanie pochodzili od Słowian, a Wiatyczanie i Radymicze pochodzili od Lachów." Niesłowiańska zaś rodowość Lachów Nestora jest pierwszym warunkiem ich tożsamości z *lachami* północnymi.

2) Lachy przybywają od morza. Uczy nas tego owa pamiętna wzmianka Nestora: „Lachowie

i Prusacy siedzą nad morzem Waregskiem" tj. bałtyckiem. Dopieroż od tych brzegów bałtyckich rozpostarła się nazwa Lachów na całą Polskę poźniejszą. Siedząc zaś pierwotnie u brzegów morskich, siedzieli Lachowie nadwiślańscy temsamem w stronach takzwanego Pomorza przy ujściach Wisły i Odry, a o pierwotnych Pomorzanach czytamy jeszcze u Długosza (I. 31), iż byli właśnie zlewkiem różnych narodów niesłowiańskich, w szczególności północnych, skandynawskich — *Vandalis, Gothis, Longobardis, Rugis et Gepidis, quos vocant aliqui Cimbros, quos hodie vocamus Pomeranos.* Równie więc ta wzmianka Długoszowa, jakoteż wyznaczona Lachom przez Nestora siedziba u wybrzeży bałtyckich, pociągająca za sobą wniosek, iż ci nadbrzeżanie przybyli niegdyś od strony morza, tj. od Skandynawii, są dalszemi skazówkami powinowactwa Lachów polskich i skandynawskich.

3) Polski kronikarz Bogufał pisze o Lachach: „Lechici nie miewali żadnego króla ani książęcia, jako bracia i od jednego ojca ród swój wiodący. *Lechitae qui nullum regem seu principem inter se, tamquam fratres et ab uno patre ortum habentes, habere consueverant.*" A nieco dalej

powtarza tażsama kronika: „Krakus od swoich braci Lechitów.... *Gracchus inter suos fratres Lechitas.*“ Możnaby daleko więcej orzeczeń podobnych przytoczyć z kronik polskich. Słyszeliśmy zaś poprzednio o *lachach* skandynawskich, iż byli braćmi, towarzyszami, przyjaciołmi do zgonu, równymi i spólnymi sobie we wszystkiem. Prawie też Bogufała słowami opowiada o Normanach francuzkich kronikarz Dudo (Kruse *Chr. Northm.* 386): „Gdy pierwsze czółna normańskie przybijały do lądu francuzkiego, zapytali Francuzi gości nadpływających, jak się nazywa pan wasz? Na co Normani: Nie ma żadnego nazwiska, gdyż nie mamy pana żadnego, i jesteśmy sobie równymi.“

4) Polak po węgiersku nazywa się *Langel* lub *Lengel*. Po odtrąceniu zwyczajnej końcówki *el*, jest to tylko znaną nosową modulacyą (ob. niżej str. 235) naszego *Lech* (Dług. I. 22 cf. II. 98 „u Węgrów zostało Polakom dawne nazwanie Lachów“), w starożytnej słowiańszczyźnie podobnież *Lech*, u pisarzów łacińskich *Lingo*, *Linguones* (Schwandt. III. 541). Z przechowanego zaś w Polsce urywku staredawnej kroniki (Kown. IV. VI) dowiadujemy się o tym wyrazie, iż znaczył tyle co [illegible] [illegible], rycerstwo, [illegible]

najwaleczniejsi. Poloni in linguario hungarico dicuntur Langel, id est milites stipendiarii, militares, pugnatores optimi. Z któremto objaśnieniem naszego imienia Lachów porównajmy podaną w poprzedniej części charakterystykę *lachów* północnych, a obaczymy zupełną tożsamość rzeczy. Będąc w jednym razie *towarzyszami* dobrowolnie związanej spółki, pod własnym wodzem obranym, bywali *lachowie* normańscy często *towarzyszami* znamienitych mocarzów, czyli ich rycerstwem zaciężnem, *stipendiarii,* albo ze względu na zupełną dobrowolność swej służby rycerstwem sprzymierzeńczem, *foederati,* tj. właśnie *lachami, socii.* Przypomnijmy sobie mianowicie wojsko czyli wielkie *towarzystwo* rycerskie króla Kanuta, będące również takiem rycerstwem zaciężnem, *stipendiarii,* o jakiem prawi przytoczony wyżej urywek kronikarski, i mające nawet w językach łacińskim i narodowym też same nazwy, jakie znajdują się w tym urywku. Nazywając się bowiem w własnym języku i statucie *lach-men* czyli zprosta *lachami,* mają rycerze Kanutowi w Saxonie Grammatyku (str. 99) zastosowane do siebie wyrazy *militares, stipendia, stipendiarii* — a Lęch albo Lach,

militares, *stipendiarii*, sąto właśnie wyrazy owego urywku o Polakach.

5) Kadłubek na str. 615 mówi: „Leszko znaczy tyle co chytry. *Lessco id est Astutus.*“ Ponieważ zaś *Lessco* jest tylko zdrobnieniem imienia *Lech*, więc i Lech, Lachy, musiało u Kadłubka znaczyć tożsamo. Jakoż najdawniejsi przerabiacze jego kroniki z wieku XIV (Stenz. I. 2. 39) prawią wyraźnie: „Polacy dlatego nazwani są Lachami, ponieważ wojują raczej podstępem i chytrością niż siłą. *Lechi autem dicti fuerunt Poloni eo quod magis deceptionibus et calliditate in bellis utebantur quam viribus.*“ Takie objaśnienie nazwy Lechów lub Lachów było dotąd niezrozumiałem, a imię *Lessco* lub Leszek brano za jedno z zepsutem *Lestko*, i tłumaczono te obie formy starosłowiańskim wyrazam *lest'* chytrość, albo germańskim *listig*. Tymczasem *Lechi* i *Lessko* w znaczeniu *chytrzy*, *chytry*, *astutus*, pochodzą od wyrazu skandynawskiego *laega*, *laga*, tj. *lecha* lub *lacha* (ob. wyżej część I), tyle co *podstęp*, *chytrość*, *zasadzka*. Ztąd ludzie stawiący komuś zasadzki nazywają się w starożytnych prawach germańskich *lachinones*, *insidiarum structores* (Eccard *Lex Sal.* 40. Wach-

ter Gloss. pod sł. Lage). Jest to więc nową poszlaką północnej ojczyzny Lachów, a zgadza się wybornie z licznemi świadectwami kronik o Skandynawcach. Był to „naród najpodstępniejszy, *gens astutissima*“ (Depp. str. 372), znany z tego we wszystkich krajach, tąż właśnie podstępnością zwycięzki najpowszechniej. Mając tyle różnostronnych odnieść tryumfów, i odnieść je niestosownie szczupłemi siły, nadrabiali Normani nadzwyczajnie zmyślną i częstą sztuką fortelów. Prawie każda wyprawa normańska odznaczała się pewnym dowcipnym a szczęśliwym podstępem, jak np. pokrajanej w pasy skóry wołowej (Dep. 45), zmyślonego zgonu i pogrzebu dowódzcy (Dep. 113), rozsianych po ziemi goździ (Saxo Gr. 48. 52), osłonionych gałęźmi czółen (Gheysmer 311. 326), pochwyconego zpod stóp nieprzyjacielskich prochu (Sax. Gr. 34), podwierconych skrycie okrętów (Sax. Gr. 37. 40), poustawianych w szeregi trupów (Sax. Gr. 30), roznoszących pożogę wróblów (Kruse *Chr*. 445), pokrytych murawą lochów (Bouqu. *Scr*. X. 155. 188), itd. itd. Jeden i tensam fortel powtarzali Normani z dziwną zuchwałością po kilka razy, w odległych od siebie krajach i porach. Ów podstęp zmyślonej śmierci

obaczymy wkrótce w trzech różnych wypadkach powtórzonym. Owa sztuczka z wróblami ponawiała się tak często w domowych wojnach Normaństwa, że musiano osobnem zastrzegać prawem, aby w żadnem oblężonem mieście nie znachodziły się wróble (Ol. Magn. *Hist.* 178). W opisach dawnego trybu wojowania Normanów nie obejdzie się nigdy bez osobnych rozdziałów o ich fortelności wojennej (Ol. Magn. *Hist.* 178. 233). Zestawmyż teraz owo objaśnienie nazwy *Lechi* i *Leszko* z skandynawskim wyrazem *lacha*, *lecha*, podstępność, tudzież z tym podstępnym charakterem wojen normańskich, a nie będziemy mogli nie dojrzeć normańskiego znamienia w Lachach nad Wisłą.

6) Przypomnijmy wreście tylokrotnie roztrząsaną tradycyę Bogufała o trzech braciach Lechu, Czechu i Rusie. Powtarzając się u Długosza i wszystkich kronikarzów, znachodzi ona jeszcze pewne uboczne potwierdzenie w innym ustępie Długoszowym, donoszącym o chlubieniu się Rusi pochodzeniem także ze szczepu Lecha. *Rutheni in annalibus suis de stirpe principis Lech se esse gloriantur.* Przez dłuższe czasy nie wiedzieli sami Rusini, kto był i zkąd przyszedł ich

Rus. Dzisiejsze uznanie go Normanem wskazuje tężsamą ojczyznę jego bratu Lechowi. Co tem pewniejszą zdaje się rzeczą, ileże same nazwy Lach i Wareg znaczą w gruncie tożsamo. W wyrazie *lach* znaleźliśmy znaczenie *towarzysza*, a miano Wareg uznano powszechnie skandynawskim wyrazem *vaering*, tyle co *sprzymierzeniec*, *towarzysz*, od północnego słowa *vaer*, *war*, układ, sojusz, przymierze. Różnią się obie nazwy tylko pewnym wielce pamiętnym dla nas odstępem czasu. O słowie *wareg* upewnia najnowszy badacz rzeczy normańskich (Munch *Her. Zeit.* str. 100), że jest niebardzo dawnego pochodzenia, i nie sięga zapewne nad wiek IX, słowo zaś *lach*, nadzwyczajnie rozgałęzione w języku skandynawskim, należy do najstarożytniejszych jego pierwiastków, i znajdując się na najdawniejszych pomnikach starożytności północnej (Worm *Monum. Dan.* str. 186. 282), nosi cechę daleko starszą. I z tej więc strony okazuje się polski Lech bratem, i to starszym Warega Rusa.

7) Oprócz braterstwa między Lechem a Rusem zdarza się jeszcze inna poszlaka ich spólnego wyjścia z północy. Migracye takie miały być następstwem przeludnienia, i kierowały się wy-

padkiem losowania — a też same rysy podań normańskich powtarzają się także w tradycyi o naszych praojcach Lechu i Czechu. Porównajmy w tej mierze dosłowne brzmienie dwóch różnych kronik: jednej zachodniej, o Normanach — drugiej słowiańskiej, o Lechu i jego braciach. Czytamy tedy w starodawnej legendzie frankskiej (Dep. 395): ***Quoniam Danorum tellus insufficiens est, moris est apud illos, ut per singula lustra, multitudo non minima, dictante sortis eventu, a terra sua exulet, et in alienis terris mansionem sibi quoquo modo ad propria non reversura vindicet.*** Więcej o tem samem powyżej str. 29. 30. Starodawny zaś ułamek przechowanej w Polsce kroniki Czeskiej (Kown. 96) pisze o naszych braciach: ***Slavorum principes plures erant, qui propter angustam et strictam habitationis penuriam sortem inter se elegerunt, quis eorum ex patria hoc est ex antiqua Croatia recedere deberet. Sorsque ipsa venit super Bohemum seu Czech, Lech Polonum, et Rus Ruthenum...*** Przypomnijmy nakoniec, iż tacy przymusowi wychodźcy zwali się na północy ***ut-lachami*** czyli przez skrócenie znowuż ***lachami.***

Nim przeto dalszy ciąg pracy dostarczy nam

obficie szczegółów utwierdzających, widzimy już z samego zestawienia znamion ogólnych, iż nasi starożytni Lachowie — będąc 1) nie-Słowianami 2) przybyszami od morza 3) *braćmi* na wzór ślubnych *lachów* północnych 4) rycerstwem sprzymierzeńczem nakształt *lach-manów* króla Kanuta 5) fortelnikami trybem *lachinonów* normańskich 6) wywołańcami zwyczajem *ut-lachów* skandynawskich 7) braćmi istotnych Normanów, Rusów — są podobnież przybyszami z północy.

Nawet trzeci brat Lecha i Rusa Czech okazuje takież rysy normańskie. W części poprzedniej obeznaliśmy się z skandynawskim i starogermańskim wyrazem *skoegh, schach*, z słowiańska *czech*, tyle co wygnany z kraju morderca czyli bannita. Dalimilowe zaś podanie o Czechu opowiada: „W serbskim kraju jest ziemia, która zwie się Chrowacya. W tej ziemi był pewien *lech* (tj. właśnie *towarzysz*, mąż), który nazywał się Czech. Ten się dopuścił morderstwa, i był za to wygnany z kraju" itd. Uderzająca zgodność tego podania z skandynawską nazwą *wygnańca* utwierdza się jeszcze bardziej uwagą Szafarzyka w *Starożytnościach* (str. 785), iż miano ludowe Czech pisze się w źródłach starosłowiańskich *Czech* albo *Czach*. W skan-

dynawskim zaś wyrazie *skoegh*, jako też w starogermańskim *schach*, *schech*, odzywa się zarówno *a* i *e*, i będzie w odpowiednim wyrazie słowiańskim brzmiało podobnież *czech* albo *czach*.

Miejscem wyjścia Lecha i Czecha mieni tradycya Chrowacyę czyli Kroacyę i Serbię, rozumie się starożytną, tj. Wielką czyli Białą, przed Karpatami ku morzu bałtyckiemu leżącą (ów powyższy urywek wydanej przez Kownackiego kroniki Czeskiej mówi bardzo znacząco: *ex antiqua Croatia)*, z której dopiero w przeciągu wieku VII, przez wyjście ludności słowiańskiej z nad Bałtyku za Dunaj południowy, powstała Kroacya i Serbia południowa. O czem zapomniawszy w czasach poźniejszych, pomieszali kronikarze tradycyjną Kroacyę północną z dzisiejszą południową, i sprowadzili Lecha z południa.

Wzmianka o wychodźtwie Słowian z północy ku południowi prowadzi nas do oznaczenia epoki przybycia *lachów* ze Skandynawii do Polski.

II. Epoka przyjścia.

Około połowy VI wieku skreślona została przez Jornanda pierwsza dokładniejsza wiadomość o Słowianach i ich siedzibach na północy od gór

Karpackich. Według tej wiadomości widzimy na przestrzeni między Karpatami a Bałtykiem około r. 550 co następuje: W stronie południowej, wzdłuż Karpat, na niezmiernych obszarach błotnych, siedzi ludny naród Winidów czyli Słowian, mający bagna za twierdze. W stronie północnej, wzdłuż wybrzeży bałtyckich, mianowicie między ramionami uchodzącej do morza Wisły, siedzą Widywarowie, mieszanina różnych narodów, *Vidivarii ex diversis nationibus aggregati*.

Nie potrzebujemy dodawać, iż *Vidivarii* są narodem germańskim. Zgadzają się na to wszyscy dziejopisowie. Końcówka *var*, tyle co mąż, spólna nazwom Hatvari, Ripvari czyli Ripuari, Kentvari, jest znamieniem czysto germańskiem, gockiem. Takąższamą cechę normańską nosi orzeczenie „mieszanina różnych narodów.“ Według opisów w części pierwszej podanych, jest to właśnie wielkie *towarzystwo* normańskie, złożone z najrozmaitszych narodów, będące raczej tłumem różnorodnych ochotników wojennych niż osobnym narodem (*moins un peuple* Dep.), osiedlone w tejsamej bramie Wiślnej, przez którą według innych wiadomości Jornanda ciągnęły dawniej różne inne narody z północy na południe.

Już więc około r. 550 są wybrzeża Pomorskie w ręku najeźdźczych Skandynawców, a w niedługim czasie biorą oni jeszcze bardziej górę w tych stronach.

Za panowania cesarza Herakliusza, tj. między r. 610 a 641 — donosi Konstantyn Porfyrogenita — nastąpiło przesiedlenie się dzisiejszych Kroatów i Serbów z swojej praojczyzny za Karpatami, tj. z nadbałtyckiej Chrobacyi i Serbii Białej, w stronę południowego Dunaju. Część tych wychodźców osiadła według wyraźnej wzmianki Porfirogenity w ziemiach Pannonii.

Nie przytacza wprawdzie Konstantyn przyczyny tego wychodztwa; lecz mając jaką taką znajomość wypadków historycznych, można się tej łatwo domyśleć.

Była więc coraz większa przewaga owych [illegible] [illegible] północnych na Pomorzu.

Wpadając w coraz większej liczbie ze Skandynawii, wdzierając się coraz głębiej w Słowiań-[illegible] [illegible], zmusili oni [illegible] [illegible] do [illegible] z [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible]

Węgry dzisiejsze, czyli owa Porfyrogenitowa Pannonia, mają także ludność słowiańską, *Hungari qui et ipsi Slavi sunt.... ne suae genti Slavonicae* — i że ci Słowianie mieszkali pierwotnie w pobliżu Odry dolnej, nad rzeczką Wkrą czyli Ukrą, w okolicy Przemysława, dziś *Prenzlau*, w dokumentach średniowiecznych powszechnie *Premzla* lub *Premislavia* — zkąd zostali wygnani od najeźdzców normańskich, napływających tłumnie ze Skandyi i Gotaryku, tj. z południowej Szwecyi i wysp bałtyckich, czasem nawet półwyspy duńskiej (Munch *Her. Zeit.* 12). *Qui* (Słowianie znad Odry) *postquam Gothi ad depopulandas nationes de insulis, quae Scansze et Gotharich appelantur, exiissent et ipsos in eorum habitationibus molestassent ac nimirum perturbassent, congregati cum uxoribus et parvulis, proposuerunt ad terram Pannoniorum reducere....*

Dostali się ci wychodźcy słowiańscy nakoniec nad Adryatyk, tj. w te właśnie strony, niegdyś węgierskie, gdzie osiedli Porfyrogenitowi wychodźcy z zakarpackiej Białochrobacyi i Białoserbii.

Że migracya tych Porfyrogenitowych Słowian

zza Karpat a wędrówka Bogufałowych Słowian z nad dolnej Odry, do tegożsamego odnoszą się wypadku, nabywa jeszcze ztąd utwierdzenia, iż okolice nadbałtyckie, z których Bogufał wyprowadza swoich Słowian węgierskich, nazywały się także do późna Serbią, np. Kron. czeska Kown. 94. ***Sorabi sunt Slavi prope Odram.*** Kontyn. Nest. o „kniaziach serbskich z Kaszub". Maciej. Dz. 47 — ogólna zaś nazwa Serbii według znanych słów Dalimila: „w serbskim narodzie jest ziemia, która zwie się Chrowacya", zamykała sama przez się nazwę Chrobacyi — zaczem tak co do samego imienia jak i co do reszty okoliczności, okazują się Porfyrogenitowi Białochrobaci i Białoserbi a Bogufałowi wychodźcy z ziem serbskich i chrowackich — jedną i tążsamą falą ludności.

Porównać z tem tradycyę dzisiejszych Serbów południowych o Lachach polskich jako o najeźdcach Słowian za Karpatami (Skarb. IV. 480).

Porównać dalej wiadomości kronik południowosłowiańskich o pochodach Gotów przez Polskę w wieku VI (Schwandt. III. 541. 476).

Porównać wreście ustąpienie Longobardów w wieku VI z dzisiejszych Węgier ku Włochom —

do czego zapewne spowodował ich nacisk nowych tłumów z północy.

Takim sposobem wszystkie przytoczone tu podania kronik i okoliczności dziejowe wspierają się wzajemnie i wyświecają. Jornandes okazuje Normanów zagnieźdżonych już u wybrzeży; Bogufał mówi o tłumniejszym napływie Normanów i wyparciu krajowców; Konstantyn podaje zbliżoną datę wychodźtwa; kroniki słowiańskie i dzieje longobardzkie przyświadczają dalszemi szczegółami — a ze wszystkich świadectw przebija jedna i tażsama epoka tj. mniej więcej druga połowa wieku VI — zgadzająca się osobliwszym sposobem z datą tradycyi o przyjściu Lecha.

Dokładniej nie da się taż data wytknąć dlatego, ponieważ przyjście Lachów nie nastąpiło odrazu, lecz na podobieństwo wszystkich wypraw normańskich działo się długo, stopniowo, napływaniem coraz liczniejszych tłumów, aż wreście cała ziemia znalazła się w ręku zdobywców.

Tażsama uwaga służy do wyjaśnienia w pewnej mierze pytania, z którejto strony obszaru skandynawskiego przybyli głównie Lachowie.

III. Zkąd głównie przyszli?

W żywocie św. Ansgara zapisany jest szczegół malujący wybornie naturę wypraw północnych. Duńczyki dobijali się oddawna o panowanie w Kurlandyi, lecz zostali w końcu odparci. Wówczas wyprawili się tam z wielką potęgą Szwedzi, „aby dokazać czego nie zdołali Danowie.“

Panował między pojedyńczemi ludami Skandynawii pewien rodzaj współzawodnictwa w dobijaniu się o cudze brzegi, zkąd pochodziło, iż nieraz wielu różnych ludów drużyny, bądźto w jedną spółkę *towarzyską* złączone, bądźto w kilku różnych miejscach tejsamej ziemi walcząc, starały się podbić kraj najechany.

Takasama więc mieszanina narodów, któraśmy widzieli już w pierwotnym składzie *towarzystw* skandynawskich, występuje zawsze na widok, ilekroć wejdziemy w bliższe szczegóły któregokolwiek z większych podbojów normańskich.

W takiej też mieszaninie różnych narodów wdzierali się ujściami Wisły i Odry nasi *towarzysze* północni, nasi Lachowie, w głąb przedkarpackich krain słowiańskich po przyjemniejsze niż swe siedliska, po brańca, po niewolników.

Byli pomiędzy nimi w różnych czasach i miejscach południowo-szwedzcy Gotowie, Sasi, Danowie, jacyś wreście Sarmaci.

O Gotach słyszeliśmy w owym ustępie Bogufała, sprowadzającym ich ujściem Odry nad rzekę Wkrę.

Tenże sam Bogufał donosi o podobnem przyjściu Saxonów, rozumiąc pod nimi według wszelkiego prawdopodobieństwa nie poźniejszych Sasów niemieckich, lecz starodawnych normańskich, towarzyszy Anglów i Jutów w opanowaniu Brytanii, o których różnicy od poźniejszych Teutonów saskich doczytasz się w dziejach angielskich.

Opowiada tedy Bogufał: *Saxones terras suas strictissimas et rura suae nationis relinquentes, ad amplum solum Slavorum se transferentes, sedes sibi possederunt in eisdem.*

Staje się wiadomość niniejsza wcale wiarogodną, gdy przypomnimy sobie podania dwóch innych kronikarzy o wyprawach Sasów w strony wschodnio-bałtyckie.

Pierwszym z nich jest nasz Gallus (str. 219), donoszący o przyjściu staropogańskich Sasów w czasach przedpiastowskich do Prus. Drugim saski kronikarz Werner (Leibnitz III. 21. 630),

ceniony jako podawca wielu ciekawych wiadomości, nieobeznany z naszym Gallusem, a piszący między innemi: „Opowiadają, iż niektórzy z starodawnych Saxonów pogańskich uszli w strony sarmackie, i podziśdzień nazywają się Żmudzią (*Sameitae*), trwając w swojej zatwardziałości i ustawicznie z Chrześcianami wojując.“

Można tu przydać trzecią kronikę, Orderyka Vitala (Giesebr. *Wend. G.* I. 37. 57), świadczącą o szerokiem rozpostarciu się bałwochwalstwa i obrzędów saskich u Słowian nadbałtyckich.

Szerzył się więc starożytny Saxonizm od dawiendawna w Słowiańszczyźnie między Odrą a Wisłą.

W największej atoli liczbie przybywały drużyny *lachów* od brzegów duńskich.

Zniewala do tego twierdzenia kilka okoliczności stanowczych.

1) Wiadomo z źródeł północnych (Dep. 32), iż okolice przy ujściu Wisły i dalej na wschód leżące miały niegdyś nazwę Reidgothyi, przypominającą się mianowicie w sławnej pieśni podróżnika anglosaskiego, gdzie mowa o Hred-Gotach nad Wisłą; Reidgothia zaś jest tylko odmienną nazwą Danów i Danii, mianowanej często w pi-

smach skandynawskich Reidgothią (*Beow.* 83). Z czem zgadza się jeszcze postrzeżenie następujące. Niezrozumiałe badaczom germańskim słowo *Reidgothia* złożone jest z nazwy Gotów, używanej wielokrotnie o Danach (Munch. *Völk.* 68), i przymiotnika *celer*, *velox*, szybki lub rączy, w północnych narzeczach *reid* albo *hred* (Graff IV. 1150, Grimm *Spr.* 458). Byłto ulubiony przydomek ludzi szlachetnych i walecznych (Grimm *R. A.* 308. *Enc. Em.* 481. 491), i towarzyszył bardzo często imionom własnym książąt i ludów, jak np. Rorik Szybki (Swen Ag. 27), Finleif Szybki (Gheysm. 306), król Szybkich Westgotów (Dal. I. 435) itd. Najczęściej jednakże służyło to miano Duńczykom, nazywanym w źródłach germańskich *Hred-men* (*Beow.* 34) a w łacińskich *veloces*, np. (Thietm. 871) *ex velocibus Danis*, albo (Pertz VI. 283) *velocissimi Danorum*, itp. Zkąd podwójne świadectwo, iż pod *Reidgothią*, czyli krajem Hred-Gotów przy ujściach Wisły rozumie się niejako druga Dania czyli kraj *szybkich* Danów.

2) Kronikarze polscy oznajmiają raz po raz, iż Lechici nazywali się inaczej Wandalitami, iż praojcem Polaków był Wandal, *Vandalus pater*

Polonorum itp. Wandalici zaś i Vandalus są to nazwy mieszkańców północnej Danii, o których czytamy w starożytnych opisach tego kraju (Pontoppid. *Theat. Dan.* I. 445) iż byli właśnie najbitniejszym i najzuchwalszym narodkiem duńskim, i słynęli jako zdobywcy wschodnich krain bałtyckich. Owszem wszyscy Danowie miewali od tego ludu niekiedy nazwę Wandalów, jakto mianowicie zdarza się w kronikach frankskich, gdzie niejednokrotnie czytamy (Kruse *Chr.* str. 64) *Danorum seu Vandalorum*. Można przeto słusznie zawiązać, iż zastosowana do Lachów nazwa Wandalów nie ściąga się do starożytnych Wandalów wieku III i IV, lecz do mieszkańców północnej Danii w wiekach VI i VII, kiedyto Danowie podejmowali właśnie wyprawy do brzegów frankskich, i kiedy największa część dążących nad Wisłę *towarzyszów* czyli *lachów* normańskich składała się zapewne z północnoduńskich Wendów, Wendlów albo Wandalów.

3) Najstarsze miasto polskie nad morzem, klucz do największej z bałtyckich rzek, Gdańsk starożytny, był zabytkiem imienia i panowania duńskiego. Nazywał się on właściwie Dańsk, Dańsko, a głoskę *g* przybrał jedynie ulubionym

zwyczajem duńskim, nie obcym także mowie słowiańskiej, przeistaczającym np. wyrazy *nupr* w *gnupr* (Giesebr. *W. Gesch.* I. 138), *räd* w *gräd* (Kruse *Chr.* 468), *noest* w *gnoest*, gniazdo, *maehren* w gmerać, *naehren* w gnarować itp.

4) W ramionach uchodzącej do morza Wisły, tj. właśnie na gruncie miasta Gdańska, sadowi Jornandes ową z różnych narodów nagromadzoną rzeszę czyli lud *Vidivari*, co w języku normańskim znaczy najprawdopodobniej Biali ludzie, *whit*, *wit* albo *wid*, *wida* (Worm. *Monum.* 304) biały, *albus*, i *war* (Ihre II. 1064) mąż albo człowiek, a wiadomo z dziejów normańskich, iż Białymi ludźmi, Białymi gośćmi nazywano niekiedy Danów (Kruse *Chron.* 189. *duo genera Danorum, albi hospites et nigri hospites)* — zaczem *Vidi-vari* i założyciele Dańska byliby właściwie jednym i tymsamym narodem, Duńczykami, przeważającymi liczbą w mieszaninie różnych ludów północnych.

5) Już w X wieku, tj. u samej kolebki królestwa Piastów, poczytywali się Duńczykowie i Polacy za sprzymierzeńców od niepamiętnych czasów, a kiedy w tej porze pierwszy z dokła-

dniej znanych królów polskich, Mieczysław czyli Burisław, zawiązał stosunki pokrewieństwa z królewskim domem Danii, mowa jest „o zachowaniu starożytnych sojuszów między obudwoma narody, *servatis antiquis utriusque regni foederibus*“ (Snorro Sturl. 245).

Do czego zaś tak wyraźne mierzą skazówki, to z samych względów geograficznych okazuje się nieodzownem. Jeśli bowiem Danowie w wiekach IX i dawniejszych zdołali owładnąć z jednej strony wybrzeża nadodrzańskie, a z drugiej odleglejszą jeszcze. Estonię — jeśli w opisie podróży Wulfstanowej całe Pomorze ku Wiśle nazywa się krajem duńskim, a odległa Estonia przez długie wieki zostawała pod panowaniem Duńczyków, tedy niełatwo przypuścić, aby środkujący kraj nadwiślański nie stał się od dawna ich celem i zdobyczą.

Oprócz Danów, Sasów i Gotów władali jeszcze w ziemi nadwiślańskiej jacyś Sarmaci. Byłto także naród albo zlewek wielu narodków skandynawskich, ile że w najstarożytniejszych glossach niemieckich powiedziano wyraźnie: „Sarmaci tyle co Normanowie, *Nordmann-Sarmata*“ (Graff II. 741). Brzmi ta nazwa w ustępie króla Alfreda

kilkokrotnie *Sarmende*, i znaczyła prawdopodobnie tożsamo co Reidgothia, tj. gminę albo spółkę mężów *szybkich*, walecznych; gdyż *sar* jest w narzeczach starogermańskich znowuż tyle co *szybki*, *velox* (Graff VI. 22—24), a *mende*, powtarzające się w wyrazach jak *Allmende* czasem *Normende* zamiast Normani itp. miało znaczenie gminy, spółki, *ge-meinde.* Przez zwyczajny zaś narów kronikarzy łacińskich, lubiących wyrazom nowoczesnym nadawać formy klassyczne, mieszających Danów z greckimi Danaami, Turków z Teukrami, ujścia Dźwiny z Hellespontem, Julin z Juljuszem Cezarem itp., otrzymała normańska nazwa Sarmende starożytne brzmienie *Sarmatae*, lubo między nowoczesną Sarmendyą a Ptolomeuszową Sarmacyą nie masz zapewne najmniejszego powinowactwa.

Nie brakło wreście wielu innych żywiołów i odłamków ludowych, zasiewających cały obszar opanowanej ziemi słowiańskiej nieskończoną rozmaitością nazw, ludów, narzeczy i zwyczajów.

Nad wszystkie jednak nazwy pomniejsze wzięło przewagę pewne miano zaszczytne, głośne od dawna po całym świecie, właściwe poniekąd

wszystkim ludom normańskim, przesławne miano Gotów.

Przybierając w mowie potocznej brzmienie *Goetar*, Getowie, służyło ono właściwie mieszkańcom południowej Szwecyi i pobliskiej wyspy Gotlandyi, bywa w kronikach naszych nadawane zwykle Prusom i Żmudzi, niewątpliwym plemiennikom normańskim (ob. np. Bal. *Pol. staroż.* III. 10), i odnosiło się bardzo często do Danów, Jutów, Giutów, Geatów lub z prosta Gotów, a najnowsi badacze dziejów normańskich (Munch *Völk.* 68 itd.) prawią szeroko o pierwiastkowej epoce gockiej, spółczesnej właśnie przyjściu *Lechów* nad Wisłę, kiedyto jedna powszechna oświata i nazwa gocka łączyła wszystkie ludy północne, Szwedów, Danów, Norwegów.

Ztądto przypominając sobie niekiedy normański początek swojego państwa, przyznawali się Polacy do nazwy Gotów, noszą ją w sławnym napisie na nagrobku Bolesława Chrobrego, *regnum Gothorum seu Polonorum*, i lubowali do późnych czasów w podobnież normańskiej nazwie Sarmatów, nie mającej nic wspólnego z jaszczurczemi oczami Sauromatów.

W takiej zaś mieszaninie tysiąca nazw po-

szczególnych, musiała w końcu wygórować jedna nazwa ogólna, charakteryzująca wszystkie ludy pomniejsze, odnosząca się raczej do ich wspólnego zatrudnienia i trybu życia, niż do pewnej narodowości szczególnej.

Była to nazwa *lachów*, braci i towarzyszów, równie ogólna jak nazwa *Nordman* lub *waręg*, starsza od nich obudwóch (ob. powyżej), rozszerzona po całej przestrzeni między Wisłą a Elbą, tj. po naszej Lechii pierwotnej.

IV. Lechia. Gniazdo. Gallowie.

Najpierwszą osobliwością takzwanej bajecznej historyi Polski jest szerokie rozpostarcie się Lechii wzdłuż morza aż po Hamburg, jest owa wielka monarchia Leszków, złożona z samych prawie krain nadmorskich i miast portowych, jak Brema, Rostock, Wismar, Julin itd.

Zagadka ta rozwiązuje się sama przez się, gdy się zgodzimy na normański charakter lachów czyli *towarzyskich* drużyn północnych, które jak poźniej wszystkim brzegom europejskim, i niektórym w Azyi, Afryce i Ameryce, dały uczuć swoją bezprzykładną zuchwałość, tak też najprzód

wzdłuż najbliższych sobie brzegów bałtyckich rozpostarły swą władzę.

Jakoż najgorętsi miłośnicy narodowości słowiańskiej musieli przyjąć za prawdę, iż panowanie Słowian między Odrą a Elbą było nader pozorne, że wiele mniemanych zabytków Słowiańszczyzny należy tam w gruncie komu innemu, że np. owi sławni Lutycy są w największej części narodkiem cudzoziemskim *) (Maciej. *Dz. pierw.*

*) Według Eginharda nazywali się Lutycy w swoim własnym języku Weletabi, po niemiecku zaś Wiltzi. Z Helmolda wiemy, że nazwa Wiltzi, niewłaściwie z słowiańska Wilcy, oznaczała waleczność, *a fortitudine*. Najprawdopodobniej jestto dzisiejszy przymiotnik niemiecki *wild*, niegdyś *wilt*, dawniej tyle co waleczny, znamienity, np. *ein wilt Sas* (Grimm *Spr.* 435) waleczny Sas; u Skandynawców *wild* (Ihre II. 2014) tyle co dobry, dzielny, *bonus*, *praestans*. Wiele też ludów germańskich mianowicie pochodzenia skandynawskiego szczyciło się oprócz naszych Weletabów tą nazwą np. Wiltowie w anglosaskiej Brytanii, normańscy Wiltowie w Niderlandach itp. Co o słowiańskiej rodowości tych ostatnich rozumiano, było prostem złudzeniem. Normanowie władali u Słowian nadbałtyckich i w nadmorskich okolicach niderlandzkich, ztąd niejedno podobieństwo w nazwach osób i osad w historyi słowiańskiej i niderl. Zresztą nie znajdują nowsi badacze żadnych

str. 38. 74. 461), że ów słowiański bożek Prowe (nie *Prawo* lecz *Prove* po skandynawsku próba, wyrocznia) jest wielce podejrzanym (Maciej. str. 461) itd.

Nieuprzedzone badania okażą temwyraźniej, że prawie wszyscy występujący między Odrą a Elbą drobni władzcy słowiańscy są z imienia cudzoziemcami, że nawet niby słowiańskie imiona, jak Liuba, Milidrag, tudzież wszystkie zakończone na *mar*, *wit*, *gast*, spotykane tłumnie u Franków i Normanów w Anglii i Francyi (Eichh. I. 98, Lap. I. 305, Dep. 454), nie są dostatecznym warunkiem narodowości słowiańskiej, że tylko niższa klasa ludności była słowiańską, a rozkazujący jej książęta jedynie dla tego mieli nazwę słowiańskich, ponieważ panowali Słowianom, w ziemi słowiańskiej.

W takiem rozumieniu zostawały wszystkie księztwa pomniejsze, wszystkie przez pojedyńczych zdobywców zajęte okolice między Wisłą a Elbą, w pewnym związku i powinowactwie ze sobą, i zdarzało się czasem, iż któryś z takich

śladów prawdziwego Słowiaństwa bądźto w języku, bądź w obyczajach, w stronach ujścia Renu i Skaldy (ob. Kampen I. 58).

książąt zdobywczych zniewolił sobie kilku albo kilkunastu sąsiadów, i zawładnął w istocie chwilowo od Warty aż ku Elbie.

Jednem z takich księztw czyli udziałów zdobywczych było także nasze lechickie księztwo nad Wartą, ograniczające się czasem na samą Wielkopolskę północną, a czasem może aż po ujście Odry i Bałtyk rozciągnięte.

Nieprzerwanym łańcuchem wód łączyły się Warta i Gopło (według pięknych badań Surowieckiego) przez Odrę i Wisłę z morzem bałtyckiem, i z tegoto morza zapłynąwszy Odrą i Wisłą na Wartę, Noteć i Gopło, osiedlili się nasi goccy, duńscy, sascy i sarmaccy *lachowie* w krainie Polan.

Osiedlili się tam około owych wieków VI lub VII, kiedy według Porfirogenity i Bogufała wyszły znad morza bałtyckiego tłumy białochrobackich i białoserbskich Słowian ku południowi, ustępując przed nawałem bohaterskich *Lechów* północnych, których wspomnienie przebija się w tradycyjnem mniemaniu dzisiejszych Serbów o szlachcie polskiej.

Osiedlili się wtedy nasi Lachowie w tychsamych stronach, gdzie jeszcze po [illegible] i [illegible]

wiekach istniały około Poznania i Międzyrzecza osady skandynawskie, rozmawiające swoim własnym językiem z podróżnymi ziomkami, którzy o tem w zachowanych po dziśdzień opisach podróży wspominają (Czacki Dz. I. 17).

Osiedlili się Lachowie na zawsze w swojej przyszłej ojczyźnie, i zbudowali tam swoje Gniazdo lechickie (Długosz *Gniesno nomen lechiticum*).

„Gniazdo" zaś znaczy w starożytnej mowie Normanów tyle co *zamek*, *twierdza*, *warownia*, przeznaczona do chronienia łodzi, zapasów i załogi normańskiej.

Wszystkie słowniki dawnych języków północnych, mianowicie Ihre *Glossar*. II. 240 I. 693 pod słowem *naeste*, *gnoest*, *arx*, *fortalitium*, tudzież wszyscy pisarze historyi skandynawskiej mówią o takich *gniazdach* normańskich, niekiedy murowanych z kamienia (*ihre von Stein gemauerten Nöster*. Schlözer *N. G.* 467), mających niekiedy tylko kształt wielkiej szopy (Depp. 36 *hangar)*, zawsze jednakże każdemu osiedleniu Normaństwa towarzyszących.

Założeniem więc takiego warownego *gniazda* czyli grodu przez nowoprzybyłych *lachów* czyli

towarzyszów północnych — było w rzeczywistości, co starożytne podanie nazywa przyjściem Lecha i założeniem Gniezna w miejscu znalezionego gniazda orlego.

Nawet wzmianka o orłach, i to białych, powtarza się często u Skandynawców, i jak biel z amarantem jest podziśdzień narodową barwą Duńczyków, tak orzeł biały bywa ze czcią wspominany w świętej księdze Normanów, w Eddzie (Saem. *Fr. Ed.* 145).

Nadmieniwszy zaś w taki sposób o nastaniu państwa Lachów u Polan, znalazłszy powyżej wiele dotyczących wspomnień w kronikach i tradycyi, wpatrzmy się teraz w najstarszy opis początków państwa i narodu polskiego, i porównajmy go z podanem tu wyobrażeniem pierwiastków Lechii. Znachodzi się ten opis w kronice Kadłubkowej, i okazuje się wysoce wiarogodnym.

Zaczyna więc Kadłubek od wzmianki o narodach „u których bezmierność tak wielkiego państwa (jak Polska) znaczyła ledwie tyle co jeden łan . . . których nie gnała żądza panowania i chciwość mienia, lecz pobudzało męstwo i bohaterskie

natchnienie, żadnemi kopcami nie rozgraniczające podbojów swej waleczności" *).

Mowa tu nie o stale w Polsce zamieszkałych narodach, lecz o rycerskich przechodniach, którym cała Polska zdawała się tylko łanem, i którzy przeto świat wszystek zbrojną przebiegali włóczęgą.

Mowa tu o owych wojennych ludach germańskich, które przed wiekiem VI i V, bawiły chwilowo w Polsce, aby za przykładem Jornandowych Gepidów wyruszyć z niej corychło do ziem piękniejszych, *ad meliores terras.*

Wspominając z uwielbieniem o tych przyszłych zdobywcach Rzymu, nie zwraca Kadłubek uwagi na ubogie plemię słowiańskie, tulące się od wieków do swojej błotnej ziemi, deptane

---

*) Wspomnione w tym ustępie Kadłubka wyprawy danomalchickie — właściwie danomarchickie — *Danamarcha* bardzo często w najdawniejszych kronikarzach łacińskich zamiast *Dania* — odnoszą się najprawdopodobniej do czasów i podbojów króla Ermanaryka, który w połowie IV wieku panował Gotom wzdłuż południowych brzegów Bałtyku, i wyprawiwszy się zwycięzko aż po za wyspy duńskie ku południowym brzegom Norwegii, przyłączył te kraje do swojej wielkiej monarchii nadwiślańskiej (Munch *Her. Zeit.* 57).

stopą owych światoburczych wędrowców, i nie mające bynajmniej uroszczenia panować na własnej ziemi, którą według wyraźnych słów kroniki „nie krajowcy władnęli, *non aborigines*...“

Nie było w niej podówczas żadnego właściwie rządu, ładu, społeczeństwa stałego, lubo nie brakło nigdy chwilowych władzców i gnębicieli.

Pierwszy zawiązek stałego państwa przypisuje Kadłubek napadom Gallów.

Ileż nieprzezwyciężonych trudności przedstawiało dotychczas zrozumienie tych Gallów zagadkowych.

Chwila bezprzesądnego zastanowienia wyświeci tajemnicę uczoną.

Należy przedwszystkiem wziąć na uwagę, iż w użytej przez Kadłubka listowej rozmowie między Mateuszem a Janem, list opowiadającego wypadki krajowe Mateusza, a list potwierdzającego je starożytnemi przykłady Jana, nie mówią o wypadkach tychsamych, lecz zwykle różnych, krajowych i starożytnych, lubo upodobnionych niekiedy tąższamą nazwą, ile że Mateusz powszechnym zwyczajem kronikarskim nowoczesne nazwy krajowe przyodziewać lubi szatą klasyczną.

Jeśli więc odpowiedź Jana prawi z Troga

Pompeja o Gallach starożytnych, tedy można być pewnym, iż w poprzednim liście Mateuszowym mowa jest o jakichś Gallach innych, nie rzymskich, acz podobnych do nich poniekąd. Następujące zaś w odpowiedzi Janowej zatwierdzenie wypadku przytoczeniem Gallów Trogowych, jest tylko pochlebnem dla Mateusza świadectwem, iż jakiś lud nowoczesny „nie bez prawdopodobieństwa, *verosimile est*" nazwał Gallami.

Główna zaś stosowność tego imienia, główne podobieństwo między Gallami nowymi a dawnymi, polega u Wincentego Kadłubka najbardziej w tem, że równie Gallowie Troga Pompeja jak i owi nieznani Mateusza, musieli opuścić ojczyznę z powodu przeludnienia.

O Gallach starożytnych mówi Trogus czy Justyn: „Gallowie, nie mogąc pomieścić się w ojczyźnie, *cum eos patria ferre non posset*" — a o Normanach panuje we wszystkich kronikach jedno i tożsamo świadectwo, iż z tej samej przyczyny niepomieszczenia się w kraju rodzinnym wypędzani bywali częściowo w świat, na podboje.

W jednym z rozdziałów części poprzedniej przywiedziono mnogie świadectwa o bannicyach

lachów północnych, pochodzące od autorów różnego wieku i kraju, zgodne dosłownie z podaniem Troga o Gallach starożytnych, jak to zwłaszcza widzieć się daje w kronikach Dudona i Wallingforda, gdzie nawet teżsame słowa, któremi Justyn wzmiankuje o wypędzaniu Gallów klasycznych, zastosowane są do Normanów. *Dani... cum eos patria ferre non posset, ad aliam sedem quaerendam arcerentur* (Kruse *Chr.* 371).

Z czem w tak uderzający sposób zgadza się owa tradycya o trzech braciach słowiańskich, mianowicie o Lechu i jego Lachach, jako wychodźcach z powodu przeludnienia, *propter angustam et strictam habitationis penuriam* (ob. wyżej str. 88).

Zestawiwszy tedy uzyskane powyżej wyjaśnienie imienia Lachów, czasu ich przyjścia, tradycyi o braciach Lechu i Rusie, z tym normańsko-wygnańczym charakterem Gallów Mateuszowych, przychodzimy do przekonania, iż ci Gallowie sąto nasi Normani, nasze drużyny Lachów.

Jakoż nawet bez tego klucza godziło się w dotychczasowych komentarzach nad Gallami Kadłubka zadać sobie pytanie, czy pod ich nazwą nie kryją się straszni całemu światu Normani.

Składając się bowiem ze zlewku różnych ludów północnych, mając przeto różne w różnych krajach nazwania, w Nowogrodzie nazwę Waregów, w Brytanii Anglo-Sasów, w poźniejszej Anglii Danów, w saraceńskiej Hiszpanii Madżus, w karolińskiej Francyi Normandów, bywali oni w różnych stronach nazywani także Gallami.

Dawano im tę nazwę przez długie wieki w Szkocyi, Irlandyi, Sycylii i Neapolu.

Szkockie i irlandzkie kroniki rozróżniają nawet dwojakich Gallów. Białych i Czarnych, Fin-Gallów i Dub-Gallów, rozumiąc pod nimi przybyszów z różnych okolic Danii (Kruse *Chr.* 189, 196, 205, 223, 226).

W południowych Włoszech służyła Normanom dlatego Nazwa Gallów (Leibnitz *Script.* I. 578 i dal.), ponieważ w największej części pochodzili oni tam z Normandyi we Francyi czyli w Gallii.

Z tejsamej przyczyny mógł używać tej nazwy i Kadłubek, i zapewne używał jej temchętniej, ile że pod tę właśnie porę bawiąc we Francyi, kiedy kronikarstwo francuzkie wierszem i prozą, po łacinie i po francuzku, rozpisywało się najszerzej o Normanach, miał przed oczyma przesławnych Gallo-Normanów, niedawnych zdo-

bywców Neapolu, Sycylii i po raz trzeci Anglii — miał przed sobą niejako roisko wszystkich zdobywczych drużyn normańskich, i znalazłszy je tak pod względem starożytnego nazwania Francyi, jakoteż pod względem ich wygnańczo przymusowego opuszczania ojczyzny, podobnemi do narodu Troga Pompeja, upodobał sobie stanowczo nazwę Gallów.

O Normanach też myślał Kadłubek, zaczynając swoją powieść niezgodnemi z historyą starożytnych Gallów słowami: „Głośno o tem w kronikach, iż Gallowie wszystek prawie świat zagarnęli, *fama est, Gallos pene totius orbis tunc regna occupasse*“ — co tak trafnie rymuje z opisaną w poprzedniej części szerokością podbojów normańskich we wszystkich prawie krajach europejskich, nawet w Azyi, Afryce i Ameryce.

Z normańskiej wreście historyi da się wyjaśnić najlepiej dalszy ustęp opowiadania Kadłubkowego o Gallach, gdzie powiedziano, iż Gallowie zastali w Polsce jakiś naród wojenny, prawdopodobnie normańsko-gockie tłumy *(manus)* dawniejszej daty, z któremi oni po długich walkach zawarli przymierze i umowę tej treści, iżby

jedni jedną, drudzy zaś drugą połowę krajów po obu stronach Karpat zajęli mocą oręża.

Wszystkie dzieje północne pełne są takich kollizyj Normaństwa z dawniejszemi tłumami, najczęściej podobnież normańskiemi, z któremi ci poźniejsi przybysze najprzód wojują, a potem w podobneż jak u Kadłubka wchodzą przymierze. Napływając bowiem do pewnego kraju zazwyczaj nie odrazu, lecz wielą kolejnemi garstkami, wstępującemi z sobą w stosunek *lachów* czyli towarzyszów i spólników zdobyczy, trącał często zagon poźniejszy o poprzedni, uderzała jedna fala najścia o drugą, i powtarzał się nieraz wypadek z historyi najazdów normańskich na Irlandyę, iż „Biali Gallowie *(Fin-Gall)* wypędzeni zostali od czarnych Gallów *(Dub-Gall)*" Kruse *Chr.* 205.

Najczęściej jednakże zawierały obie strony najeżdzcze przyjacielską umowę, dzieliły się teatrem przyszłych podbojów, i zostawały odtąd sprzymierzeńcami i towarzyszami w najszerszem znaczeniu słowa, tj. właśnie *lachami*, u Kadłubka *ad sodalitii foedus; sodalitium* zaś i *sodalis* tyle co przymierze, towarzysz, *lach.*

Zdarzały się np. takie przymierza między

przybyłymi od morza Saksonami, jako poźniejszą falą najazdu, a Turyngami czyli wcześniejszymi władcami kraju (Wituk. 418 *foedus)* — między gotowymi do boju Duńczykami, czyli poźniejszymi najeźdzcami Brytanii a Anglo-Sasami czyli wcześniejszymi jej zdobywcami *(Encom. Em.* 487), i w wielu innych wypadkach.

Do takiego też przymierza, podziału krajów i stosunku towarzyszów czyli *lachów* na przyszłość, przychodzi w Kadłubku między Gallami a owymi dawniejszymi władzcami Polski.

Gallowie czyli poźniejsze drużyny *towarzyszów* normańskich, nazywające się teraz podwójnem prawem *lachami*, raz jako towarzysze normańscy w ogólności, drugi raz jako szczególni sprzymierzeńcy i towarzysze dawniejszych tłumów najeźdzczych, zatrzymują jedną, północną połowę Polski; ci zaś dawniejsi najezdnicy, teraz także *lachowie*, bo towarzysze Gallów, zajmują dalsze strony południa.

Stało się to według owych skazówek Konstantyna Porfyrogenity i Bogufała pod koniec VI i w początkach VII wieku, a kroniki południowo-słowiańskie (Schwandt. III. 541. 476) donoszą w tym czasie o znacznej nawale Gotów

z Polski czyli z kraju *Lingonów* tj. Lachów przez Karpaty ku granicom państwa Greckiego.

Byli to zapewne owi dawniejsi władzcowie Polski, najprawdopodobniej jacyś Gotowie, mający według przymierza z Gallami wojować na południu ziemie Greków czyli Rzymian ówczesnych*).

Takim sposobem odbywał się wówczas nad Bałtykiem potrójny ruch narodów: 1) nadpłynęli ze Skandyi i Gotariku Bogufałowi Normani czyli Kadłubkowi Gallowie, i opanowali brzegi nadmorskie — 2) bitniejsza część wypartej przez nich ludności słowiańskiej znad rzeki Wkry wyruszyła według Konstantyna i Bogufała ku stronom adryatyckim — 3) ustępujący przed Gallami *lachowie* goccy uderzyli według kronik południowosłowiańskich przez Karpaty ku stronom greckorzymskim.

Część tych *lachów* rzymskich uległa na południu zagładzie, a resztka niedobitków wróciła pod Krakusem do Polski.

Wrócił z nimi pierwszy dokładniej w pamięci narodu upostaciowany organizator i książę Lechii.

---

*) Porównać ówczesne wyruszenie Longobardów — także plemienników normańskich — zpod gór karpackich ku południowi, w granice państwa rzymskiego.

V. Krakus.

Tażsama wiarogodność rysów, z jaką w dotkniętym tu ustępie kroniki Kadłubkowej skreślono pierwszy dziejów polskich zawiązek, panuje w dalszej powieści o przedpiastowych książętach Lechii.

Jestto przecież powieść spisana z podań a przeto ciemna, do niepoznania przekręcająca wypadki terminologią klasyczną, i obrazowym sposobem mówienia upstrokacona, lecz przy tem wszystkiem na tle prawdziwych zdarzeń osnuta, a jako jedyna pamiątka dziejów naszej ojczyzny od wieku VII po X — nieocenionej dla nas wartości.

Opowiadając po większej części wypadki takie, których jako nigdzie indziej nie zapisanych, nie można niczem sprawdzić krytycznie — mieszając rzeczywistość z rysami fantastycznemi — nie będąc ani historyą ani bajką właściwie, dozwala ta powieść zamiarowi naszemu tylko jednego sposobu wypróbowania swojej wiarogodności.

Jeśli zawarte w niej szczegóły są jak utrzymujemy normańskie, tedy powinny one mieć także barwę normańską, powinny jeśli nie swoją treścią

dosłowną, toć przynajmniej duchem i rysami swojemi zgadzać się z charakterem historycznych podań czyli zag skandynawskich.

Zagi te ograniczają się wprawdzie na wypadki własnego kraju, nie wiedzą zgoła o głó wnych czynach Normaństwa w krajach odległych, nie znają ani Rusi Ruryka, ani Normandyi Rollona, ani Neapolu i Sycylii Guiskardów, lecz muszą przecież okazywać pewne familijne podobieństwo do tradycyj lechickich.

Jedynie tegoż normańsko-historycznego podobieństwa szukając, dotkniemy niektórych szczegółów w historyi opisanych przez Kadłubka książąt lechickich, a najprzód Krakusa i jego córki.

W Krakusie poznano oddawna Gota (Maciej. Dz. 400), a według naszego wykładu byłby on jednym z owych Gotów Lingonów, którzy według kronik południowo-słowiańskich wojowali w początkach VII wieku pograniczne krainy greckie.

Imię Kraka jest czysto skandynawskie, i mogło pochodzić od słowa *krak*, kruk, wron (np. *Wendil Kraka*, wrona wendilska), albo *krak* młodzieniec, karzełek, albo *krok* burzyciel, *quassator* (H. Grot. *Hist. Gotth.* 587), albo nareście *krak*, *creac*, Grek (*Creacaland* Grecya) itp.

To ostatnie imię, poźniej zwyczajnie *Girski* było ulubionym przydomkiem wszystkich Normanów, którzy z jakiegokolwiek powodu bawili w Grecyi, a potem powrócili na północ.

Nasz polski Krakus, najprzód naczelnik wyprawy ku stronom greckim, mógł za powrotem otrzymać z łatwością to chlubne miano.

Powrót z południa na północ, w ogólności bardzo żywy związek między Normaństwem północnem a południowem, utrzymywany w znacznej części ową „grecką drogą" przez Karpaty krakowskie (Maciej. Dz. pierw.), był powszechnem zjawiskiem, powtarzającem się naprzykład w sławnym powrocie Herulów w wieku V, w powrocie Russów z Grecyi przez Niemcy około r. 839 itp.

Ale co w Krakusie najbardziej przypomina Normana, to jego rola organizatora, założyciela miast i grodów w okolicach zakarpackich, prawodawcy za powrotem do Polski.

Jest to powszechną cechą zdobywców skandynawskich, okazującą ich równie wielkimi głową jak pięścią, będącą głównym kluczem do zrozumienia zagadki, jakim sposobem tak nieliczne drużyny mogły w tylu różnych stronach tak wielkie zbudować państwa.

Ilekroć która z zdobywczych garstek Normaństwa stanęła na nowym gruncie, i założyła tam swoje *gniazdo*, zawsze nowy ład i porządęk pod jej twórczą zakwitał ręką, wznosiły się miasta i grody, nastawały prawa i stałe urządzenia społeczne.

Czyto w waregskiej Rusi czy w Szkocyi, Irlandyi, Normandyi lub południowej Italii — wszędzie dziejopisowie krajowi prawią o Normanach słowami kronik ruskich: „i poczęli budować grody, *gorody rubiti* (Kruse 304)" — albo kronik irlandzkich: „R. p. 838 przybili Normanowie do brzegu wyspy, i zajęli zbrojną ręką kraj cały, grasując po nim z pogańska, i wszystkie prawie kościoły burząc. Ich wódz Thurgoth zawojował w wielu krwawych bitwach całą wyspę Irlandyę, i zlustrowawszy wszystkie zakąty, obwarował kraj mnogiemi twierdzami i grodami, usypał bardzo wysokie wały, po części krągłe po części zaś trójkątne, i pobudował zamki z kamienia po dzień dzisiejszy stojące, lecz próżne i opuszczone. Irlandzcy bowiem krajowcy nie troszczą się o zamki, mając bór za warownię, a bagna za okopy (Kruse 130)."

Teżsame kroniki irlandzkie mówią gdzieindziej:

„Po upadku wodza pierwszego przybyły nowe drużyny normańskie pod pozorem kupiectwa, i opanowawszy porty nadmorskie, poczęły za przyzwoleniem książąt budować różne miasta.“

W spółczesnym poemacie o zawojowaniu południowej Italii przez Normanów (Wilh. Ap. Leibn. I. 582. 590) czytamy: „Gallowie (jak u Kadłubka Normani tu Gallami) zbudowali Awersę.... Wódz Gallów Hunfred założył Andrum, Koretum, Bruxilię i Barolum nad morzem.“

W każdym nowozdobytym kraju przedsiębrali zaborcy normańscy jakieś osobliwsze środki ostrożności i bezpieczeństwa, obwarowywali brzegi nadmorskie od napadów ludu obcego, urządzali corychlej pospolitą obronę kraju, zaprowadzali nieznane gdzieindziej zwyczaje ratunku wzajemnego. Ustaliło się w każdem nowem państwie normańskiem bajeczne bezpieczeństwo własności, służące zapewne tylko *lachom* czyli panującym teraz *towarzyszom* normańskim, próbowane powszechnym u Normanów zwyczajem wywieszania jakichś drogich przedmiotów, jak naprzykład naramienników, złotych pasów itp. na drzewach i słupach przy gościńcu, gdzie żaden z „braci“ Normanów, a tem mniej z zawojowanych kra-

jowców, nie śmiał tknąć się rzeczy nieswojej (Dep. 285. Lappenb. I. 150. 334).

W celach gościnności i wygody publicznej urządzano dla wędrowców ochronne miejsca do wypoczynku w stronach odludnych, cembrowano dla nich studnie z przymocowanym na łańcuszku kubkiem do picia (Lap. I. 150), obowiązywano surowemi prawami do hojnego podejmowania podróżnych.

Ztąd o ile poprzednie napady i rabunki Normanów okropną bywały plagą, o tyle stałe później rządy normańskie okazywały się znośnemi a nawet dobroczynnemi. Ztąd też według powtarzającej się często uwagi dziejopisów, woleli nieraz sami krajowcy ulegać surowemu ale bezpieczniejszemu panowaniu Normanów, niż zostawać pod władzą nieudolnych książąt krajowych, którzy ani od Normanów ani od kogokolwiek innego obronić ich nie umieli — „sami Chrześcijanie nietylko nie uciekali z pod panowania Normanów, ale owszem gromadnie garnęli się pod ich władzę (Dep. 274 *loin de fuir...*)"

Ciżsami hersztowie korsarskich band, którzy dawniej bywali najsroższym przykładem rozbójnictwa, słynęli poźniej w stale opanowanych

krajach jako mądrzy i sprawiedliwi książęta, mają wraz z Rollonem Normandzkim (Mallet 167 *un des plus grands et plus sages princes)*, wraz z Guiskardem i Hunfredem włoskimi (Wilh. Ap. Leibn. I. 596. 602 *patriae pater ille benignus...)*, wraz z Kanutem Wielkim i Wilhelmem Zdobywcą sławę najpierwszych władzców swojego czasu.

Takim też organizatorem i prawodawcą z najeździcy był nasz Krakus za powrotem do Polski, gdzie obrany królem „przez swoich braci Lechitów," uchwalił prawa, nadał ustawy, założył pierwsze podwaliny państwa przyszłego, *jura instituit, leges promulgat*. . . .

Znajduje się w tym ustępie kroniki kilka charakterystycznych wyrażeń, jak *pecus acephalum, inter suos fratres Lechitas, regni socium*, przypominających żywcem stosunki skandynawskie, gdyż *Acephali* było zwyczajnem imioniskiem bannitów skandynawskich (Ducange *Gloss*. pod tym wyr.) — *fratres* jest tylko prostym przekładem normańskiego słowa *lachy*, Lechitae, a wyraz *socium* znaczy znowu tyleż co *lach*, towarzysz.

Główna dalej zasługa króla Krakusa, zabicie smoka, jest tak dalece wspomnieniem germańsko-

skandynawskiem, iż nie stałoby czasu, gdybyśmy wyliczać chcieli wsławionych podobnym czynem Normanów. „Wszyscy bohaterowie germańscy“ — mówi sławny badacz starożytności niemieckich (Grimm *Myth.* II. str. 653) — „słynęli jako zwycięzcy smoków.“

W poetycznym języku Skandynawców miało zabicie smoka właściwy sobie odcień znaczenia, było poetycznem orzeczeniem zdobycia grodu, ile że starodawne grody warowne, obwiedzione dokoła murem lub wałem, jakoby od kolisto zwiniętego węża strzeżone, nazywały się w poetycznym języku Normanów wężami albo smokami (Dalin I. 200. 222. 364 ob. o tym poetycznym języku więcej w fragmencie I przy końcu).

Opisane przez Kadłubka *fortelne* zabicie smoka nad Wisłą zgadza się tem wierniej z normańskim charakterem Krakusa, w ogólności z przemysłem i fortelnością wszystkich Normanów, tych głośnych po całym świecie podstępców, *lachinonów, lesszków* lub Lachów.

Nie zapuszczając się w dalsze roztrząsanie tej wieści smoczej, przypomnimy tylko nader charakterystyczny opis walki ze smokiem w anglonormańskim poemacie *Beowulf*, w którym smok

pokonany ginie nakoniec podobnież jak Krakusów we własnym ogniu, a zwyciężający bohater uczczony jest po śmierci jak Krakus usypaniem wielkiej mogiły.

Po Krakusie pozostał jeszcze drugą pamiątką Kraków, będący oraz nowym śladem normańskości Krakusa.

Gdziekolwiek bowiem spotykamy Normanów, wszędzie tam słyszymy i o Krakowach, istniejących nietylko wzdłuż całego wybrzeża bałtyckiego, tej powszechnej widowni podbojów skandynawskich, ale owszem w odległych stronach Normandyi, gdzie *Cracouville* (Dep. 451), Irlandyi, gdzie *Crocava* (Lappenb. I str. 370), nawet w północnej Ameryce normańskiej, gdzie *Krok* (Rafn str. 20) itp.

Z czego wszystkiego śmiemy zawiązać, iż złaciniony nasz Gracchus, właściwie Krak, żył w istocie około wieku VII, jest do pewnego stopnia sprawcą przypisywanych mu czynów, i leży pod swoim kopcem.

O mogiłach więcej przy Wandzie.

VI. Wanda.

Nie masz żadnego szczegółu w historyi Wandy, któryby się dał wyświecić jakąkolwiek analogią z starodawnych dziejów i obyczajów słowiańskich a któryby się nie przypomniał z dziejów i obyczajów północnych.

Samo imię córki Krakowej ma w językach słowiańskich tylko jedno podobne sobie słowo, *węda* lub *wędka, hamus*, a i to słowo okaże się w końcu wątpliwem; w starogermańskich zaś narzeczach i formach gramatycznych znachodzimy pięć do sześciu wyrazów *wanda* lub *wenda*, z których jeden oznacza *wodę*, drugi *ścianę*, trzeci *obrót*, czwarty *boleść*, piąty *dbałość*, szósty podobnież *wędkę* (Ob. Ihre II. 1035. 1036. 1061. 1081).

Dzisiejszy bowiem wyraz angielski *wand*, tyle co *pręt*, *ruszczka* itp. znany także w języku staronormańskim (Ihre II. 1036), jest właśnie tylko nazwą głównej części u wędki, i ma przeto w pomienionych językach znaczenie pierwiastkowe, właściwe; słowiański zaś wyraz *węda* okazuje się przyswojonym, mając znaczenie dalsze, przenoszące pewną część składową na całą rzecz złożoną.

Następnie u żadnego z ludów słowiańskich, a nawet u większej części germańskich, nie panowała nigdy niewiasta; same tylko ludy normańskie dozwalały tego córkom królewskim (Grimm *R. A.* 408), zdolne były dać nad sobą władzę córce Krakowej.

U samych też ludów normańskich słynęły w dziejach i powieściach dziewice wzbraniające się uporczywie ślubów małżeńskich, jak np. Alfhilda (Dep. 25).

Same ludy normańskie znały owe dziewice *tarczonośne*, towarzyszki wszystkich historyczno mytycznych bojów normańskich, wyobrażały sobie jakieś dziewicze bóstwa wojenne, głośne w mytologii skandynawskiej *walkyrie* samym blaskiem swego wejrzenia porażające nieprzyjaciela, jak to się właśnie stało w historyi Wandy.

Zdarzało się bohaterom germańskim rozgorzeć nieraz miłością dla takich istot nadziemskich, lecz miłość podobna była zawsze nieszczęsną, i kończyła się zwykle śmiercią kochanka, a czasem nawet obojga (Grimm *Myth.* I. 396), jak w naszej wieści krakowskiej.

nież i dobrowolna śmierć Wandy zgadza
rnie z obyczajami ludów północnych,

u których ofiarowanie dzieci królewskich na śmierć dla dobra kraju, owszem dobrowolne ofiarowanie się samych królów w tym celu, było nie tylko częstem zjawiskiem (np. Dalin I. 132. 134. 136), lecz w niektórych wypadkach, jak np. w czasie głodu i niepowodzeń wojennych, koniecznym obowiązkiem.

Przytaczano wreście wydarzenia z dziejów germańskich, nacechowane podobieństwem do zajścia między Rytigerem a Wandą, np. historyę Rytigara, królika Warnów (Maciej. Dz. 34).

Świadczą one jeżeli nie o tożsamości wypadku, tedy przynajmniej o bliskiem powinowactwie tradycyj normańskich a lechickich, i mogą jeszcze pomnożone być analogią następującą.

W opisanym u Pawła Diacona pochodzie Longobardów normańskich wzdłuż krain południowo-bałtyckich, w czasach zapewne nie bardzo odległych od czasów Wandy, zostaje książę longobardzki u przeprawy przez jakąś rzekę powstrzymany od niewiasty nadludzkiej siły, która po długiej obronie brodu ginie w nurtach strumienia. Złożenie podobnież ginącej Wandy w mogile nadwiślańskiej, u wsi tej nazwy, kończy prawdziwie normańskim rysem jej dzieje.

Gdziekolwiek bowiem słyszymy o Normanach, tam wespół z nazwami *Krak*, *Kraków*, znachodzą się i mogiły.

Pełno ich różnego kształtu we wszystkich stronach normańskich, po całej Skandynawii, nad ciałami waregskich książąt na Rusi, a patrząc na rysunek królewskich mogił Gorma i Thyrry w Jeling (Worm *Mon. Dan.* str. 327), mniemamy widzieć przed sobą mogiły Kraka i Wandy.

Dla ulubionych napisów pamięciowych, runicznych, chodziło Normanom głównie o pomniki kamienne, niekiedy z ogromnych skał i głazów, o które nietrudno w Skandynawii; lecz w okolicach pozbawionych materyału pożądanego, musiano przestawać na sypaniu większych lub mniejszych mogił, tylko małą płytą kamienną uwieńczonych — *propter defectum saxorum ex terra* (Worm *Mon. Dan.* 327).

Według powszechnego zwyczaju wznosiły się te mogiły, jak właśnie Krakusowa i Wandy, w pobliżu brzegów morza lub jakiejś rzeki, aby mogły bydź zdaleka widziane od wielu żeglujących tamtędy ludzi, zniewolonych tym widokiem do oddawania długiej czci bohaterom w mogile.

Sama nazwa *mogiła* lubo tak słowiańska na

pozor, jest zabytkiem normańskim. Niezmiernie rozmiłowani w obrzędach i pomnikach pośmiertnych, znali Normanowie różne rodzaje mogił, które w dzisiejszych opisach archeologicznych (Guide 28) bywają klasyfikowane umiejętnie na — 1) kurhany rodzinne, *aeta-hoie* — 2) kurhany obietne czyli ofierne, *blot-hoie* i 3) kurhany wielkie, pojedyńczym bohaterom sypane, najznamienitsze ze wszystkich — *magle-hoie*.

Ten ostatni przymiotnik *magle* tj. wielki, wymawiający się skutkiem osobliwszej różnobrzmienności w jednym narzeczu *meogol*, w drugiem *mikel*, u Ulfilasa czasem *mikila* (Schulze *Gloss.)* gdzieindziej *mügeln* (Wituk. 801), miał w stronach duńskich, tej ze wszystkich krajów północnych najbardziej obchodzącej nas okolicy, brzmienie *mogel*. I tak np. w Pontoppidana *Theatrum Daniae* na str. 303 czytamy: „*Mogel* Tonder tj. Wielki Tonder. *Mogel*, *magel*, *magle* jest jednem i temżesamem słowem.“ — Zaczem nie podlega wątpliwości, że nasz grobowiec *mogiła*, starodawnym zwyczajem *mogieła*, a normański grobowiec *mogel*, są jednem i temżesamem słowem.

Pozostaje rozwiązać wątpliwość co do nie-

chęci Wandy ku związkom z kochankiem Niemcem, która na pozor okazuje się nieprawdopodobną w Wandzie Normance, ile że Niemcy a Normani byli sobie na wszelki wypadek pobratymcami.

W rzeczywistości jednakże zgadzała się taka niechęć najściślej z charakterem normańskim, gdyż jak gdzieindziej osobno nadmienimy, zachodziła między germanizmem południowym czyli teutońskim a północnym czyli normańskim równie wielka sprzeczność i walka jak między teutonizmem a Słowiańszczyzną, trzymającą w tej mierze z Normanami.

Tu przywiedziemy tylko przysłowie duńsko-normańskie, któremu niemczyzna jest w ogólności treścią wszystkiego złego, a które opiewa pokrótce: „Zły jak Niemiec, *Saa vred som en Tydsker* (Tode *Dän. Gramm.* 295).

Tożsamo zaś powinowactwo z pojęciami i obyczajem Normaństwa, jakieśmy wykazali w tradycyjnej historyi Wandy, daje się widzieć także w podaniach o reszcie książąt lechickich.

VII. Leszkowie.

Jak Krakus i Wanda tak i dalsi po nich książęta aż do Popiela są zapewne osobami historycznemi, lubo jak wszystkie postacie czasów przedchrześcijańskich, mianowicie ów długi szereg pogańskich królów północnych, nie dadzą się zbadać i wyjasnić krytycznie.

Całym historycznym rezultatem naszych podań przed-Popiełowych mniemamy wykazanie uderzającego w nich podobieństwa do zag i zwyczajów normańskich, utwierdzającego normański początek Polski.

Jakoż prawie wszystkie okoliczności tych podań okazują się prawdziwie skandynawskiemi, powtarzają się wielokrotnie w dziejach północnych.

Panowało po Wandzie najprzód dwunastu wojewodów, a o dwunastu władzcach obranych czytamy na każdej karcie kronik normańskich.

Słynie taka dwunastka wojewodów *(heretogen)* u starożytnych Sasów normańskich (Beda, Lappenb. I. 208. 561. Grimm *Spr.* 436), dwunastka królików *(reguli)* u Ost-Anglów (Kruse *Chr.* 343), i w wielu innych wypadkach.

Otworzywszy lada starożytny słownik nor-

mański pod wyrazem *dwanaście* (Ihre II. 919), znachodzimy nadzwyczajnie liczne przykłady tego rodzaju, zacząwszy od 12tu *diasów* czyli rajców Odina, aż do 12tu rządców gminy normańskiej.

Wpadłszy do południowych kończyn Italii, i zabierając się do opanowania krainy — opowiada spółczesny Wilhelm Apulski (Leibn. *Scr*. I. 583) — złożyli Gallowie (tak Normani zwyczajnie nazywają się u Wilhelma) radę powszechą, i obrali sobie wodzami dwunastu mężów, znamienitych rodowitością a powagą wieku i obyczajów. Nowa zaś godność, którą ich ozdobiono, nazywała się *towarzystwem*, *comitatus nomen honoris erat* — równie jak Krakus przyrzeka o sobie u Kadłubka, że nie będzie królem lecz *towarzyszem* królestwa, *se non regem sed regni socium pollicetur*.

Po dwunastu wojewodach nastąpiło w Polsce kilku książąt imieniem *Leszek*, co według Kadłubka znaczyło człowieka podstępnego, *Astutus*, a jak wykazano powyżej, pochodziło od północnego wyrazu *lacha*, *laecka*, podstępność. Jest to więc nietyle indiwidualnem imieniem tych kilku książąt, ile raczej generycznym przydomkiem od charakteru, nader podstępnego w istocie jak obaczymy — a zgadzając się najprzód z ogólnym

charakterem Normanów, znanych nam jako *gens astutissima* (Depp. 372), zgadza się to miano jeszcze z poszczególną charakterystyką wszystkich prawie głośniejszych władzców północnych, jużto bajecznych już historycznych, od czasów najdawniejszych do najpoźniejszych.

Dla przykładu przytoczymy świadectwa o kilku takich podstępcach, *lachinonach* czyli z prosta *lesskach* normańskich. Jednym z głównych książąt bajecznej starożytności północnej jest sławny król Danii Froto, a kilka ksiąg Saxona Grammatyka opisuje jego podstępy, chytrość, przebiegłość, *astutia militaris* str. 11. 14. 16, *stratagema* 11. 18. Najgłośniejszy po dziśdzień książę normański, uwieczniony jeniuszem Szekspira Hamlet, udający przez lat kilka obłąkanego, tysiącznemi fortelami zwyciężający w Saxonie Grammatyku podstępne zamachy stryja i teścia, należy także do rzędu takich *lachinonów* północnych, i stanowi nawet pod pewnym względem ideał przebiegłości szlachetnej, Sax. Gramm. 26 *calliditatis commentum*, *callidius indicium*, *inextricabile calliditatis ingenium* itp. Znany w kronikach francuzkich naczelnik normański Hastings słynie powszechnie jako *per omnia frau-*

dulentissimus (Bouqu. XI. 623). Sławny książę Normanów w południowej Italii Robert, nazwany *Gwiskard*, ma ten przydomek dla swojej bezprzykładnej chytrości, Guill. Ap. Leibn. I. 592 *quia calliditatis Cicero non tantae fuit aut versutus Ulisses.* Drugi naczelnik Normanów włoskich Roger, jest również przebiegłym i podstępnym, *consilio callidus* (Malaterra Bouq. XI. 140), itp.

Takimiż w ogóle podstępcami są i nasi Leszkowie, a jak ich charakter i północny źródłosłów ich nazwy, tak i poszczególny rodzaj przypisywanych im fortelów, jakoteż wszystkie inne okoliczności ich dziejów, mają rysy całkiem normańskie.

Leszek pierwszy zwycięża podstępnie w wojnie z Alexandrem W., a imię Aleksandra W. brzmiało nader często i głośnie w ustach normańskich.

Czyto w sławnej pieśni podróżnika anglosaskiego, czy w przyrównaniu króla Ermanryka Aleksandrowi W. (Jorn. 642), czy w porównaniu Kanuta W. z Aleksandrem (Suen Agg. 143) — wszędzie jest Aleksander W. u Normanów ideałem potęgi, bogactw i chwały; starożytni Sasowie

mienią się szczątkami jego armii (Wituk. 418); ruscy Normani toczą z nim wojnę, i bywają odeń listami obsyłani (Karamz. I. n. 70); nic przeto łatwiejszego nad normańskie przekręcenie wojny Lechitów z jakimś władzcą „podobnym Aleksandrowi W." w powiastkę o wojnie z samymże Aleksandrem.

Mógł być takim władzcą jeden z owych zdobywców skandynawskich, którzy około VIII wieku panowali od zatoki Finlandzkiej wzdłuż całego Bałtyku aż po Irlandyę, i domagali się hołdu od wszystkich pomniejszych książąt na tej przestrzeni, lubo są nieznani rzadkim owego czasu kronikarzom łacińskim (Dahlm. I. 61. 65), jak np. sławny Regnar Lodbrok i kilku innych.

Zwycięża Leszek I wojska Aleksandrowe podstępem świecących zdala szyków pomalowanego żołnierstwa z drzewa — a podobne fortele bywały codziennym zwyczajem u Normanów. Wojujący z teściem Brytańskim Amlet ustawia zwłoki poległych żołnierzy w groźne zdala szeregi, i odnosi tym sposobem wygraną (Sax. Gr. 30). Normański książę Hakon każe żołnierzom swoim nieść przed sobą gałęzie, i nadawszy tem pozor ruchomego lasu całemu wojsku, pokonywa złu-

dzonych nieprzyjacioł (Ol. Magn. 233). Inni książęta osłaniają podobnież czółna swego rycerstwa, co równie szczęśliwy osięga skutek (Gheysm. 311. 326).

Jeszcze więcej powinowactwa z zwyczajami północy ma historya Leszka II.

Oznaczenie następcy po Leszku I zostaje poruczone losowi, a takiż wybór książąt bywał częstym zwyczajem u Normanów, *sorte ostenditur* (Beda. Lapp. I. 561).

Wyrocznią losu ma być przy wyborze Leszka II zwycięztwo w wyścigach konnych, a takiego sposobu oznaczania następcy nie potrzebowali Lechici brać dopiero z perskiej historyi Daryusza Hystaspa, mając go w nierównie bliższym kraju normańskim, w niedalekiej Estonii.

U Estów — opowiada Norwejczyk Wulfstan jak u wszystkich Normanów, ile grodów tylu jest królów. Tacy królowie estońscy jedzą (po normańsku) mięso źrebięce i piją mleko kobyle, a ludzie ubożsi raczą się miodem. Spuścizna zas króla takiego przechodzi do następców losem zwycięstwa w wyścigach konnych. Najprzód ucztują wszyscy przez kilkanaście dni lub tygodni nad ciałem nieboszczyka, a potem urządzają

gonitwę. Wzdłuż całej drogi bywa w kilku nierównych częściach rozłożony majątek umarłego, część najmniejsza najbliżej domu, największa, niejako korona takiego „króla", w najdalszej odległości. Gonią więc wszyscy do mety, a kto najprędszego ma konia, ten bierze główną spuściznę.

Takiemu też najprędszemu chwatowi—*chwat, hwat,* w skandynawskim języku tyle co *prędki, rączy* (Ihre I. 944, ob. wyżej Reidgothia, *reid, hred,* szybki, *velox)* — ma się dostać królewska puścizna Leszka I, a zamierzył ją ubiedz podstępem pewien kowal, posiewając całą drogę goździami, z wyjątkiem małej ścieżki dla siebie. Kowalski zaś stan pretendenta, fortel goździ, nawet dalsze zwyciężenie podstępnika jeszcze dowcipniejszym podstępem — to znowuż same cechy normańskie.

Podczas gdy u Teofylakta posłowie słowiańscy z nad Bałtyku oświadczają, że w ich kraju nie ma żelaza: Skandynawia przeciwnie miała zdawien dawna najwyborniejszą rudę żelazną, liczne hamernie i kuźnie, i osobliwszą cześć dla kowalstwa, okazującą się także w użyciu głównego narzędzia kowalskiego, młotu, za symbol

boga Thora, w wielu podaniach o kowalach dostojnych (np. Wern. Hom. 314 *faber*), z osobnych w kronikarstwie rozdziałów o sztuce i przemyślności kowalskiej (Ol. Magn. 210).

Fortelne posianie ziemi goździami przypomina się w historyi napadów normandzkich na Brytanię (Saxo Gramm. 45 *ferreos terrae murices instruxerunt*), tudzież napadu na wyspę Rugię (Saxo 52 *insolitati acuminis clavos obiicere curaverunt*).

W tem ostatniem zdarzeniu powtarza się nawet drugi fortel wyścigu o koronę Leszkową: jak bowiem jeden z spółzawodników lechickich dla ubezpieczenia się od goździ używa podków z blachy, tak i napadający na Rugię Duńczykowie używają przeciwfortelu podków drewnianych, *ligneas pedibus tegmina subnectentes*.

Następne rozdziały o Popielu przedstawią więcej rysów analogii podobnej.

Przechodzimy też do nich, pomijając resztę szczegółów w tradycyjnej historyi Leszków, które jako mieszanina wypadków rzeczywistych i przypadłości zmyślonych, nie dadzą się albo nigdy albo przynajmniej dzisiaj wyjaśnić dostatecznie.

Tylko o jednym wypadku historycznym, niezbyt szeroko rozpamiętywanym w tradycyi, lecz

niezmiernej wagi w rzeczywistości, należy wspomnieć poprzednio.

W tradycyi i w narodowym uczuciu poźniejszej Polski słowiańskiej wzbudza ogół książąt lechickich bardzo chłodne współczucie, a ostatnia ich warstwa, rodzina Popielów, obciążyła się nawet nienawiścią ludu swojego, tj. rządzonych przez siebie Słowian.

Jednocześnie z tem wzmaganiem się niechęci słowiańskiej ku pierwotnym władzcom lechickim, zachodzi w historyi przeistoczenie się nazwy plemienia słowiańskiego, *Slavi*, w ogólne miano niewoli, *sclavi*.

Lubo kronika nierozszerza się o tem, stoją te obiedwie okoliczności, tj. coraz większy wstręt Słowian ku książętom lechickim i coraz większa niewola Słowian, w najściślejszym z sobą stosunku, i mają się do siebie jak skutek do przyczyny.

Nim tedy przyjdzie mówić o upadku znienawidzonych Popielów, wskażemy pierwej ogólną przyczynę tej nienawiści.

VIII. Niewola Słowian.

Niezrozumienie normandzkiej narodowości Lachów, panujących według tradycyi wzdłuż całego wybrzeża baltyckiego od Wisły aż po Hamburg, nie dozwoliło także rozwiązać dostatecznie pytania, jakim sposobem mogła przyjść do skutku owa przemiana nazwy ludu pewnego w powszechną nazwę niewoli. Dotychczasowe odpowiedzi na to pytanie nie odpowiadają ogromowi zjawiska.

Zwyczajnie panuje wyobrażenie, jakoby głównymi sprawcami niewoli Słowian i okropnego spotworzenia ich nazwy byli Niemcy od czasów Karola W., co jednakże nie zgadza się z rzeczywistością.

Mimo wszelkich bowiem ran Słowiańszczyzny w wojnach z Niemcami od wieku VIII po XIII., mimo straszną jeszcze plagę owczesnego niewolnictwa i handlu ludźmi w czasach wojny, głodu itp., nie wystarczają te niemiecko-słowiańskie zajścia do wytłumaczenia strasznych rezultatów niewoli, jakim uległa cała Słowiańszczyzna pierwotna.

Niemcy Karola W. i wieków następnych byli Chrześcijanami, chrześcijaństwo kładło potężną

tamę nadużyciom niewoli, chrześcijański handel niewolnikami ograniczał się poźniej na sprzedaż w własnym kraju, wywóz niewolników za granicę był surowo wzbroniony, kupczenie tego rodzaju z ludami niechrześcijańskiemi należało do grzechów najsromotniejszych — a powszechne przetworzenie się nazwy Słowian w nazwę niewoli potrzebowało nierównie szerszej widowni niż same Niemcy, potrzebowało daleko większego rozgłosu w świecie niż go sprawili Niemcy, potrzebowało nierównie dzikszych ludów i czasów niż chrześcijańskie — i odbyło się rzeczywiście w sposob o wiele sroższy, w rozmiarach nierównie rozleglejszych.

Pozostało wprawdzie mało wyraźnych w tej mierze świadectw; owe świadectwa Thietmara i Helmolda o rozprzedawaniu rodzin słowiańskich i o targach niewolników w miastach bałtyckich są za nadto drobnemi w porównaniu z niezmiernem rozpostarciem się imienia Słowian w znaczeniu niewolnictwa; ale gdybyśmy nawet nie mieli o tem żadnej innej wiadomości nad tę, którą natychmiast przytoczymy, tedy powinnibyśmy zrobić sobie z niej daleko trafniejszy

obraz losów Słowiaństwa, niż go sobie robimy z Thietmara i Helmolda.

Pisze tedy arabski podróżnik Ebn-Haoukal w wieku X, a pisze głównie z wspomnień dawniejszych: „Kraj Słowian jest tak wielkim, że na wschód dostarcza niewolników Korassanowi, na zachód zaś Andaluzyi. Andaluzyanie zakupują ich w Galicyi, we Francyi, w Lombardyi i Kalabryi, aby ich uczynić rzezańcami, a potem wywieźć ich do Egiptu i Afryki. Wszyscy rzezańcy słowiańscy, którzy gdziekolwiek są w świecie, pochodzą z Andaluzyi."

Na takiej to więc przestrzeni, od Francyi i Andaluzyi aż po Korassan czyli Persyę, w tak barbarzyński sposob, toczył się ów handel niewolnemi tłumami Słowian, który w długim przeciągu czasu z imienia sprzedawanego przez siebie ludu zrobił ogólną nazwę towaru swego.

Takim zaś handlem nietrudnił się ani Niemiec, ani Frank, ani którykolwiek inny lud chrześcijański; mógł go prowadzić wówczas i prowadził na prawdę tylko jeden z narodów europejskich — pogański, wędrowny, kupiecki, rozbójniczy, osobliwie niewolników łakomy — Normanowie.

Z tylu różnych przyczyn godni zbądania i

poznania, są oni jeszcze i pod tym względem pamiętni Słowiańszczyznie.

Każden Słowianin uchodził za granicą na mocy imienia swojego za niewolnika, *sclave, slave*, a każdy Norman wojenny handlował niewolnikami.

Wszystkie owe wyprawy i napady normańskie na cudze kraje miały głównie branie niewolników na celu.

Jeniec, niewolnik, okazywał się najpospolitszym, najłatwiejszym łupem do wzięcia, a gdzieindziej znajdziemy wyłożono obszerniej, jak niezmiernie potrzebnym i pokupnym towarem bywał wówczas łup taki.

Każden więc z owych tysięcy a tysięcy normańskich korsarzy i wojowników wyruszał na wyprawę rycerzem, a wracał nazad obciążonym kupą niewolników handlarzem.

Życie każdego z takich bohaterów normańskich, jak kronika skandynawska (Snorro 274) donosi o Lodynie — dzieliło się na dwie części: w jednym przeciągu czasu trudnił się on wojną, korsarstwem; w drugim oddawał się handlowi, *mercaturae*.

„Ztądteż bywa czasem niepodobieństwem“ —

opowiada dzisiejszy badacz dziejów normańskich (Munch *Her. Zeitalt.* 238) — „oznaczyć dokładnie granicę między wyprawą zbrojną a podróżą kupiecką..... Załoga kupiecka musiała umieć się bronić, i sama niekiedy łupieżyła u brzegów, a rycerz nawzajem musiał spieniężać swoją zdobycz, prowadzić handel..... Najbliższym zaś handlowi takiemu artykułem, niezmiernie powszechnym owego czasu towarem, bywał niewolnik.....“

Zbywano zdobycz ludzką bądźto na miejscu wyprawy, zawierając krótkie zawieszenie broni z najechanym powiatem, i ofiarując mu sprzedaż jeńców; bądźto w stronach odległych, wiozące jeńców na liczne tego rodzaju targowiska północne, albo co najkorzystniejszą bywało rzeczą, do południowych krajów mahometańskich.

W tychto południowych krajach Islamu, poczynających się natenczas w opanowanej przez Arabów Hiszpanii, potrzebujących niezmiernej ilości niewolników, trzebieńców itp., wolnych w tej mierze od praw i skrupułów chrześcijańskich, otwierało się swobodne i zyskowne pole normańskiemu kupczeniu niewolnikami.

Ku temuż południowi kierowali Normani naj-

chętniej swoje kupieckie wyprawy z towarem ludzkim, i sprzedawszy go tam łatwo i drogo, przywozili nazad ową massę złotych monet arabskich, która po dziśdzień w różnych stronach północy wykopywana, budzi w tak wysokim stopniu podziw uczonych.

Zestawmy teraz kilka głównych dat tego rzędu, częścią obecnie, częścią dawniej tu natrąconych, a stanie nam na widoku, któryto naród przyczynił się najwięcej do przemiany imienia słowiańskiego w imię niewoli.

Największa liczba niewolników słowiańskich szła według owego świadectwa arabskiego w strony południa, od Andaluzyi aż po Korassan, a po też właśnie obiedwie kończyny południowe sięgały ramiona bezprzykładnej przedsiębiorczości normańskiej, okrążając z jednej strony bądźto w celach wojny bądź handlu wybrzeża hiszpańskie, afrykańskie i włoskie, z drugiej zaś strony według doniesień Massudego, grasując po morzu i wybrzeżach kaspijskich.

Handel niewolą Słowian potrzebował ludu wędrownego, kupieckiego i pogańskiego, a nasi fortelni, wędrowni, kupieccy Normanowie żyli do wieku X w pogaństwie.

Chciejmyż do tych niewolniczo-handlarskich przymiotów Skandynawca dodać jeszcze najbliższe sąsiadowanie naszych na południe rozprzedawanych Słowian z Normaństwem, opasującem „bezbronną“ Słowiańszczyznę Teofylakta ogromnem półkolem od półwyspu duńskiego aż po szwedzką Finlandyję, i uwzględnijmy przytem ów tylokrotnie badany i podziwiany handel Skandynawii z południem, nie mający ze strony północnej prawie nic innego do ofiarowania w zamian nad ludzi, a przystaniemy łatwo na wniosek, iż Normanito głównie rozwozili po wszystkich krajach niewolników słowiańskich, i rozwieźli po świecie niewolnicze znaczenie imienia Słowian.

Nieco więcej szczegółów o niewoli słowiańskiej i średniowiecznem niewolnictwie w ogóle, znajdzie się poźniej gdzieindziej.

Tu zamkniemy uwagą, iż znaczna część wywożonych w zagraniczną niewolę Słowian musiała doznawać tego losu za sprawą naszych książąt lechickich, coraz bardziej przeto nienawidzonych od swego ludu ze krwi słowiańskiej. Za czasów ostatniego Popiela doszła ta nienawiść do najwyższego stopnia, i dopomogła niemało do zgubnej Lechitom katastrofy, prowa-

dzącej za sobą upadek władzy Lachów normańskich a wzniesienie się słowiańskiej dynastyi Piastów.

IX. Popiel.

Wzmianką o Popielu zbliżamy się do stałego lądu historyi.

Po długiem błąkaniu się na falach trudnej do sprawdzenia tradycyi, mamy teraz przed sobą podanie czyli wypadek, które jak się zdaje znalazły sobie świadectwo w wiarogodnych źródłach historyi.

Ocenimy najprzód podanie, a potem przywiedziemy świadectwo.

Za miarę prawdopodobieństwa pierwotnych podań naszych przyjęliśmy ich barwę normańsko-historyczną, i takąż barwą normańską odznacza się w uderzającym stopniu podanie o Popielu.

Dotycze to przed wszystkiem innem samegoż imienia Popielowego, które według Długosza (I. 68) było tylko słowiańskim przekładem starogermańskiej nazwy *Oscherich* albo *Ascherich*. Nazwa zaś *Ascherich* była w istocie własnością wielu bohaterów normańskich, *Ascer*, *Oserich*, *Osric*, *Askarich*, głośnych pod tem imieniem

w kronikarstwie francuzkiem i angielskiem (np. Dep. 70 itd.), jako wodzowie wypraw na Anglię, Francyę, Sekwaną aż na Paryż, i to właśnie w czasach Popiela około r. 840.

Jeszcze wyraźniej normańskim jest znany jego przydomek Chostek, Chwostek, Chościsko, Kościsko albo Koszysko.

Według Bogufała (str. 13) i Długosza (I. 70) pochodził ten przydomek od jakiegoś nieznanego wyrazu, mającego znaczenie *miotła, scopa, scopula* — a sam przydomek znaczył naprzód człowieka o długich włosach, z rozczochranemi nakształt miotły włosami, Boguf. *quia paucos pilos oblongos*, Dług. *cum deformes in caesarie capillos haberet* — powtóre człowieka nierządnego, marnotrawcę, nawet waryata. Długosz I. 70 *propter laxatos mores*; VI. 658 *propter mentem parum sanam*, Naruszewicz „dla szaleństwa", Linde *Chostek* nierządnik.

Zastanówmy się teraz nad samym wyrazem *Chostek* jako *miotła, scopa, scopula* — a potem nad obojem jego znaczeniem *długich włosów* i *nierządnictwa*.

Szukając odpowiedniego wyrazu w językach słowiańskich, znajdujemy tylko *chwost*, w zna-

czeniu *ogon*, nie zaś *miotła*, *scopa*, *scopula*. Za toż pójdźmy do tegosamego języka normańskiego, który nam wytłumaczył znaczenie wyrazów *lach*, *gniazdo*, *mogiła*, i poszukajmy w słowniku szwedzkim lub duńskim wyrazu *miotła*, a znajdziemy po szwedzku *quast*, tj. chwast albo chwost (jak np. Sławianin albo Słowianin), po duńsku zaś *koste*, zkąd słowiańskim sposobem Chwostek, Kostek, Kościsko itp.

A jak sam wyraz *quast*, *kost*, *Chostek*, *Kościsko* — tak i oba zawarte w nim znaczenia *człowieka o długich włosach* i *nierządnika* — są rzeczą całkiem normańską.

Co do 1go — staranne pielęgnowanie włosów należało do najcharakterystyczniejszych zwyczajów skandynawskich. Długie, trefione kędziory stanowiły na północy główną ozdobę i odznakę ludzi dostojnych, poświęcających im niezwyczajnie wiele zachodów i uwagi. Z przytoczonego w pierwszej części wyjątku powieści o *towarzyszach* Jumskich wiadomo, z jaką troskliwością zastrzegali sobie u kata ginący pod jego ciosami bohaterowie, aby ich długie włosy zachowano od splamienia krwią i kurzawą. Ta nader cenna ozdoba głowy nadawała przednim panom nor-

mańskim osobny nawet przydomek *Utrefionych, der Haargelockte.* Osobliwszym trafem brzmiał ten przydomek w oryginalnym języku normańskim czyli gockim *Hasdigg*, lub *Hosdigg (a* i *o* w językach północnych, jak i słowiańskich zastępują się wzajem) tj. prawie tyle co *Chostek.* „Hazdigg, der Haargelockte, utrefiony" — pisze najnowszy badacz rzeczy normańskich (Munch *Her. Zeit.* 30) — „było przydomkiem najznamienitszych mężów u Gotów i Wandalów, którzy sami jedni używali zaszczytu długich włosów." — Nawet główne imię Popiela *Oscherich* albo *Ascherich* *) mogło także mieć tylko znaczenie *długowłosy*, ile że w narzeczach starogermańskich *Aschar* albo *Ascher*, na północy *Ascer* lub *Oscer*, znaczyło tyle co *niepostrzyżony*, *długowłosy*, Schilter *Thesaur.* III. 65 Aschara *intonsuratus*, *crinitus.*

Co do drugiego znaczenia *Chwostek = nierządnik*, *szaleniec* — i to znane było w stronach

*) Mniemanie jakoby nazwa *Popiel* była przekładem niemieckiego *Ascherich*, zdaje się tylko złudzeniem. *Popel* było wyrazem starogermańskim, oznaczającym *maszkarę*, *straszydło*, człowieka albo rzecz plugawej powierzchowności. Grimm *Myth.* 473. 475.

normańskich. Dowiadujemy się o tem z starych słowników *Frischa* i *Bremsko* saskiego (Bremen 1767, 5 tomów), z których pierwszy pod wyrazem *quast* pisze: *quast*, tyle co *kost*, *quaser*, *żarłok*, marnotrawca, rozpustnik; drugi zaś pod tymsamym wyrazem: *quast* było połajaniem (schimpfwort) człowieka przewrotnego, dziwaka, niespełna zmysłów.

Opiewa tedy tradycya o naszym Popielu Chościsku albo Kościsku z normańska *quaście* lub *koście*, iż nastąpiwszy po swoim ojcu w poszczególnem księstwie Kruszwickiem, rządzić miał wespół z mnogimi braćmi ojca zmarłego a swoimi stryjami, w liczbie 20, dzierzącymi pomniejsze udziały czyli księstwa osobne w zdłuż całego pobrzeża bałtyckiego, od Odry po ujście Elby.

Jestto stosunek czysto normański, powtarzający się w starożytnej historyi wszystkich narodów skandynawskich, uległych zrazu bardzo wielu drobnym książątkom. Nosząc nazwę *królów pułkowych*, *fylkis-koenige*, mieli ci drobni władzcy do czynienia zawsze z jakimś ambitnym współzawodnikiem, zamyślającym wytępić wszystkich, i podnieść swoje jedynowładztwo nad całym krajem.

A jak pod względem tego stosunku podobnemi były do siebie państwa skandynawskie i Lechia Popielowa, tak też pod względem wynikających z tąd następstw okazuje się zupełnie podobną ich historya.

Popiel zamierzył wytępić swoich stryjów, i zostać samowładzcą, a takieżsame zamiary jedynowładzcze przedstawiają się główną treścią historyi wszystkich narodów skandynawskich pod koniec wieku VIII.

U wszystkich przychodzi wówczas rzeczywiście do wygórowania ambitnych pretendentów nad resztą drobnych spółkrólów, do wzniesienia się nakoniec trzech wielkich państw, w miejscu nieskończonej ilości dawnych księstw małych: i od tegoto właśnie wypadku zaczyna się właściwa historya osobnych królestw Danii, Szwecyi, Norwegii, gdy przed tem panował tam jakiś stan chaotyczny, niedający się żadną miarą określić umiejętnie.

Posuwa się owszem to podobieństwo między Skandynawią a Lechią do zupełnej prawie tożsamości wydarzeń, ile że historya lechickiego Popiela wydaje się jakoby prostem powtórzeniem historyi szwedzkiego króla Ingialda.

Popiel zmyślił śmiertelną chorobę, i zaprosił swoich 20tu stryjów na przedzgonną biesiadę pożegnania. Stryjowie przybywają nawiedzić umierającego, i piją z jego ręki truciznę, przyprawioną od małżonki Popiela. Popiel zostaje samowładzcą, ale krewni otrutych stryjów, liczni lechicko-bałtyckich miast mysingowie czyli myszaki tj. korsarze normańscy, według poźniejszej tradycyi *myszy*, (ob. artykuł „O myszach króla Popiela" w Szk. hist. II), spieszą skandynawskim zwyczajem pomścić zabitych. Opadnięty od mysingów ucieka Popiel na jezioro Gopło, i ginie tam w sławnej wieży, ostatni lechickiego rodu król Polski.

Ingiald zmyśla pogrzebową ucztę na cześć ojca swojego, i zaprasza na nią wielu współkrólów, po części krewnych swoich. Królowie stawią się na wezwanie, ale po sutym bankiecie padają wszyscy pod ciosami zabójców. Za pomocą występnej córki ponawia Ingiald zamach podobny, i staje się mordercą 12 królów (Snorro 45—51. Dalin I. 323—333. Geijer I. 302), blizkim jedynowładztwu. Oburzeni jednak poddani buntują się przeciw niemu, i wypędzają go z kraju — ostatniego z starodawnej dynastyi Inglingów.

Jeśli nie dość tu podobieństwa, tedy możemy przydać jeszcze rys dalszy. Popiel dopina zamiaru fortelem śmierci zmyślonej, a takiżsam fortel powtarza się przynajmniej po trzykroć w zagach i kronikach normańskich — mianowicie w historyi starożytnego króla Frotona, Sax. Gr. 11 *simulatum ducis obitum* — w dziejach napadu Normanów na południową Italię, Wilh. Apul. Leibn. I. 595 *qui* (wódz Normanów) *cum quasi mortuus esset, impositus feretro* — wreszcie w wypadku następującym.

Około r. 857 przyszło zuchwałym Normanom pod rozkazami Hastingsa na myśl, zwiedzić nie znaną sobie stolicę chrześcijaństwa. Opłynąwszy tedy Francyę i Hiszpanię, zawinął Hastings do miasta włoskiego Luna, które mniemano Rzymem. Mieszkańcy zamknęli bramy i przysposobili wszelkie środki obrony. Na widok niełatwego wnijścia do miasta, uciekł się Hastings do zwykłej fortelności normańskiej. Zmyślił śmiertelną chorobę, i kazał oświadczyć mieszczanom, iż ofiaruje im pokój i chce się ochrzcić przed śmiercią. Zawarto tedy ugodę, dopełnił się obrzęd chrztu. Nazajutrz stanęli Normani z wielkim płaczem u bramy, donosząc o śmierci wodza, i prosząc o pogrze-

banie go w mieście po chrześcijańsku. Stało się zadość żądaniu, pozwolono Normanom wnieść zwłoki książęce do kościoła, wszystko miasto zbiegło się tłumnie na pogrzeb. Naraz wśród nabożeństwa zrywa się Hastings z mar, i wraz z obecnymi towarzyszami rzuca się przy drzwiach zamkniętych na duchowieństwo i lud. Reszta Normanów wdarła się tymczasem przemocą w bramy miasta. Opanowana Luna stała się pastwą łupieży. Piszą o tem szeroko kroniki frankskie i włoskie (Kruse *Chr.* 242—248).

Takim sposobem wszystkie szczegóły historyi Popielowej: zamiar jedynowładztwa, zabicie książąt, udanie śmierci, nawet wygnanie z kraju — są żywem echem dziejów normańskich.

Wypada przyjąć koniecznie, iż cała historya króla Popiela jest albo prostą bajką na tle podań skandynawskich osnutą, albo historycznym rezultatem takichsamych stosunków, pobudek i wyobrażeń, jakie znane są w historyi ludów północnych.

Ten ostatni wniosek zdaje się być prawdziwszym z wielu względów, mianowicie zaś ztąd iż nie ma ani jednego szczegółu w tej historyi,

któryby się przy bliższem zbadaniu nie okazał wielce prawdopodobnym.

Spółistnienie wielu królów należy do zwykłych zjawisk dziejów normańskich; uroszczenia jedynowładzcze bywają w takim razie nieuniknionem prawie następstwem; ryczałtowe zabicie wielu książąt, powtarzające się np. w historyi króla Ingialda, frankskiego Klodoweusza, margrabiego Gerona zabójcy 30tu książąt słowiańskich itp., nie ma bynajmniej znamienia bajeczności; wygnanie Popiela i upadek jego dynastyi zdają się wypadkami niewątpliwemi.

Mamy wreście przyczynę mniemać, że o tejto katastrofie Popiela mówi ważne świadectwo dziejów, przechowane w pismach arabskich.

X. Świadectwo historyczne.

Czytamy w Massudym u D'Ohssona: „Główny naród słowiański nazywa się *Velinana*. Można go poczytać za wielkie roisko Słowian. Niegdyś panował on wszystkim ludom swego plemienia, a jego monarcha imieniem *Madžak* odbierał hołdy innych książąt słowiańskich. Lecz po niejakim czasie wybuchła niezgoda pomiędzy niemi, i osła-

biła potęgę tych ludów, dając osobnego władzcę każdemu. *La principale nation sclabe se nomme Velinana; on peut la considerer comme la souche des Sclabes. Jadis elle les dominait tous, et son roi, nommé Madjek, recevait l'hommage des autres princes sclabes; mais la desunion survint et affaiblit la puissance de ces peuples, en leur donnant à chacun un souverain particulier."*

Do tegożsamego wypadku ściąga się drugi ustęp arabski, z tegożsamego zapewne źródła. Takzwany geograf Nubijski z wieku XII wyjął go z dawniejszej książki *Mirabilia mundi*, mówiącej o tym wypadku jako o rzeczy bardzo starej, *lapsis temporibus*. Tam po wzmiance o wielkich niegdyś miastach handlowych u Słowian nadbałtyckich, powiedziano co następuje (Barthold *Gesch. Pomm.* I. 507): „Jeden z królów tamecznych chciał panować nad resztą książąt i stoczył z nimi walkę, lecz został zwyciężony. Mimo to trwały dalej niesnaski i zatargi, przez co niektórzy z nich opuścili ojczyznę, i zagnali się aż na morze śródziemne. Wtedy zostały zburzone i opustoszały ich miasta. *Volente autem quodam ex ipsismet regnare super eos, proe-*

lium una cum suis commisit in illos, ac licet debellatus fuerit, tamen ob exortas inimicitias atque dissidia, quidam eorum inde profecti in mediterraneum penetravere, atque ita urbes illorum dirutae incultaeque mansere."

Przebaczmy opisowi arabskiemu właściwy mu sposób nazywania rzeczy po cudzoziemsku, i starajmy się raczej wyjaśnić jego terminologię.

Chodzi przed wszystkiem o zrozumienie owych wyrazów: „słowiański", *Velinana* i *Madżek*.

Pierwszy z tych wyrazów oznaczał czasem co innego niż samych Słowian, obejmował zarazem opanowaną ludność słowiańską, i panujących nad nią Normanów, nazywanych niekiedy dla przeważającej liczby poddaństwa Słowianami, zwłaszcza w drugiem i trzeciem pokoleniu od przyjścia Skandynawców do Słowian, kiedy żony i matki słowiańskie znacznie ich pod względem języka i zwyczajów zesłowianiły.

Wówczas jednym i tymsamym nadawano czasami nazwę Słowian czasami zaś Normanów, jak to widzimy najprzód we wzmiance o pojmaniu duńskiego króla Swena przez podległych Bolesławowi Chrobremu mieszkańców miasta Julinu, dziś Wöllin, z polska niegdyś *Velun* lub

Wieluń, których jeden z kronikarzy niemieckich (Thietm. 848) nazywa Normanami, drugi zaś (Ad. Brem. *cap.* 21) Słowianami — jak to następnie powtarza się w przykładzie innych ludów słowiańskich, które dla podobnegoż zmieszania się z Gotami miewają nazwę „Słowian lub Gotów" (Karamz. I. not. 267).

W obecnym ustępie Massudego rozumie się pod wyrazem *słowiański* takaż mieszanina zawojowanych Słowian i panujących im Lachów.

Iż Massudy nazwy Słowian rzeczywiście w znaczeniu takiej mieszaniny używa, dowodzi się najlepiej dalszem jego twierdzeniem, że i Niemcy i Sasi i niemiecki król Henryk—są także Słowianami. Widząc panujących nad Wisłą i Odrą Normanów podobnymi pod względem narodowości germańskiej do Teutonów, a mając zwyczaj nazywać ich Słowianami, nie waha się on zaliczyć i Niemców z Sasami do rzędu Słowian — co u różnych arabskich i niearabskich pisarzów powtarzając się, dało powód wielu rażącym nieporozumieniom.

Velinana znaczy mieszkańców starosłowiańskiego niegdyś miasta Julinu, które jak wyżej zostawiło po sobie pamiątkę w dzi-

siejszem miasteczku Wöllin, a w najdawniejszych kronikach polskich (Kadłub. 702, Gallus 231) zwie się *Wieluń* lub *Velun*, tyle co *Velyn* lub Wöllin, u Bogufała wyraźnie: *Julin, quod nunc Welin*. Przemiana *Julin* w *Velyn* jest tylko skutkiem przydatku litery *w* do początkowej dwógłoski *ju* (Ihre II. 2016 *w more Gothis perfamiliari praefigitur*, np. *ongl* = *wongl*, *ulband* = wielbląd, itd.) — do któregoto słowa *Velyn* dodano jeszcze zwyczajem arabskim końcówkę *na*, np. *Madżu-na*, miasto Madżów, Lelew. *Géogr.* III. 182.

Jak to wiemy z historyi Bolesława Chrobrego, pod którego zwierzchnictwem Palnatokko władał w Julinie, i który tuż pod Julinem założył biskupstwo Kołobrzeskie, należało to miasto do tegożsamego państwa co Gniezno i Kruszwica, a będąc największem z handlowych miast słowiańskich nad Bałtykiem, i mając z tego względu głośniejsze u Arabów imię niż Gniezno lub Kruszwica, mogło rzeczywiście posłużyć Massudemu za nazwę całego ludu i państwa.

Jakoż nie tylko Arab Massudy lecz i niemiecki pisarz Witukind używał tejsamej nazwy, *Vuloini* tj. Julincy czyli Wieluńcy, stosując ją do pół-

nocnych poddanych Mieczysława, podówczas zbuntowanych.

Niezwyczajne wreście mnóstwo starożytnych monet arabskich, znachodzonych w pobliżu dzisiejszego Wöllina (Barthold I. 299), rymuje tak ściśle z podanem tu wyjaśnieniem arabskiej nazwy *Velinana*, iż prawie niepodobieństwem jest mniemać, aby ta nazwa miała znaczyć co innego jak *Velun*.

Madżek jest arabskiem mianem Normana, zgodnem z zwyczajną u Arabów denominacyą Normanów *madżus* (Kruse *Chr*. 159. 164. 192. 195), co zapewne nie znaczyło maga lub czarodzieja, lecz powszechnym na wschodzie zwyczajem nazywania ludów po imieniu starożytnych patryarchów pokoleń, miało oznaczać Magog, z arabska *Madżek*, tj. biblijnego praojca Gotów. Jakoż nawet w kronikach chrześcijańskich miewają Normani od tegoż praojca nazwanie Magog, np. Kruse *Chr*. 193 „Danowie czyli Magog" — 247 *a Magog sive Gothis*. Że zaś w oryencie nazwy ludowe używane bywały za imiona monarchów, tego przykładem owa spółczesna wiadomość dyplomaty perskiego o panującym w Polsce monarsze Czech, tj. Wacławie Czechu,

poprzednika Władysława Łokietka (Lelew. Opis. 465).

Taki zaś wykład owych słów Massudego daje im znaczenie następujące: Głównym narodem lechickim jest Juliński. Panujący na król. Nerman z rodu. odbierał niegdyś hołdy książąt poblizkich. (jak właśnie Popiel był poprzednio zwierzchnikiem swoich stryjów). Później zaszła niezgoda. i osłabiła potęgę Lachów.

Jednomyślnie z tem ostatniem wyrażeniem się Massudego o podupadnięciu potęgi Lechitów za Popiela mówi nasza kronika Kadłubkowa po opisaniu niezgody między Popielem a stryjami: „Że zgaśnięciem tych świateł na niebie ojczystem (z upadkiem stryjów zabitych) zgasła wszelka chwała, upadła wszelka sława Polaków — *omne decus occidit omnis gloria Polonorum extabuit*“ — co w ustach kronikarza polskiego między wiekiem dwunastym a trzynastym, mającego po upadku Popiela mówić o chwale Bolesława Chrobrego, byłoby rzeczą wcale niezrozumiałą, gdyby nie wypadło przypuścić, iż u niego Lechici Popielowi a Polacy Bolesława Chrobrego są całkiem różnemi pojęciami.

Jeszcze wyraźniej do Popiela odnosi się drugi ustęp arabski, mówiący o królu Lechickim, który chciał panować nad resztą książąt, lecz został zwyciężony; skutkiem czego podupadły miasta tameczne.

Do którejto zgodności między tradycyą o Popielu a obudwoma świadectwami arabskiemi należy przydać jeszcze datę pierwszego podupadnięcia Julinu, który istotnie w czasach katastrofy Popiela, i zapewne w związku z dziejami jego upadku, mianowicie około r. 830 uledz miał pierwszej zagładzie (Simonsen *Untersuch. üb. Jomsburg*, 52 *) — przypominającej się prawdopodobnie w owej wzmiance arabskiej o upadku miast nadbałtyckich, a wynagrodzonej następnie nowem zakwitnięciem Julinu za Bolesława Chrobrego.

*) Znajdujemy w przytoczonem tu dziele Simonsena ciekawe wzmianki z kronik północnych o mieszaniu się różnych książąt skandynawskich w domowe zatargi Julinczyków. Takim sposobem trzy różnego rodzaju wiadomości, tj. świadectwo Massudego, nasze podanie o Popielu, i doniesienia północne, mówią o katastrofie miasta Julinu. Sąto zapewne źródła wątpliwej treści, trudne do zrozumienia i pojednania, lecz okazują się zawsze bardzo pamiętnem echem zdarzenia historycznego, który w najwyższym stopniu obchodzi naszą historyę.

Nasuwa się w końcu osobliwsza kombinacya okoliczności, będąca może tylko przypadkowem złudzeniem. Po naszym od „myszów“ zagryzionym Popielu pozostał syn młodszy Chostek albo Koszysko; według drugiego ustępu arabskiego zagnali się niektórzy rozbitkowie Julińscy aż na morze śródziemne, a właśnie w latach syna Popielowego, tj. około r. 857, czyli w 17 lat po zwyczajnej dacie upadku Popiela około r. 830—840, grasował na tem morzu niejaki Chostek. Jak bowiem zesłowianiony wyraz Wareg brzmiał w języku skandynawskim właściwie *Vaering*, tak i nasz Chostek wymawiał się po normańsku Chasting lub Hasting, a Hasting było właśnie imię owego wodza Normanów, który tak podstępnie opanował i złupił Lunę. Co temwiększem prawdopodobieństwem albo przynajmniej temzłudniejszym zaleca się pozorem, że imię Hasting pisze się niekiedy inaczej Hvasten, jakoby z polska Chwostek (Kruse *Chr*. 146)—że podstępny zdobywca Luny nieznany jest zresztą zagom północnym (Dep. 76), a przeto nie pochodził zapewne z właściwej Skandynawii—że wreście podstęp zmyślonej śmierci okazuje się niejako familijnem dziedzictwem obudwóch Chostków,

w Lunie i nad Bałtykiem. Jeśli więc pisarzom sąsiednim wolno twierdzić nie bez słuszności, iż założyciel państwa Ruskiego Ruryk jest tymsamym Rorikiem duńskim, który pod tesame czasy wielokrotnie występuje w dziejach niemieckich (Kruse *Chr.*), tedy nie powinnoby nas zadziwiać, że któryś z synów Popiela zagnał się po normańsku na morza włoskie.

Ktoby zaś chciał postawić pytanie, dlaczego tak ważny wypadek jak obalenie władzy Popiela i Lachów uszedł wiadomości spółczesnych kronik zachodnich, temu moglibyśmy powtórzyć uwagę nie naszą lecz wcale bezstronnego w tej mierze badacza niemieckiego (Dahlm. I. 20. 61. 65), iż w wieku IX zdarzył się na północnych i wschodnich brzegach Bałtyku nie jeden wielki wypadek, istniały wielkie państwa, o których nic nie wiedzą rzadkie owego czasu kroniki chrześcijańskie.

Zaczem nie odrzucając naszych podań dla braku świadectw obcych, starajmy się raczej o wyświecenie ich szacownej acz mglistej treści, i probujmy wyrozumieć dalszą wynikłość upadku Popielowego tj. następstwo słowiańskich Piastów.

XI. Upadek Lachów. Piast.

Do historyi Piasta nie mamy nawet tak odległego świadectwa jak owe wzmianki arabskie, lecz znachodzimy natomiast niemałą pomoc w uderzającym zbiegu okoliczności.

Przyjęta zwyczajnie epoka katastrofy Popiela około r. 840, zgodna z naturalną koleją zdarzeń, była epoką ważnych postanowień polityki europejskiej względem wszystkich ludów normańskich. Dwie najwyższe władze owego czasu, cesarska i papieska, tamta w ręku cesarza Ludwika Pobożnego, ta papieża Grzegorza IV, postanowiły położyć koniec pogaństwu i barbarzyństwu północnej Europy, wnieść tam religię chrześcijańską, zwyczajny porządek państw katolickich, zwierzchnictwo cesarskie i papieskie.

Postanowiono dopiąć tego obudwoma zwyczajnemi środkami owych stóleci, to jest apostolstwem religijnem i przemocą wojenną.

W tym celu stanęło w r. 834 arcybiskupstwo Hamburskie, uprojektowane już przez Karola W., założone przez jego syna Ludwika Pobożnego, mające być stolicą duchowną dla Skandynawii i Słowian, a poruczone ś. Ansgarowi, jednemu z wielkich mężów owej epoki, który rzeczywi-

ście zasiał pierwsze nasiona chrześcijaństwa w Danii, Szwecyi i u Słowian bałtyckich, i niejednokrotnie od r. 834 zwiedził te kraje.

Jednocześnie rozpoczął Karol W., a ciągnęli dalej jego następcy, systematyczną wojnę z Normaństwem w Danii i Słowiańszczyźnie nadbałtyckiej, mającą zniewolić je do poddania się zwierzchnictwu chrześcijańskiemu.

U Słowian nadbałtyckich czyli normańsko-lechickich, znaleźli Karolingowie ludność dwojaką: u spodu czysto słowiańską, u góry, w klasie panującej, normańską, zapewne znacznie już od dwóch albo trzech wieków zesłowianioną, ale zawsze jeszcze tak pochodzeniem jakoteż właściwem sobie narzeczem, a osobliwie powagą panowania, różną od ludu słowiańskiego.

Mając głównie z tąż klasą panującą, z hardymi Lachami do czynienia, użyli następcy Karola W. zwykłej w takim razie polityki, tj. weszli w przyjaźne porozumienie z owładniętym przez Normanów ludem słowiańskim, o wiele łagodniejszym z natury, a przychylnym każdemu sprzymierzeńcowi, któryby mu ulżył brzemienia, poskromił butę normańską.

Ztąd wiele zjawisk w ówczesnej historyi

Słowiaństwa zaelbiańskiego, które jedynie tym sposobem tłumaczą się dostatecznie.

Ztąd np. owa ścisła przyjaźń między władzą cesarską a ludem przeważnie słowiańskim jak Obotryci, ciągła zaś niechęć tej władzy i Obotrytów ku znacznie cudzoziemczym Lutykom, również zawziętym poźniej nieprzyjaciołom słowiańskich Piastów — ztąd niezrozumiałe inaczej skargi niektórych Słowian przed cesarzem na własnego książęcia Ceadroga, jako nieposłusznego zwierzchnictwu cesarskiemu — tj. skargi słowiańskie na książęcia Normana (Ceadrog, Drog, Drago częste imię normańskie), któremu cesarz pod pewnemi warunkami dozwolił rządzić ludem słowiańskim, a który jedynie o tyle odpowiadał życzeniom Słowian o ile zapierał się swego starodawnego normaństwa, posłusznym był cesarzowi chrześcijańskiemu.

Skutkiem takich usiłowań cesarzów i papieży nastąpiło w istocie około połowy wieku IX powszechne zachwianie potęgi pogaństwa normańskiego wzdłuż całej przestrzeni nadbałtyckiej, od Elby aż po Finlandyę — owszem w najodleglejszych kończynach zaborów skandynawskich, w Irlandyi.

Wtedyto powracający z Konstantynopola do Szwecyi Normanowie musieli w r. 839 obierać boczną drogę przez środek Niemiec, ponieważ zwyczajne gościńce wschodnie, idące przez środek ziem słowiańskich, owa droga „waregska“ na Kijów i Nowogród, tudzież nasza „grecka droga“ przez Tatry, zagrodzone im były nieprzyjaźnią ludów tamecznych (Kruse *Chr.* 132). Wtedy bohaterscy Danowie — jak się o tem w żywocie św. Ansgara dowiadujemy — zmuszeni zostali opuścić zbuntowaną Kurlandyę. Wtedy Słowianie nadilmeńscy wygnali r. 859 „za morze“ swoich Waregów. Wtedy około r. 846 wybuchło powszechne powstanie katolickich Irlandczyków przeciw Normanom, podobnież wygnanym z kraju (Munch *Her. Zeit.* 216).

Opowiedziane w tym ostatnim wypadku znoszenie się dowódzcy powstania irlandzkiego z dworem papieskim w Rzymie, może nam być skazówką, iż gdziekolwiek uciemiężona ludność krajowa powstała w podobny sposób przeciw Normanom, wszędzie tam władza papieska i cesarska bądźto bezpośrednią zachętą i pomocą, bądź przynajmniej sympatyą uczestniczyły w powstaniu.

Takiego też spółudziału ze strony Rzymu mogli być pewni, a może nawet doznawali naprawdę, Słowianie nad Wartą i nad Odrą, słowiańscy poddani lechickiego króla Popiela, gdy wraz z owymi wyzwalającymi się zpod Normanów Obotrytami, Kuronami, Słowiany nadilmeńskimi, przyszła im pora otrząść się z poddaństwa normańskiego, zrównać się z Lechami w swobodach obywatelskich.

Jakoż pozostało w tradycyjnej historyi Piasta nader cenne napomknienie tej treści — nader cenne wspomnienie ówczesnych wpływów Rzymu i pobożnego apostolstwa kapłanów chrześcijańskich na wewnętrzne dzieje naszej nadgoplańskiej ustroni — podanie o gościnie dwóch aniołów pod strzechą Piasta.

Mamy nadzieję wskazać z wielkiem prawdopodobieństwem historyczną podstawę tej drogiej dla nas wieści.

Opowiedziany nią wypadek zdarzył się jeszcze za panowania króla Popiela.

Hardy Popiel = Oscherich = Chwostek wyprawiał jednego razu w swoim zamku czyli „Gnieździe" normańskie postrzyżyny swemu synowi.

Jak wzmiankowane powyżej staranne pielę-

gnowanie włosów, tak i uroczyste postrzyganie onych przy pewnych sposobnościach, mianowicie przy zwyczajnem niegdyś uznawaniu dzieci prawymi dziedzicami i następcami w przyszłości, było powszechnym zwyczajem gocko-normańskim. Świadczy o tem sławny badacz starożytnych praw i zwyczajów germańskich, mówiąc (Grimm *R. A.* 146): „Ucinania włosów na głowie u dzieci, na brodzie u dorosłych, używali Gotowie, Wandale i Longobardzi (same ludy normańskie) jako symbolu uznania dzieci prawemi.“

Owoż dla takiejto normańskiej—czyli według kronikarza „pogańskiej“ — ceremonii postrzyżyn swojego syna przyrządził Popiel ucztę wspaniałą.

Takąższamą uroczystość chciał odbyć w swojej chacie pod zamkiem Popielowym ubogi „rolnik książęcy“ Piast.

Byłto człowiek różnego od Lachów rodu, Boguf. *non ex Lechitarum propagine*, tj. Słowianin — czem się jeszcze bardziej uzasadnia twierdzenie, iż Słowianie a Lechici różnili się narodowością.

Byłto człowiek „niewinniejszego“ od Lachów życia, Kadłub. *purioris vitae*, tj. po słowiańsku trudnił się rolą, podczas gdy Lachowie, zwła-

szcza Julińscy, obyczajem poźniejszych Julińczyków, żyli głównie korsarstwem.

Mieszkał on na podzamczu, *in suburbio*, i zostawał w pewnym stosunku domownictwa z dworem Popiela, gdyż (według kroniki Galla) „mógł jedynie wtedy sprawić postrzyżyny swemu synowi, kiedy i we dworze książęcym obchodzono uroczystość podobną" — tj. gdy obfitość stołów książęcych zasilić mogła jego ucztę ubogą.

Jakoż samo imię Piast — w najstarszych kronikach *Past* — zdaje się tylko spolszczeniem normańskiego wyrazu *fost*, albo *fast* (Ihre I. 526 *fost*-broder lub *foster*-broder; z głoski *f* robi się w spolszczeniu *p* np. *Fulco*=Pełka, *fylk*=pułk, *fasta*=post itp.), mającego znaczenie domownika, sługi wychowanego od dziecięctwa na chlebie pańskim, wychowawcy dzieci pańskich, tj. właśnie *piasta*, piastuna.

W porę podwójnych postrzyżyn u księcia i rolnika stanęli w bramie książęcego zamku czyli „Gniazda" (*civitas* w średniowiecznej łacinie tyle co zamek) dwaj pielgrzymi nieznani — według poźniejszej tradycyi dwaj aniołowie.

Od najdawniejszych czasów po dziśdzień mieli uczeni tych przybyszów za apostołów

chrześcijańskich, nadchodzących jak się zdało, z południa.

Przybyli oni przecież prawdopodobniej zkądinąd, od zachodu, ze świeżo dla Normanów i Słowian założonego arcybiskupstwa ś. Ansgara w Hamburgu, poźniej w Bremie.

W tychto właśnie latach Popiela, Piasta i Siemowita tj. między rokiem 834 a 864, odbywały się liczne missye chrześcijańskie w krajach północnych i nadbałtyckich, sprawowane bądźto przez samegoż św. Ansgara bądź jego uczniów.

Tacy wędrujący po ziemiach słowiańskich apostołowie pielgrzymowali zwykle po dwóch, jak o tem uwiadamia spółczesny żywot św. Ansgara, który jednego razu odbywał missyę z towarzyszem Withmarem, drugi raz z innym, trzeci raz z trzecim (*Vita S. Ansch*. 443. Kruse *Chr*. 98).

Tacy wędrowni apostołowie słowiańscy miewali właśnie w legendach i w ustach ludu nazwę *aniołów*, jak np. św. Otto Bamberski u Pomorzan nazwany przez biografów *aniołem pańskim* — *ut angelum Domini* (*Vita* 469. 687).

W przytoczonym powyżej żywocie św. Ansgara wyczytujemy, że podobne wędrówki apo-

stolskie zaciekały się istotnie głęboko w ziemie Słowian bałtyckich, aż po Odrę i dalej.

Opowiedziano np. między innemi, iż mając pewnego razu odbyć podróż do Szwecyi, nie chciał apostoł płynąć z Hamburga dokoła Jutlandyi, pomiędzy wyspy duńskie, pełne czatującego na podróżnych korsarstwa, lecz obrał „drogę krótszą i bezpieczniejszą“, a jednym rzutem oka na mapę możemy się przekonać, iż ta krótsza droga do Szwecyi otwierała się tylko od ujść Odry lub Wisły.

Jakoż okazuje się z niedawno odkrytego listu św. Brunona do cesarza Henryka o Bolesławie Chrobrym, iż najświeższe wiadomości o ważnych wypadkach w Szwecyi szły do Niemiec przez Polskę.

Równie więc pod względem czasu jak i pod względem miejsca widzimy św. Ansgara nadzwyczaj bliskim Popielowej uczcie postrzyżyn, i onto z którymś towarzyszem, albo jacyś uczniowie jego, stanęli w postaci dwóch nieznanych pielgrzymów czyli „aniołów“ u bramy lechickiego Gniazda nad Wartą.

Złe przyjęcie obcych przybyszów w domu Popiela było zwyczajnem przyjęciem apostołów

chrześcijańskich w progach pogaństwa normańskiego.

Życzliwa gościnność w słowiańskiej chacie Piasta przypomina mnogie dowody takiejże przychylności, doznane przez poźniejszych apostołów w sąsiednich stronach Słowiańtwa na Pomorzu, gdzie im nieraz oświadczano poufnie, iżby chętnie przyjęto wiarę, gdyby nie obawa lechickich książąt krajowych, wraz z Popielem i Normanami przeciwnych chrześcijaństwu (*quod non auderet credere*. Vita S. Ott. 674).

Ludzkość książęcego rolnika odwdzięczają apostołowie usługą, okazującą wiele podobieństwa do zwyczajnego postępowania św. Ansgara i jego towarzyszów pomiędzy Słowiany pogańskimi.

Za główne narzędzie do apostolskich zamiarów swoich poczytywał św. Ansgar młode pokolenie słowiańskie, do którego najczęściej zwracał swoje nauki, i w którem wszelkiemi drogami wyszukiwał zdolnych na przyszłość zwolenników. Mianowicie zaś kupował chłopców słowiańskich, i brał ich z sobą na wychowanie do klasztorów chrześcijańskich, aby wyuczywszy się tam nowej wiary, wrócili poźniej do ojczyzny jako tajni albo jawni rozkrzewiciele dzieła zbawienia.

Jak tych wielokrotnie w żywocie św. Ansgara wspominanych chłopców słowiańskich (*Vita* 455. 489), tak może i Piastowego chłopca Siemowita przyswoili sobie obrzędem postrzyżyn apostołowie chrześcijańscy, skorzy następnie do wspierania go swoim wpływem przy każdej sposobności, do jak najwyższego podźwignięcia u jego ludu.

Toż gdy Popiel natrąconym powyżej sposobem dopuścił się zamachu na współksiążętach, gdy mściwi ich potomkowie rozpoczęli wojnę domową i zwyciężyli Popiela, gdy z jego upadkiem rozprzęgła się dawna rzesza lechicka, a nastały (według Massudego) mnogie księstwa oddzielne — przyszło w małej krainie Polan rzeczywiście do tego, iż postrzyżony przez apostołów Siemowit posiadł książęcą władzę nad Wartą.

„Zgasła wszelka chwała Lechitów“ — wszczęła się mała słowiańska Polska.

„Zarzucono“ — jak Długosz powiada — „dawne imię Lechitów, a przyjęto na zawsze nazwę Polaków.“

Zaniechano także dawnej niechęci ku chrześcijaństwu, i pozwolono mu krzewić się zwolna pomiędzy ludem, jak tego dziś jawne dowodzą ślady (Lelew. uwagi 254).

Zresztą jednakże nie zaginęła pamięć Lechitów i lechickiego porządku rzeczy w nowem królestwie Piastów.

Nowi władzcy słowiańscy zastali już gotowy skład społeczności, i mogli tylko zmienić niektóre jej warunki, wyrównać niektóre jej dysproporcye, przypuszczając mianowicie ludność i narodowość słowiańską do większego udziału w sprawach publicznych, ale nie obalając lechickiej podstawy zawiązanego raz społeczeństwa.

Owszem prawie wszystkie urządzenia i zwyczaje królestwa Piastów miały przez długie wieki wyraźną cechę lechicką, i tychto lechickich znamion i zabytków wyokazaniem wesprzemy ostatecznie wykład niniejszy.

CZĘŚĆ TRZECIA.

ZABYTKI LECHICKIE.

I. Spuścizna po Lachach.

Mając mówić o śladach pierwotnego Lechizmu w poźniejszej Polsce, należy przedwszystkiem przypomnieć jednego z najzacniejszych Polaków czasów ostatnich, który obszerną książkę napisał w tym przedmiocie.

Całe dzieło Czackiego „O litewskich i polskich prawach" snuje się z wątku tej jednej myśli, iż prawie wszystkie ustawy i instytucye nasze przyszły do nas z północy, ze Skandynawii. Całe więc dzieło sławnego męża jest niejako uzasadnieniem tego twierdzenia na drodze prawoznawczej, co tu próbowano wykazać na drodze historycznej, i mielibyśmy przeto powód szukać w niem walnej podpory naszemu zdaniu.

Pozostawiając wszakże Czackiemu co jest Czackiego, ograniczymy się na własnych uwagach i postrzeżeniach, które dla łatwiejszego

przeglądu podamy w kilku osobnych działach, zawierających różne poszczególne rodzaje spuścizny starolechickiej, a poprzedzonych niektóremi wzmiankami ogólnemi.

Przychodzi tedy wspomnieć najpierwej o urządzeniu nowego państwa Piastów przez Siemowita, dokonanem według jednozgodnego zdania uczonych na sposób zagraniczny, właściwie zaś normański. Wszystko bowiem co kronika Kadłubkowa z powodu ustanowionych przez Siemowita tysiączników, setników, pięćdziesiętników, nadmienia o nowej organizacyi Polski, zgadza się ściśle z znanym zkądinąd składem państw skandynawskich, podzielonych niegdyś podobnież na okręgi i drużyny dziesiętne, setne, tysięczne itp. (Munch *Völk*. 129. 130). Możnaby tedy wnosić, iż zaprowadzając nowy w państwie swojem porządek, dał mu Siemowit w nieco mniejszym rozmiarze, w zupełnej niezawisłości od dawnych związków z resztą normańskich księstw poza Odrą ku Elbie, z uwzględnieniem żywiołu słowiańskiego, takieżsame prawa i urządzenia, jakie miało większe państwo Popiela, zrzeszone z całą resztą księstw nadbałtyckich.

Drugim uderzającym zabytkiem lechickiego

normaństwa jest nagłe za Piastów rozsławienie się Jomsburga czyli Jumu, tej głośnej na całą północ warowni korsarstwa normańskiego przy ujściu Odry. Założona w owym Popielowym Julinie czyli Wieluniu, który po rozpadnięciu się wielkiej rzeszy lechickiej stał się niepodległem nikomu przytuliskiem wszystkich awanturników północnych, była twierdza Jumska długo przedmiotem pożądliwości sąsiadów, mianowicie Duńczyków, aż dopóki potężni wkrótce Piastowie nie zagarnęli Julinu pod swoją władzę. Wtedy gościnnie przez Mieczysława lub Chrobrego przyjęty Palnatokko uorganizował w Jomsburgu ową sławną rzeczpospolitę, właściwie Sicz korsarską, która dzierząc pokój z państwem Piastowem a stawiąc harde czoło wszystkim państwom normańskim, służyła Polsce przez jakiś czas za najbezpieczniejszą tarczę od morza.

Trzecią spuścizną po Lachach są owe „starodawne związki“ między królestwem Piastów, a państwami skandynawskiemi, mianowicie Danią, o których w wieku XII prawią zagi północne, a które dziwnie uderzają u wstępu chrześcijańskiej historyi Polski. Chociaż bowiem nowa Polska słowiańska stanęła w pewnym stosunku nieprzy-

jaźni do całej Skandynawii, chociaż nawet zaparła się normańskiego imienia Lachów, mnogie przecież węzły powinowactwa łączyły jeszcze lechicką szlachtę Polski z pobratymcami w innych państwach normańskich, i zwracały uwagę Piastów poniewolnie w tę stronę, z której młode ich państwo wzięło niegdyś pierwszy impuls do życia. Ztąd obaj najpierwsi Piastowie, w których historyi umiemy rozpatrzyć się dokładniej, Mieczysław i Bolesław, zostają w ścisłych związkach z północą, są szwagrami albo wujami Szwedzkiego króla Eryka, Duńskiego Swena, Angielskiego i Duńskiego Kanuta, wpływają na ich rządy, przyjmują ich odwidziny itp.

Czwartym zabytkiem czasów lechickich są niektóre książęta ze krwi normańskiej, czyli jak kroniki nasze wyrażają się „z rodu Popiela", panujący w stronach bałtyckich, w Tyńcu, w Wiślicy itp., gdzieniegdzie aż do wieku Bolesława Chrobrego, który ich „jako swoich powinowatych najłaskawiej traktował, niczego od nich oprócz hołdu nie wymagając" (Dług. I. 161).

Piątą pamiątką lechicką przeszły na Polaków różne a czasem niewłaściwe na pozór nazwy.

które oni bądź sami sobie dawali bądź otrzymywali od innych.

I tak np. ruscy Warego-Normanowie nie przestali nazywać ich normańskiem mianem Lachów, lubo sama Polska poźniejsza, jako przeciwna poniekąd swym lechickim pierwiastkom, nie bardzo smakowała w tej nazwie.

W niektórych jednak wypadkach, jak np. na znanym grobowcu Bolesława Chrobrego, nie wzdrygali się Polacy wspomnień lechickich, i zwali się tam sławnem imieniem Gotów, pozwalającem odnieść się do starożytnych Gotów III i IV stólecia, a będącem właściwie ogólną nazwą późniejszych ludów normańskich (Munch *Her. Zeit.* 12. 13. „gdy Dania jeszcze Gotyą się nazywała").

Z takąż alluzyą do starożytnych Sarmatów lubili Polacy używać tegoż klasycznego miana, które w zastosowaniu do nich znaczyło właściwie tyle co Normanowie, *Sarmende* (Nordman-Sarmata *).

---

*) Podane na str. 123 objaśnienie nazwy *Sarmata* utwierdza się jeszcze wielu innymi szczegółami. Gallus str. 19 i Długosz I. 9 mówią, iż Sarmaci nazywali się inaczej Getami, *a Sarmaticis, qui et Gete vocantur* — *Getowie* zaś było zwyczajną nazwą Normanów, *Goetar*. Jakoż

Zagraniczne kroniki dawały Polakom tęsamą nazwę, która u nich służyła Gotom, tj. Scytów. I tak np. powiedziano w kronikach byzantyńskich pod r. 1147 o naszych Lachach, iż są „ludem scytyjskim; *Lechis, scythicae genti*" (Stritter II. 1048), a teżsame tudzież wszystkie inne kroniki używają razporaz nazwy Scythia zamiast Szwecya, Scytowie zamiast Szwedzi, Gotowie itp. (np. Adam Brem. 15).

Niektórzy z cudzoziemców, jak np. Benjamin z Tudeli w wieku X, mienili Polaków Rusią tj. Normanami, jakimi byli i Waregowie czyli Russowie, a patrząc na całą przestrzeń krajów od czeskiej Elby aż po ruski Nowogród, widzieli na niej samych tylko Rusinów.

---

opisując wyprawy normańskie na brzegi Francyi, wymieniają kroniki łacińskie pomiędzy innymi Normanami także Sarmatów, Kruse *Chr. Jutae et Sarmatae*.... Mamy dalej spółczesne świadectwo Niemców (Barthold I. 290) o książętach sarmackich Burysławie i innych, panujących około r. 955 między Elbą a Wisłą niewątpliwie słowiańskich, prawdopodobnie polskich, a owa glossa *Sarmata* = *Nordman* daje nam poznać, co Niemcy wówczas rozumieli pod taką nazwą. Obaczymy wreście poniżej, iż co tradycya staropolska nazywała obyczajem ruskim, było zabytkiem czysto normańskim.

Słowiańscy zaś potomkowie owych Biało-Chrobatów i Biało-Serbów, którzy w wieku VII ustąpili przed napadem Normanów z swojej ojczyzny nadbałtyckiej, dzisiejsi Serbowie południowi, mają lechicką szlachtę Polski za plemię najezdnicze, ciężkie niegdyś Słowianom zakarpackim (Skarbiec IV. 480).

Jestto w istocie mętną reminiscencyą dziejów przedwiecznych, zastosowaną niesprawiedliwie do pokoleń poźniejszych.

Sama bowiem natura podbojów skandynawskich sprawiała, że już synowie i wnukowie pierwszych zdobywców tracili charakter cudzoziemczy, zamieniali się w szczerych krajowców, pobratanych wkrótce z rodzimą ludnością jednym i tymsamym językiem, zwyczajem, związkami rodzinnemi.

Normańscy najeźdcy wpadali do kraju nie jako horda koczowna, wędrująca z całą rodziną, z żonami, dziećmi, dobytkiem i wszystkiem mieniem, lecz jako młode rycerstwo, szukające sobie domu, rodziny, ojczyzny, nawet religii.

Znalazłszy to wszystko w nowej ziemi, pojąwszy w małżeństwo córki podbitych ojców, pobratawszy się tym sposobem z ich braćmi i bra-

tankami, przemawiając do nich językiem kraju, pozbywało już drugie i trzecie pokolenie zdobywców — jak np. w Normandyi — wszelkich zewnętrznych różnic swojej narodowości, przyjęło w swoje grono najmożniejsze rody krajowe, poczytywało się za tubylców, puszczało umyślnie w niepamięć historyę przyjścia swojego.

Pozostały tylko przyniesione z północy urządzenia społeczne i wojenne, dające zdobywcom polityczną przewagę nad krajowcami, utrzymywane przeto z najwytrwalszą przez nich uporczywością, a tak dziwnie użyteczne i praktyczne pod każdym względem, że nietylko sami Normanowie trwali przy nich w założonych przez siebie państwach, ale nawet ludy sąsiednie przyjmowały je chętnie u siebie. Tem się np. stało, że znaczna część terminologii wojennej we Francyi, w Anglii, nawet w Hiszpanii, winna swój początek Normanom — że cała marynarka francuzka od nich erę swoję datuje itp. (Dep. 356).

W obec niewojenności, lekkiej myśli, małego ukształcenia i biernego umysłu Słowian, musiały te urządzenia normańskie jeszcze głębiej niż gdzieindziej zakorzenić się w nowem państwie lechickiem, i potrafiły zdziałać istotnie, że nawet po

zesłowianieniu pierwszych zdobywców, nawet po upadku ich pierwotnej jedynowładzy, nawet po wygórowaniu żywiołu słowiańskiego za Piastów, prawie wszystkie instytucye, zwyczaje i wyobrażenia panującej klasy narodu zachowały wyraźnie barwę północną.

Zdarzało się wprawdzie niekiedy, iż to jawne podobieństwo ustaw i zwyczajów słowiańskich do zagranicznych tłumaczono sobie odwrotnie, utrzymując, jakoby narody zagraniczne, nawet w odległej Brytanii anglosaskiej, przywłaszczyły sobie swoje starodawne urządzenia od Słowian (Maciej. Dzieje 141, 195, 209, 229, 308, 311, 396, 479) — lecz twierdzenia tego rodzaju, jakkolwiek miłe naszym sercom słowiańskim, i przez znakomitych głoszone ziomków, nie wytrzymają rozbioru szczerej, niczem nieuprzedzonej krytyki. Sami bowiem twórcowie mniemań podobnych prawią gdzieindziej (Maciej. Dz. 509) o „dziecinnym umyśle Słowianina, który był wiecznie pacholęciem, który od kolebki aż do grobu bawił się spiewem, muzyką, tańcem“ — a któryż krytyk na prawdę zgodzi się na to, aby takie plemię „wiecznych pacholąt“, o pół tysiąca lat młodsze w istocie od innych ludów,

o całą pięciuwiekową historyę i literaturę uboższe od nich, i srodze też w tem pacholęctwie swojem gnębione zewsząd — dyktowało prawa i zwyczaje narodom starszym, oświeceńszym i gwałtowniejszym.

Przechodzimy tedy do wyszczególnienia różnych rodzajów spuścizny po naszych Lachach.

II. Zabytki społeczne.

Jedną z najcharakterystyczniejszych osobliwości dawnej rzeczypospolitej Polskiej było owo nierozstrzygnięcie fundamentalnej zasady państwa, owo wabanie się tronu między dziedzicznością a elekcyjnością, które od tak dawna kłopoce naszych uczonych, niemogących zdać sobie sprawy, czy ta lub owa zasada przeważała stanowczo. Tę jedyną w swoim sposobie osobliwość podzielała Polska tylko z państwami skandynawskiemi, o których podobnież z zadziwieniem piszą uczeni, iż przedstawiały rzadką kombinacyę prawa dziedziczności z prawem wyboru (Dalin I. 166 „wprawdzie dziedzicznie.... lecz z zachowaniem prawa wyboru.“ Dahlm. I. 168 „wybór narodu trzymał się w ogóle prawa dziedzictwa.“ Michel. *Orig.* 88 *mélange d'election et d'hérédité*). Już

ta jedna okoliczność powinna była dać podnietę do badań, ażali Czackiego twierdzenie o powinowactwie praw litewsko-polskich ze skandynawskiemi nie ma bliższego uzasadnienia.

Zgodnie z tem podwójnem prawem dziedzictwa i elekcyi, dzielili prawie wszyscy Piastowie swoje królestwo pomiędzy kilku synów, a naród pozwalał sobie bądź tego bądź owego syna osadzać na głównej dzielnicy państwa, co podobnież działo się w Skandynawii (Dahlm. I. 137). W Polsce przemogła nakoniec elekcyjność, i tażsama zasada okazuje się przeważającą w pierwotnych państwach normańskich, których tradycyjna i prawdziwa historya obfituje w takieżsame opisy elekcyj pod gołem niebem, przez całą szlachtę, według pojedyńczych prowincyj (Loccen. 31. Ol. Magn. 339), jakie tylokrotnie powtarzają się w późniejszych dziejach Polski.

Każden z nowych królów normańskich miewał zwyczaj czynić przy objęciu rządów pewne śluby i obietnice, mające na celu dobro i sławę kraju, opisywane szczegółowo w historyi wspomnionego wyżej króla Szwecyi Ingialda, Duńskiego króla Swena i wielu innych, a podobne znanym obietnicom elektów polskich, *pacta con-*

venta, które jak z historyi paktów narodu z Jagiełłą w Wołkowysku wiadomo, sięgały z pewnością stulecia XIV, a prawdopodobnie czasów o wiele starszych.

Pierwszym obowiązkiem każdego z nowo obranych królów Polskich było sprawić uroczysty pogrzeb swojemu poprzednikowi. Obchodzono ten niezwyczajny w podobnym razie obrzęd już za czasów Kadłubka, który pisze w swojej kronice (str. 805): „Zdało się rzeczą najwyższej solenności, *persolemne*, obrać pierwej nowego króla, nim pogrzebiony będzie poprzednik." — W jednej zaś z powieści skandynawskich czytamy: „Według starodawnego zwyczaju nie mógł żaden nowy król (duński) objąć rządów swojego państwa, dopóki nie sprawił uroczystego pogrzebu zmarłemu poprzednikowi" (*Not. et extr.* II. 180). Takiżsam obrzęd towarzyszył każdemu nowemu następstwu we wszystkich państwach normańskich, i należąc do głównych uroczystości krajowych, bywał wielokrotnie opisywany (Snorro 46. Dalin I. 169. Lap. I. 532).

W samej Skandynawii tylko właściwy niewolnik żył w ucisku; zresztą ubogi czy bogaty, kmieć na roli czy pan, wszyscy byli sobie równi

w obliczu prawa, używali prerogatyw obywatelstwa. W państwach założonych podbojem, jak np. w Normandyi lub zawojowanej przez Danów Anglii, samo tylko Normaństwo i kilka najmożniejszych rodów krajowych miało przywilej obywatelstwa; cały ogół ludności opanowanej, mianowicie lud wiejski poszedł w poddaństwo, małoco znośniejsze od niewoli. Obrawszy tam króla nowego, chciała szlachta normańska mieć go głównie królem dla siebie, królem szlacheckim, a widząc w nim niekiedy osobliwszą łaskę dla ludu, dawała mu wzgardliwy przydomek *króla chłopów* (Snorro 233 *mancipiorum patronus*. Lappenb. I. 465 *Bauernkönig)*. Narzucenie takiegoż przydomku Kazimierzowi W., wcale niezgodne z duchem rolniczego Słowiaństwa, zdaje się być oznaką, że jeszcze w wieku XIV odzywały się w szlachcie polskiej narowy buty normańskiej.

Im nieprzychylniejszą zaś okazywała się szlachta lechicka pod tym względem ludowi, tem serdeczniejszy węzeł braterstwa i życzliwości łączył wszystką szlachtę pomiędzy sobą. Sam wyraz *szlachta* obaczymy wkrótce pozostałością normańską, oznaczającą tyle co *ród*, *rodzina*. O wyrazie *lach*, *lachy*, słyszeliśmy poprzednio,

iż miał znaczenie *towarzysza*, *brata* itp. Toż jakby jedna rodzina bratnia żyła przez długie wieki cała szlachecka społeczność Polski, skojarzona najściślej obowiązkiem wzajemnej w każdym razie pomocy, i niepodobna w tej mierze do żadnej innej rzeszy społecznej, chyba właśnie do nowo uorganizowanych społeczności normańskich. Szukając pierwszego lepszego o nich świadectwa, przypominamy sobie np. ciekawe słowa kronikarza z połowy wieku XI, wyrzeczone o niedawno założonej rzeszy normańskiej w Normandyi frankskiej. „Słynęli pierwsi książęta Normandzcy“ — mówi benedyktyński mnich Glaber (Bouquet *Script.* X. 10) — „równie z rycerskich zalet oręża jakoteż z utrzymania spokoju publicznego i rzadkiej szczodrobliwości. Wszystek poddany ich rządom naród (rozumie się zwycięzka szlachta normańska) żył między sobą jakby jeden dom krewnych, jakby jedna rodzina *(velut unius consanguinitatis domus vel familia)*, w nienaruszonej niczem wierze, zgodzie i zaufaniu. Za rabusia bowiem i złodzieja uchodził u nich każden, kto w jakiejkolwiek sprawie przywłaszczył sobie nieco nad słuszność, albo oszukał kogoś w sprzedaży. O wszystkich też podupa-

dłych, ubogich, o każdym w ich domu goszczącym podróżniku, pamiętali z największą troskliwością, jakby rodzice o własnych dzieciach...."

Pozostał dalej cały szereg wyrazów, oznaczających różne stany i czynności społeczne, a wniesionych przez Normanów do Polski. Lubo od wieków używane w urzędowym języku polskim, lubo czasem na pozór całkiem słowiańskie, są one przecież zabytkiem czasów lechickich, i dadzą się wymienić tu w porządku następującym:

Stolica, stołeczny, stolec — od normańskiego wyrazu *stol*, w innych narzeczach starogermańskich czasem *stolisa* — tyle co tron królewski (w dzisiejszej niemczyznie *Stuhl, Königsstuhl*). Zwłaszcza zaś w Skandynawii miał ten wyraz urzędowe znaczenie; ile że pomiędzy mnogimi królami tamecznymi jedni bywali bez tronu i stolicy, drudzy zaś, mianowicie Upsalscy, nosili wyłączny tytuł *stol-konung*, królów stołecznych.

Książę, niegdyś Ksiądz, np. „Wielki Ksiądz Litewski" — od normańskiego *konung* lub *knung*. Przez zwyczajną zmianę końcówki *g* w *dz* np. *pening* = pieniądz, messing = mosiądz itp., przeistoczyło się normańskie *knung* w słowiańskie

kniądz, co poźniej przeszło w ksiądz (jeszcze w Okolskiego *Orb. Pol.* czytamy Kniąż zamiast Książ). A miął nasz ksiądz czyli książę właśnie znaczenie normańskiego *konunga,* którato nazwa służyła w Skandynawii i innych krajach normańskich nadzwyczajnie licznemu tłumowi osób (w Estonii np. „ile grodów tylu jest królów"), przeco za wygórowaniem poźniej jednego króla chrześcijańskiego spadli°ci konungi do godności *książąt* słowiańskich.

Ślachta, *szlachta* — od normańskiego *slagt,* czytaj *slacht* (Ihre II. 652), w innych narzeczach starogermańskich wyraźnie *slahta* — tyle co ród, familia. Jak ze wszystkiego co tu powiedziano wynika, używały w każdem zdobywczem państwie normańskiem tylko rody normańskie znaczenia politycznego, tylko członek rodziny czyli *slahty* normańskiej bywał uprzywilejowanym obywatelem kraju, zkąd w dalszym przeciągu czasu nazwa rodowitości lechickiej stała się ogólną nazwą panującej klasy narodu, lubo już wcale słowiańskiej.

Sejm niegdyś siem — od normańskiego wyrazu *sam, saemja, sama,* zbór, zgromadzenie, zgoda powszechna, zgadzać się na co, obradować

(H. Grot. *Hist. Goth.* 582. Ihre II. 495. 507). Ztąd *Siemowit* tyle co sławny w sejmach, *wit* albo *wita* mąż sławny, znakomity, *procer, optimas* (Grimm *R. A.* 166). Z tym normańskim początkiem naszego *sejmu* zgadza się już Surowiecki (w Roczn. T. P. N. 1824, 314), lubo jeszcze nie domyśla się związku Lachów z Normaństwem.

W i e c, zgromadzenie — od normańskiego wyrazu *swet* albo *wet*, *sweit* albo *weit*, podobnież zgromadzenie, *conventus*, *convivium*, (Swen Agg. 161. Ihre II. 838. 2000). Głoski *t* i *z* albo *c* zamieniają się wzajem, np. Gautbert = Gauzbert, Thurholt = Thurholz, Turholc, Witlaf = Witzlaf, Wiclaf. W ostatniem znaczeniu *convivium*, towarzystwo, odpowiada normańskie znaczenie tego słowa wybornie naszemu „Adamie, ty boży kmieciu! ty siedzisz u Boga w wiecu." I temuż *wiec* przyznaje Surowiecki pochodzenie z północy.

Różnym od niniejszego wyrazu jest żeński rzeczownik *wieca* — od normańskiego *vaits* (za przestawieniem samogłoski *viats* albo *viets*, jak seim albo siem) tyle co sprawa sądowa, *causa*, *res* (Grimm *R. A.* 491. Ihre II. 2000). Zaczem

zwykłe niegdyś wyrażenie „wiece sądzić" znaczyło właściwie „sprawy sądzić".

Pomijamy niektóre inne wyrazy, jak np. *walda* = władza (w skutek znanego przestawienia spółgłoski, powtarzającego się podobnież w wyrazach *gard* = grad, gród; *dolmetsch* = tłomacz; *stolp* = stlop, słup. Jakoż jeszcze w wieku XIV mówiono u nas (Lelew. *Pomn. jęz. i uchw.)* Władysław albo Wołdzisław. Pomijamy podobnież wola = *wolja*, elekcya (w dzisiejszej niemczyznie *wahl); rada*, po normańsku tożsamo *rada* — a zakończymy uwagą o pewnym umysłowym skutku zwyczajnego u Normanów przywłaszczania sobie wszystkich spraw publicznych w kraju podbitym.

Nawyknięcie do wydawania rozkazów, prawdziwie republikańskie pożycie pomiędzy sobą, ciągła kolej gromadnych sejmów, wyborów, sądów itp., rozwinęły u Normanów niezwyczajny talent wymowy. Gdziekolwiek oni rozpostarli swe panowanie, wszędzie dziejopisowie chwalą im osobliwszy dar krasomowstwa, np. w Anglii Lappenberg I. 497 *Redepompe*, we Francyi Depping str. 379 *éloquence*, we Włoszech Gaufred Malaterra (Bouqu. XI. 139) „wymowie od-

dają się Normani tak gorliwie, że nawet dzieci perorują jak retorowie, *ut etiam ipsos pueros quasi rhetores attendas.*" Zajrzyjmy zaś do jednego z najnowszych dzieł o piśmiennictwie polskiem (Mecherzyński Hist. wym.) a wyczytamy u wstępu, iż „wymowa była najżywotniejszą i najpiękniej rozwiniętą częścią literatury naszej, która stanowi prawdziwą jej chlubę i bogactwo." — Jakoż nietylko w czasach poźniejszych, lecz od najpierwszych zawiązków społeczeństwa, panowało u Polaków zamiłowanie w przepychu słów, i już w wieku XII mówi kronikarz o Krakusie, iż głównie darem wymowy zniewolił sobie umysły, *sententioso beatus sermonum agmine.*

III. Zabytki wojenne.

Uderza tu przedwszystkiem sposób *towarzyskiego* służenia wojny. Każdy szlachcic pełnił niegdyś obowiązek służby wojennej jedynie w charakterze i pod nazwą *towarzysza* dobrowolnego. Jestto właśnie stosunek i sposób nazywania naszych *lachów* północnych, którzy podobnież tylko jako *towarzysze, socii* (ob. więcej o tem w części I.) ciągnęli na wszystkie wojny, zacząwszy od wieku Frothona aż do Kanuta. Przypomniawszy

sobie zaś z żywota św. Ottona Bambergskiego, że już Bolesław Krzywousty dawał tę nazwę wzywanym pod swoją władzę Pomorzanom pogańskim, owym z dawiendawna *lachom* „nadmorskim“, *o amici et socii!* (Vita s. Ott. 678), możemy się przekonać, że nazwa naszych *towarzyszów* pancernych z czasów Żołkiewskiego i Czarnieckiego odnosi się aż do wieku Bolesławów, a ztamtąd sięga dalej w bohaterską przeszłość północy. Jakoż ze względu na tak szanowną starożytność tej nazwy służyła poźniejszym *towarzyszom* Żołkiewskich i Czarnieckich godność *Jaśnie Wielmożnych.*

Szperając za wzmiankami o starożytnych zwyczajach wojennych w Polsce, trącamy w dziełach Wacława Potockiego (Poczet herb. 200) o dziwną reminiscencyę w tych słowach:

„Zwyczajem naprzód długim, a potem za laty
Prawem między starymi było to Sarmaty,
Że kto nieprzyjaciela ręką w polu pożył,
Na drzewo okrzesane jego łupy włożył.“

Zkądże tak pogańskie wspomnienie w głowie szlachcica z czasów Michała Korybuta? Odpowie na to Jornandes (str. 617), mówiąc o narodach normańskich: „Gotowie (u Jornanda wychodźcy

z Skandynawii) najsurowszą cześć oddawali Bogowi wojny; zawieszano mu na suchych drzewach zdjętą z nieprzyjacioł zabitych zbroję, *huic truncis suspendebantur exuviae.*" Uderzająca zgodność obydwóch podań jest nam najprzód dowodem powinowactwa wojennych swyczajów lechickich a normańskich, następnie zaś zkazówką, co to za naród rozumie się właściwie pod naszymi Sarmatami polskimi.

Jednym z dalszych zwyczajów tego rzędu było znane za Bolesławów wywieszanie przed nieprzyjacielem tarczy białej albo czerwonej; biała znaczyła pokój, czerwona wojnę. Mówią o tem Kadłubek i Bogufał w opisie wojny Bolesława Krzywoustego z Pomorzanami: „okazując oblężonym dwie tarcze, jedną białą, drugą czerwoną.... biała schlebia pokojem, czerwona grozi przelewem krwi, *album pacis blanditur candorem, rubrum cruoris minatur asperginem*" (Kadł. 695). Nie przypominając sobie zaś nigdzie indziej zwyczaju podobnego, znachodzimy go tylko u rozprószonych po różnych krajach Normanów, grożących lub „schlebiających" swoim nieprzyjaciołom takiemże wywieszaniem czerwonej lub białej tarczy w Niemczech (Dahlm. I. 52), we

Francyi (Dep. 198), nawet w normańskiej Ameryce (Rafn *Antiqu.* 8. 149. 180).

Opisując poruszenia wojenne w czasie sławnej wojny Grunwaldzkiej, opowiada nasz Długosz (XI. 224), że Witołd połączoną armię polsko-litewską uszykował „starożytnym zwyczajem ojczystym" w trójkąty czyli kliny, *vetusto patriae more per cuneos* — a gdy w sławnej bitwie normańskiej pod Brawallą postrzegł król Harald, iż wojsko jego przeciwnika Sigurda jest podobnież uszykowane w trójkąty, zawołał pełen rozpaczy: „Któż nauczył Sigurda ustawiać wojsko w kliny? dotąd tylko Odin i ja umieliśmy tę sztukę!" — tak dalece poczytywali się Normani za jedynych znawców trójkątnego porządku bitwy, zwanego u nich także dawnym zwyczajem narodowym (Dalin I. 196. 354).

Jeśli polskie wzywanie na wojnę za pomocą rozesłanych po kraju wici a normańskie za pomocą rozesłanych prętów w kształcie świeżo wyciętych strzał (Grimm *R. A.* 162) nie zda się komuś podobnem, tedy stanowcze podobieństwo miał drugi sposób powoływania mieszkańców do obrony „posłaną w kolej buławą", praktykowany niegdyś zarówno w szlacheckiej Polsce (Pol Sejmik

w Sąd. W. przyp. 18), jak i w pogańskiej Skandynawii (Ihre I. 288. *budkafle)*.

Nierównie obfitszego plonu wspomnień dostarczają pojedyncze wyrazy, oznaczające różnego rodzaju stopnie, przymioty i narzędzia wojenne, jak mianowicie:

Hetman — w normańskim języku *aetman* (Snorro 20), *aet* albo inaczej *atta* ród, familia, z dodatkiem zwykłej końcówki *man*, razem tyle co naczelnik rodziny (Głoska h jest tylko zwykłym przydechem przyjmowanym, lub odrzucanym dowolnie, np. usarz = husarz, arfa = harfa itp., jeszcze w Lelew. Pomn. Jęz. i uchw. czytamy *hona* zamiast ona itp.). Znaczył zaś nasz hetman pierwotnie takiegoż naczelnika rodu, jak tego dowodem ustęp w starych przekładach biblii, gdzie mowa jest o hetmanach rodowych, ob. Sł. Lindego pod tym wyrazem: Hetmani familij Leop. Num. 7. Jakoż przywiodłszy sobie w pamięć, iż wszyscy Lechici nazywali się braćmi, jakoby jedną wielką rodziną, nietrudno będzie zrozumieć, jakim sposobem ich dowódzca wojenny otrzymał nazwę naczelnika rodziny. Wziąwszy zaś na uwagę, iż druga i to właśnie starsza, gocka forma wyrazu *aet* brzmiała *atta*, i że nad

Czarnem morzem do wieku XII przetrwały resztki ludności i mowy gockiej (Zeuss *Deutsch.* 432), przyjdziemy do uznania, iż głośny nad dolnym Dnieprem tytuł *ataman* jest tylko różną formą hetmana, i służąc ze swojej strony do wyświecenia tego wyrazu, odejmuje ostatni cień wątpliwości podanemu tu tłumaczeniu.

Przy instalacyi nowych hetmanów zastawiano u nas pieczoną głowę źrebięcą na stole bankietowym (Staroż. pols. I. 361). Wywodzi to swój początek od takichsamych instalacyjnych uczt u Normanów, kiedy każden z tak zwanych „królów pułkowych" (Fylkis=könige) czyli właśnie hetmanów, obejmując rządy swojego pułku, miewał zastawioną sobie pieczeń źrebięcą, musiał jeść mięso końskie, niezbędny przysmak podobnych uroczystości, owszem ulubione jadło rycerskie wszystkich z[illegible]niejszych Normanów (Snorro 145. Dalin I. 1[illegible]. Grimm *R. A.* 237).

Pułk — po normańsku *fylk* (*f* i *p* zastępują się wzajem np. *Fulco*=*Pełka*, *fast*=post), powszechnie znany wyraz normański, oznaczający pewną zamkniętą w sobie część ludności krajowej czyli wojennie uorganizowaną społeczność, rządzoną od osobnych „królów pu[illegible] wy[illegible]wła-

ściwie pułko-wodźców, którzy jako hołdownicy podlegali królom „stołecznym“.

Drużyna od słowa **druh** — po normańsku *driug* (Munch *Völk.* 162) inaczaj *drauht* (Leo *Beow.* 96), tyle co sługa albo towarzysz wojenny — w związku z starożytnym wyrazem gockim *driugan*, pełnić służbę wojenną (Schulze *Gloss. Kriegsdienste thun).*

Harap, herap — po normańsku *haerop* (Ihre I. 819) okrzyk wojenny, *clamor bellicus*, dla zwołania ludzi w razie niebezpieczeństwa — zkąd nasze „przyjść po herapie“ czyli zapoźno, znaczyło właściwie: przybyć na miejsce okrzyku wojennego, gdy już niebezpieczeństwo minęło.

Bies — po normańsku *biesse* (Ihre I. 184) *vir validus*, *praevalidus*, człek waleczny, zapamiętały, jeden z owych wojennych zapamiętalców normańskich, którzy dla osiągnienia przyrzeczonych bohaterom rozkoszy w niebie pogańskiem, rzucali się bez hełmu i pancerza, na wpół nago, porwani właściwym sobie szałem wojennym, tak zwanym szałem *berserków*, w najgęstszy tłum nieprzyjaciół, i ginęli tam pod ciosami. Do tegoto właśnie szaleństwa pogańskiego odnosi się nasze *rozbiesić się* czyli rozwścieklić się,

jak i nasz *bies*, daleki od owych getyckich *bessów*, ściąga się najpowszechniej nie do złych duchów lecz do ludzi wściekłością uniesionych.

Rak — w normańskim języku *raeke* (Ihre II. 391) bohater, wojownik, *pugil*, *bellator*. Jeszcze za czasów Długosza znano u nas ten wyraz, lubo już sam Długosz w swojem piśmie *Clenodia regni Pol.* pod herbem Warnia (Mucz. 155) tłumaczy go fałszywie, mówiąc, jakoby od podobieństwa do twardej skorupy raków wzięta była polska nazwa „ludzi twardych i bohaterskich, *fortem et heroicum virum.*"

Chwat — po skandynawsku *hwat* (Ihre I. 944) *alacer*, żwawy, szybki — a widzieliśmy w danem powyżej objaśnieniu słowa Reidgothia, jak dalece szybkość i waleczność uchodziły u Normanów za jedno *).

---

*) Do przytoczonych na str. 99 przykładów używania przymiotnika *szybki*, *reid*, *velox*, jako chlubnego przydomku pojedyńczych bohaterów i całych ludów, można przydać jeszcze niektóre inne. I tak np. wraz z Adamem Bremeńskim i Thietmarem mówi o Danach również geograf Raweński: *Dania velocissimos profert homines.* Powtarzając się zaś w języku łacińskim i północnym, powtarza się ten przydomek normański podobnież i u Greków, dającyh Normanom tęż samą nazwę

Dzius — tyle co zuch, zwinny, usłużny — od normańskiego *thius* (Schulze Gloss.) sługa wojenny.

Wiarus, wiara, w znaczeniu *żołnierz*, *żołnierze!* — od wspomnionego dawniej wyrazu *war* (Ihre II. 1064), w starogockiem narzeczu *vair*, co przez wstawienie lub przestawkę litery *i*, np. warować = wiarować, seijm = siem, zamienia się właśnie w *wiar*, *wiara*.

Pomijamy niektóre inne wyrazy, jak np. szparki od *sparka*, natarczywy (Ihre II. 718), jechać rysią czyli kłusować od *rijsen*, *rasa* (Ihre II. 386), pędzić, a przechodzimy do pojedyńczych nazw uzbrojenia, i to nie nazw późniejszych jak np. pancerz, glewia, paweż, tarcza, płaty itp., lecz według zdania naszego najpierwotniejszych. Przyczem musimy zrobić uwagę następującą. Znaczna część wyszczególnionych poniżej słów znachodzi się już w gockim prze-

---

dromitai, biegunowie, *cursores* (Zeuss str. 555). Jest nawet niemałe prawdopodobieństwo, że sama nazwa *Rus* poszła od tej chwały szybkości (Zeuss tamże). Z czem porównać uwagę Bogufała: *Slavi multitudinem equitantium dicunt Ruczi*. Russowie w zachodnich kronikach niekiedy *Ruzzi*.

kładzie biblii z wieku IV, kiedy jeszcze historya nic nie wie o Słowianach, przeco niepodobna przypuścić, aby te słowa przeszły wówczas od Słowian do Germanów. Byłoby to zresztą jeszcze z innych powodów rzeczą wcale sprzeczną z naturą, ile że nie lud wojenny od niewojennego, nie Gotowie od Słowian, ale odwrotnie, uczyć się mogli wojny i nazw wojennych. Przez wszystkie zaś lata następne słyszymy ciągle o niewojenności i bezbronności ludów słowiańskich, i jeszcze w wieku XV, w czasach najwyższej potęgi Polski, skarzy się jeden z najświatlejszych magnatów polskich na zupełną bezbronność swojej ojczyzny. „Polsce tylko jednej rzeczy brakuje: że gołe ciała nie mogą sprostać mężnemu sercu“ (Ostroróg *Monum.* Pam. Warsz. 1818 III. 354). W takim stanie spraw wojennych u Słowian, a przy znanem mistrzowstwie ludów normańskich w rzemiośle wojny, owszem przy wspomnionej poprzednio okoliczności, że nawet narody potężniejsze, jak np. Frankowie i Anglicy, znaczną część swojej terminologii wojennej przyjęli od Normanów — jakżebyśmy dziwić się mieli czemuś podobnemu u Słowian?

B r o ń w Wulfilowym przekładzie biblii *I*

(Schulze *Gloss.)*, w normańskich narzeczach (Ihre I. 283) *brynja* żelazne uzbrojenie ciała; w kapitularzach frankskich *brunia* toż samo.

Strzała — w narzeczach starogermańskich i skandynawskich (Graff VI. 752, Ihre II. 793) *strale* strzała i promień, w dzisiejszej niemczyźnie już tylko w znaczeniu drugiem, przenośnem, *Sonnen-strahl*, *Sonnen-pfeil.*

Szczyt, tarcza — od normańskiego *skid*, *skydda* (Ihre II. 645 *k* w narzeczach normańskich przechodzi w *c* np. kuning = cyning, kjoel = cyul, czółn) ochrona, ochraniać, zaszczycać; w dzisiejszej niemczyźnie *schutz*, *schützen*, w łacinie *scutum*, tarcza.

Miecz — w normańskich narzeczach *mece* lub *mez*, *mets*, np. steka-*mets*, miecz do kłucia (Ihre I. 142, II. 763), u innych Germanów przed laty *mest* (Kruse *Necroliv.* 19); ztąd imię *Mezco*, *Mezico* albo też *Mestko* w kronikach niemieckich i polskich zamiast Mieczysław.

Kord po normańsku *kard* (Tode *Gramm.* 323, *o* zamiast *a*, Słowianin = Sławianin).

Szabla — po normańsku *sabel* (Ihre. II. 486), a zkądinąd (Loccen *Antiqu.* 119) dowiadujemy

się, iż Gotowie normańscy kochali się w orężach zakrzywionych.

Jelca, rękojeść szabli (ob. Linde pod tym wyr.) — w narzeczach starogermańskich (Graff IV. 930) *elza*, *helza*.

Oksza — w normańskich narzeczach (Ihre II. 2038) *oexa*, *yxa*, *oxa*, topor — ulubiony rodzaj broni u Skandynawców.

Kula — po normańsku (Ihre I. 1173) podobnież *kula* — niegdyś zwykle kamienna.

Taran, młot do rozbijania murów lub jakichkolwiek ścian grodu — od normańskiego *Taran*, co było odmienną formą imienia Thor (Dalin I. 97) skandynawskiego boga wojny, czczonego w nadzwyczajnie częstym symbolu młota.

Bęben — po normańsku *bamba* (Ihre I. 126) tożsamo, a było to narzędzie powszechnie już używanem w starożytnych wojnach północnych (Dal. I. 354).

Zakończymy należącem tu słowem *gród*, w normańskich narzeczach *gard*, którebyśmy chętnie przyznali słowiańskiemu, gdyby nie uderzająca zgodność dwóch ważnych okoliczności. Jedną jest znane świadectwo Jornandowe: „Słowianie mają bagna za grody“ tj. nie mają grodów

właściwych; drugą zaś powszechne u Normanów zamiłowanie w grodach sypanych i murowanych, towarzyszące im właśnie jako cecha charakterystyczna we wszystkich krajach, dokąd tylko przybiły łódki zdobywców skandynawskich (ob. wyżej w rozdź. o Krakusie).

IV. Zabytki bałwochwalcze.

Przedmiot niniejszego oddziału mógłby dostarczyć wątku do rozprawy obszernej.

Najgorliwsi bowiem obrońcy narodowości słowiańskiej widzą się zmuszeni do wyznania (Szafarzyk Staroż. słow.), iż znaczna część bóstw słowiańskich jest tylko powtórzeniem nazw skandynawskich, jak np. słowiański Perkun w mytologii północnej, nad wszelkie porównanie pewniejszej i bogatszej od naszej, *fairguns*; słowiańska Prija u Skandynawców *Freija*, słowiańskie Żiwie u Skandynawców *Sif*, słowiańska Lada u Skandynawców *Olda* itp.

Temci słuszniej da się to powiedzieć o mniemanych bóstwach słowiańskich między Odrą a Elbą, jak np. o owym podejrzanej słowiańskości bożku Prowe, w normańskim języku *prowe* próba, wyrocznia (Ihre II. 352) — owym bożku

Herowit albo Gerowit, który przedstawiany bywa ze wszystkiemi attrybutami wojny, a w języku normańskim znaczy dosłownie „bożka wojny“, (*haer* tyle co wojsko a *wit* czasem magnat, czasem zaś bohater, władzca, okrutnik, Ihre II. 2027 *witas*, słow. *wites*) — wkońcu o owym białym koniu Radgasta w Retrze*), który jak zresztą obcym jest innym stronom słowiańskim, tak przeciwnie nadzwyczajnie często powtarza się w mytologii germańskiej, mianowicie u Sasów, czczących go nawet w starożytnym herbie swego narodu.

Nie mogąc jednak rozwodzić się nad tem obszerniej, przestaniemy na kilku nazwach bałwochwalstwa polskiego, niezrozumiałych zkądinąd, a dających się wyświecić ze źródła normańskiego.

Jesse, według Długosza najwyższe bóstwo słowiańskie, u Skandynawców zwyczajnie *As*,

*) Osobliwszym trafem znaczy nazwa Radegast albo Radehast, Radihost, w językach normańskich „konia szybkiego“—*rad*, *reijd*, *rado* (ob. wyżej w objaśnieniu słowa Reidgothia) szybki; *haest* (Ihre I. 827) koń, u nas *hester*, a było już wspomniano kilkakrotnie, iż szybkość znaczyła główną zaletę bohaterską.

Aes, bóstwo, bożek w ogólności. To *Aes* bywa niekiedy pisane *Esse* (Saem. Fr. *Edda* w indexie), do czego zwyczajnym sposobem dodawszy *j*, np. Andrzej = Jędrzej, Ermanrik = Jermanrik, Ewa = Jewa itp., otrzymamy całkowite Jesse.

Diasek, diablik — od normańskiego *dis*, *dias*, *diar*, tyle co duch usłużny, na podobieństwo dwunastu służebnych duchów albo bożków Odina.

Diacheł, diablik — w mytologii normańskiej (Grimm *Myth.* 939) *djakul*, diablik.

Bałwan — po normańsku „wielkie bożyszcze", od *bal* wielki i *wan* tyle w Eddzie co duch, *idolum*, bożyszcze.

Wiara — po normańsku *Wara*, bogini małżeństw pogańskich, wzywana przez Skandynawców w formule ślubnej: „Pobierzmy się w imię Wary, *an die hand der Waar* (Munch *Völk.* 246)" — co jak się zdaje przetrwało u nas w wyrażeniu „żyć na *wiarę*", używanem o związkach dawnym trybem pogańskim, bez uświęcenia kościelnego.

Fryga — normańska bogini zalotności — przypominająca się u nas w wyrażeniu o dziewczynie zalotnej: „zwinna jak fryga".

Do tych wyrazów pogańskich niech nam wolno będzie dodać dwa chrześcijańskie, zastosowane przez Normanów do rzeczy bałwochwalczych.

Biskup, — po normańsku podobnież *biskup* (Snorro 303. 305). Według Alfreda W. (Grimm *Myth.* 79) dawali Normani ten tytuł swoim kapłanom pogańskim, którzy zresztą niejeden obrzęd, jak np. znane w pogaństwie północnem polewanie nowonarodzonych niemowląt wodą, przyjęli w najdawniejszych czasach od Chrześcijan. Ani łacińskie *episcopus*, ani niemieckie *bischof* nie jest tak bliskiem naszemu wyrazowi jak skandynawskie *biskup*.

Cérkiew — w narzeczach normańskich *kyrka*, niekiedy *cyryk*, w znanem złożeniu *kyrkhof*, *cyrk-of* (Ihre I. 1181. 886), nietylko cmentarz, ale cały dworzec cerkiewny. Starszy od dzisiejszego *kościoła*, był ten wyraz tak powszechnym niegdyś nad Wartą, że jeszcze w przekładach Statutu Wiślickiego w wieku XV czytamy zwyczajnie: „święta cyrkiew Gnieznieńska.“

Oprócz nazw takich pozostały u nas jeszcze nierzadkie ślady dawnych obrzędów skandynawskich, które tu w małej próbce podamy.

Objaśniając wyraz *mogiła*, wspomnieliśmy

o nadzwyczajnie rozszerzonej czci zmarłych u Skandynawców. W związku z bardzo żywą wiarą w życie za grobem, stanowiła ona znaczną część bałwochwalstwa całego. Wszystko zaś co o tem wiemy u Słowian, ogranicza się właściwie na nic nieznaczące lub wcale wątpliwe wzmianki, niknące do szczętu wobec wiadomego świadectwa: „Słowianie myślą, iż z życiem doczesnem wszystko się kończy.“ Jakoż nawet należący tu obrzęd słowiański ***pominki*** okazuje się nie tak wyłącznie słowiańskim, jakby się zdało. W skandynawskim języku ***minne*** znaczy pamięć, ***memoria***, ztąd ***paeminna*** (Ihre II. 182) wspominać, mianowicie umarłych, jak to właśnie Normani nadzwyczajnie często czynili, wyprawiając sute uczty ***paeminne***, pominkowe, dla zmarłych (ob. Snorro 142). Uwzględniając zaś niezmierną przewagę bałwochwalstwa północnego w tej mierze nad słowiańskiem, tudzież szerokie rozpostarcie się wyrazu ***minne*** w znaczeniu ***pamięci*** i ***miłości*** u wszystkich ludów germańskich, nie można odmówić Normanom bliższego prawa do obrzędu i wyrazu ***pominków***. Podobnież i znany litewski wyraz ***dziady*** w znaczeniu uczt zadusznych, zdaje się pochodzić od normańskiego ***doed***, dziś

po angielsku *dead*, umarli, nieboszczykowie. Słowiańskie pochodzenie Jornandowego wyrazu *strawa*, użytego przezeń raczej w znaczeniu ofiernej śmierci pogrzebionych z Attilą niewolników, niż w słowiańskiem znaczeniu *jadła*, nie da się uzasadnić dostatecznie. Nie brak też uczonych starożytników, którzy ten wyraz wyprowadzają od germańskiego *strava* albo *strafa* (H. Grot. *Hist. Gotth.* 580) tyle co kara lub ofiara smiertelna.

W porze naszego Bożego narodzenia obchodzili Normani święto swojego Thora, największą uroczystość pogańską, tak zwane gody Julskie, turzyce. Sprawiano wtedy Thorowi czyli słońcu wielką ofiarę ze zboża i różnych rodzajów jadła, zaścielano całą komnatę słomą, stawiono snopy zboża po kątach, spożywano na cześć boga różne potrawy, czyniono wróżby urodzaju itp. Pozostały w Szwecyi podziśdzień zabytki tego zwyczaju, i zastosowane poźniej do uroczystości chrześcijańskiej, stanowią tam część wilii Bożego narodzenia (Dalin I. 128) — obchodzonej podobnież u nas.

Do obrzędów tegoż święta Julskiego należały także pewne praktyki z bydłem, w ciągu któ-

rych wybierano najdorodniejszego wieprza, i przeznaczywszy go na ofiarę w czasie poźniejszym, brano go do żernika. Po utuczeniu zakłuto go uroczyście, i uwędzonego spożywano przy innej uroczystości na wiosnę (Dalin I. 129. Grimm *R. A.* 90. *Myth.* 44. 45 *majalis*). Przypomina to nasze prosię, nasze szynki wielkanocne o tejże porze wiosennej.

Za symbol czczonego Julskiemi godami słońca poczytywała mytologia krajów północnych koło od woza, które z tej przyczyny zawieszano wysoko naprzeciw słońcu, na słupie u wrót obejścia gospodarskiego (Grimm *Myth.* 1094). Są to zapewne tesame koła, które widzieliśmy nieraz na wrotach zagród naszych, jakoby na gniazda dla bocianów, tych ptaków słońca, zatknięte.

Wszyscy znamy guślarskie obrzędy naszych dziewcząt w wilię św. Andrzeja, ale mało kto wie, że podobne zabobony praktykują się także w Skandynawii. Tymczasem w dziele jednego ze starożytników tamecznych, roztrząsającem znaczenie i używanie *run,* wyczytujemy (Loccen. *Antiquit.* 71): „U nas runami nazywane bywają dziewczęta, które w wieczór św. Andrzeja różnemi guślarskiemi sztukami przywołują kochan-

ków." Przeco rysujące się naszym dziewczętom znaki z roztopionego wosku albo ołowiu są właściwie *runami*, wymagającemi osobnej sztuki do odczytania.

Znajomość takich charakterów sekretnych, wiedza rzeczy nadprzyrodzonych, w ogólności wszelka umiejętność głęboka, nazywała się u Skandynawców *kingi* (Grimm *Myth.* 986), a posiadacz takiej umiejętności i wiedzy miał nazwę *knig*, przecząc *o-knig* (Ihre I. 1176). Jestto właśnie źródłosłów słowiańskiego wyrazu *kniga* książka, właściwie umiejętność, niegdyś głównie sekretna. Ztąd nasze *księżnik*, w zastosowaniu do rzeczy pogańskich czarno-*księżnik*, było właśnie tyle co *knig*, kniądz, *wiedzący*, a różniło się wcale od słowa książę, pochodzącego od innego wyrazu skandynawskiego *knung*, *konung*.

Jednym z najczęstszych obrzędów normańskich w pogaństwie było uroczyste używanie kąpieli albo łaźni. O starożytnych Prusakach, u naszego Kadłubka Getach, tj. z normańska *Goetar*, Normanach, mówi kronikarz Dusburg że — „najpobożniejsi kąpali się codziennie na cześć swych bogów, *omni die balneis utebantur ob reverentiam deorum.*" Gdziekolwiek też Normani

założyli państwa zdobywcze, w których poźniej obrzędy pogańskie pomieszały się w osobliwszy sposób z ceremoniami religii i rycerskości chrześcijańskiej, wszędzie tam pobożne pasowanie rycerskie łączyło się z obrzędem łaźni. Obchodzono taką kąpiel rycerską w normańskiej Sycylii, Normandyi i Anglii, a w tym ostatnim kraju, tym głównym celu tylokrotnych napadów i podbojów normańskich, nastał nawet osobny Order łazienny. Obchodzenie podobnież uroczystej łaźni za Bolesława Chrobrego w Polsce, jest zapewne pozostałością tego obrzędu starożytności normańskiej (ob. art. O łaźni Bolesława Chrobrego, w Szk. hist. tom II).

O gockiej uroczystości postrzyżyn była wzmianka poprzednio.

Wszystkim uroczystościom pogańskim towarzyszyły uczty stołowe, po których zwykle szły tańce; dlatego pozwolimy sobie nadmienić tu o jednych i o drugich.

O niektórych ludach normańskich opowiadają kroniki (Jorn. 611), iż tylko mięsem żyły, *carnibus tantum vivunt*. Było ono tak dalece głównem pożywieniem wszystkich pobratymców normańskich, iż Krzyżacy poźniejsi zaledwie naju-

silniejszem staraniem dokazać mogli, aby podległa im szlachta pruska sadziła i pożywała kapustę, rzecz wcale szpetną w jej oczach. Jakie zaś zdanie panowało w tej mierze u dawnej szlachty polskiej, może nauczyć nas przysłowie staroświeckie: „Kaszka fraszka, jarzyna perzyna, chleb trawa, mięso potrawa."

Co do tańca, wyczytujemy w cudzoziemskich opisach podróży po krajach skandynawskich: „Mieszkańcy tutejsi kochają się w pewnym tańcu, który bardzo podobny jest do polskiego" (Czacki Dzieła I. 21).

Wzmianki o innych zabytkach zwyczajów skandynawskich znajdują się nieraz w dziełach najprzeciwniejszej treści, jak np. w Maciej. Dziej. pierw. 456, 489, itd.

V. Zabytki przypowieściowe.

Pomiędzy innemi zabytkami przychodzi wspomnieć także o powinowactwie starodawnych utworów imaginacyi skandynawskiej i polskiej, o wielce zgodnych z sobą igraszkach dowcipu obudwóch ludów, o podobnem obrazowaniu prawd i doświadczeń życia itd.

Należą tu przedwszystkiem owe historyczno-

fantastyczne powiastki o Krakusie, Leszkach, Popielu, któreśmy ujrzeli poprzednio tak podobnemi w głównych rysach do zag północnych.

Jedną z takich reminiscencyj jest także znane podanie o ślepocie Mieczysława I. Słyszeli o tym królu najstarsi kronikarze krajowi, iż dopiero jako siedmioletnie pacholę przejrzał, a takie kalectwo w latach dziecinnych, w ogólności wszelkie upośledzenie i niedołęztwo pozorne, było zwyczajnym rysem wszystkich powiastek germańskich o sławnych bohaterach, którzy dopiero w latach poźniejszych zasłynąć mieli pomyślną zmianą losów (Grimm *Myth.* 361). Mianowicie o angielsko-normańskim królu Offie krążyła na północy tradycya, iż w podobny Mieczysławowi sposób ślepym był do lat siedmiu, i także cudem dostąpił światła (Lappenb. I. 222. Grimm *Myth.* 361).

Jako przykład osobliwszego zastosowania dowcipnej gry wyobraźni do poważnych spraw życia — uderza u nas historya detronizacyi Mieczysława Starego a wyniesienia na tron Kazimierza Sprawiedliwego. Książę Mieczysław siedzi w Krakowie na trybunale i sądzi sprawy poddanych. Występuje przed nim z kolei pewna uboga nie-

wiasta, i skarży na swego syna, iż dał rozszarpać wilkom powierzoną sobie trzodę matczyną. Syn składa winę na najemników, ale nie polepsza tem sprawy, gdyż książę Mieczysław ujmuje się za matką, i wydaje wyrok przeciw synowi. Natenczas powstaje obecny temu biskup krakowski Getko, i odzywa się w głos: „Mądrze osądziłeś o książę! Ta uboga niewiasta to twoja ziemia krakowska, synem czyli raczej pasierbem *ty* jesteś, trzodą twój lud krakowski, najemnikami twoi urzędnicy drapieżni. Wydałeś wyrok przeciw sobie samemu.“ Cała sprawa sądowa okazała się naprzód ułożoną igraszką, po której Mieczysław ustąpić musiał z tronu. Krakowianie zaś obrali po nim następcą jego brata Kazimierza Sprawiedliwego (Kadł. 754—761).

Teraz posłuchajmy zdarzenia z historyi szwedzkiej. W roku śmierci Bolesława Chrobrego zasiadał na tronie szwedzkim Bolesławów bratanek Olaf Skotkonung i sądził sprawy w Upsali. Wówczas stanął tam przed nim wyprawiony od szlachty westgockiej wieśniak imieniem Emund, i przedłożył mu sprawę następującą. W pewnem mieście ustronnem zdarzył się spór między ubogim a bogaczem, rozstrzygnięty przez sędzię na

korzyść ubogiego. Ale bogacz nie chce zapłacić kary, i zamiast gęsi dał ubogiemu gąskę, zamiast wieprza prosiątko, zamiast grzywny ważnej nieważną. Pokrzywdzony użala się przed sądem, lecz prawa westgockie i uplandzkie są różnego w tej mierze zdania. Niech więc król jegomość ostatecznie rozstrzygnie sprawę. Olaf Skotkonung ujął się za ubogim, i kazał bogaczowi zapłacić karę podwójną. Na co Emund zażądał ogłoszenia wyroku królewskiego we wszystkich stronach państwa, a sam pospieszył zwołać powszechne zgromadzenie narodu. Cała sprawa sporna okazała się dowcipnym obrazem postępowania króla z narodem, mianowicie względem niejakiego Olafa Haraldsona. Olaf Skotkonung wydał wyrok przeciwko sobie samemu, i musiał jak Mieczysław ustąpić z tronu, na który Szwedzi z osobliwszej względności dla panującej dynastyi osadzili jego syna Jakóba czyli Amunda (Dalin I. 487—490).

Opowiadający to dziejopis szwedzki nazywa sprawkę Emunda „prawdziwie gotycką" tj. normańską (alte gothische Weise; więcej o takich przypowieściach u Skandynawców tamże na str. 186) — a jakże nazwać ową scenę krakowską, której główny sprawca, krakowski biskup Gedeon,

przezwany tak na cześć Gedeona w Starym zakonie, nazywał się w rzeczy Getko, tj. właśnie Got czyli Goet, a był członkiem normańskiego rodu Gryfitów.

Przypomina się wreście powiastka o małżonkach rycerzów Bolesława Śmiałego, powtarzająca się w małoco odmiennym kształcie u Normanów francuzkich i północnych. Jeśli prawdziwa — jest ona skutkiem tegożsamego stanu rzeczy w Polsce i w społeczeństwie normańskiem; jeśli zmyślona — owocem zamiłowania w podobnych obrazach imaginacyi. Opowiada tedy kronika Kadłubkowa (str. 660), iż gdy Bolesław Śmiały z rycerstwem swojem przez długie lata po sąsiednich wojował krajach, pozostałe w domu małżonki sprzykrzyły sobie ciągłą włóczegę mężów, i z służalcami swoimi w nowe weszły małżeństwa. O czem dowiedziawszy się mężowie za granicą (poźniejsze kroniki piszą: w Kijowie), opuszczają tłumnie króla Bolesława Śmiałego, i spieszą ratować sprawę domową. Nareście i król Bolesław musi wrócić do kraju, i mszcząc się tam na zbiegach i ich wiarołomnych małżonkach, daje powód zaburzeniom poźniejszym.

W tymsamym czasie kiedy Bolesław Śmiały

wojował za granicą r. 1066, podejmuje sławny książę Normandyi Wilhelm Zdobywca swoją zwycięzką wyprawę do brzegów Anglii, i podbija całe królestwo. Towarzyszące mu rycerstwo rozsiedla się w nowem państwie, i nie myśli o powrocie do kraju. „Wtedy wiele pozostałych w domu małżonek normańskich" — opowiada blizkoczesny Ordericus Vitalis (Bouqu. XI. 240) — „rozgorzało dzikim płomieniem pożądliwości, i częstemi posyłkami domagało się u swoich mężów, aby coprędzej powrócili do domu, dodając pogróżkę, iż w razie dłuższej zwłoki pojmą nowych małżonków.... O czem dowiedziawszy się prawi mężowie i waleczni rycerze, wielorako się frasowali... lękając się aby za powrotem do kraju bez pozwolenia królewskiego nie okazali się wiarołomnymi zdrajcami i tchórzami. Odwrotnie zaś groziło pytanie, coby wypadło czynić, gdyby lubieżne żony występkiem skalały łoże, i potomstwo swoje piętnem wiecznej niesławy i hańby nacechowały? Zaczem panowie Hugo... i Hunfred... i wielu innych pospieszyło do domu, i otoczonego niebezpieczeństwami króla opuściło ze smutkiem."

Teżsame dźwięki tradycyi odzywają się w po-

wiastkach o północnych królach Frotonie i Haraldzie, o których czytamy u Saxona Grammatyka (str. 60 *p. v.)* — iż tamten z przyczyny pospiechu swoich rycerzy do nowo poślubionych małżonek znaczne ponosił klęski, ten zaś dla uniknienia podobnej niepomyślności samem bezżennem otaczał się rycerstwem — równie jak i o Bolesławie Śmiałym powiedziano w żywocie św. Stanisława, iż nielubił wojowników żonatych, *viros uxorios sibi non placere* (str. 348).

Nie podejmowaliśmy osobnych studyów dla wyśledzenia większej liczby podobieństw tego rodzaju; jak obfitym jednakże plonem powinneby wynagrodzić się takie poszukiwania, okazuje przykład następujący. Znamy tylko jeden szczupluchny zbiorek przysłów normańskich (Tode *Dän. Gramm.* 286—296), używanych obecnie, i zapewne mniej przeto zgodnych z naszemi niż dawniejsze, a już w tym kilkukartkowym zbiorku spotykamy znaczną ilość przysłów i przysłowiowych trybów mówienia, uderzającej tożsamości z naszemi. Oto kilkanaście przykładów tejsamej treści w językach polskim i duńskim.

Gdzie diabeł nie zmoże, tam babę poszle.

I ślepa kura ziarnko znajdzie.

Jaki pan taki kram.
Ręka rękę myje.
Lepiej urodzić się szczęśliwym niż rozumnym.
Kto chce psa uderzyć, łatwo kij znajdzie.
Nie w jednym dniu (Rzym) zbudowano.
Kto ma wisieć, nie utonie.
Kruk krukowi oka nie wykole.
Słyszała że dzwonią, ale nie wie w którym kościele.
Kupić kota w worku.

U Saxona Grammatyka (str. 37):

Zły to ptak, co własne gniazdo kala — *probrosum referens alitem, qui proprium polluat nidum.*

VI. Zabytki językowe.

Znaczną część językowych śladów lechizmu umieściliśmy w rozdziałach poprzedzających, gdzie wskazano tyle nazwań społecznych, wojennych, bałwochwalczych itp.

Tu przydamy kilka uwag ogólnych, tudzież kilkadziesiąt wyrazów luźnych, nie mając bynajmniej uroszczenia, aby w jednym albo drugim wypadku nie zaszła dowolność lub omyłka.

Nadzwyczaj bowiem trudno oznaczyć nieraz,

czy który wyraz słowiański, znajdujący się także w języku innym, przyszedł do nas z obczyzny, albo wpłynął do języka innego od nas, albo wreście udzielił się obudwu językom z jakiegoś źródła wspólnego.

Wszystkie te trzy wypadki działały niechybnie w historyi mieszania się języków słowiańskich z sąsiedniemi; wiele wyrazów przyjęły oba ludy w czasach przedhistorycznych od wspólnych sobie przodków na wschodzie; niejeden wyraz przyswoili sobie Normanowie od Słowian; najwięcej atoli słów, mianowicie słów kunsztowniejszych, znacznie już wydoskonalonemu stanowi towarzyskości właściwych — wzięli Słowianie od narodów normańskich.

Że tak było w istocie, będzie musiał przypuścić każden, kto zważy daleko większą starożytność i historyczną przewagę ludów północnych nad słowiańskiemi. Zanim jeszcze historya dowiedziała się o Słowianach, słynęły już oddawna narody pierwiastku normańskiego, i trzęsły ludami okolicznemi, zpomiędzy których Słowianie dopiero znacznie poźniej i skromniej wystąpili na widok dziejów. Zaczem jeśli przyjdzie oznaczyć wątpliwą rodowitość któregoś z wyrazów

tamtoczesnych, słuszniej przyznać go narodowi znanemu niż nieznanemu, czynnemu niż biernemu, starszemu w oświacie niż młodszemu. Chcąc bowiem twierdzić inaczej, i widząc już w gockim przekładzie biblii z wieku IV wyrazy tak na pozor słowiańskie, a tak poźnemu stopniowi rozwoju społecznego właściwe, jak np. *dulg* czyli *dlug* dług, *leihva* lichwa, *leikeis* inaczej *lekare* lekarz itp., wypadłoby dla konsekwencyi przypuścić dalej, że i tych pojęć nauczyli się Gotowie od Słowian, tj. że naród wielki, wojenny, i już w III wieku głośny w historyi a w IV już piśmienny, był w tylu różnych rzeczach uczniem plemienia, które dopiero w kilka wieków poźniej wystąpiło czynnie w historyi, dopiero od wieku XI liczy niewątpliwe zabytki piśmiennictwa, dopiero w tymże wieku wzniosło się nad stopień podrzędności — na co nie zgodzi się nigdy zdrowa krytyka.

Przyjmowali więc Słowianie takie wyrazy kunsztowniejsze od obcych, i przyjmowali je temłatwiej, ile że już w dziedzinie pojęć najpierwotniejszych zachodziło uderzające powinowactwo między językami słowiańskim i normańskim.

I tak — mimo wielkie zresztą niepodobieństwo obu języków — zadziwia tożsamość niektórych zaimków i przyimków. Oto np. polski zaimek *on*, w przekładzie statutów z wieku XV *hon*, *hona*, po skandynawsku podobnież *hon*, *han*; polskie *ten* po normańsku podobnież *then*; polskie *sam*, po skandynawsku *samo*; polskie *tensam* po normańsku *thesame*; nasze *po* po skandynawsku *pae* itp.

Na drodze takiej pokrewności przedhistorycznej udzieliło się językowi polskiemu w czasach poźniejszych wiele cech osobliwych, jedynie ze źródła północnego wyjaśnić się dających.

I tak np. zastanawiamy się wszyscy nad dawnem odróżnianiem u nas *a* długiego od *a* krótkiego, czyli tak długo trwającem kreskowaniem lub niekreskowaniem tej samogłoski — a tasama różnica panuje podziśdzień we wszystkich językach skandynawskich, przydających w alfabecie pierwszemu *a* zwyczajnemu drugie *aa* przeciągłe.

Nasze stłumione *ó*, w którem mianowicie Wielkopolanie tak się kochają, daje się słyszeć również w językach normańskich — np. w duńskim, gdzie *o* wymawia się często jak *u*, *bonde* =

bunde itp., w anglonormańskim, który często używa *o, oo* zamiast *u*, *move* zamiast *muw*, *soon* zamiast *sun* itp.

O naszem brzmieniu nosowem *ą* albo *ę* wyrzekli już zasłużeńsi od nas badacze, iż przyszło z języka germańskiego (Maciej. *Dz. pierw.* 180 „wzór do tego dali Niemcy") — a o językach normańskich panuje zdanie powszechne (Grimm *Spr.* 236, Munch *Völk.* 80, Zeuss 326), iż okazywały niegdyś największą skłonność do tego brzmienia. I tak wybierając jeden przykład z tysiąca, czytamy w Ihrego słowniku skandynawskim pod słowem *Lad*: „Wtrąciwszy zwyczajnym sposobem gockim literę *n* będzie *Land*."

Co do polskiego i czeskiego brzmienia *rz* przyszli znakomici badacze do przekonania (Maciej. 519), iż sięga daleko głębszej starożytności niż zwyczajnie mniemano — a z historyi języków normańskich nasuwa się skazówka, że na północy *r* przechodziło zwyczajnie w *z* (Grimm *Spr.* 710 *gothisches Z entfaltete sich aus R.* 524 *RR* = goth. *RS.)* — co narzeczowym sposobem mogło między Elbą i Wisłą wydać brzmienie *rz*. Tak np. w starogockim wyrazie *leikeis* (lekarz) z końcowej głoski *s* powstała na północy głoska *r* albo *rr*,

lekarr, a gdzieniegdzie przez zachowanie pierwotnego brzmienia *s* utworzyła się nasza sycząca końcówka *rz*, *lekarz* lub lekarz.

Bardzo wiele wyrazów, mających na pozór cechę wcale słowiańską, okazuje się przy dokładniejszem roztrząśnieniu nabytkiem od Skadynawców. I tak nasz czystopolskiego pozoru *sąsiad* okaże się w istocie bliższym językowi normańskiemu niż słowiańskiemu. W dawnej polszczyznie pisał się ten wyraz powszechnie *samsiad*, a ani *samsiad* ani *sąsiad* nie daje dość zrozumiałego wytłumaczenia treści wyrazu. W normańskich zaś językach znany jest wyraz *samsaet* lub *samsat*, złożony z wyrazów *sam* tj. *współ* (Ihre II. 495), i *saet* albo *sat* tj. mieszkaniec, osadnik (Ihre II. 513), zkąd razem *samsat* czyli współmieszkaniec tejsamej wsi, okolicy itp.

Owe wyrazy *druh* i *drużyna*, na pozór tegosamego pierwiastku co *drugi*, wtóry, znajdują daleko stosowniejsze wytłumaczenie w normańskich słowach *driug*, *driugan*, towarzysz wojenny, towarzyszyć wojennie.

Polski wyraz *dług*, rzecz pożyczona, *debitum*, na pozór tegosamego pierwiastku co *długi*, *longus*, pochodzi od Wulfilowego *dulg*, dług, *de-*

bitum, z zwyczajnem przestawieniem spółgłoski, np. *walda* władza, *mioelk* mleko itp.

Polski wyraz *człek* w znaczeniu sługi, nie jest skróceniem wyrazu *człowiek*, lecz zwyczajną modyfikacyą gockiego i normańskiego *skalk*, w niemieckim języku *schalk*, u nas przez częstą przemianę brzmienia *sz* w *cz* np. *Szłopa* = *Człopa*, *Szantyr* = *Czantyr* — i za przestawką spółgłoski — *człak* albo *człek* — sługa niewolny.

Czasem miewają takie z normańskiego przyswojone wyrazy polskie nieco odmienny odcień znaczenia, który jednakże przy bliższem zbadaniu okazuje się tem charakterystyczniejszem świadectwem ich przyjścia do nas z północy. I tak np. polski wyraz *swar* jest tylko nieco przeinaczonem powtórzeniem normańskiego *swar* odpowiedź, *responsum* (Ihre II. 826), ile że zuchwała *odpowiedź* rozgniewanego ciemięzcy normańskiego zdała się opanowanemu Słowianinowi *swarem*, łajaniem.

Polskie *lichwa* jest tylko powtórzeniem Wulfilowego *leihvan*, dziś po niemiecku *leihen*, pożyczyć — co ze względu na wysoki procent pożyczek gockich wydało się prostodusznym Słowianom *lichwą*.

Bardzo wiele wyrazów polskich, mających u nas znaczenie jakiejś niezrozumiałej przenośni albo alluzyi, tłumaczy się najprościej z normańskiego. I tak np. owe orle *Gniazdo* Lechowe ujrzeliśmy *zamkiem*, *gnoest* skandynawskiem. Ów *rak* Długoszów jest bohaterem, *raek* albo *rak* północnym. Częste w północnej Polsce nazwy miejscowe *Złota*, *Złotniki*, *Złotoryja*, nie mające nic złotego w swojej rzeczywistości, są tylko zabytkiem skandynawskiego wyrazu *slott* zamek (Ihre II. 667), dziś po niemiecku *schloss*.

Bardzo wiele wyrazów istniejących jednocześnie w językach niemieckim, skandynawskich i polskim, weszło do nas nie od Niemców, lecz widocznie z północy, jak np. *szkoda* nie od niemieckiego *schaden* lecz z normańskiego *skada* (Ihre II. 545); *skrzynia* nie od niemieckiego *schrein* lecz z normańskiego *skrin*; *flaszka* nie od niemieckiego *flasche* lecz od normańskiego *flasku*; *pukać* nie od niem. *pochen* lecz od norm. *pukke* (Tode 346); *kula* nie od niem. *kugel* lecz z norm. *kula*; *warować*, obwarować, warowny, nie od niem. *wehren* lecz z norm. *wara*; *fołdrować*, popierać sprawę, nie od niem. *fördern* lecz z norm. *fordra*, popierać; *sluza*

nie od niem. *schleusse* lecz od norm. *slus; rum* niegdyś w znaczeniu miejsca, nie od niem. *raum* lecz z norm. *rum; gerada* niegdyś sprzęty, nie od niem. *geräthe* lecz z norm. *gerad; smakować* nie od niem. *schmecken* lecz z norm. *smaka; stér, stérować,* nie od niem. *steuern, steuer* lecz z norm. *styr, styra,* itp. itp.

Zastanowienia godną jest rzeczą, iż wiele z przytoczonych tu śladów normańszczyzny należy dziś do archaizmów języka. Różnica *a* długiego i krótkiego wyszła już całkiem z pamięci; stłómione *ó* ustępuje coraz powszechniej otwartemu; cały nowszy kierunek języka dąży do otrząśnięcia się z wszelkich śladów obczyzny, do jaknajwiększej czystości słowiańskiej.

Za toż im głębiej w starożytność, im bliżej lechickich czasów Popiela — tem więcej normańszczyzny w języku. I tak jeszcze w wieku XIII wolno było Bogufałowi powiedzieć: „Zamiast gród, grodek, mówi się w języku słowiańskim wik, (str. 24) *wik in slavonico civitas .... vadamus ad wik*" — czego dziś nikt nie rozumie, a co właśnie tłumaczy się z normańskiego, gdzie *wik* znaczy *grodek, miasteczko* (Ihre II. 2010), i stanowi bardzo częstą końcówkę miejscowych

nazw. — Tenżesam Bogufał pisze gdzieindziej: „*Ligaturas seu bogas*, wiązania czyli bogi" — co również niezrozumiałem jest dzisiaj, w normańskiem zaś *boga* (Ihre I. 255) znaczy obręcz, wiązanie.

Jakoż ledwie nie wszystkie przestarzałe wyrazy polskie okazują się normanizmami. Oto próbka: Wznowione dziś *orędzie, orędować*, pochodzi od normańskiego *aerende* (Ihre I. 102) poselstwo, zlecenie, sprawa, od *ara*, posłać, poseł. — *Czadz* (ob. Linde), pieniądze, w starogockim języku *skatts* (Schulze 313) skarb, z czego w dzisiejszej niemczyznie *schatz*; u nas przez zwyczajną zmianę *sk*, *sch*, w *cz* powstało niegdyś *czadz*. — *Kordel* (Linde), po normańsku *kordel* tożsamo (Ihre I. 1132). — Kruż (Linde), po normańsku *krus* tożsamo (Ihre I. 1167). — *Lafa* (Linde) płaca przyobiecana; po normańsku *lafwa* (Ihre II. 41. 87), obietnica, zobowiązanie się. — *Lasa* (Linde), zamknięcie; po normańsku *laesa* tożsamo (Ihre II. 37). — *Litkup* (Linde), po normańsku *lidkoep* tożsamo (Ihre II. 64). — *Loft* (Linde), po normańsku *loft* tożsamo (Ihre II. 87). — *Myto*, zapłata, dar, *muta*, *miethe*, tożsamo (Ihre II. 212. Beow. 107). —

Nawa, *naf*, *nave* tożsamo (Ihre II. 218). — *Wardęga*, w statucie Wiślickim tyle co włóczęga, *wargang* tożsamo (Grimm *R. A.* 396). — *Gomon* (Linde), wrzawa, poswarek, w starodawnem przysłowiu: „z gośćmi nie robić gomonu“; po normańsku *gamman* (Ihre I. 632) wrzawa gościnna, zgiełkliwe ucztowanie — itp.

Niektóre wyrazy najpowszedniejsze, zwłaszcza w znaczeniu pogardliwem, znajdują niespodziewane wyjaśnienie z języka skandynawskiego. Np. *buda* dziś po angielsku *abode*, *abide*, mieszkanie, mieszkać; u starodownych Normanów bardzo często *bud*, *buda* (Rafn *Ant.* 32. 5), na prędce uklecone mieszkanie z chrustu, darni itp. — *Drab*, po normańsku *drap*, *drab*, zabójca, *drapa* albo *draba*, drabować (Fr. Thorg. *Lib. hist.* pod tym wyr.) — *Gałgan* w starogockiem *galga*, *galgan* (Schul. 108), szubienica, szubiennik. — *Kłam*, *kłamać*, z pewnym odcieniem różnicy od *łeż*, *łgać*; po normańsku *klam* (Ihre I. 1071) bezwstydność w mowie, *obscoenitas in loquendo*. — *Szwendać się*, włóczyć się z miejsca na miejsce; po normańsku *schwenden* (Geijer I. 91), niestałe życie prowadzić.

Czasem teżsame wyrazy słowiańskie i pół-

nocne brzmią na pozor nieco odmiennie, lubo oprócz zwyczajnej modyfikacyi niektórych głosek nie zachodzi między niemi żadna różnica. I tak wziąwszy na uwagę, iż głoska *a* zamienia się niekiedy w *ja* (Andrzej = Jendrzej), *ch* w *k* (chełzać = kiełzać), *f* w *ch*, *p* albo *b* (ofmistrz = ochmistrz itp.), *g* w *h* — nie będziemy się wahali przyznać, iż północne *aeka*, currum agere (Ihre I. 48), jest naszem *jechać* lub niegdyś *jachać* — północne *fatta*, capere (Ihre I. 441), naszem *chwytać*, po serbsku *fatać* — północne *flipa*, plorare (Ihre I. 501), naszem *chlipać*, łkać — północne *ulband* (Schulze 397) naszem *wielbląd*, właściwie *wielbiąd* — itd.

Szafarzyk w swoich *Starożytnościach* a Karamzyn *w Historyi* umieścili długi szereg wyrazów słowiańskich oczewistej tożsamości z skandynawskiemi. Nie powtarzając tu spisu tego — pomijając niezmierną liczbę słów, mających w języku normańskim i polskim tożsamo brzmienie, lecz może skądinąd przybyłych do nas, jak np. *sztandar*, *kordelas*, *frukt*, *rankor*, *liną*, *praktyki*, *rybałd* itp. itp. — załączamy próbkę innych wyrazów tego rodzaju,

zebraną sposobem przypadkowym, a temsamem nie wyczerpującą wcale przedmiotu.

Bąbel=bubla, ***bunbla*** (Ihre I. 287. II. 2); ***bystry***, burzliwy=***bister*** (Ihre I. 193); ***flis***=***flis*** (Lindenbl. 179); ***gadka***=***gaada*** (Grimm *Spr.* 526); ***głupi***=***glop*** (Ih. I. 686); ***gruz***, rumowisko=***gruus*** (Tode 321); ***hester***=***hest***, ***hester***, koń, konie (Ih. I. 827); ***kara***, wózek=***kaerra*** (Ih. I. 1049); ***kram***=***kram*** (Ih. I. 1153); ***krąg***=***kring*** (Ih. I. 1162); ***krzyż***=***kryss*** (Ih. I. 1170); ***mara***=***mara*** (Ih. II. 133); ***muł***=***mull*** (Ih. II. 203); ***śledź***=***sild***, slid (Tode 333); ***strzęp***=***strump*** (Ih. II. 800); ***szkuta***=***skuta*** (Dalin I. 72); ***targ***=***torg*** (Ih. II. 928); ***tram***=***tram*** (Ih. II. 952); ***węgieł***=***ongl***, wongl (Ih. II. 2016); ***brakować***, wybierać=***braken*** (Munch ***Völk.*** 183); ***chlebiać***, po-chlebiać=***hleibjan*** (Schulze 140); ***łajać***=***lajan*** (Schulze 190); ***mierzić***=***marzjan*** (Schulze 228); ***plaskać***=***plaska*** (Ih. II. 339); ***skrobać***=***skraabe*** (Tode 347); ***stękać***=***staenka*** (Ih. II. 759); ***szłapać***=***slaepa*** (Ih. II. 653); ***targać***=***targa*** (Ih. II. 860); ***wetować***=***weta*** (Ih. II. 1099).

W zakończenie zestawimy kilka najzwyczajniejszych sposobów przeistaczania się tychsamych

wyrazów na północnym i na południowym brzegu Bałtyku.

1) Dzisiejsze północno-bałtyckie *g* (niegdyś powszechnie *h*) ma w stronach południowo-bałtyckich brzmienie *ch*. Ztąd szwedzkie *dog*, *og*, *sig*, *swag* itd. wymawia się i pisze u Niemców doch, auch, sich, schwach, itd. Z tej to przyczyny północne *lag* towarzystwo, niegdyś także *lage* towarzysz, brzmiało między Elbą a Wisłą stanowczo *lach*.

2) Niektóre wyrazy północne przybierają w ustach południowo-bałtyckich przedstawkę *g* lub *ge*. I tak np. północne *mende*, *sund*, *wald* urabia się w języku niemieckim bez żadnej zmiany znaczenia w *gemeinde*, *gesund*, *gewalt* itp. Z tejże przyczyny północny wyraz *naeste* zamek (już i na północy przetworzony niekiedy w *gnoest*, od spólnego pierwiastku *naesjan*, *ginaesjan*, *gnesen*, Ihre II. 240. 235 *zachowywać*, *ubezpieczać)* przeistoczył się u nas w Gniazdo, Gniezdno, jak Dańsk w Gdańsk, Moewe w Gniew (*m* = *n*, np. Premzlau = Prenzlau), *naera* w gnarować itp.

3) Niektórym wyrazom, zaczynającym się na północy od samogłoski, bywa na południu od

Bałtyku (jak podobnież niekiedy i na północy) przedstawiana litera *w*. Takim sposobem północne wyrazy *ord*, *ulf*, *und* brzmią na południu u Niemców *wort*, *wolf*, *wunde* itp. Z tejże przyczyny staronormańskie *Julin*, *ongl*, *ulband* zmieniły się u nas w Wieluń, wągieł, wielbiąd. Nie inaczej też urosło zapewne imię córki Krakowej *Wanda*. Jest to prawdopodobnie tosamo imię *Auda* lub *Aeda*, które niezmiernie często powtarza się w kronikach i zagach skandynawskich, np. Rafn *Ant*. 85, Dalin I. 331. 338. 459. Skutkiem przedstawki *w*, tudzież przez zachowanie używanej niegdyś na północy a dziś zapomnianej tam głoski nosowej *an*, np. dzisiejsze *as*, niegdyś *ans*, *lad* niegdyś *land*, *gas* niegdyś *gans*, powstało w ustąch południowo-bałtyckich *Wanda* lub *Waenda*. Jakoż u Czechów dziś jeszcze zamiast *wąski*, w starej polszczyźnie *wanski*, pisze się *ausky*, tj. właśnie tyle co *Auda* zamiast *Wanda*.

VII. Zabytki nazw miejscowych.

Mówiąc o normańskim charakterze wielu miejscowych nazw, wspomnieć najpierwej o nieza-

przeczonych resztkach ludności i wykopalisk normańskich w Polsce.

Co do pierwszej, przypomina się osobliwie ów skandynawski opis podróży po ziemiach polskich w wieku XII, z którego dochodzi nas wiadomość, iż w niektórych okolicach Wielkopolski, mianowicie koło Poznania i Międzyrzecza, znajdowały się nierzadkie osady pochodzenia skandynawskiego, rozmawiające zepsutą mową północną z autorem wspomnionego opisu, i chlubiące się przed nim swoją narodowością normańską (Czacki Dzieła I. 17).

Głośni z waleczności i myślistwa Kurpie mazowieccy nazywają się niekiedy *Gocie*, nad czem zastanawiając się, czynią sobie uczeni pomimowolnie pytanie (Maciej. Dzieje pierw. 213): „Sąż oni resztką panujących tu niegdyś Gotów?“ — a przykład owych skandynawskich sioł w Wielkopolsce zdaje się tem słuszniej stwierdzać ten domysł, ile że ci Kurpie według powszechnego mniemania są rasy całkiem odmiennej od reszty ludu mazowieckiego, i wierzą podziśdzień w widziadła mytologii północnej, jak np. w owego strzelca potępionego (Maciej. Dzieje pierw. 458), w którym wszyscy starożytnicy upatrują skan-

dynawskiego Odina czyli Wodana. Odnosi się jednakże gocka rodowość Kurpiów nie do starożytnych Gotów wieku IV, lecz do poźniejszych współbraci Goetów pruskich i owych Bogufałowych najeźdźców z Gotariku.

Pomiędzy różnemi wykopaliskami w okolicy Sędomierza, których dostarczyła znana Mogiła Ruszcza, pojawiają się przedmioty „zupełnie skandynawskie" (Lelew. Pol. I. 417) — a same nazwy ***Mogiła*** (ob. wyżej) i Ruszcza (Ruś, ruski) są dalszemi skazówkami normańskiego charakteru wykopalisk i miejscowości.

Pomijamy niektóre inne zabytki, jak np. znachodzone gdzieniegdzie napisy runami słowiańskiemi, tak uderzającego podobieństwa do run północnych — jakoteż dziwną mnogość wykopywanych w Polsce pieniędzy anglo-normańskich itp. — a zwrócimy uwagę na osobliwszą tożsamość bardzo wielu nazw geograficznych w Skandynawii i na południowych brzegach Bałtyku — i to nietylko nazw pomniejszych, lecz owszem głównych, prowincyonalnych.

I tak np. tuż naprzeciw naszego Pomorza nadodrzańskiego, nazwanego u Długosza krajem i ludem z gruntu normańskim (ob. wyżej), leżała

niegdyś w Szwecyi prowincya *Moere* (Munch *Völk.* 134. 135) czyli Nadmorze, co z przydatkiem skandynawskiego przyimka *pae*, tożsamo co nasze *po*, wydaje właśnie Paemoere, Pomorze.

Za jedno z najstarożytniejszych miast naszego Pomorza słowiańskiego poczytywano powszechnie Białugród, z niemiecka *Balgard*, a tę samą nazwę *Balgard*, *Balgard-sida* miała niegdyś w Skandynawii cała okolica między Finlandyą a średnią Szwecyą (Munch Her. Zeit. 340).

Południowo-bałtyckie nazwy Warmia, Sambia, częste w Prusiech Romoe, Romowe itp. zdają się prostem powtórzeniem skandynawskich prowincyi Waermeland, Smaland albo Samland, Romoe, Roma-rike *) itp. — a zwykłe w północnych kronikach nazwy Ruthenia zamiast Rugia, Rossia i Morawia jako nazwy posiadłości normańskich na wyspach szkockich, jeszcze znajomszemi łudzą dźwiękami.

Posuwa się ta zgodność niekiedy do wcale chaotycznej gry podobnych do siebie a przecież różnych nazw, pojęć i znaczeń. Uderza to oso-

*) Nie z tegożto Rzymu czyli Państwa Rzymskiego, *Roma-rike*, przybył do Litwy Palemon ze swojemi hufcami?

bliwie w słowie Biały, zastosowanem często do okolic i ludów nadbałtyckich, oznaczającem nieraz tyle co wielki, np. Biała Chrobacya albo Wielka Chrobacya, i zgodnem w tem znaczeniu z skandynawskim wyrazem *bal*, wielki — przeco jedna i ta sama denominacya Biała czyli Wielka Chrobacya może być wytłumaczoną zarówno z obu języków, z języka słowiańskiego jako *biała* co do koloru, z północnego jako *bal* co do wielkości.

Odrzucając znaczenie wielkości, a przestając na znaczeniu koloru, zdaje się nazwa Biały występować dalej w dwóch ważnych zastosowaniach, raz w odniesieniu do głównej z rzek polskich, Wisły — drugi raz do osiedlonego niegdyś nad jej ujściem narodu *Vidivari*.

O Widywarach nadmieniono powyżej, iż najłatwiej dadzą się wytłumaczyć normańskiemi słowami *vidi vari* tj. Biali ludzie, odnoszącemi się prawdopodobnie do pewnej części narodu Danów, zwanych także Białymi ludźmi, *Albi hospites*.

Nazwa Wisły nastręcza dwa odmienne wykłady. 1) Według Długosza I. 9 miała Wisła w starożytności nazwanie Biała woda, *alba aqua*, według dawniejszych kronikarzy służyło jej także

miano Wandal lub zprosta Wand (Ossol. 495 *a Wando scilicet flumen Wisla*); lud nazywał ją Wisłą, wszystkie zaś przytoczone tu nazwy jednoczą się zgodnie w Długoszowem pojęciu *Białej wody*, ile że *wis*, *weiss*, *wit*, *wid*, w starogermańskich narzeczach znaczyło tyle co *biały* (Wisła u Niemców średniowiecznych powszechnie *Weissel*), a *wand* jeszcze dziś po duńsku (Tode 340) tyle co *woda*. 2) Jeszcze prawdopodobniejszym zdaje się wykład następujący. Największe rzeki swoje nazywali starożytni Germani ogólnem mianem *rzeka* lub *woda*. Takim np. sposobem od starogockiego wyrazu *elf* albo *elb* (Ihre I. 394) poszło nazwisko Elby w Niemczech, Goeta-Elf w Szwecyi. Owoż inny wyraz gocki *wis*, tyle co *woda*, z zwyczajną końcówką *el* wizel, powszechnym trybem normańskim przeistoczony w *wisla*, *wisla*, jak np. *kugel* w *kugla* lub *kula*, *muszel* w *musla* itp., miał w czasach przedchrystusowych dać początek nazwaniu Wisły. Jako miano najstarożytniejsze upowszechniło się ono u Słowian, zasłynęło u pisarzów klasycznych. Około czasów Kraka i Wandy (opowiadają kroniki nasze) weszła w używanie druga nazwa *Wandal* lub *Wand*. Powtarza się ta powieść

kronikarska tak często, iż niepodobna odmówić jej pewnego gruntu historycznego. Możemy tedy przyjąć za prawdę, iż jak przedchrystusowi Germani nadali Wiśle najpierwszą nazwę *wiz*, *wisla*, woda, tak poźniejsze drużyny *lachów* normańskich, zawsze najgłówniej duńskich, nazwali ją także w ogólności *rzeką* lub *wodą*, lecz po swojemu, po duńsku, *wandal* lub *wand*. Ztąd istniały przez jakiś czas obok siebie dwie różne nazwy, u ludu słowiańskiego *Wisła*, u szlachty lechickiej *Wandal*. Świadczy o tem dokument z dość poźnych czasów, bo z r. 1254 (Maciej. Roczn. 206), gdzie wyraźnie czytamy: *super fluvium Wandalum, a vulgo Wisła nominatum*. Poźniej wraz z tylą innemi śladami normańskimi, z owym wyrazem *chwost*, *chwostek* jako miotła, *wik* jako miasto, *boga* jako obręcz itp., przygasło normańskie miano Wandal, a wzięła górę dzisiejsza nazwa słowiańska.

W pobliżu ujścia dzieli się Wisła na dwa ramiona, z których jedno zwie się *Samicą* czyli prawdziwą Wisłą, drugie zaś *Lachą* czyli nowszem łożyskiem (ob. Linde pod słowem lacha). Pierwszy z tych wyrazów może pochodzić od skandynawskiego *sam samme* (Ihre II. 495) toż

co słowiańskie sam; ztąd i po normańsku sama Wisła tyle co główna, prawdziwa. Drugi wyraz jest stanowczo zabytkiem po Normanach, u których *lag, laga, laha* (Ihre II. 5), jeszcze dziś u Niemców *lache*, znaczyło wodę stojącą, dawne łożysko rzeki.

Takąż cechę normańską ma wiele innych wód polskich, jak np. Warta, przypominająca skandynawskie wyrazy *waerta*, *warta*, właśnie tyle co Długoszowe (I. 10) objaśnienie jej nazwy jako *scrutinium* — rzeka Nida, tegoż samego brzmienia, co rzeka Nida w Szwecyi — jezioro Gopło, podobne szwedzkiemu *Gefle* czyli *Goefloe* tj. z słowiańska Gopło itp.

Jeszcze więcej wspomnień normańskich nastręczają nazwy miast polskich, z których wymienimy najprzód starożytną Wiślicę.

Uznawszy niesłowiański charakter Wisły, musimy tożsamo przypuścić o Wiślicy. Jakoż zgadzają się na to wszystkie okoliczności. Przymiotnik *wis* brzmiał u Normanów inaczej *wit*, dziś po angielsku *white* — a nazwa *Witland* czyli kraj Wiślny, jaką podróżnicy normańscy dawali krajowi przy ujściu Wisły, tudzież miano Witla, jakie miała główna stacya handlowa Nor-

manów przy ujściu rzeki Maas (Leo *Beow.* 10), liczą się do najpowszechniejszych terminów geografii średnich stuleci. Leżała ta Wiślica przy ujściu owej szwedzko-imiennej Nidy, w pobliżu skandynawskiego pomnika Ruszcza Mogiła, i była stolicą książęcia „z rodu Popiela“ tj. pochodzenia normańskiego. Samo zaś imię książęce *Wisław*, podobnie do normańskiego imienia *Witleif* inaczej *Wislef* lub *Wislaf*, jest również niedość pewną cechą słowiańskwa.

O miastach Gniezno, Kraków i Gdańsk mówiono już poprzednio.

Przy Gnieznie należy wspomnieć górę Lechową, pod temże miastem nad jeziorem Jeleń (Maciej. Dzieje pierw. 49. 363. Roczn. 88), jeden z najpamiętniejszych zabytków normańskiej przeszłości Polski. Tak swoją nazwą *Lechowa góra*, pochodzącą w tym razie nie od słowa *lach*, towarzystwo albo towarzysz, lecz od *lach*, *lech*, skandynawską pisownią *lag* albo *loeg*, prawo — tudzież swojem położeniem nad wodą, okazuje się ona jedną z owych bardzo licznych w Skandynawii gór zgromadzeń sądowych, zwanych tam *Loeg-bierg* (Dep. 256. Grimm *R. A.* 802) tj. właśnie Lechową górą, a leżących zwyczajnie

podobnież nad wodą lub wśród jeziora (Michel. *Orig.* XLVI. XCIII. 302 *au centre d'un lac*). Przy którejto sposobności możemy dodać, że i litewskie wzgórki zebrań sądowych czyli tak zwane *kopy* zdają się wywodzić początek swój z północy, od skandynawskich wyrazów *koepa*, godzić, sądzić, *pacisci* (Ihre I. 1145), *kopen*, statut (Lappenberg I. 608).

Drugiem obok Gniezna stołecznem miastem Lachów była Kruszwica — trudna do wyjaśnienia z języka słowiańskiego — złożona z dwóch wyrazów normańskich tj. *krus*, dziś po niemiecku *krug*, niegdyś i w polskiem *kruż*, garnek, dzban, może urna pogrzebna — i *wik*, u Skandynawców, a za czasów Bogufała jeszcze i w Polsce, wszelka osada miejska.

Według zdania dawniejszych od nas pisarzy (Bandtkie Dzieje nar. Pols. I. u wstępu w notce) powstało z tego północnego wyrazu *wik* zwykłe w Polsce zakończenie nazw miejscowych na *wic* i *wice*, zgodne z końcówką *wik* w niezliczonych nazwach osad normańskich u brzegów morza od Odry aż do Renu, np. Barwik, Szlezwik, Riswik itp. Jakoż oprócz Kruszwicy nad Gopłem

leżała i leży jeszcze druga Kruszwica nad samym brzegiem morskim, w pobliżu Pucka.

O normańskim pierwiastku *mogel* w nazwach Mogiła, Mogilno, Mogilany — tudzież o pierwiastku *slot* (np. *Slotte-berg* w Szwecyi, Dalin I. 315) w nazwach Złota, Złotniki, Złotoryja — wspomnieliśmy powyżej.

Końcówka *ryja* w nazwach Złotoryja, Bogoryja (*boga* widzieliśmy u Bogufała i w językach skandynawskich obręczem, *ligatura*), Czartoryja, może pochodzić od normańskiego *rei* (Ihre II. 426), u nas *reja* maszt, w ogóle *słup*. Wiadomo zaś z mytologii północnej, iż *słup* był godłem skandynawskiego boga wojny Thora, służył za przedmiot różnych obrzędów i ceremonij, mianowicie przy wyszukiwaniu i zakładaniu siedzib (Rafn *Ant.* 9), i powtarzał się w bardzo wielu nazwach miejscowych, np. w *Stolpe* tj. właśnie w naszem Słup-sku (Stolp = stłóp = słup).

Jedna z naszych najczęstszych nazw miejscowych *Chełm* albo *Chełmno*, służąca zarówno miastom i górom, jest skandynawskim wyrazem *holm* (np. Stockholm, Bornholm itp.) tyle co kępa suchego lądu śród bagnisk, a temsamem miejsce podniosłe.

Ku utwierdzeniu wskazanego tym sposobem powinowactwa między geograficzną terminologią skandynawską a polską przyczynia się niemało okoliczność, iż wytknięte tu nazwy nie są wyrwane z jakichkolwiek zakątów kraju, z jakiejkolwiek epoki dziejów, lecz należą do osad najdawniejszych, i trzymają się głównej drogi normańskiej, tj. Wisły.

Wymieniliśmy już kilka nazw północnych nad Wisłą lub w jej pobliżu, a możemy znaleźć ich drugie tyle, jakoto:

Toruń, Torn — różnych znaczeń w normańskiem, *torn*, wieża, *toern*, bagno, *torn* tarń ciernie (Ihre II. 929. 936), *Taurn* albo *Torne*, okolica w Szwecyi (Dalin I. 321), *Torn* nazwa normańska we Francyi (Dep. 419).

Płock — zwyczajna przemiana normańskiej nazwy Paltsk albo Paltesk, Peltyska (Kruse *Necr*. 18), Połock nad normańską przed laty Dźwiną.

Rawa — w językach starogermańskich *rawa* spoczynek, miejsce spoczynku (Wackern. *Leseb*. I. pod tym wyrazem).

Sędomierz — w Eddzie Sendomir, Sendomar (Saem. Frode *Edda* w indexie i 212).

Tyniec — po skandynawsku *tun*, *tyn* (Ihre II. 974) dziś po angielsku *town*, miasto.

Na starożytnej „drodze greckiej" przez Tatry Czorsztyn — po skandynawsku zwyczajną przemianą *cz* w *sk* (ob. wyżej) *skorsten*, komin (Ihre II. 611) — co właśnie było nazwą wielu normańskich miast, Iskorosten na Rusi, Skorosten w Anglii (Langeb. II. 482), itp.

Niedaleko Czorsztyna na Spiżu Gniazdo lub Gniezno, bardzo prawdopodobnie normański *zamek*, przeznaczony wraz z *Skorstynem* strzedz tutejszej drogi *greckiej* dla Gotów.

Na drodze między Sędomierzem a Chełmem, w pobliżu drugiej Rawy, *Waręż* — u Normanów francuzkich tożsamo *Varenge* (Dep. 451).

Podobnież w Sędomierskiem Busko nieznanego u nas pierwiastku — w skandynawskiem *busk*, *buske* (Ihre I. 294) gaj, lasek.

Staropolski Kalisz powtarza się w szwedzkiej osadzie *Calisia* (Czacki Dzieła I. 15).

Staropolska Lenda, niegdyś powszechnie Ląd, przypomina częstą nazwę północną Lund. Również dawny Wieluń nad Wartą mniejszą czyli Liczwartą odpowiada normańskiemu Julinowi czyli Velyn[illegible] Wieluniowi.

Starożytne Kujawy, powtarzające się w waregskiej nazwie Kujewa, Kujawa, u Niemców i Arabów zamiast Kijów, wiążą się może z głośną w skandynawskich kronikach nazwą południowo-bałtyckiej krainy *Chue* (Dalin I. 317).

Nazwa piaszczystego obecnie, mokrzystego niegdyś Mazowsza, *Masovia* — pochodzi może od północnego wyrazu *maese*, *mase*, bagno, moczary (Dalin I. 16).

Zamkniemy ostrzeżeniem, iż podany tu zbiorek miejscowych nazw ułożył się przypadkowo, bez poszukiwań w osobnych źródłach geograficznych, bez zasilania się innemi zbiorami tego rodzaju, jakim jest np. spis osad gockich nad niższą Wisłą w Voigta Hist. Prus I. 73.

VIII. Zabytki osobowo-imienne.

W oddziele niniejszym wypada przedwszystkiem zrobić uwagę, iż znane końcówki naszych imion *sław* i *mierz* nie są jeszcze dostateczną rękojmią ich słowiańskiej rodowitości, a zwyczajne zakończenie polskich nazwisk familijnych na *ski* upowszechniło się u nas zapewne za przykładem honorowych nazw skandynawskich.

Polskiej końcówce *sław* odpowiada normań-

ska końcówka *lof*, oznaczająca podobnież sławę lub chwałę, inaczej zwyczajnie *leif*, *lef* lub *laf*, np. Fridleif lub Fridlaf, Finleif lub Finlaf, Ruodleif lub Ruodlaf. Jeśli zaś poprzednie słowo kończy się głoską *s* albo *z*, natenczas powstaje całkowicie nasze *sław*, np. Is-leif albo Islaf, Witleif=Wizleif lub Wizlaf, Buris-leif=Burislef lub Burislaf. Skutkiem czego trudno nieraz zadeterminować stanowczo, czy niektóre imiona jak np. Wizlaf lub Wisław, Gerslef=Jerslef=Jarosław, są własnością słowiańską lub północną.

Co do końcówki *mierz*, należy jak się zdaje odróżnić twarde i bardziej słowiańskie *mir*, np. Dobromir, od miękkiego a wątpliwszego *mierz*, np. Włodzimierz. To ostatnie *mierz* przyjmuje w językach normańskich powszechnie formę *mar*, np. Włodzimierz=Waldemar, Wizimierz=Wismar lub Ismar, Kazimierz na Pomorzu zwykle Kazimar, a północna końcówka *mar*, przeinaczająca się często w *mer* albo *mers* (Ihre II. 145), znaczy właśnie tyle co *sław* — zaczem Włodzimierz tyle co sławny z władzy.

W zakończeniu *ski* przychodzi ocenić najpierwej prostą formę przymiotnikową, a potem zwyczajną końcówkę nazwisk szlacheckich, braną

powszechnie od jakiegoś dziedzictwa familijnego, a będącą niegdyś w tak wielkiem poszanowaniu, iż samo zakończenie na *ski* mniemano niekiedy dostateczną cechą szlachectwa. Co do formy przymiotnikowej, zgadza się nasze *ski* z północnem *ske*, niegdyś podobnież *ski*, i należy przeto do zabytków przedhistorycznej wspólności obu języków. Honorowe zaś znaczenie szlacheckich nazw familijnych na *ski* poszło prawdopodobnie od starożytnych Normanów, mających zwyczaj nadawać znamienitym osobom zaszczytne przydomki od miejsca pochodzenia albo od krajów bohatersko zwiedzonych. Uderza ztąd w zagach północnych długi szereg nazw niby-polskich, należących swoją zapomnianą dziś końcówką *ski* zamiast *ske* do czasów najodleglejszych, owszem do przedhistorycznych terminów mytologii północnej, jak np. Oski (Grimm *Myth.* 390), Grenski, Swenski (Snorro 183), Liwski (Munch *Her. Zeit* 77), Tronski (Saxo Gr. 92), Kolski (Grimm *Myth.* 941), Haukdalski (Rafn *Ant.* 8), Hwinwerski (Snorro 14), itp. Owoż porównywując wielką powagę i starożytność tego przydomkowego zwyczaju na północy z takążsamą zaszczytnością a nieco poźniejszem upowszechnieniem się

naszej szlacheckiej końcówki *ski*, nie sądzimy mylnem mniemanie, że i pod tym względem powodowała się starożytna *slachta* lechicka wzorem swoich przodków północnych. Znachodzone zaś w zabytkach najdawniejszych, bo już w akcie konfederacyi z r. 1382, pojawia się to honorowe *ski* dość wcześnie w historyi naszej, aby początkami swojemi sięgnąć mogło lechickich pierwiastków Polski.

Oprócz wskazanych tu końcówek pozostały jeszcze niektóre imiona osobowe, używane w czasach dawniejszych, cechy wyraźnie niesłowiańskiej, spotykane codziennie w Skandynawii. Za przykład mogą posłużyć:

Wanda — ob. str. 129 i 245.

Jaxa — po skandynawsku dziś Axel, niegdyś Axa, z zwyczajnym przyrostem *j* (ob. wyżej) — co wraz z normańskim znakiem herbowym *Gryf*, może obudzić domysł, iż ów staropolski ród Jaxów Gryfitów, mający jeszcze wiele innych znamion normańskich, przybył do nas od północy zza morza.

Jarand, Jorund — w średniowiecznych dokumentach równie u nas jak w Szwecyi (Dalin I. 284).

Tuni — ów kilkakrotnie u Thietmara wspomniony opat, doradźca Bolesława Chrobrego,

i takieżsamo imię w dziejach normańskich (Dalin I. 287).

Niektóre nazwy rodowe w dawnej Polsce, jak np. Plichta, Wydżga itp. są tylko starożytnemi wyrazami słownika normańskiego; *plichta*, dziś po niemiecku *pflicht*, obowiązek, powinność — *vitega*, *vitga*, *vicga*, wróżbita (Grimm *Myth.* 986), itp.

Nasz polski Jan brzmi dziś po normańsku podobnież *Jan*, Polak podobnież *Polack*, Polska podobnież *Polska* — a jeden z najczęstszych i najtreściwszych wyrazów storożytnej historyi normańskiej *faelage*, *felach*, towarzysz wojny i zdobyczy, *socius militiae et praedae* (Rafn *Antiqu.* 86), brzmiałby w spolszczeniu *polach*, po długiem zaś używaniu niechybnie *polak*. U Kaszubów *Polak* i dziś jeszcze niezmiennie *Poloch* *).

---

*) Nastręcza się tu jeszcze inny sposób wykładu. Niektóre wyrazy północne otrzymują u Słowian nadbałtyckich przedstawkę *po*, np. *waether* po-wietrze, *twaer* potwarz, *verba transversa*, *parum faventia* (Ihre II. 979), *win* po-winny, przyjaciel, w średniowiecznych językach *krewny*, itd. Takim sposobem z nazwy prowincyi północnej *Moere* mogło powstać zesłowianione Pomorze, z północnego wyrazu *lach* zesłowianione Polach, u Kaszubów właśnie tyle co Polak.

Mniejszej dla nas wagi są niektóre nazwy postronne, jak np. imię małżonki Kiejstutowej *Biruta*, porwanej przezeń kapłanki, co właśnie wyrażała jej nazwa; po skandynawsku *brut*, dziś po niemiecku *braut*, zwyczajnem u wschodnich Słowian wtrąceniem samogłoski, *birut*, *biruta*, poślubiona bogom dziewica. Podobnież owo niezrozumiałe w czeskiej pieśni o sądzie Libuszy ***Taetwa*** powtarza się w mytologicznych rodowodach historyi skandynawskiej, z którą zwłaszcza przydane czeskiemu ***Taetwa*** bliższe określenie ***Popelowa*** w ścisłym zostaje związku. Nie mniej owo zagadkowe u Nestora ***Norci*** przypomina może owego w skandynawskich źródłach ***Nora***, praojca ludów północnych, ***Norici*** bardzo często zamiast ***ludy północne***, co w tensam sposób odpowiada brzmieniem Nestorowemu ***Norci***, jak historya ludów południowo-bałtyckich i północno-bałtyckich odpowiada sobie tylą różnemi związkami i względami.

W zakończenie sprobujemy wyjaśnić nazwisko owego starożytnego Polaka, z którego ust wyszła najdawniejsza powieść o lechickich początkach Polski — Mateusza Cholewy.

Tradycya Mateuszowa brzmi tak pochlebnie

dla Lachów, mówi z takiem lekceważeniem o pierwotnych krajowcach *non aborigines*— wyraża się tak żałośnie o upadku potęgi Lechitów za Popiela *omnis gloria Polonorum extabuit*, iż zaledwie przypuścić można, aby Polak prawdziwie słowiańskiej krwi, aby kto inny jak potomek panujących niegdyś Słowianom Lachów, odzywać się mógł w tym tonie.

W rodzinach też krwi lechickiej mogła za czasów Mateusza tj. w trzysta lat po upadku Popiela, zachować się jeszcze najżywsza pamięć lechickiego początku Polski, i u ichto zapewne potomków szukał Kadłubek najchętniej wiadomości do pierwszych rozdziałów swojej kroniki.

Z tych obudwóch powodów przyszłoby mniemać, że informator Kadłubka co do najdawniejszych podań o pierwiastkach państwa Polskiego — nasz Mateusz Cholewa — normańsko-lechickiego był pochodzenia, a osobliwszem zdarzeniem zgadza się na taki domysł wszystko, co tylko wiemy o Mateuszu.

Samo nazwisko Mateuszowego herbu czyli rodu *Cholewa*, tak pospolite w właściwem znaczeniu polskiem, a temsamem nie zupełnie prawdopodobne w rodzie dostojnym, jest tylko

spolszczonem brzmieniem znanego w dziejach skandynawskich nazwiska, które niekiedy pisane bywało *Kalf* (Dahlm. I. 118), w czasach dawniejszych *Kalewa* (Dalin I. 322), zwyczajnem zaś u nas *o* zamiast *a* (grod = grad) Kolewa albo Cholewa, jak np. Kościsko albo Chościsko itp.

Znane wyobrażenie herbu *Cholewa* — dwie odwrotnie przeciwstawione sobie klamry z mieczem w pośrodku — okazuje się znakiem prawdziwie skandynawskim, znachodzonym na pomnikach starożytności północnej.

Ów żart rubaszny, którym biskup Mateusz odpowiedział na otrzymane od księcia Bolesława poselstwo o pieniądze, prowadząc orędowników książęcych *ad cloacae locum* (Dług. V. 509. Łęt. Katal. I. 62) — podobny swoją obrazowością do owych scen sądowych przed detronizacyą Mieczysława III w Polsce i Olafa Skotkonunga w Szwecyi — jest według wyrażenia się dziejopisów północnych „postępkiem całkiem gockim, normańskim — *echt gothische Weise*" (ob. wyżej).

Żyje do tego Mateusz w ciągłej przyjaźni z prawdziwym Skandynawcą, słynnym Piotrem Duninem z Skrzynna (Bielowski Wstęp kryt. 94), i jak ten Piotr prawdziwie po normańsku buduje tyle gmachów kościelnych w Polsce, prawdziwi

po normańsku stawia *słupy* milowe z *głazu*, używa anagrammatu, pisze kronikę itp. tak i nasz Mateusz Cholewa — istny potomek starodawnych Normanów, którzy powiastką płacili za ucztę w domu gościnnym (Dep. 361) — przy uczcie przyjacielskiej ciągnie powieść o lechickiej przeszłości Polski.

Spisał ją Kadłubek w kształcie rozmowy *), a tę formę dyalogową nazywają starożytnicy germańscy „najwłaściwszą umysłowym płodom normańskim" (Grimm *Spr.* 529).

Ale trącamy już o mglistą sferę przywidzeń — czas położyć koniec rozprawie.

IX. Zamknięcie.

Przytoczyliśmy tyle różnych dowodów i skazówek, iż gdyby chodziło jedynie o przekonanie rozumu, moglibyśmy spodziewać się przebaczenia książce niniejszej.

Lecz pozostaje przeciwnik drugi — daleko niebezpieczniejszy — uczucie narodowe.

---

*) Na str. 112 nazwaliśmy tę rozmowę, według wydania dobromilskiego, *listową*, lubo podział na listy tylko niektórym rękopismom jest znany. Czy zresztą przez Kadłubka czy kogo innego wprowadzony, w niczem on treści nie zmienia.

Jakto! — zawoła ku nam ledwie nie każden Polak dzisiejszy — mieliżbyśmy być potomkami tłumów normańskich — my którzy ani w mowie ani w tradycyi ani we krwi nie mamy nic normańskiego!

Na to możemy odpowiedzieć: Zatarcie się wyraźniejszych śladów cudzoziemczyzny powtarza się we wszystkich nowych państwach normańskich. W jeden albo dwa wieki po zamieszkaniu w świeżo zdobytym kraju rozmawiał Norman nad Dnieprem po słowiańsku, w francuzkiej Normandyi po francuzku, w Neapolu i Sycylii po włosku, a dzisiejsi ich potomkowie nie mają podobnież jawnej świadomości swoich początków. Już w półtora wieku po zajęciu Normandyi podjął Wilhelm Zdobywca sławną wyprawę do Anglii, a jakże wyglądała i zachowała się towarzysząca mu szlachta normańska? Zamiast owych długich kędziorów, któreśmy widzieli tak drogiemi pogaństwu normańskiemu, miał każden rycerz według przepisów kościelnych krótko strzyżoną głowę, co wszystkim razem nadawało podobieństwo „do armii mnichów.“ Całą noc przed walną bitwą spędzili Normani na modłach, spowiedzi i komunii, a ponieważ nazajutrz była [illegible], przeto zobowiązali się ślubem pościć po

wieczne czasy ten dzień (Bouqu. XI. 318. 360). Gdy zaś przyszło do bitwy, rozpoczęło rycerstwo francuzką pieśń o Rolandzie, i na głowę poraziło nieprzyjaciela. Ktożby w tych wojownikach pobożnych, obcym dawnemu Normaństwu językiem przemawiających, wkrótce przepyszne klasztory fundujących w opanowanem królestwie, poznał prawnuków owej tłuszczy korsarskiej, która pod Hastingsem i Rollonem szerzyła pożogi po brzegach Francyi?

Zawoła tedy ktoś drugi: Jakto! mieliżbyśmy pochodzeniem naszem różnić się od większej części narodu — od tego ludu wiejskiego, z którym od wieków na jednej żyjemy ziemi, tężsame dzielimy zamiłowania, kochając się namiętnie w roli i pługu, stroniąc od miasta i zajęć miejskich, a nieczując żadnego pociągu do owych włóczęg normańskich — zwłaszcza po morzach dalekich!

Temu odpowiadamy: Różnica pochodzenia znikła zaiste od lat tysiąca. Dziś szlachta i lud zarówno są Słowianami. Wszakże słowiańskości tej nie dowodzić wspólnością zamiłowań rolniczych. Są to cechy daleko poźniejsze niż mniemamy. Jeszcze za Bolesławów żaden Polak możniejszy nie myślał parać się rolą, która dopiero od Kazimierza W. i Zygmuntów stała się po-

wszechniejszą potrzebą. Przypomnijmy sobie co np. heraldyk Paprocki (Herby ryc. str. 118) prawi o swoich przodkach, którzy dawniej pospolicie wojennem trudnili się rzemiosłem, „i dopiero za jego wieku gospodarstwem bawić się poczęli, rozkopywając lasy, gwałtowne pola czynili, a osadzali chłopy i sami się rozradzali.“ — Na wzajem też i Normani nie oddawali się tak zaciekle włóczędze, jakby to mniemać można. Wędrówki ich miały pewien wyraźny cel, a tym było: „znaleźć sobie stałe siedliska, w którychby mieszkać można spokojnie po wieczne czasy, *ut adquirant sibi regna, quibus vivere possint pace perpetua* (Depp. 395).“ Samo życie morskie tak mało odpowiadało ich zamiarowi, iż nie dbali nawet o wydoskonalenie sobie środków dłuższego pobytu i wojowania na morzu, i podobnież jak poźniejsi Polacy, uchodzili czasem za ludzi nieznających się na wojnie morskiej — *gens Normanorum navalis nescia belli* (Wilh. Ap. Leibn. I. 602). Znalazłszy zaś stałe „gniazdo“ na lądzie, zastosowywali się Normani z łatwością do warunków nowej ojczyzny, i stawszy się wszędzie po niedługim czasie wybornymi jeźdzcami, zamienili się gdzieniegdzie w zamiłowanych rolników.

Ozwie się wreście ktoś trzeci: Jakto! Normani są jedną z odrośli plemienia germańskiego, a plemię to różni się tak dalece od mojej narodowości, iż starodawne przysłowie polskie położyło wieczysty rozbrat pomiędzy nami.

Na to daliśmy już odpowiedź. Rozbrat między narodowością germańską a słowiańską nierozciągał się do całego plemienia germańskiego, lecz jedynie do Niemców, z którymi i Normani pomimo wspólność plemienia w takimże samym żyli rozbracie. Świadczy o tem przywiedzione w poprzedniej części przysłowie duńskie, nie mniej jaskrawe od naszego polskiego, *saa vred som en Tydsker*. Cała też historya średniowieczna przedstawia ciągły antagonizm między normaństwem a teutonizmem, objawiający się osobliwie w wielkiej walce między cesarstwem a papieżami, w której cesarscy Niemcy uderzają gwałtownie na stolicę papiezką, hojni zaś dla kościoła Normani w południowej Italii, Normandyi, Anglii, niosą papieżowi stałe posłuszeństwo i pomoc. Powinowacąc tedy naszych Lachów z północą, nie powinowacimy ich bynajmniej z niemiłym przysłowiu naszemu teutonizmem, lecz owszem z najprzeciwniejszym mu rodem.

Takim sposobem wszystko co w obec uczu-

cia sprzeciwia się na pozor wykładowi naszemu — daje się bez trudności pogodzić z nim rozwagą.

Nasi Lachowie są w istocie tem niepodobniejszymi do Normanów pierwotnych — okazują się tem bardziej Słowianami — ile że przyjście Normanów do Polski nastąpiło o wiele dawniej niż dokądkolwiek indziej — przeco też mieszanie się przybyszów północnych z ogółem ludności krajowej trwało w Polsce daleko dłużej, i odbyło się w końcu o wiele dokładniej, niż w jakimkolwiek innym kraju zajętym.

Pod tym względem nastręcza historya porównanie kilku normańskich państw, które w różnych powstawszy wiekach, różnią się od siebie mniejszą lub większą świadomością swych normańskich początków.

I tak np. południowa Italia, opanowana przez Normanów najpoźniej, bo w wieku XI, w sposób przez kilku pisarzów spółczesnych najdokładniej skreślony, zachowała nader szczegółową pamięć tego wypadku, i zna dobrze swoich władzców normańskich. — Francuzka Normandya, zdobyta przez Normanów w wieku X, jedynie krótkiemi zapiskami roczników oświecona w tej mierze, pamięta tylko bardzo ogółowo historyę swego powstania. — Słowianie nad Ilmenem i Dnieprem,

owładnięci przez Normanów w wieku IX, nie mający żadnych o tem świadectw spółczesnych, zachowali wcale mętną pamięć swoich Normanów, już nawet do niepoznania przyćmionych niezrozumiałą nazwą Waregów, lubo przecież zbadanych w końcu. — Nasza Lechia nad Gopłem, założona przez Normanów najwcześniej, bo między wiekami VI a VII, w czasach najgrubszej ciemnoty literackiej w całej Europie, na 400 do 500 lat przed najpierwszemi śladami kronikarstwa u Słowian, straciła w tym długim przeciągu lat wszelką pamięć narodowości swoich założycieli, nawykła poczytywać ich za jednoplemieńców z ludem opanowanym.

I jest zaprawdę wiele słuszności w tem nawyknięciu; gdyż dzięki natychmiestnemu pobrataniu się przybyszów północnych przez małżeństwa ze słowiańską ludnością kraju, zawiązała się rychło w istocie — a dzięki niezmiernie dawnej porze wypadku ustaliła się raz na zawsze — zupełna jedność obudwóch głównych stanów narodu.

I żaden też z najsławniejszych narodów świata, urosłych powszechnie ze zlewku przeróżnej krwi, nie mógłby w tej mierze pochlubić się większą jednolitością.

FRAGMENTY.

I. Do charakterystyki Normanów.

Objętość nazwy. Nazwa *Normani*, inaczej jeszcze *Nordmani*, *Normandowie* (od *Nor* i *mende* tyle co gmina, *gemeinde)*, *Nordliudi*, *Nordliuti*, po niemiecku *Nordleute*, razem tyle co „mężowie czyli ludzie z północy“ była dowolnym ogólnikiem, zastosowywanym do wszystkich ludów germańskich, zamieszkujących północną kończynę Europy. Przychodzi tedy wpoić sobie najpierwej w pamięć, jakieto ludy pomniejsze zawierały się w tym ogólniku. Owoż należy w tej mierze nie spuszczać z oka, iż mówimy tu o czasach wieku VIgo i pobliskich. Wtedy nazwa „Normani“ miała o wiele szersze znaczenie. Obejmowała ona w szczególności mieszkańców Szwecyi, Norwegii, Danii, wysp bałtyckich i północnego wybrzeża dolnej Elby, rozciągającego się klinem między Elbą, Danią a wybrzeżem Bałtyckiem. Normańskie miano Szwedów, Norwegów i Duńczyków na lądzie i wyspach morskich, jest powszechnie wiadomą rzeczą. „Dani i Szwedzi, których Normanami zowiemy“ — „Dani, Szwedzi i reszta poza Danią osiadłych ludów, wszyscy zwą się Normani“ — „Normani tj. Norwegowie“ — powtarza się na każdej karcie tamtoczesnych kronik germańskich (Depp. 391—393). Nie tak [illegible]wiadomo, że i ów nadel-

biański zakąt między rzeką, Danią a morzem, zamieszkany przez starożytnych Saksonów, podzielał niegdyś tę nazwę. Nim jednakże bliżej przekonamy się o tem, nadmienić nam o pomniejszych ludach w Szwecyi i Danii.

Im głębiej sięgniemy w starożytność, tem więcej małych, odrębnych ludów, przedstawia nam każdy z krajów dzisiejszych. Z ówczesnej Szwecyi obchodzi nas tylko południowa część kraju. Mieszkali tam w pasie wyższym, północnym, właściwi Sweonowie, Swei, dzisiejsi Szwedzi; w niższym, ku południowi, w takzwanej Skandyi lub Skanzii Gotowie, w swoim własnym języku *Goetar* czyli Getowie, podzieleni niekiedy w zachodnich i wschodnich Getów. Ci imiennicy sławnych burzycieli starożytnego Rzymu, zaludniali jeszcze niektóre wyspy bałtyckie, mianowicie Gotlandyę naprzeciw ujściu Dźwiny. Na wschodniem wybrzeżu Szwecyi, w poźniejszej prowincyi Roslagen, mieli siedzieć Rossowie czyli Rusowie, o których już od najdawniejszych czasów czytamy: „z grecka Russowie, po germańsku zaś Nordmanowie“ (Zeuss 554).

Jeszcze więcej ludów liczyła Dania. Właściwym Duńczykom czyli Danom służyły za starożytną siedzibę niektóre wyspy bałtyckie, mianowicie Zelandya i pobliższe, zkąd oni następnie dostali się na półwysep. Obok Duńczyków wyróżniano tu jeszcze trzy pomniejsze narodki. Głównym z nich byli w środkowej części kraju Jutowie czyli Giutowie, inaczej jeszcze Giotowie, Geatowie lub też zprosta Gotowie (Zeuss 500). Mieli oni wraz z Duńczykami wyjść pierwotnie od owych szwedzkich Gotów czy Getów, i uchodzą zwyczajnie za jeden z nimi naród. Obok tych duńskich Gotów lub Jutów, od których cały półwysep otrzymał

nazwę Jutlandyi, mieszkali ku północy Wandale, ku południowej stronie Anglowie. Obadwa te imiona używały niegdyś większego tu rozgłosu niż poźniej. Północni Wandale lub Wandalici, nazwani tak od rzeczki Wendil, różni wcale od dawniejszych barbarzyńców tegoż imienia, słynęli jeszcze za czasów Kanuta W. z niezwyczajnie walecznych mężów, „Wandalów“ (np. Langeb. *Script.* III. 154. 163), a często całemu narodowi duńskiemu użyczali miana swojego. „Duńczyków czyli Wandalów“ (Kruse *Chron.* 64) — „Wandalowie i reszta Jutów“ (Langeb. II. 359) — słychać wielokrotnie u kronikarzy. Nie mniejszym lustrem świecili także Anglowie, dzierzący jeszcze kilka dzisiejszych wysep duńskich, a dopiero po swojem wyjściu do Anglii prawie całkiem zapomniani w tych stronach.

Wszystkie bowiem wymienione tu ludy zostawały w ciągłym ruchu wojennym, który ich sławę, ich ludność i nazwiska, po różnych roznosił krajach. Ztąd też panowała najdziwniejsza w tych stronach mieszanina ludów i nazw ludowych. Mówiono: „Duńczykowie czyli Jutowie“ — „Jutowie czyli Wandale“ — „Wandale czyli Duńczyki“ — „Duńczyki i Gotowie“ — „Gotowie i Geatowie, Giutowie, Getowie“ — i podobnie bez końca. Nie chcemy powiększać tej mieszaniny doliczeniem kilku zpowinowaconych z Normanami narodków, jak np. Herulów i Longobardów, których wspomnienie wyprowadziłoby nas na pole niepotrzebnych tu rozpraw o pokrewieństwie dalekich sobie ludów. Przestając na wzmiankach mniej wątpliwych, ile możności żadnemu nie podległych sporowi, przechodzimy do owego zakąta między Elbą, Danią a morzem.

Zamieszkiwali go niegdyś „Zaelbiańscy“ czyli normańscy

Saxonowie. „Pewien naród północny, który u wielu zwie się Zaelbiańcami (*Transalbingi, Nordalbingi*), u innych powszechniej Normanami“ (Schlöz. N. Gesch. 607. Depp. 391) — „Saxonowie zaelbiańscy czyli Normani“ (Kruse *Chron.* 15) — „Zaelbiańcy czyli Normani“ (Depp. 392) — napotyka się razporaz w kronikach zprzed wieku X. Ci sascy Normanowie jestto lud wcale różny od poźniejszych Sasów niemieckich. Uporczywi poganie i korsarze, opuścili oni częścią dobrowolnie starodawną ojczyznę swoją, częścią zostali uprowadzeni z niej gwałtem przez Karola W., ich krwawego podbójcę i Apostoła. Poźniejsi Saxonowie teutońscy czyli niemieccy są przybyszami z dalszych okolic Niemiec, różnego szczepu i charakteru. Już Chrześcijanie i nałomani do posłuszeństwa rządom królewskim, zostali oni tu właśnie osadzeni dla zneutralizowania pozostałych resztek krnąbrnego SaxońStwa normańskiego. W ogólności nie było żadnego bliższego podobieństwa ani spółczucia pomiędzy Teutonami a ludy normańskiemi. Poczytywali się oni przeciwnie zdawiendawna za nieprzyjaciół. Wypada nadmienić o tem dokładniej. Zachowując tedy w pamięci rozdrobienie ogólnej nazwy Normaństwa na poszczególne ludy Szwedów, Goetów szwedzkich, Jutów czyli Getów duńskich, Wandalów, Anglów i Sasów — spojrzyjmy na ich stosunek do reszty świata.

Normani nie są Niemcami. Niemcy i Normanowie urośli z jednego pnia germańskiego, lecz przeciąg czasów nadał im wcale różne oblicza. Wpłynęła na tę różnicę przedwszystkiem odmienność siedzib. Ludy niemieckie ciążyły głównie ku Dunajowi — ludy normańskie osiadły kołem brzegi bałtyckie. Niemcy zwracali się ustawicznie ku zie-

miom południowym, parli ku Burgundyi, Włochom i dalmatyńskim wybrzeżom Adryatyku; Normanom pozostały tylko skaliska albo moczary skandynawskie, otwierały się morza północne i dostępne niemi brzegi lądów i wysp. Tak przeciwna zaś sfera działania pociągnęła za sobą odmienność wszelkich stosunków bytu. Niemiec nawykł do swego lądu, i stał się ociężałym, rubasznym, gwałtownikiem — Skandynawiec pragnął także stałego domu na lądzie, lecz zmuszony szukać go dopiero drogą morską u cudzych brzegów, oswoił się tymczasem z morzem i łodzią, stał się rączym, przemyślnym, awanturniczym. Poszły za tem wcale różne u obudwóch ludów zwyczaje, narzecza, nawet charakter. Sporzą z tego względu podziśdzień uczeni niemieccy i skandynawscy. Ambitny teutonizm stara się np. wykazać argumentami, że owi duńscy Jutowie czyli Gotowie są właściwie ludem teutońskim, gdy przeciwnie uczoność skandynawska ciągnie Jutów do siebie, jako lud skandynawski i podziśdzień nieżyczliwy Teutonom. Toż prawie każden osobny naród normański ma osobną urazę do Teutoństwa, poszczególną zachował mu nieprzyjaźń. Im bliżej któren sąsiadował z Niemcami tem jaskrawszą barwę przybrała także ta niechęć. Osobliwie Sasowie Normańscy i Duńczyki długim prześladowali ich wstrętem.

Według swojej tradycyi historycznej przybyli Saxoni nad Elbę na okrętach, zza morza, najprawdopodobniej od brzegów skandynawskich. Pierwszym też krokiem nowych gości była wojna z napotkanym tu ludem teutońskim, z Turyngami. Odtąd zostawali Saxonowie w ciągłym stosunku wojny z Germanami środkowej Europy. Po przemożeniu Turyngów zaczęły się krwawe walki z Frankami. Wielki

król Franków i cesarz Rzymski Karol, pogromca wszystkich okolicznych narodów, oddał Sasom krwawo wet za wet. Dawni zdobywcy i poganie musieli teraz ukorzyć się do służebnictwa i chrześcijaństwa. Nastąpiły okropne prześladowania, exterminacya Sasów orężem, uprowadzenie ich w niewolę po różnych stronach wielkiego państwa Franków. Skutkiem podziału monarchii Karola W. pomiędzy jego wnuków wzniosło się osobne państwo Niemieckie. Wytrzebiony już w części Saxonizm miał teraz jeszcze mniejszą nadzieję podźwignięcia się. Skoncentrowane siły królestwa Teutońskiego narzuciły Saxonom jarzmo wieczyste. Z napływu przywołanych zewsząd osadników teutońskich urosła wcale nowa ludność, wcale nowa prowincya, mająca tylko próżną nazwę Saxonia, właściwie Nowa Saxonia. Podniosła wprawdzie reszta ludów normańskich przeciwko Frankom i Niemcom straszną burzę zemsty za ujarzmienie swoich spółbraci saskich, lecz to nie pomogło rozbitkom. Wyniknęły ztąd inne ważne następstwa, ale starodawnym Saxonom nie przyniosły one pożytku. Imię Niemca pozostało dla nich pamiątką śmiertelnej nienawiści. „Póki świat światem, nie będzie Saxon Teutonowi bratem“ — mruczało przez długie lata przygnębione normaństwo saskie.

Nie o wiele przychylniejsze uczucia mieli dla Niemców Normani duńscy. Z postępem czasu sięgnęło królestwo Niemieckie jeszcze wyżej za Elbę, po zwierzchnictwo nad resztą ludów normańskich, mianowicie nad Duńczykami. Przy starodawnej różnicy żywiołów narodowych rozwinęła się ztąd długoletnia nieprzyjaźń. Pełno tego dowodów w rocznikach duńskich. Nie mówimy już o zwyczajnych wojnach między państwem a państwem, zdarzających się często są-

siadom, a podniecających niechęć wzajemną. Charakterystyczniejszemi w tej mierze są objawy antypatyi obyczajowej, nader częste w zajściach Niemców z Danami. Czyto królewic teutoński prosi o rękę królewny duńskiej (Saxo Gramm. Gheysm. 289), czy król teutoński domaga się hołdu od Duńczyków, czy poślubiona królowi Duńskiemu Niemka szerzy w Danii sprosne obyczaje teutońskie (Saxo Gramm. 58) — w każdym razie lubi kronikarstwo normańskie rozgadywać się o „niecnocie" niemieckiej. Z powodu starodawnej sprawy o granice teutońsko-duńskie przyszło do rozstrzygnięcia sporu pojedynkiem między Teutonem a Duńczykiem, a pamięć duńskiej wówczas wygranej nabyła w dziejach krajowych nie mniej głośnej rozsławy, jak niefortunne zaloty króla allemańskiego do Wandy u Polaków. Znaczne niekiedy rozpostarcie się panowania duńskiego wzdłuż wybrzeży bałtyckich, w głąb Niemiec, jeszcze bardziej wzbijało w dumę Duńczyków, w zawziętość Niemców. W czasie wzajemnego nacisku Teutonów na państwo Duńskie wznieśli Duńczykowie olbrzymi wał murowy, który całą szyję półwyspu opasując, miał na zawsze odgrodzić Niemców od Danii. Jakoż najsprzeczniejsze zarzuty, skargi, łajania, padały ciągle zza wału na Teutonów. Słychać w tamtoczesnych kronikach duńskich ustawicznie o „teutońskiej pysze" — „teutońskiej nadętości" — „teutońskiej wściekłości *(rabies)*" (Swen Agg. Langeb. I. 45. 46. 49) — „teutońskiej rozpuście" — „teutońskich chuciach" — itp. Jeszcze i dziś odzywa się echo tego poswarku. Za czasów przedchrześcijańskich kipiała ta niechęć żółcią najsroższej nienawiści. Wtedy teutonizm a Normaństwo czyto duńskie, czy szwedzkie, czy saxońskie — były rzeczą na zabój sprzeczną.

Zaleciał owszem aż do nas Polaków odgłos tej sprzeczności przedwiecznej, lubo go już nie umiemy wytłumaczyć sobie ze wszystkiem. Od dawiendawna przezywa Słowianin nadwiślański Teutona „Szwabem.“ Zkądże się wzięło to przezwisko szydercze? Z swojej dzisiejszej ojczyzny w zachodnio-południowej kończynie Niemiec, dalekiej od wszelkich styczności z Słowiańszczyzną, mogło ono z trudnością zawędrować nad Wisłę. Przybyło ono od Normaństwa Duńskiego i Saskiego. Kiedy skutkiem owych wojen między Saxonami a Frankami zaczęły wyludniać się i pustoszeć krainy saskie, a nadpływać do nich tłumy osadników teutońskich, namnożyło się tamże podobnież wiele kolonij z południowo-niemieckiej Swewii, ściągnionych osobliwie przez królów frankskich Klotara i Zygberta (Paul Diac. 2. 6. Zeuss 363). Urosła z nich osobna kraina Swawów czyli Szwabów, nad Salą. Nastały ustawiczne zatargi między Swabami a resztkami starosaxońswa. Gdy nadto część emigracyi starosaxońskiej wróciła następnie do ojczyzny, wybuchły krwawe walki o ziemię. W tych zapasach stało się nazwisko Szwabów wyrazem nienawiści dla Normaństwa saskiego. Z czasem zaczęto rozciągać je do wszystkich Niemców. Znad Sali i Elby dostało się ono nad Odrę i nad Wisłę. Każde dzisiejsze szyderstwo z „Szwaba“ przypomina starodawną różnicę między Teutony a Normanami. Powiedziawszy zaś w taki sposób, czem Normanowie nie byli, powiedzmy teraz za co ich mieć należy.

Arcy-piraci. „Ile wioseł u saskiej łodzi, tyle w niej arcypiratów!“ — pisze już w V wieku po narodzeniu Chr. Sidonius Apolinaris do przyjaciela, donosząc mu o łotrowaniu Normaństwa saxońskiego u brzegów frankskich.

„My z bożej łaski Archipirata Hebrydzkich wysp“ — było zwyczajną intytulacyą xiążąt Hebrydzkich ze krwi Normanów skandynawskich, którzy w epoce wszechstronnych podbojów i fundacyj normańskich opanowali północne wyspy szkockie (Lappenb. I. 86. 411). Ten wyraz obelgi u cudzoziemców a chwały u Normanów jest najzwięźlejszem określeniem ich charakteru. Całe normaństwo pogańskie było jedną wybornie uorganizowaną zgrają korsarzów, szkołą korsarstwa. Zawiera się w tem i opis ziemi normańskiej i obraz trybu życia mieszkańców. Korsarz albo nie ma żadnej siedziby na stałym lądzie, albo przesiaduje chwilowo w jaskini skalnej nad brzegiem morza, w norze niedostępnej na bagnach. Wszystka też ojczyzna normańska od ujścia Elby saskiej u granic duńskich aż do źródeł gockiej Elby czyli Gota-Elf w Szwecyi, była jednym nieprzejrzanym obszarem bagnisk i skalisk. A jak korsarz nie z dobrej woli obiera sobie życie w swojej nędznej kryjówce, tak i Normaństwo tylko skutkiem starodawnego przymusu żyło w swojej błotnej i kamiennej pustyni. Zachowała się u całego plemienia bardzo żywo tradycya o jego poniewolnem wyjściu z okolic piękniejszych, południowych, u azyjskich wybrzeży Pontu. Zdaniem uczonych przypadło to wyjście w czasach niedalekich narodzeniu Chrystusa, a miało na celu uwolnienie się od zagrażającej nad Pontem niewoli Rzymskiej. Nie chcąc jej uledz, nie chcąc wejść w kluby ówczesnego społeczeńskiego porządku świata pod sterem i jarzmem Rzymu, uszło harde plemię poza obręb wszelkich stosunków z Rzymem i światem, do swojej skandynawskiej ziemi wygnania i swobody. Tam od żadnego odtąd nie dosiężone podboju, wolne dziką wolnością bannity, jak ten bannita całemu światu wro-

gie, musiało ono chcąc niechcąc poddać się twardym warunkom życia, jakie im narzuciła natura nowej ojczyzny. Było to życie wieczystego ubóstwa. O zwyczajnych sposobach utrzymania się i bogacenia płodami rolnictwa lub pasterstwa nie było mowy na bagniskach jutlandzkich lub w skalnych pustkowiach Szwecyi. Pozostało jedynym trybem życia myślistwo, myślistwo leśne i wodne. Jakkolwiek obfite mogły być jego plony, nie wystarczały one do życia dostatniego, a temmniej do wygód i zamożności. Bez chleba, bez bogactw, bez słońca, w półrocznym mroku zimowym, w ciągłych mrozach i zaspach śnieżnych, przyszło wyrzec się wszelkiego uobyczajenia na tryb zwyczajny, przestać na obyczajności sobie tylko właściwej, po swojemu świetnej i zacnej. Wszelkie tedy zwyczajne pojęcia o przyjemnościach, zaszczytach i cnotach życia społeczeńskiego—życia które nadto u reszty narodów europejskich stało się tymczasem chrześcijańskiem, traciły wagę u granic północnego normaństwa, a zaczynały się wtomiast pojęcia wcale innych rozkoszy, innej ambicyi, innych cnót życia w pustyni i w pogaństwie. Wszystko co powiedziano gdziekolwiek o okropnościach pogaństwa nowoczesnego, odnosi się głównie do pogańskości naszych Normanów. Co w takich obrazach pogaństwa wydało się mniej zrozumiałem lub wiarogodnem, to w obecnej wzmiance o historycznem usadowieniu się Normaństwa na północy — stanie się może jaśniejszem. Jak religia chrześcijańska pragnie świat cały opasać miłością i braterstwem, tak pogaństwo przeciwnie, na mocy swojego ducha odosobnienia i wyłączności, było samo przez się „wypowiedzeniem wojny całemu światu“ (Geijer I. 129). Otóż historyczne położenie Normaństwa jako powaśnionych

z całym światem bannitów — jeszcze srożej rozjątrzało tę wojenną wrogość całemu światu. Przymus do myślistwa jako jedynego sposobu życia, tj. przymus do ciągłego rozboju, acz tylko w kniei leśnej, był trzecią podniętą wojenności. Małe przywiązanie do życia nędznego, tułaczego, pełnego znojów i cierpień, przyprawiało o temwiększą obojętność w narażaniu siebie i drugich na klęski i niebezpieczeństwa wojny, na najszaleńsze hazardy. Wszystko razem wydawało stan osobliwszy, okropny, do którego zrozumienia dopomoże prędzej twórcza imaginacya poety, niż chłodna dobroduszność największej erudycyi, widzącej wszystko w świetle chwili obecnej.

Byłto właśnie stan owego „arcy-piractwa.“ — „Z głodu i ubóstwa“ — słyszymy od chrześcijańskich kronikarzy owego czasu (Ad. Brem. 63) — „nawiedzają Normanowie rozbojem wszystkie krańce świata znanego.“ Wspomnione gdzieindziej wypędzanie dzieci przez rodziców pogańskich w świat, albo wywoływanie całej młodzi krajowej przez króla z granic ojczystych, było tylko wygnaniem na rozbój po cudzych morzach i brzegach. Nie mając bogatej spuścizny do pozostawienia synowi, zawieszał ojciec normański nagi miecz nad kolebką dziecięcia, i błogosławił mu błogosławieństwem korsarskiem: „Tyle twego, co sobie szablą zdobędziesz“ (D'Ohss. 103). Chorowita reszta rodzeństwa bywała topioną albo w las na pożarcie wilkom rzucaną, a chłopcy zdrowi i rzeźwi podrastali na przyszłych „arcypiratów“. Zaledwie też wiosna stopiła lody na wodach, zaraz spotykał ich rodzicielski rozkaz szukania sobie chleba na morzu, albo królewski wyrok tłumnej bannicyi z kraju. Tylko jeden z braci z tą albo ową siostrą pozostawał na zagrodzie

ubogiej — stary ojciec, spoczywający po trudach korsarz, a syt wypoczynku i zgrzybiałości, rzucał się z „rodowego przylądku“ w morze — matka szła dobrowolną śmiercią za ojcem, wygnana zaś drużyna plądrowała tymczasem po dalekim gdzieś świecie. Dopiero pod wieczór kilkumiesięcznego dnia polarnego, ze ściętem mrozami morzem, stawały zgraje korsarskie znowuż u domowych niekiedy progów, zagrzać się przy ognisku zimowem. Wracały tylko niekiedy, gdyż część wyginęła na morzu, część poległa w boju na cudzych brzegach, część nareszcie znalazła fortunę pod cudzem niebem. W domu pozostała po nich tylko kilkuletnia sława w pieśni i wieści, któremi wypoczywające zimą korsarstwo skracało sobie długie noce zimowe, albo przydłużało uczty z łupów korsarskich. Następnej wiosny temwięcej za to ochotników i bannitów wyruszało na morze, i tak od roku do roku toczyło się wielo-wiekowem pasmem życie arcypiractwa skandynawskiego. Przynosiło ono na wszelki wypadek daleko więcej rezultatów stronom cudzym niż własnym. Na obcych bowiem brzegach wznosiły się pod orężem normańskim nowe państwa zdobywcze, zawiązywały się nieznane przed Normanami narody i społeczeństwa, o których skandynawska ojczyzna fundatorów czasami ani słyszała przez wszystkie wieki. Dla niej kończyło się wszystko na sławie dziwnego heroizmu, jakim w ciągu długiej a długiej praktyki tego arcypiractwa, tych zwyczajów korsarskich, tych wypraw i czynów bohaterskich, zakwitnęło w końcu życie jej ubogiego plemienia, uszlachetniło się poniekąd owo „zbójectwo z głodu.“ Mając przypatrzeć się bliżej niektórym z założonych przez Normanów społeczeństw, nie potrafimy zrozumieć należycie historyi ich zawiązków

bez nieco dokładniejszego obeznania się z tym heroicznym lustrem Normaństwa.

Rycerskość. Trudno było Normanom nie zasłynąć z rycerstwa, gdy rycerstwo prowadziło ich do wszystkiego. Ojciec normański pozostawiał synowi tylko oręż w spuściźnie, lecz tym orężem mógł się on dobić wszystkiego. Chleb powszedni, bogactwa, sława i znaczenie u świata, władza królewska, nawet zbawienie na tamtym świecie — wszystko było tylko dankiem odwagi. Ztądteż nawzajem wszystkie dobra światowe, wszystkie uczucia serca, wszelkie zawody życia — przybierały u Skandynawców jakąś barwę rycerską. Było osobne niebo rycerskie, tylko waleczną śmiercią do osiągnienia — osobne przyjaźnie rycerskie, tylko pomiędzy waleczną młodzieżą ślubami zawiązywane — osobne państwa rycerskie, składające się z kilkuset łodzi walecznego korsarstwa — osobny przemysł kupiectwa rycerskiego, tylko z szablą w ręku praktykowany. Nawet każden kęs jadła skandynawskiego i każden kubek napoju bywał kęsem i napojem rycerskim, zaostrzającym krew i odwagę. Sławne z tego względu jadło normańskie, nieznające wcale chleba lub jarzyn, składało się tylko z mięsiwa, i to samej zwierzyny (Jorn. 611. Depp. 7). Woda zaś z zdrojów normańskich, wytryskujących z ziemi przesyconej rudą żelazną, zawierała wiele cząstek żelaza, które tem silniejszym hartem zbroiły ciało i duszę (Depp. 4).

W którąkolwiek tedy stronę spojrzymy, wszędzie uderzają zjawiska dzikiego bohaterstwa, przypominające heroiczną epokę Grecyi. Nie będziemy wyszczególniać tu wszystkich, bo cały dalszy ciąg pracy niniejszej wiele jeszcze wzmianek o nich dostarczy. W każdym razie nie szukać ich

tyle w stronach własnych, na lądzie — ile za granicą, na morzu. Czem Beduinowi pustynia, tem Normanowi było morze bałtyckie. Tam on w tysięcznych postaciach i scenach bywał panem, bohaterem, przedmiotem podziwienia. Jak Farys na swoim koniu, tak Norman dokazuje w swej łodzi. Mała, równie na morzu jak i w rzekach przydatna, pod każdą wodę płynąć umiąca, do każdego brzegu zawinąć zdolna, po każdej suszy do przeniesienia łatwa, była mu ona koniem, domem, skarbcem, tronem królewskim, niekiedy nawet grobem, puszczonym samotnie na morze z ciałem zmarłego pana.

Oto np. płynie kilka takich okrętów, naładowanych towarami skandynawskiemi. Jestto wyprawa kupiecka, która niedawno była wyprawą zbrojną. Jej pan handlowny, do wczoraj straszny wszystkim brzegom sąsiednim korsarz, od dziś na lat kilka jest kupcem. Nazdobywawszy łupów dostatek, zmusiwszy osady nadbrzeżne do zaopatrzenia go tysiącem skórek wiewiórczych i popieliczych, osobliwie zaś wiele niewolników słowiańskich nałowiwszy — płynie on teraz z towarem swoim do Anglii, do Irlandyi, lub najchętniej do Arabów w Hiszpanii. Spojrzyjmy za śladem jego statków kupieckich dla obaczenia, jakieto inne zjawiska starożytnej rycerskości normańskiej nastręczą mu się w drodze po głębinach bałtyckich.

Nim stanął na Oceanie, potrzeba mu było spotkać się z kilkudziesięcią owych pływających „królestw“ normańskich. Byłyto państwa wszystkich młodszych synów królewskich, wyposażanych przez ojca kilką łodziami, garstką rycerzy i otwartym przestworem morza. Byłyto państwa takzwanych królów morskich, „nie posiadających“ — jak

kroniki skandynawskie wyrażają się w dobrej wierze — „ani stopy ziemi na lądzie, ale ogromne wojska na morzu.“ Od tych wojsk czyli pułków, po skandynawsku *fylki*, mieli oni nazwę królów rycerskich czyli pułkowych, inaczej pułkowodźców (Dalin 76). Z temi wojskami szukał każden chleba na morzu, napadał okręty cudzoziemskie, lądował po korsarsku u wszystkich brzegów bałtyckich, chwytał tam bydło i ludzi, tamto na rzeź dla siebie, tych na sprzedaż w niewolę „kupcom.“ „Gdzie jego łodzie przybiły, jego wojsko się rozłożyło, tam bywała stolica takiego króla“ (Dahlm. 51), młodszego z wielu królów po jednym ojcu. Niekiedy przykazywała ostatnia wola ojcowska, aby pozostali synowie władali z kolei na lądzie i na morzu. W żadnym przecież wypadku nie przestawał król morza długo na samem morzu. Po niezbyt obfitej tam łupieży przychodziło na koniec szukać sobie koniecznie portu, lądu, panowania stałego, rzadko w ojczyźnie, najczęściej w obcych stronach. Czyto zresztą pod cudzem czy własnem niebem, zawsze każden królewic normański miewał także tytuł królewski, panował na suszy lub na wodach. Ztąd najpierwej wynikła niezmierna liczba rycerskich królów północy. W każdem z państw skandynawskich królowało za pogaństwa po czterech, ośmiu, nawet siedmnastu królów pospołu (Depp. 12. 13). Na morzu władało ich oczywiście dziesięćkroć więcej. O jednym z pierwszych monarchów Danii pogańskiej opowiadają kroniki, iż 220 królów normańskich podbił swemu zwierzchnictwu. Gdy w pierwszych czasach chrześcijaństwa przystąpiono niekiedy z rozkazu króla Duńskiego do chwytania i wieszania podobnych królików czyli rycerzy morskich, odwoływał się niejeden z nich pod

szubienicą do kuzynowstwa z monarchą, lecz nie uzyskiwał tem względu. **D r u g i e m** następstwem królewskiego tytułu wszystkich synów królewskich była nader mała albo żadna powaga pierworodztwa. Tylko orężem zdołał brat starszy wymusić sobie uległość młodszych. Panowanie oręża rycerskiego wiodło do panowania pospolitej, czyli jak ów Grek mawiał, „prostaczej“, gminnej równości, stopniowanej jedynie większą lub mniejszą siłą ramienia. Zwyczajny stopień rycerstwa sadzał na tronie morskim, niższy od zwyczajnego strącał w szeregi pospólstwa, ginącego nieraz na owej szubienicy — wyższy dawał czasem panowanie nad wszystkiemi wodami i brzegami od atlantyckich kończyn Irlandyi aż po ujście Newy w zatokę fińską.

Spotykając zaś takie ruchome królestwa morskie, spotykał ów kupiec skandynawski podobnież wędrowne przybytki bałwochwalstwa. Byłyto łodzie bohaterów **p o b o ż n y c h**. Jak na każdym stopniu umysłowego wykształcenia ludzkości, tak i w pogaństwie skandynawskiem, zdarzały się przykłady gorętszego pociągu ku duchownym celom żywota. Owszem twarde życie normaństwa usposobiało tembardziej do oczekiwania pociechy i wynagrody po śmierci. Jakiemże sercem byłby ubogi Skandynawiec ulegał przymusowi zabijania dzieci, rodziców, siebie samego, gdyby go nie pocieszała była nadzieja, iż tym sposobem nędzne życie na ziemi zastąpi życiem gdzieś lepszem? Z osobliwszem też zajęciem pielęgnowało pogaństwo normańskie pojęcie nieśmiertelności, pragnęło zapewnić sobie jaknajrozkoszniejszą przyszłość za grobem. Ale jakże dorobić się tej rozkoszy, przypodobać się bogom pogańskim? Szczęśliwemu pogaństwu w krainach południowych, indyjskich, żywiących człowieka

lada figą, lada daktelem, dość było usunąć się od świata, oddać się bogomyślności samotnej, aby się zbliżyć do bóstwa na ziemi i po śmierci. Pobożny samotnik skandynawski byłby w przeciągu dni kilku umarł z głodu, albo schwytany przez którego z owych Nemrodów, ludołowców, poszedł na trzebieńca do Korassanu. Pobożny czy niepobożny, musiał walczyć z życiem, srożyć nad innymi i sobą samym, trudnić się „arcy-piractwem.“ Chyba jakiś odmienny sposób korsarstwa, odmienny tryb użycia łupów zbójeckich, mógł uczynić zadość dążeniu duchownemu. Owoż uroiło sobie pogaństwo skandynawskie, iż można było zapewnić się pomyślności na tamtym świecie, biorąc z sobą wielkie skarby do grobu. Wpajały tę wiarę najstarożytniejsze przykazania religii, raz po raz przypominane (Snorro 9. 11). Do czego samo życie dostatecznie już zniewalało, temu zabobon dwójnasób przysparzał żarliwości. Najstraszniejszym rodzajem arcypiractwa stało się piractwo z szału religijnego. Plądrował tedy każden i skarbił łupów co mógł; a nago udało się tylko wtedy wejść do rozkoszy niebios pogańskich, jeśli ktoś poległ w bitwie. Ubogi, tchórz, kaleka, szedł na tamtym świecie w zgraję kobiet i niewolników, nie dopuszczonych do raju bohaterów. Po śmierci zaś walecznego drapieżcy skarbów grobowych kładziono bogactwa przy zwłokach na stosie pogrzebowym, zabijano mu tłum niewolników i koni w drogę do nieba, i usypywano ponad wszystkiem wysoką mogiłę u przylądku nad morzem, na dolinie nad rzeką. Nawet kupcowi służyły bogactwa uzbierane głównie za środek do osiągnienia pomyślności za grobem. Po najobojętniejszym o nią Normanie dzielono spuściznę w trzy równe części, z których tylko jedna przypadała rodzinie,

dwie zaś stanowiły wyprawę zmarłego na tamten świat, idąc na zakupienie mu szat bogatych i trunków hucznej stypy (D'Ohss. 102). Niekiedy złożono ciało i skarby w okręt samotny, i puszczano go na wolę wiatrów morskich. Czyto w takim pływającym grobowcu, czy z stosu płomiennego, czy niekiedy z mogiły bez spalenia — szedł pobożny arcypirata w progi Walhalli, zawsze tylko rycerskość tór mu do nich ścieliła.

Ona też ucharakteryzowała życie normaństwa wielą innemi zwyczajami i zjawiskami, o których nie słyszano gdzieindziej. Wojownictwo skandynawskie znało pewien rodzaj szaleństwa rycerskiego, takzwaną furyę *berserków*, którą porwani zapamiętalcy rzucali się nawpół nago w tłum nieprzyjaciół, i zwyczajnie tam śmierć i raj znachodzili. W innym razie zdobywał się rycerz normański na postanowienia odwagi heroicznej, któreby największym bohaterom starożytności przyniosły zaszczyt. I tak np. owo palenie okrętów po wylądowaniu u cudzych brzegów, którem się wsławił zdobywca państwa Mexykańskiego, należało do powszedniejszych czynów Normaństwa na cudzej ziemi, mającej stać się im łupem lub grobem. Mniej stanowcze objawy junactwa lub zuchwałości, jak np. dobrowolne pozbywanie się pewnej broni albo jakiegokolwiek fortelu, którego nie posiadał także przeciwnik, zdarzały się tysiącami w każdej wojnie normańskiej. Zresztą jednakże bywała odwaga skandynawska regulowaną pewnemi przepisami rozsądku i honoru, sięgającemi najstarożytniejszych czasów i mistrzów. „Zwycięztwo dwóch nad jednym" — opiewały np. rycerskie prawa Frodona (Langeb. II. 313) — „przynosi hańbę zwycięzcom. Ten jedynie godzien pochwały, kto przemoże

jednego, da rady dwom a nie ulęknie się trzech. Przed czterma — najwaleczniejszemu godzi się uciec.“ Miano sobie podobnież za obowiązek honoru, nie rabować łodzi kupieckich, rozumie się normańskich. Gdy zaś u wrót którejkolwiek zagrody skandynawskiej, zwłaszcza w Islandyi, zgłosił się taki wojownik honorowy, i wyzwał gospodarza do walki o jego dom, musiał właściciel stawać do pojedynku, a zwyciężony — ustępował domu zwycięzcy (Dahlm. 157). W powszechnem rozszerzeniu się obyczajów rycerskich, nawet kobiety bywały bardzo często bohaterkami. Nieraz po 10 wojowników niewieścich dostawało się w niewolę po jednej bitwie gockiej (Dalin I. 233). O takzwanych dziewicach tarczonośnych, z normańska *skoeldemoeen*, słychać w każdym opisie sławniejszych bitew północnych. U jednych też Skandynawców panowały niegdyś królowe, a rycerki niższego rzędu, a brzemienne niewiasty dokazujące z orężem w ręku na pustkowiach nowoodkrytej Ameryki normańskiej (Rafn 9), niczyjej nie zwracały uwagi. Często pożycie dwojga małżonków było tylko pożyciem wspólnych przygód wojennych. Zwyczajnie atoli chronił się skandynawski bohater związków małżeńskich, i raczej ślubami braterstwa dozgonnego wiązał się z towarzyszem oręża. Jakoż bohaterem w najwyższem znaczeniu, „prawdziwym królem morza, ten jedynie słynął w Normańslwie, kto nigdy w życiu nie spoczywał pod strzechą dymną, i nie pił z roga przy ognisku domowem (Snorro 40).“ Dla takiego herszta morskiego nie było większej sromoty jak po życiu ciągłych bojów i przygód umrzeć na barłogu domowym. Nie znając zaś domu i wczasu, błąkając się ustawicznie z kraju do kraju, stawał się Norman namiętnym włóczęgą na całe życie. Nim jeszcze

Europa chrześcijańska zasłyszała o jakiemkolwiek rycerstwie ślubowanem, już Skandynawia roiła się tłumem pogańskich rycerzy błędnych, awanturujących się po najdalszych kończynach świata. Moglibyśmy przytoczyć tu niemało przykładów takiego rozbijania się królów morskich po wodzie i po lądzie, od Bosporu trackiego aż po Archangelsk, od Białego Morza aż po Gibraltar. Owszem, prawie żadne z historycznych imion Normaństwa nie brzmi w jednym tylko narodzie, lecz przeskakuje błyskawicą z dziejów ruskich do duńskich, z angielskich do francuzkich, ze szwedzkich do irlandzkich itp. Ztąd trudno czasami dociec, czy ów Ruryk, albo ów Osrik, albo ów Hastings, pojawiający się bliskocześnie w Nowogrodzie i w Danii, w Flandryi i pod Paryżem, w Anglii i na Bałtyku, jest jednym i tymsamym „arcypiratą" lub kilką różnemi osobami. Ztąd także liczba awanturników podobnych okazuje się jeszcze większą w złudzeniu niż była w rzeczywistości. Łotrowało ich przecież tylu na prawdę po wszystkich morzach, iż najgorliwsi poszukiwacze ich imion i przygód historycznych muszą w końcu przerwać liczenie „dla niepodobieństwa zliczenia wszystkich" (Dalin I. 350). „Za niektórych królów normańskich" — opowiadają kroniki duńskie (Mallet 161) — „nosili wszyscy Duńczykowie strój majtków", tj. trudnili się wszyscy arcypiractwem; zwyczajnie bywało więcej Duńczyków na morzu niż na lądzie — a inni królowie musieli surowemi zakazywać prawami, aby poddani nie uchodzili z domu w świat na przygody (Kruse Chr. 85). Tak dalece wszystko co żyło — rozkołysało się niepokojem wojennym, ciągłym ruchem wojennym. „Drapieżność z głodu" zamieniła się z czasem w powszechną rycerskość z obyczaju.

Ale nie na tem skończył się wpływ ziemi na charakter mieszkańców. Nie dość było dzikiej naturze skandynawskiej zrobić Skandynawca arcypiratą. Znalazłszy w nim zaród wysokiej zdolności umysłowej, rozwinęła ją ona w pewną oryginalną, zbójecką, pod-biegunową genialność. Jestto cała druga połowa chwały i znaczenia Normanów w dziejach.

Umysłowość. Gdyby się Skandynawcy nie odznaczyli w historyi czemś więcej jak tylko zbójeckim orężem swoim, nie byłoby tu potrzeby mówić o nich tak wiele. Że oni tak przeważnie wpłynęli na losy całej ludzkości nowoczesnej, przypisać to raczej potędze ich umysłu niż szabli. Wiele owszem z poprzednich rysów rycerstwa było jedynie rezultatem ich genialności. Wzięliśmy je pierwej tu na uwagę, ponieważ one pierwej i jaskrawiej uderzają oko, lecz skoro w kimkolwiek znajdziemy zarazem wielki umysł i śmiałe serce, bądźmy pewnymi, iż umysł był mu daleko większą pomocą w życiu niż serce. Jakoż i Normaństwu dopomogło do wielkości w historyi głównie jego uzdolnienie moralne. Zamknięta w rubasznych szrankach pogaństwa i twardego życia głodu albo rozboju, pozostała zdolność umysłowa, ta wielkość historyczna, zawsze tylko wielkością barbarzyńską, lecz ileż w niej rysów oryginalnych! — ile fantazyi, twórczości i potęgi, zawstydzającej nieudolność wielu ówczesnych ludów chrześcijańskich! — ile osobliwie zarodów ukształcenia przyszłego, wspierających i upładniających następnie w wysokim stopniu samąż cywilizacyę chrześciańską! Nie mając pisać o tem książki osobnej, przestaniemy na skazówkach celniejszych.

„Najmędrszym ze wszystkich ludów germańskich, i

prawie starożytnemu narodowi greckiemu równym" (Jorn. 617) — był wielki naród Gotów. Już w IV wieku ochrzczony, już wtedy w swoim własnym języku czytający księgi pisma św., posiadał on wysoko rozwiniętą oświatę, bogatą literaturę, miał swoich własnych historyków i poetów, osobliwie zaś obfitą poezyą historyczną. Owoż nasi Normani byli ściśle spokrewnieni z Gotami, po których wzięli nawet swoje nazwy Gotów, Goetów, Giutów, Geatów. Czem tamci w porze dawniejszej na południu, tem ci byli całemu plemieniu germańskiemu w poźniejszej na północy. Południowi Gotowie mimo potężne uczucie narodowości utonęli nakoniec w potężniejszej oświacie rzymskiej, północnym Gotom, dalekim od głównej widowni dziejów, pozbawionym słońca południowego lecz oraz niebezpieczeństw południa i sąsiedztwa z państwami potężniejszemi, dano było pozostać przy starodawnym trybie oświaty, i najdłużej ze wszystkich ludów germańskich zachować pierwotną narodowość germańską. Wszystko też co sami Germanowie wiedzą o swojej pierwoczesności, co w znamienitszych zabytkach piśmiennych pozostało po religii pogańskiej, po domowych i publicznych zwyczajach, po narzeczach starogermaństwa — pochodzi w największej części od Normanów. Wzięliśmy ich nazwę w jej pierwotnem rozszerzeniu od Elby aż do Islandyi, obejmującem starodawnych Saxonów, Anglów i Skandynawców, a saskie, anglosaskie i skandynawskie pomniki, tak bliskie sobie zawsze charakterem i treścią, że nawet w saskiej i anglosaskiej szacie odnoszą się głównie do miejscowości i dziejów skandynawskich (Np. Beowulf, Pieśń podróżnika itp.) — to główna chluba całej umysłowej puścizny pra-Germanów. Boć islandzkich ksiąg mytologii

północnej, boć całej biblioteki skandynawskich pieśni i podań historycznych, całej wreście literatury anglo-saxońskiej z jej wielkiemi poematami jak Beowulf itp. — utworów najgłębszej starożytności acz niekiedy dopiero poźniej spisanych — mógłby każden z najoświeceńszych narodów pozazdrościć Normanom. Autorstwo tylu zabytków umysłowości, w znacznej części nieznanych jeszcze uczonym, wraz z ową niezmierną ilością rękopismów o kolonizacyi Islandyi oczekujących druku dopiero, przedstawia naszych „arcypiratów“ w cale niespodziewanym blasku moralnym. Tensam czas który patrzył na ową poniewolną praktykę ich srogich obyczajów domowych i owe zbójectwo z głodu — widział ich oraz twórcami na polu imaginacyi i myśli. Połączyło się u nich owszem to życie umysłowe daleko ściślej z zmysłowem i praktycznem niż u któregokolwiek innego ludu. Wpłynęła na to znowuż pewna okoliczność geograficzna, na pozor małej wagi lecz z czasem pełna skutków największych. Żyjąc jedynie łupieżą morską, żyli nią Normanowie tylko przez jedną połowę roku, przez lato. Przy ściętych lodem morzach północnych, przy długich nocach i wieczorach zimowych, przy jednym kilkumiesięcznym wtedy wieczorze skandynawskim — czemże mieli zatrudniać się zgromadzeni w domu korsarze? Rycerskość wzdrygała się pracy ręcznej, a poniewolne próżniactwo ręki zmuszało do szukania rozrywki w zajęciach głowy. Sprawiano tedy uczty z łupów zwiezionych, i bawiono się — czyli jak kroniki normańskie mówią — „oszukiwano długie wieczory powiastkami“ (Snorro I. 288). Opowiadano sobie o swoich bogach pogańskich, o losach przodków, o tysięcznych przygodach na morzu i na lądach, o zwiedzanych przez siebie krajach i ludach.

Bezczynność oryentalna dała początek bajkom tysiąca i jednej nocy, bezczynność korsarstwa skandynawskiego w zimie snuła nieskończone pasmo *sagów* północnych. Same wprawdzie nudy zimowe nie zrobiły nikogo jeszcze poetą, ani sam głód bohaterem, ale daj głodowi serce odważne, długim zaś wieczorom umysł bogaty, a będziesz zapewne miał z nich rycerza w lecie, poetę w zimie. Długa kolej życia pod niebem skandynawskiem zrobiła Skandynawca jednym i drugim, ale tylko jednym i drugim. Nie mogąc w swojej pustyni być niczem więcej, przyswoiło sobie Normaństwo te obadwa zawody w niezwyczajnie wysokim stopniu, połączyło je niezwyczajnie ściśle ze sobą. Jakże w kilku słowach zawrzeć, co ztąd wynikło? jak się to objawiło?

Było „obyczajem ojczystym“, aby każden wojownik znamienitszy umiał na pamięć wiele pieśni rycerskich (Langeb. II. 324), jużto cudzych już swoich własnych. Grajków, piszczków, kuglarzy, miano za ludzi bardzo nizkiej wartości życia, ale poezya i twórczość poetyczna doznawały najwyższych względów. Nie było gorętszego życzenia dla poległych w bitwie rycerzy jak zostawić po sobie pamięć pisaną lub śpiewaną — nie było słodszej pociechy dla pozostałych przyjacioł jak uczcić ich takąż pamięcią. Nie posiadając zwyczajnych ku temu środków, wpadał dowcip normański na różne środki zaradcze. W braku pisma zwykłego pisano niekształtnemi znakami runicznemi, wynalazkiem wyłącznie skandynawskim. W braku papieru lub pergaminu kreślono napisy na kamieniach lub skałach, zwłaszcza nadmorskich, zdaleka oku dostępnych. Było to pisarstwo kamienne nadzwyczajnie szeroko rozprzestrzenione po Skandynawii. Zachowały się podziśdzień 30-łokciowe napisy

historyczne na skałach, jak np. w Blekingen (Dahlm I. 11). Najznakomitszy z kronikarzy duńskich upewnia, że głównie z takich napisów skalnych czerpie najdawniejsze wiadomości swojej kroniki (Saxo Gramm.). Jeszcze częściej zdarzają się napisy na kamieniach nagrobnych i pomnikowych, gwoli różnym okolicznościom stawianych. Bywają one czasem bardzo ważne pod względem historycznym, zawsze pod względem obyczajowym. Naliczono ich dotąd tysiąc kilkaset, przeróżnego kształtu i przeznaczenia. Mnodzy uczeni zajmowali się oddawna i zajmują się podziśdzień ich opisaniem, rysunkiem, tłumaczeniem. Są całe dzieła tym napisom pamięciowym poświęcone (Np. Ol. Worm. Danic. Monum. libri VI). A jeśli lada komu godziła się pamięć pisana lub spiewana po śmierci, tedy najsławniejsi, najfortunniejsi w swych przedsięwzięciach rycerze miewali ją już za życia (Depp. 361). Przyczem obok wierszów i powiastek pochwalnych nie obeszło się także bez nagannych i uszczypliwych, które wyszydzonego przyprawiały o śmiech, a szydzącego nieraz o gardło (Snorro I. 296). Jednem słowem złośliwość i uwielbienie, chwała pośmiertna i spółczesna, dzieje publiczne i prywatne, rzeczy światowe i nadziemskie — wszystko potrzebowało poezyi, posługiwało się pieśnią i wieścią. Zdarzała się też niezliczona ilość poetów z obowiązku, takzwanych skaldów i zagimanów, powiastkarzy wierszem i prozą (Dalin I. 186. Schlözer N. G. 466). Wychodziły z ich głowy poematy najdziwniejszego układu, strofy najkunsztowniejszej budowy, o arcymisternie zaplatanych warkoczach (Np. Snorro I. 309). Jak zresztą każden rycerz bywał poetą tak i każden podróżnik musiał składać piosnkę lub zagę. „Panował w krajach normańskich starodawny

obyczaj, iż podjęty w cudzym domu wędrowiec płacił za gościnność powiastką albo spiewką" (Depp. 361). Gdy w czasie wojen i przydłuższego milczenia Muz skandynawskich zjawił się w obozie normańskim jakiś spiewak wędrowny, zapominało Normaństwo o zwykłej ostrożności, i pozwalało przebranemu za pieśniarza szpiegowi zbadać rozłożenie wojsk i obozu. Używali nieprzyjaciele Normanów niejednokrotnie tego fortelu, powtarzającego się w historyi królów Alfreda, Analafa i innych (Lappenb. I. 382). Oprócz przykrych zaś w takim razie następstw wojennych, wynikały z tego miłośnictwa poezyi, w ogólności z nadzwyczajnie żywo rozbudzonej gry fantazyi i myśli skandynawskiej, różne inne ciekawe a nieobojętne w życiu następstwa.

Jednem z najpierwszych było utworzenie się osobnego języka poetycznego. Składał on się z samych obrazów i przenośni. I tak np. wojownik nazywał się w nim raz na zawsze wilkiem, orłem, krukiem lub sępem, wojsko lasem wilków wyjących, oręż spuścizną przodków, książę dawcą pierścieni, tron stolicą podarków, naczelnik licznego orszaku rycerskiego żywicielem sępów lub orłów, morze drogą łabędzi albo puharem fal, sumienie stróżem duszy itp. itp. Zamiast — „dówódzca począł mówić" wyrażano się zwyczajnie „przewodnik mężów zbrojnych rozwarł skarbnicę słów" — zamiast „książę poległ w boju" mówiono „stróż ludu umarł pokąsany od berdyszów, napiwszy się ranami ciosów orężnych"—zamiast „zabił mu syna" — „rozkłuto mu tarczę na dwoje" itp. Snorro I. 98. 108. 133 etc. Beow. 74. 77. 98. 115. 160. 163 etc. Długoletnie słuchanie takich przenośni nauczyło publiczność skandynawską rozumieć z łatwością najdziwaczniejsze. Dzisiejszemu odzwyczajeniu potrzeba oso-

bnych do tego studyów. Czasem nawet uczone komentarze nie uchylą zasłony wątpliwości. I tak np. powiedziano w jednej z pieśni rycerskich, iż biesiadujący w niebie bohaterowie piją z „krzywych narośli czaszek“ — co interpretatorowie wzięli za picie z czaszek nieprzyjaciół zabitych. Dopiero bliższe obeznanie z przedmiotem okazało, że te „krzywe narośle“ sąto rogi czaszek bydlęcych (Dahlm. I. 33). O niektórych wyrażeniach powiastek skandynawskich nie można wiedzieć z pewnością, czy one mają być rozumiane dosłownie, czy tylko jako obraz. I tak np. ową wzmiankę o śmierci rusko-normańskiego Olega z ukąszenia żmii na mogile konia ulubionego — wzmiankę powtarzającą się jeszcze w innej powiastce normańskiej — poczytują niektórzy za fikcyą obrazową, lubo nie umią odgadnąć jej znaczenia. Za częstem zaś używaniem obrazu słowa szło również częste używanie obrazu czyli znaku dla oka. Rozwinęła się ztąd nadzwyczajnie bogata hieroglifika przeróżnych znaków, godeł, symbolów, charakterów. Zapomagały ją wszystkie okoliczności miejscowe. Sam alfabet runiczny był tylko zbiorem różnych zygzaków tajemniczych, z których każden miał osobne nazwanie i znaczenie. Cała prawie umiejętność wróżbiarstwa, tak gęsto praktykowana w pogaństwie, zasadzała się na tłumaczeniu pewnych rysów mystycznych. Owo pisarstwo pomnikowe na kamieniach i skałach samo przez się prowadziło do skróceń i przydatków znakowych. Najwięcej jednakże przyczyniły się ku temu zwyczaje wojenności. Każde wojsko potrzebuje znaku czyli sztandaru, a u Normanów co 30 ludzi to już wojsko osobne. Zwyczajne złożenie każdej większej armii normańskiej na morzu czy na lądzie z bardzo wielu takich wojsk ma-

łych, dobrowolnie z sobą złączonych, zapełniało każdą armię tłumem najdziwniejszych znaków proporcowych na lądzie a znaków okrętowych na morzu. Co za podziw wzbudza z tego względu u wszystkich kronikarzy (Langeb. II. 476) flota króla Swena Duńskiego, płynąca na zawojowanie Anglii. Gdyś spojrzał po okrętach widziałeś u przodu same smoki, gryfy, lwy, orły, kruki, gady, ryby, delfiny — tysiące potworów różnego kształtu, rzeźbione i malowane, złociste i różnobarwne. Znaczna ich część była tylko płodem imaginacyi normańskiej, która nie przestając na zwyczajnym świecie kształtów stworzonych, zaludniała go jeszcze rojami niestworzonych, zmyślonych. Im większą zaś twórczością odznaczała się w tej mierze fantazya skandynawska, im czynniejszym w ogólności okazywał się umysł normański, tem żywiej też grała w nim chęć poznania świata całego. Nie było plemienia chciwszego wiedzy nad skandynawskie. Zdarzyło mu się owszem co zresztą wielokrotnie zdarza się w świecie. Im większe gdzieś ubóstwo środków do zaczerpnięcia nauki, tem większy tam zwyczajnie pochop a nawet zdolność do niej — im ustronniejszy jakiś zakątek świata, tem srożej też trapi go małomieszczańska ciekawość tego wszystkiego, co się dzieje w świecie dalekim. Pojętność i ciekawość nawpół dzikiego a ustronnego Normaństwa — to dalsze z głównych rysów umysłowości północnej.

Pojętność Normanów osobliwie wtedy wystąpiła na widok, gdy oni wreście trwale w nowych ziemiach osiadłszy, stali się tam uczniami i mistrzami oświeceńszych od siebie ludów. Co zaś do ciekawości, ta zdawiendawna była prawdziwą namiętnością Normaństwa. Chodziło jej głównie o poznanie nowych, dalekich krajów. Dla łupu szukał

Skandynawiec najchętniej brzegów bogatych, dla ciekawości—nieznanych, choćby najdzikszych. „Chciałem zbadać“ — opowiada już w IX wieku królowi Alfredowi normański żeglarz Wulfstan — „jak też daleko ziemia rozciąga się ku północy“ — a co Wulfstana bodło tak z domu, to i resztę jego ziomków i spółcześników gnało błędną drogą po wszystkich morzach. Bez żadnej potrzeby rzeczywistej, jedynie niepokojem ciekawości pędzony, idąc za ulubionem hasłem Normaństwa „*fundu nyia land!* doszukiwać się nowych ziem!“ przebijał się jeden przez lody do nieznanej potąd Islandyi, badał drugi z Wulfstanem północną rozciągłość brzegów norwegskich, płynął trzeci ku zasłyszanym w jakiejś powieści „zielonym ziemiom“ Grenlandyi, zapuszczał się czwarty w głąb północnych krajów amerykańskich, gdzie w brodatym króliku jakiejś osady indyjskiej spotykał ziomka swojego, jeszcze dawniejszego od siebie awanturnika (Rafn *Ant.*). Piąty lustrował archangielskie wybrzeża morza Białego, inni wraz z owym królem Alfredem marzyli o Indyach wschodnich (Lappenb. I. 338), wielu przenosiło nad nie włóczęgę po ziemiach „Włochów“ (była to ogólna nazwa wszystkich ludów dawnego państwa Rzymskiego), a najambitniejsi dopytywali się drogi do cesarskiej stolicy, do miasta Konstantyna, do Carogrodu. Kto szczęśliwie powrócił z Grecyi, ten przybierał za powrotem chlubny przydomek „Gerski“ tj. „Grecki“ — stawił sobie samemu pomnik z runicznym napisem tego przydomku — miewał takiż pomnik postawiony sobie po śmierci przez przyjaciela. Napatrzywszy się w Konstantynopolu zwyczajów wielko-światowych, nasłuchawszy się powiastek chrześcijańskich i starogreckich, nabiwszy sobie głowę historyą o wojnie Trojańskiej i Ale-

ksandrze W. „który był najbogatszym ze wszystkich Włochów“ (Pieśń podróżn. anglosask.) — opowiadał on potem w ojczyźnie o dziwach krajów zwidzonych, układał szerokie poemata podróżnicze, będące niekiedy prostem wyliczeniem cudzych krajów, miast i narodów, najpotworniejszą mieszaniną reminiscencyj starych i nowszych, bajecznych i prawdziwych. Powstało ztąd niezmiernie wiele opisów podróży skandynawskich, wierszem i prozą, fantastycznych i umiejętnych, w znacznej części jeszcze nie drukowanych. Mówiąc dziś o nich, znajdują uczeni dość materyału do układania szerokich rozpraw „o wędrówkach Skandynawców do Grecyi i innych krajów“ (Schlöz. N. G. 541—572). Nawet po osiedleniu się w stałych poźniej siedzibach, nawet możnymi królami chrześcijańskiemi zostawszy, nie pozbyli potomkowie Normanów dawnej ciekawości podróżniczej, przysłuchywali się radzi opowiadaniom cudzych podróży, wysyłali innych w podróże po obczyźnie. Takim sposobem normański potomek Alfred spisał w IX wieku opowiadania normańskich podróżników Othera i Wulfstana, drugi zaś wnuk Normaństwa pierwszy Sycylijski król Roger w wieku XII, wyprawił swoim kosztem Araba Edrisego w podróż po cudzych krajach, aby mu przywiózł dokładny opis całego świata, co rzeczywiście dało początek jednemu z najważniejszych pomników literatury geograficznej w średnich stóleciach. Za sprawą Normana sycylijskiego opisał Edrisi w pierwszej połowie XII wieku dość szeroce i naszą ziemię ojczystą, po której równocześnie podróżował inny Norman piśmienny, Islandczyk Sturson, spotykając koło Poznania i Międzyrzecza starożytne ziomków swoich osady.

A od wieków poznanie wielu krajów i obyczajów bywało

najobfitszem źródłem mądrości. Jakoż nie było mędrszych barbarzyńców nad naszych ciekawych arcypiratów. Okazywała się rzeczywista wyższość umysłu normańskiego najbardziej w niezwyczajnym talencie organizatorskim, cechującym każde wystąpienie Normaństwa na świeżo zdobytym kawałku ziemi. Znajduje się o tem gdzieindziej wzmianka pobieżna. Tu zamkniemy ogólnem wyliczeniem niektórych innych znamion charakteru Normanów. Czyto w Niemczech czy w Anglii, we Francyi lub we Włoszech, wszędzie widzą i opisują historycy chrześcijańscy Normanów jako ludzi rycerskich, celujących osobliwszym pochopem do wielkich, awanturniczych przedsięwzięć (Depp. 3 *le génie de grandes entreprises*), w wysokim stopniu mściwych, w jeszcze wyższym przebiegłych i podstępnych, wymownych i kochających się w krasomowstwie, wreście lubiących pochlebiać i słuchać pochlebstw. Jestto właśnie charakterystyka heroicznych awanturników, chciwych sławy a temsamem i pochlebstw, wymownych jak każden co zeszedł wiele krajów i ludów, fortelnych jak takiż znawca słabości ludzkich, wreście mściwych nie tyle z srogości serca, ile raczej z obowiązków organizacyi społecznej, organizacyi najściślejszego braterstwa, zmuszającej każdego do ostatniej kropli krwi wetować krzywdę ojca, krewnych, przyjaciol. Przy takiej zaś społeczności, przy takich zaletach ramienia rycerskiego a osobliwie umysłowości bogatej — czegoż nie byli w stanie dokazać nasi arcypiraci, mając zwłaszcza do czynienia z ludami niewojennemi, bez równej im przebiegłości, bez silnego spoju i steru społecznego!...



II. Do charakterystyki Słowian pierwotnych.

Powierzchnia ziemi. Należałoby okazać przedwszystkiem podział Słowiańszczyzny pierwotnej na pomniejsze ludy i nazwy. W tej atoli mierze Słowiańszczyzna wieku VI, czyli Słowiańszczyzna przed nastaniem odrębnych państw słowiańskich nie jest Słowiańszczyzną w wieku IX, kiedy istniały już te państwa. Zwyczajnie mając dać obraz pierwotnego stanu ludów słowiańskich, kreślą go historycy według rysów poźniejszych, zdjętych z podań Eginharda, Adama Bremeńskiego albo Helmolda, czyli podań wieku IX, XI i XII. Wtedy jednakże była Słowiańszczyzna nadbałtycka przetworzona już wpływem i następstwem tych zdarzeń, które dały początek osobnym państwom. Dlatego wszelkie wyszczególnianie pomniejszych ludów i księstw, o których dowiadujemy się dopiero od Eginharda albo jego następców, zdaje się nam niestosownem w obrazie wieków VI i VII. W obudwóch tych stóleciach można obok onych Jornandowych ogólników „Winidowie“ czyli Wendowie i „Słowianie“ umieścić chyba jeszcze dwie nazwy: Chrobaci i Serbowie. Mówią o nich nieco poźniejsi pisarze greccy, odnosząc je wyraźnie do wieku VI i VII. Mieszkali wów-

czas nad Bałtykiem cisami Chrobaci i Serbowie, którzy wyszli ztamtąd pod tążsamą nazwą ku południowi nad Dunaj. W których przecież okolicach poszczególnych mieszkali za Karpatami Wendowie i Słowianie, Chrobaci i Serbowie, niepodobna twierdzić z pewnością. Wszelkie bowiem poźniejsze ślady ich nazw nad rzekami Elbą i Wisłą nie są jeszcze dostateczną skazówką ich siedzib pierwiastkowych. Tyle jedynie pewną zdaje się rzeczą, iż siedliska Serbów i Chrobatów rozciągały się wówczas znacznie dalej na północ, aż ku brzegom Bałtyckim.

Szerszą pamięć niż sama główna nazwa „Chrobaci“ i „Serbowie“ pozostawił po sobie ich przydomek. Zwali się oni „Białymi“, któreto oznaczenie jak wielce jest starożytnem, tak też po nadzwyczajnie wielu rozsiało się przedmiotach. Nie masz prawie rzeczy u Słowian nadbałtyckich, któraby nie mogła uzyskać tej chlubnej nazwy. Oprócz Białych Chrobatów i Białych Serbów było tam Białe morze (bałtyckie), była rzeka Biała (Wisła), były Białe-grody, Białe-góry, nawet Białe-kneginie czyli księżne. „Biały“ znaczyło tyle co „piękny“, niekiedy tyle co „wielki.“

Zresztą świecił „biały“ kraj Słowian nadbałtyckich szerokiemi wodami. Wodnistość była główną cechą tych stron. Pisano o tem oddawna, bardzo obszernie (Ob. pierwsze roźdź. Dalina Hist. Szw.). Całe jeziorzyste dzisiaj Pomorze składało się wówczas z samych wysp i wysepek (Gall. 302 *naturalis posicio regionis per insulas*...) Opływające je wody morskie sięgały nieprzerwanem zwierciadłem aż po Grudziądz i Gopło. Jakoż tyleś poznać mógł kraju, ileś go zjechał czółnem. Gdzie nie stało morza lub rzeki, tam grzęzły nieprzebyte bagna, szumiały bory. Jedne

i drugie ciągnęły się milami. Zwyczajną granicą między krajem a krajem, ludem a ludem, bywały kilkumilowe pustynie. Pełno też puszcz podobnych zachowało się w części do poźnych czasów. Tylko gdzieś niegdzieś zieleniała pomiędzy niemi polana polna. W takim zaś stanie rzeczy nie pytaj o rolę i rolnictwo. Jeszcze w przeszło półtysiąca lat poźniej — rzadko orano na Pomorzu. Poźniejsze bogactwa rolnicze były teraz rzeczą nieznaną. Teraz żywiono i bogacono się lasem i wodą, zwierzyną i rybami. Toż wszystko co tylko żyło, parało się rybołowstwem, myślistwem, a najwspanialsi z myśliwych polowali — na ludzi. Głównym łupem i celem wojny bywał sprzedawany poźniej jeniec, niewolnik. Cała też Słowiańszczyzna pierwotna miała do wieku VI postać ogromnej kniei, w której Germanin łowcą, Słowianin był zwierzyną. Ale ponieważ myśliwcowi nie bawić długo na miejscu, przeto i germańskie łowiectwo przykrzyło sobie w krótce błotną knieję bałtycką, i dopóki wolne było dzikie plądrowanie po świecie, do „lepszych ciągnęło ziem“ (Jorn. 635 *ad meliores terras)*. Zanim nowi plądrownicy przybędą, zapoznajmy się poniekąd z charakterem pozostałego w kniei plemienia.

Usposobienie plemienia. Głównym zarodem charakteru pierwotnych Słowian była pewna leśna płochliwość, nietowarzyskość. Jak Germanin chętnie się skupiał, tak Słowianin rozpierzchał. U tamtego działał zwyczajnie popęd ku-środkowy, u tego od-środkowy. Uwidomia się to fizycznie i moralnie. Fizycznym tego objawem było rozprószenie słowiańskich siedlisk po ziemi, nie lubiących nigdy koncentrować się około jednej spólnej średnicy. Moralnym objawem — takieżsamo zwykle rozpierzchnienie się słowiań-

skich zdań, nie lubiących koncentrować się rychło i na długo w jedno wspólne postanowienie. Ztąd pod względem fizycznym stronili Słowianie od cieśni i tłumu miasta, a podobali sobie w przestronności i swobodzie życia wiejskiego. Pod względem moralnym wiodło ich to w ustawiczną niezgodę — pierworodną wadę Słowiaństwa. I już od najdawniejszych chwil bytu słynęło ono z tej smutnej właściwości. Już w szóstym wieku pisano o siedliskach słowiańskich: „Dlatego że mieszkania Słowian leżą tak zrzadka po całym kraju rozsiane, zajmują oni tak wielką przestrzeń ziemi.“ A o radach i zwadach Słowian: „Niczyich rozkazów nie słuchają, a pomiędzy sobą ciągle się kłócą a nienawidzą“ (Szaf. 969). Wiele też innych rysów charakteru płynie z tego samego źródła. Nie zkąd inąd pochodzi mianowicie starodawna niewojenność Słowiaństwa. Jeśli co, tedy wojna wymaga ścisłego skupienia się, jedności, posłuszeństwa. Czyto w wojnie samowolnie podjętej czy przymusowej, zaczepnej czy odpornej, wszędzie potrzeba poddania się cudzej myśli i woli, wyrzeczenia się własnej, zapomnienia o wszelkich osobistych zdaniach i protestacyach. Właściwa Słowianom trudność zdobycia się na taką zgodność przydłuższą odjęła im ducha wojny, lubo serce pała odwagą. Osobliwszym kontrastem ciżsami potrafią być bohaterami z osobna, a w ogóle słyną z niewojenności; odnoszą wielkie zwycięztwa, a przegrywają wojnę; cenią sobie wysoko sławę rycerską, a lekce ważą główny warunek wojny — jedność dowództwa. Nawet w starosłowiański wstręt od takiegoż jedynowładztwa w pokoju, w głośne u historyków zamiłowanie Słowian w wolności gminowładnej, wchodzi znaczną miarą tylko niesforność osobista. Przeszkadzała im ona niezmier-

nie długo urość w jaką taką całość społeczną. Toż nie zazdroszczono tego gminowładztwa Słowianom, a wspominający je Grek, spółcześnik Justyniana W., mówi iż „w prostaczej i pospolitej żyją swobodzie“ *(plebeja communique libertate. Procop.)*. Jakkolwiek zepsutą była dworskość byzancka, owa „prostaczość“ słowiańska nie mniej szkodliwą się okazała.

Ale dobroczynna natura umie wszystkiemu znaleźć pewną pociechę. Brak kitu społeczeńskości u Słowian wynagradzał się pewną właściwością przeciwną. Im mniej do siebie samych, tem więcej lgnęli wszyscy do ziemi. Ileż wdzięku, moralności i siły, w tym miłośnym związku Słowiańszczyzny z naturą! Uboga ziemia nadbałtycka była Słowianom żywicielką, księgą religii, kapłanką niewinności, fortecą. Podczas gdy inne plemiona roiły sobie tysiącznokształtne wyobrażenia bogów i bożków, Słowianie przestawali na prostem pojęciu jednego bóstwa w obłokach, twórcy piorunów i pogody.*) Kiedy inne ludy żyły wojną, rozbojem i krwią ludzką, a w razie przegranej lub pokoju poniewolnego narażone były z braku łupów na głód (Jorn. 694 *coepit victus deesse*), Słowianin przestawał na płodach lasu, wody, pasieki, które rzadko chybiały. Kiedy długie pożycie z ludźmi uczy fortelów, podstępności, korzystania z ich błędów i nieszczęścia, słowiańskie obcowanie z naturą zachowało im chwaloną zdawiendawna niewinność serca, prostotę myśli, szlachetną otwartość charakteru. Gdy wre-

---

*) Wszystkie szczegóły ustępu niniejszego wzięte są z powszechnie znanych rozdziałów Prokopa, ces. Maurycyusza itd., załączonych razem przy Słow. Staroż. Szafarz. Dlatego uwalniamy się od przytaczania co chwila tychsamych świadectw.

ście inne narody wielkim trudem i kosztem budować sobie musiały grody warowne, Słowianom starczyły ku temu bagna i lasy, zwyczajna ich siedziba. U wszystkich pisarzów tamtoczesnych powtarza się wiadomość: „Słowianie za jedyne miasta warowne miewają błota, za najpożądańszą obronę bór.“ Owszem, w tak przyjaznem porozumieniu z naturą, nie dbał Słowianin o żadne styczności z ludźmi, pozbywał się chętnie wszelkich związków ze światem, i utajony na wyspie błotnej, albo w głębi lasów odwiecznych, pędził życie samotne. Dopiero czasy tłumnego poźniej zaludnienia i najazdu kraju przez cudzoziemców znachodziły ścieżkę do jego ulubionej samotni, i wypłaszały go z niej. Wtedy apostołowie chrześcijańscy spotykali po bezdrożach pustelnicze zagrody ludzi, którzy przez wiele lat nie kosztowali chleba ni soli (Vita S. Ott. 496). Ciągnące zaś puszczami wojsko nieprzyjacielskie odkrywało niespodziewanie całe krainy osad ludzkich śród lasów i trzęsawisk, których dotąd nie znano w świecie... (Helm. 92).

Ale ponieważ życie samotne tem goręcej niekiedy pragnie widoku ludzi, przeto uderza nas drugi kontrast w charakterze plemienia. Jak ogólna niewojenność nie przeszkodziła odwadze indywidualnej, tak i ogólne zamiłowanie odosobnienia zgadzało się snadnie z pojedyńczemi wybuchami towarzyskości. Kto w codziennem życiu chodził chętnie samopas, ten wyjątkowo tem namiętniej lubił drużynę i zabawę świąteczną. Mianowicie gość każden zwiastował święto domowi. Obchodzono je z nieograniczonem wylaniem serca. Wszystkie karty kronik ówczesnych pełne są chwały gościnności słowiańskiej. Zachowywali ją Słowianie tem sumienniej, im pospolitszą była wówczas ta cnota. Każden

z ludów pierwiastkowych słynął, musiał z niej słynąć W zupełnym bowiem braku spokojnych związków i komunikacyj między krajem a krajem byłto sojusz wzajemnej pomocy przeciw głodowi i niewygodom podróży w puszczach, przeciw drapieztwu zbójcy i wilków. Toż ustawy religia i obyczaje każdego z narodów tamtoczesnych zalecały gościnność jako najświętszy z obowiązków, a u Słowian miała ona cześć osobliwszą. Nawet jeniec wojenny bywał u nich poczytywany za gościa, który po niejakim czasie zyskiwał wolność. I jakżeby względem siebie samych mieli byli Słowianie okazywać się mniej gościnnymi i mniej ludzkimi? Nie ma też cnoty domowej, z którejby Słowiańszczyzna pierwotne nie odniosło pochwały w dziejach. Żony słowiańskie stawiono za wzór miłości i wierności małżeńskiej, dzieci słowiańskie za wzór troskliwej opieki nad rodzicami staremi, bogaczów słowiańskich za wzór miłosierdzia względem uboższych...

Nie bez wdzięku więc i pociechy mijało życie słowiańskie. Mimo ciężkich prób losu igrał uśmiech na młodzieńczych licach plemienia. Długie lata niedoli, o której wnet usłyszymy, nauczyły Słowian niezwykłej cierpliwości. Podziwiali ją wszyscy spółcześni. „Co komu innemu zdawało się nadmiarem nędzy i trudu, to Słowianin bez skargi znosił“ (Wituk.). Mierność w jedle, stroju, mieszkaniu — zadowolnienie z ubóstwa — były hasłem słowiańskiem. Lada strawa starczyła ustom, lada uciecha sercu. Ciągłe przestawanie z naturą utrzymywało umysł słowiański w ciągłej pogodzie i świeżości. Jak odradzająca się z każdem słońcem wiosennem ziemia — tak i Słowiańszczyzna pierwotna wieczną zieleniała młodością. Jak świerkający na drzewie ptak

podobnie i Słowianin ciągle świerkał a spiewał. Od najdawniejszych chwil życia słychać o namiętnem zamiłowaniu Słowian w gędźbie, spiewie i tańcu. Kiedy inne narody tylko w oręż i maczugę wierzyły, gadatliwy, wesoły Słowianin z gęślą w ręku bawił siebie i innych. Większa połowa świata uderzała w puklerze, a Słowiańśtwo pląsało i spiewało. Z chaosu wojennych krzyków i gwałtów tamtoczesnych brzmią ku nam dwa dziwnie odmiennej, dziwnie dziecinnej treści wyrazy: „*Sclavus saltans!* Słowianin-skoczek!“ Na czarnej chmurze ówczesnych dziejów świata — jakby biały ślad przelatującego po niej gołębia — bieleje sielanka pląsającego w pętach Słowiańśtwa. Moglibyśmy dopatrzeć w niej wielu rysów nader zajmującego obrazu. Lecz nie obrazem bawić nam tutaj imaginacyę. Nadmienim raczej o historycznych rezultatach tej sielanki starosłowiańskiej.

Wyniklości społeczne. Próżna to rola krytykować historyę. Cóż godniejszego przygany nad owo sielankowe usposobienie i życie pierwotnych Słowian, a przecież pod sterem Opatrzności wydało ono niezmiernie dobroczynne w pewnym względzie owoce. Wiele z owych ludów wojennych, które trzęsły światem i Słowiańszczyzną, wyginęło dzisiaj ze szczętem, a trzymający się ziemi Słowianin ocalał w jej objęciu. Osobliwszy pociąg do roli i zajęć sielskich, o tyle silniejszy u Słowian od uzdolnienia do potężnych związków społecznych, czynił ich niedbałemi o chwałę wojenności i panowania innym narodom, podawał ich w moc najeźdźców orężnych, zamieniał ich w niewolników, lecz udzielał im oraz jakiejś czarodziejskiej siły nieśmiertelności. Skoro burza najazdu minęła albo ucichła,

Słowianie z powstającą po burzy trawą podnosili znów głowę i okazywali się znowuż panami swojej ziemi. Co więcej, nawet w razie pozostania najeźdźców na zawsze w kraju podbitym, Słowianizm brał nakoniec górę nad nimi. Czyto skutkiem numerycznej większości ludu owładniętego, czy zwyczajnej przewagi codziennych wpływów pokoju nad wyjątkowym stanem wojny — zawsze w końcu najeźdźcy wojenni zastosowywali się do życia spokojnych mieszkańców kraju. Narzuciwszy im swoje zwierzchnictwo, swoje prawa i obyczaje, musieli oni przecież poswatać się z nimi węzłami familijnemi, przyswoić sobie ich język, uledz geograficznym warunkom ziemi. Jakoż tylko dopóki trwały burze wojenne, dopóty Słowiańszczyzna jak dziecko przelęknione tuliła się do ziemi. Zdarzały się wprawdzie wypadki, że i któryś z ludów słowiańskich porwany został wichrem wojennym, i jak naddunajscy Słowianie u granic państwa Byzantyńskiego, łupieżył wraz z innėmi ludami, lecz było to tylko wyjątkiem, wyjątkiem przymusowym, a w ogólności, a zwłaszcza nad Bałtykiem, korzyła się Słowiańszczyzna piorunom wojny. Skoro jednakże minęła pora burz i najazdów, skoro religia chrześcijańska rozlała swoje światło miłości po północnych stronach Europy, skoro przyszedł czas życiu i owocom spokoju, rozrosło się w szerokie konary plemię gnębione, i ponad mogiłami swoich najeźdźców rozścieliło majowy kobierzec jednej, zwycięzkiej narodowości. Czasy spodziewanego kiedyś wiecznego pokoju ludów nie miałyżby być czasami tem bujniejszego skwitnięcia Słowiańszczyzny?

Ale mowa nam tu jedynie o porze wojen i podbojów wojennych. Wtedy owo sielankowe usposobienie dało się

gorzko uczuć Słowianom. Skłonność do siedlisk odosobnionych pozbawiała wszelkich korzyści pożycia skupionego. Zrzadka po kraju rozrzucone osady, trudne gromadzenie się ludu ku wielkim przedsięwzięciom pospołu, drobność a niezgodność panujących tuowdzie książąt słowiańskich, utrzymywały przedwszystkiem ciągły stan bezbronności. Lada najezdnikowi zbrojnemu otwierała się wolna droga w głąb Słowiańszczyzny, sposobność panowania pojedyńczym osadom. Same wyrazy „broń“, „obronność“, „warowność“ były obce mowie słowiańskiej. Znana tylko ludom najchciwszym wojny, stanowiąca nieraz cały majątek wojownika, była *broń*, była zbroja rycerska, zgoła niedostępną ubogim ludom słowiańskim. Widzimy też Słowian niegdyś tak dalece nad wszelkie wyobrażenia dzisiejsze bezbronnymi, że jeszcze w wieku XV uskarżali się na to patryoci słowiańscy, mówiąc o państwie Jagiellońskiem: „Polsce tylko jednej rzeczy brakuje: że gołe ciała nie mogą sprostać mężnemu sercu.“ (Rękp. Jana Ostroroga. O uzbrojeniu. Pam. warsz. 1818. III. 354) O blisko tysiąc lat wcześniej były serca słowiańskie o wiele mniej odważne bo mniej doświadczone w rycerstwie, a ciała jeszcze bardziej nagie, bezbronne. Kiedy burze wojenne zagnały znaczną część Słowian zza Karpat ku południowi, i zmusiły ich żyć tam łupieżą a napaścią, nie śmieli oni z początku potykać się w polu otwartym, lecz szukali koniecznie ukrycia lasów. Natenczas w porze nieustannych gromów wojennych zdarzało się niekiedy, iż pochwytywano u granic państwa greckiego jakichś bezbronnych wędrowników z gęślami w ręku, którzy opowiadali o [illegible] śmy Słowianami znad morza zachodni[illegible] wa od książąt

zagranicznych, którzy żądali od nas pomocy zbrojnej. My jednakże nie umiemy używać broni, bo w ziemi naszej nie masz wcale żelaza, a jedynem zajęciem naszem są gęśle" (Stritt. II. 53). Znano też Słowian powszechnie z „braku wprawy wojennej" (Jorn. 642 *armis disperiti)*, acz mogli czasem liczbą zatrważać. Poźniej obaczymy dokładniej, jak dalece wszelkie porządki i zwyczaje wojenne doszły Słowian zkądinąd. Tymczasem przychodzi tylko nadmienić, iż po łatwowierności, nie masz nic przeciwniejszego rozumieniu historyi nad trudnowierność. Omamiona swoim nałogiem mierzenia wszystkiego piędzią chwili obecnej, nie potrafi ona wytłumaczyć sobie najciekawszych zjawisk dziejowych. Napróżno będzie erudycya gromadziła tysiące świadectw, jeśli leniwa imaginacya nie złoży sobie żywego z nich obrazu. Mając przed sobą liczne świadectwa o niewojenności Słowian pierwotnych, chciejmy także zrobić sobie prawdziwy obraz stanu, do którego ona wiodła koniecznie.

Byłto stan zupełnej nieudolności społecznej. Bez broni, bez trzymania się kupy, bez dowództwa i spoju politycznego — pozostawała Słowiańszczyzna na stopniu niemowlęctwa historycznego. Najgorętsi też miłośnicy plemienia, szukający wszędzie śladu jego czynów i chwały, muszą wyrzec o niem nakoniec: „Dziecinny był umysł Słowianina, który wiecznie okazywał się pacholęciem, który od kolebki aż do grobu bawił się spiewem, muzyką, tańcem" (Maciej. Dz. 539). I jakże to „wieczne pacholę" miało sprostać ciągłym szturmom wojennym, miało wcale przodkować najwojenniejszym narodom? Zamiast tej roli przewódczej narzucała historya Słowianom w istocie wcale odmienną rolę bierności, ulegającej każdemu wpływowi zewnętrznemu. Jedynie to

łatwo przyjmowane wpływy obce przywiodły Słowian nawet do związania się w pierwsze ciała społeczne. Trzy najdawniejsze państwa słowiańskie, o których dotąd wiadomo w dziejach, tj. Samona, Bulgarskie i Rurykowe, zostały założone w Słowiańszczyźnie przez cudzoziemców. Był to wypadek na przyszłe czasy pomyślny, lecz w początkach nader dotkliwy. Niesłowiańscy założyciele przyszłych słowiańskich państw rozpoczynali swoje dzieło najczęściej od srogich najazdów i uciemiężeń. W każdym razie czy to bezskuteczny grabieżom stawiąc opor, czy służąc za powolny materyał do cudzoziemczej budowy pierwszych państw w Słowiańszczyźnie, czy wreście przechodnie znosząc jarzmo, zawsze owa sielankowa bezbronność i niewojenność pierwotnych Słowian o ciężkie przyprawiała ich klęski. Harda odpowiedź antskiego Lawritasa Awarom: „Dopóki wojen i mieczów, dopóty nikt Słowian nie ujarzmi!“ — jeśli prawdziwa i rzeczywiście słowiańskiemi wyrzeczona ustami — była chyba próżną przechwałką. Szczerze w oczy patrząc wypadkom, widzimy Słowian pierwotnych wszędzie pod jakiemś zaklęciem bezwładności. Po wzmiance o jej pomyślnym nakoniec skutku, tj. o powstaniu ztąd pierwszych słowiańskich państw i społeczeństw, przyjdzie nam mówić poźniej o skutku nierównie boleśniejszym, o ryczałtowem niegdyś wytępianiu Słowian niewolą, o przeistoczeniu ztąd nazwy Słowiaństwa w nazwę niewoli. Sąto fakta tak jawne, iż niepodobna pokryć ich kwiatami krasomówczemi — fakta tak wielkie i pełne długich następstw, iż nie łatwo wytłumaczyć ich samą biernością i bezbronnością Słowian pierwotnych. Oprócz tej nader ważnej przyczyny działały jeszcze inne ważne powody. Jedną zaś z dalszych okoliczności

w tym względzie zdaje się nam owa wzmianka o „pacholęctwie“ Słowian pierwotnych.

Dziecięctwo. Szanowną zaiste pracę podjęło wielu badaczów słowiańskich, wykazując odwieczną, przed-Herodotową starożytność swego plemienia. Wszakże cała tysiącletnia przestrzeń czasów i dziejów między Jornandem a Herodotem zawiera na prawdę tylko kilka niepewnych nazw, mogących znaleźć zastosowanie do Słowian, lecz niezdolnych przedstawić ciągłego pasma czynów pamiętnych, utworzyć historyę w właściwem znaczeniu słowa, która sama jedna daje plemionom świadomość siebie samych, uczucie swojej siły, dojrzałość charakteru. Chociażbyśmy w ten sposób przedłużyli starożytność Słowian o jakich tysiąc lat dalej, pozostałoby to jedynie zdobyczą uczoności, niezdołającą zmienić owych dziecinnych rysów oblicza, jakie w historyi prawdziwej cechują Słowiańszczyznę pierwotną. Cóż więc po lat tysiącu, jeżeli one w ostatnim rezultacie przyniosły jedynie pacholęctwo? Możnaż tyle wieków istnienia poczytać w istocie za pełną życia i treści rzeczywistość, jeżeli tak długi przeciąg czasów zakończył temsamem od czego zaczął — dziecięctwem? Przypuszczając zaś taką niedojrzałość pierwotnych Słowian nie wypada ograniczać jej na samym względzie moralnym. Pacholęctwo moralne bywa zwyczajnie także niemowlęctmem fizycznem. To ostatnie objawiało się mianowicie w szczupłej liczbie ludności prasłowiaństwa. Słowiańszczyzna w wiekach V i VI nie rozrosła się jeszcze bynajmniej do owej imponującej wielkości numerycznej, jaką ona cięży dzisiaj na szali dziejów. Dziś przyzwyczailiśmy się stawiać ludy słowiańskie pod tym względem na równi z innemi plemionami, osobliwie z ger-

mańskiem. Inaczej było w owych wiekach pierwotnych, o których tu mówimy. Wówczas nawet takie świadectwa dziejopisów, które dzisiaj mamią nas pozorem niezmiernej niegdyś ludności Słowian, świadczyły w istocie o ich mniejszym w tej mierze rozroście od innych plemion. Należy tu zwłaszcza owo świadectwo Jornanda o Słowianach: „Na północy od Karpat, po niezmiernej przestrzeni rozsiadł się liczny naród Winidów.“ Powtarza się ta wiadomość o wielkiej liczbie Słowian podobnież u innych pisarzów owego wieku. Wielcebyśmy się przecież mylili, gdybyśmy z tych ogólników wyciągać chcieli wniosek o milionach Słowiańszczyzny pierwotnej, o jej populacyjnej równowadze w obec Germaństwa. Mając mówić o Słowianach z pierwszych lat nowoczesnej historyi, mówią spółcześnicy Jornanda zawsze o całkowitem plemieniu, bez odróżniania narodów pojedyńczych. Tylko w tej ogółowości wydaje się im Słowiańszczyzna tak ludną i niebezpieczną. Taka zaś ogółowa miara liczenia niebywa nigdy zastosowywana przez nich do plemienia Germanów. Mówiąc o narodach germańskich, mówią pisarze V i VI wieku o każdym narodzie jako o osobnej całości, bez przypominania związku plemiennego pomiędzy ludami pojedyńczemi. Gdyby przyszło było porównać wtedy ów „liczny“ naród Winidów z ogółem wszystkich owych Gotów, Longobardów, Swewów, Wandalów, Teutonów, Franków, ludów północnych itd. itd., okazałaby się była niezmierna mniejszość Słowiaństwa. Jakoż zgadzają się z tem wszelkie dalsze następności porównania takiego.

W dalszych dwunastu wiekach musiała wszystka ludność europejska pomnożyć się kilkokrotnie. Za najbliższy tego przykład posłużyć mogą Magiarowie i Słowianie ziem po-

łudniowych. Przywołana przez cesarza Arnulfa horda Magiarów nie zawierała według zdania badaczów ani miliona głów, a dzisiaj liczą oni pięćkroć i sześćkroć tyleż. Tożsamo powtarza się u Słowian południowych, którzy w wieku VI i VII wtargnęli za Dunaj jako zwyczajne tłumy najeźdcze, a obecnie stanowią tam znamienite narody. W tymżesamym stosunku wzrastały także ludy germańskie, lubo wzmaganie się ich liczby nie tak wyraźnie uderza w oczy. Nie mało bowiem ludów tego plemienia, jak np. Wandale w Afryce, Ostrogotowie i Longobardzi we Włoszech, Wisigoci w Hiszpanii, Frankowie w Gallii, albo wyginęło zupełnie, albo utraciło swój charakter germański. Te zaś odrośle, u których jak np. u Niemców i Anglów zachował się dawny pierwiastek plemienny, złożyły tysiącletni przyrost swojej ludności nie tak na ziemiach europejskich jak raczej w stronach odległych, po innych częściach świata. Skutkiem takiego rozpierzchania się w dal, pomijając ów średniowieczny napływ Teutoństwa do ziem słowiańskich, pomijając podobnież rozlanie się ludności zachodniej po Oriencie w czasach wypraw krzyżowych, zaludnione zostały bądźto przez szczerych bądź zromanizowanych Germanów niezmierzone przestrzenie północnej i południowej Ameryki, urosły owe zachodnioeuropejskie kolonie w Afryce południowej, Indyach wschodnich i Polynezyi. Coś podobnego nie da się powiedzieć o narodach słowiańskich. Tych wszystek rozrost, z wyjątkiem zaludnionych przez Słowian okolic północnej Azyi, powiększał bez przestanku samą Słowiańszczyznę europejską. Mając więc zrobić sobie słuszne wyrażenie o jej stanie w wiekach V i VI, należy odciąć przyrostową sumę ludności, należy mianowicie zapo-

mnieć o ludach południowosłowiańskich, ograniczyć całe plemię na owe u Jornanda siedziby nadkarpackie, „niezmierne" zapewne dla plemienia małego, lecz jakże np. ciasne dla wszystkich owych tłumów germańskich, które od Donu aż po Szkocyę, od północnych brzegów Norwegii aż po afrykańskie ziemie Wandalów zapełniały wówczas wszystek świat swoim chrzęstem. W takiem zaś ograniczeniu i porównaniu wyda się nasz „ludny" naród Winidów naprawdę pacholęciem moralnie i fizycznie, narażonem na wszelkie ciosy przemocy. O klęskach takich świadczy aż nazbyt jawnie cały ciąg dziejów pierwotnych, a o mniejszej niż się zdaje ludności słyszeliśmy już poprzednio od pisarzów spółczesnych. Powołane wyżej słowa Prokopa oznajmiają, iż plemię słowiańskie jedynie dla tego tak szerokie zajmuje ziemie, ponieważ lubi mieszkać w siedliskach rozrzuconych po całym kraju. Gdyby więc przyszło było skupiać się obyczajem germańskim w ścisłe tłumy wojenne, byłaby Słowianom daleko szczuplejsza starczyła przestrzeń, byłaby się okazała rzeczywista ich mniejszość.

Temuż pacholęctwu fizycznemu i moralnemu przypisać także ciekawą okoliczność, uderzającą w charakterystyce Słowian pierwotnych. Zrzadka po szerokim rozsiedleni obszarze, nie zdolni przeto skuteczniejszego oporu, otwierali oni każdemu najazdowi łatwy przystęp do swoich krain. Ziemie Słowian napełniały się licznemi osadami innego rodu, bądźto spokojnie mieszkającego pomiędzy nimi, bądźto zagartującego ich wkrótce pod swoją władzę. Powstała ztąd najprzód osobliwsza mieszanina ludności we wszystkich prawie ziemiach słowiańskich — następnie takaż rozmaitość w nazywaniu tychsamych ziem i ludów. Widząc ogół mieszkań-

ców złożonym z różnych plemion, poczytywali go dziejopisowie raz według przeważającej liczby Słowian za słowiański, drugi raz według górującego znaczenia innej narodowości, jak np. Hunów lub Gotów, za huński albo gocki. Takim sposobem otrzymują pierwotni Słowianie częstokroć w dziejach nazwanie Hunów; Gotowie od swoich poddanych słowiańskich nazywają się niekiedy Słowianami, *Gothos quos Slavenos nuncupant* (Schwandt. II. 119); ułożone przez apostołów morawskich pismo słowiańskie uchodzi niekiedy za pismo gockie, *gothicas litteras a quodam Methudio inventas* (Schwandt. III. 552. 554); na grobowcu Bolesława Chrobrego wyryto *Gothorum seu Polonorum;* geografowie arabscy mniemają nawet w najsroższych ciemiężcach Słowian, w Teutonach wieku X i ich królu Henryku Sasie widzieć naród słowiański (Lelew. *Géogr.* III. 48. 49); sam Długosz zastanawia się nad tem, że *Poloni etiam Germani vocitantur* (I. 22); a prawie wszyscy następcy Długoszowi, mianowicie Miechowita, Deciusz, Piasecki, prawią o powinowactwie Słowian i Polaków z Gotami. To co w owych czasach pierwotnych nazywano *słowiańskiem*, było czemś nader wątłem, mieniącem się, dziecięcem. To co dzisiaj zwiemy charakterem, duchem słowiańskim, jest owocem czasów następnych, rozwinęło się i urosło wraz ze wszystkiemi innemi narodowościami świata nowszego w przeciągu wieków niedawnych. Toć dopiero w wieku bieżącym, prawie przed naszemi oczyma, wzmogła się tak potężnie idea Słowiańszczyzny, wszechsłowiańszczyzny. W porównaniu z dzisiejszą jej powszechnością czemże ona była przed stoleciem, a czem przed lat tysiącem? Pojedyncze piersi natchnione, pojedyncze chwile dziejowe, okazywały się świa-

domszemi swego słowiaństwa, lecz dla ogółu było ono ciemnem uczuciem niemowlęctwa. Taką np. chwilą świadomszą jaśnieją w dziejach słowiańskich walki Słowiańszczyzny nadelbiańskiej z Niemcami. W pierwiastkowej dobie wieku V i VI, którą tutaj głównie mamy na względzie, mieszały się zdaniem naszem żywioły słowiańskie między Elbą a Wisłą z wielu żywiołami obcemi, szczególniej normańskiem. Wszakże od wieku IX, w którym mianowicie Polska otrząsła się z normańszczyzny, przyszło także w Słowiańszczyźnie nadelbiańskiej do wygórowania żywiołów słowiańskich nad obcemi. Z początku w porozumieniu z przeciwną Normanom cesarską władzą Zachodu, następnie niezawiśle od jej pomocy, w końcu stanowczo opornie przeciwko Teutonizmowi, strawiła Słowiańszczyzna nadelbiańska wszelkie resztki swego niegdyś normaństwa, przybrała postać całkiem słowiańską. Wtedy podwójną nienawiścią swojej podwójnej natury, jako potomkowie Normanów i Słowianie, rozgorzawszy do boju z Teutonami, wszczęli nasi bracia zachodni ową walkę olbrzymią, kilkuwiekową, w której pacholęcość Słowian pierwotnych dojrzała w ciągu czasów do bohaterstwa. Stało się to w wieku X i następnych, lecz o pół tysiąca lat wcześniej miały rzeczy wcale odmienny widok. Historya niepróżnuje: pięć wieków więcej może rozwinąć pacholę w bohatera, pięć wieków mniej może bohatera okazać pacholęciem. Pół tysiąca lat jestto różnica między Rzymem zprzed pierwszej wojny punickiej tj. małym kraikiem włoskim a Rzymem — panem świata; o tyle zaś większa przestrzeń czasów w dziejach słowiańskich od Attyli po dzień [illegible] — miałaby nieprzypuszczać żadnej różnicy

Jakoż tylko takie pojęcie stopniowego wzrostu plemienia w niezbyt oddalonej przeszłości, zgadza się z powszechnemi dziś marzeniami o jego losach przyszłych. Gdyby Słowianie byli w istocie plemieniem tak starożytnem, jak o tem w wielu czytamy księgach — gdyby w istocie tak wielką pomiędzy narodami spełnili rolę, jaką niekiedy przyznają im badacze, czyniąc ich mistrzami wszystkich prawie narodów nowoczesnych (np. Maciej. Dz. 126. 141. 195. 209. 299. 308. 311. 396. 479. 512. 536. 601) — zaludniając nimi ziemie i epoki klasycznej starożytności (Kollar *Staroitalia)* — tedy nadzieja przyszłej ich chwały w historyi byłaby o wiele wątpliwszą niż bez przywidzeń podobnych. Po mniemanych bowiem scenach wielkości starożytnej, niczem zresztą krytycznie udowodnić się niedającej, zmuszeni jesteśmy zbliżyć się do dziejów nowoczesnych i widzieć tam całe plemię słowiańskie w ciężkiem naraz upokorzeniu, imię słowiańskie obróconem w nazwę niewoli, cudzoziemców panami i organizatorami pierwszych słowiańskich państw — co wszystko tylko jakimś wielkim, powszechnym upadkiem plemienia wytłómaczyćby można. Takie zaś katastrofy po wiekach sławy, wymagając długiego przeciągu czasów, nie wróżą pomyślnie o przyszłości narodów, znacznie już w takim razie obciążonych brzemieniem lat i doświadczeń, niezbyt pochopnych do uniesień młodości. Z każdego przeto względu mniemamy właściwszą rzeczą zgodzić się na to, co szczere i nieuprzedzone badania każą przyjąć za prawdę, bez czego najjaskrawsze zjawiska naszych dziejów pierwotnych pozostaną zagadką — tj. na fizyczne i moralne dziecięctwo Słowiańszczyzny w wiekach V i VI, na jej młodość historyczną w chwili obecnej....

III. Niewola średniowieczna.

Pogaństwo. Łatwo nam dzisiaj marzyć o patryarchalności życia bezbronnych Słowian w pogaństwie. Chrześcijanie od wielu wieków — oswoiliśmy się do tego stopnia z nauką o miłości i równości bliźniego, że nie umiemy już zrobić sobie pojęcia, jak dalece mogło niegdyś górować wyobrażenie przeciwne. Mieszkańcy państw oświeconych, spokojnych, lada wykroczenie karcących — nawykliśmy pojmować życie jako stan naturalnego bezpieczeństwa osób i mienia, ani domyślając się wcale, czem ono było w czasie panowania prostej siły fizycznej. Nad wiele prac historycznych o starożytnościach Bastarnów lub Skordysków pożyteczniejszem byłoby pismo, wykazujące różnicę między życiem w pogaństwie a chrześcijaństwie, za rządów siły a prawa.

Nim chrześcijaństwo nauczyło ludzi poczytywać się za jedną powszechną rodzinę bliźnich, miała tylko mniejsza połowa rodu ludzkiego godność i prawo człowieczeństwa, większa była tylko rzeczą, zwierzęciem. Tę większą, upośledzoną połowę stanowił przedchrześcijański niewolnik. Wszystkie państwa starożytne stały na niewolnictwie. Liczba

niewolników była w Grecyi i w Rzymie wielokrotnie wyższą od liczby wolnych. Toć i za czasów chrześcijaństwa nie od razu zmienił się ten stosunek. Już chrześcijaństwo z dziesięć wieków istniało, a niewola łupieżyła jeszcze uporczywie po odleglejszych stronach kościoła. Z temci większą uporczywością grasowała ona w świecie pogańskim. I grasowała tem bezodporniej, tem obojętniej, im mniejszą w porównaniu wyrządzała mu krzywdę. Bo życie ludzkie było w pogaństwie o wiele mniej cennem i miłem, o wiele tańszem. Jakkolwiek jaskrawem wydaje się to powiedzenie, jest ono przecież prawdziwem. Gdybyśmy tylko znali to życie staropogańskie! życie naszego północno-europejskiego pogaństwa! A pozostało po niem daleko więcej świadectw piśmiennych, niżby ktoś mniemał. Cała starożytna literatura skandynawska, wszystkie zbiory praw i kronik germańskich, pełne są szczegółów dotyczących. Nie mając powodu rozpisywać się tu szeroko w tym przedmiocie, musimy przecież bogdaj kilka rysów przytoczyć.

Nie tylko brak moralności chrześcijańskiej, lecz tysiące innych przyczyn zarazem, czyniły życie poganom nieskończenie trudniejszem do zniesienia, mniej powabnem do pożądania. Lada gwałtownik mocniejszy mógł je wziąć albo spętać, pozostawiając krewnym jedyną pociechą — trudny obowiązek odwetu, jedynej wówczas kary. Lada choroba albo kalectwo robiły chorego ciężarem szczupłemu a ubogiemu społeczeństwu, które samo nie miało środków do życia, a leczyło głównie guślarstwem. Lada mór wytępiał całą drobną społeczność, lada głód zmuszał ją — jak wilka z lasu — uciekać z swoich pustkowiów, chronić się w strony żyzniejsze, zaprzedawać się tam w niewolę. Ztąd powstało

z czasem wiele dzikich zwyczajów, które dzisiaj wydają się okrucieństwem, a wówczas były ulgą. Pierwszym z takich środków ulgi pogańskiej było zabijanie nowonarodzonych dzieci płci żeńskiej, mające zapobiedz przeludnieniu przyszłemu. Drugim — takież zabijanie dzieci słabych i kalek. Trzecim — ryczałtowe wypędzanie całej męzkiej młodzieży w świat. Czwartym — dobijanie kalek, chorych i starców. Piątym — dobrowolna śmierć ludzi w podeszłym wieku, małżonek po śmierci mężów, braci i przyjaciół w skutek ślubu wzajemnego, lub tp. I nie są to rysy wyjątkowe, rzadkie, wątpliwe. Świadczą o nich do zbytku dokumenta i dzieje. Przeciw powszechnemu zwyczajowi zabijania dzieci lub zanoszenia ich w las — walczyło chrześcijaństwo przez długie lata upominającemi listami papiezkiemi, które aż do XIII wieku sięgają, a przetrwały po dzień dzisiejszy. Po owym zwyczaju zadawania sobie śmierci przez starców — pozostało w Skandynawii wiele nadmorskich skał, takzwanych *aetta-stupa* czyli „rodowych", z których sędziwi ojcowie i dziadowie dobrowolnie spadali w morze. Tłumne wypędzanie młodzieży z granic ojczystych napełniło na długi czas wszystkie wybrzeża i kraje europejskie chmurami korsarzów, najezdników, zdobywców. Tysiące wreście *sag* skandynawskich, ciekawe opisy podróżników spółczesnych, liczne wzmianki w pomnikach ustawodawczych, opowiadają dziwy o pogaństwie północnoeuropejskiem, którychbyśmy żadną miarą wytłómaczyć sobie nie potrafili, gdybyśmy je chcieli oceniać według tego, co dzisiejsze chrześcijańskie pojęcia [illegible] ze przedstawiają nam miłem lub srogiem, godnem [illegible] rzydzenia.

Bo Pan Bóg miłościwszym [illegible] okaże

się koniecznością, zaraz opatrzność uzbraja umysł ludzki taką władzą zniesienia cierpień niezbędnych, o jakiej ani śniło się tym, którzy nie ulegają konieczności podobnej. Srogi przymus zamienia się w obyczaj, okrucieństwo osładza się przyjemnością spełnienia obowiązku. Każmy np. najwierniejszej z dzisiejszych żon chrześcijańskich spalić się na stosie męża zmarłego — albo najprzywiązańszemu ze sług dzisiejszych dać się udusić na trupie pana swojego! A przypomnijmy sobie ową mnogość dobrowolnie w pogaństwie palących się małżonek, z których wiele miałoby sobie było za hańbę, gdyby im ktoś przeszkodził śmierć ofierną. Albo odczytajmy opis owego dobrowolnego zgonu jednej z niewolnic ruskich, który widział i odmalował Arab Massudi. Entuzyazm dokonania czynu wzniosłego albo zasłużenia na chwałę ludzką ułatwiał srogie postanowienie, a kubek słodkiej, upajającej trucizny, wychylony śród uroczystych obrzędów, odejmował uczucie stryczka i płomieni następnych. Do ilużto zresztą niemniej okrutnych, acz odmiennie ukoloryzowanych postanowień zmuszają obyczaje i pojęcia dzisiejsze! Pod takimto łagodzącym wpływem przymusu o b y c z a j o w e g o dopuszczano się owych srogości względem siebie i drugich. Zadawanie śmierci sobie lub innym stało się rzeczą daleko mniejszej wagi niż dzisiaj. Życie—jakeśmy wyżej powiedzieli — było w pogaństwie o wiele mniej cennem i powabnem, o wiele tańszem. A gdzie życie tak niską miało wartość, cóż tam wolność czyjaś znaczyła! Owszem, jak owe morderstwa obyczajowe barwiły się pewnem przyjemnem omamieniem, tak niewola w pogaństwie miewała pewną wcale korzystną stronę. Kto chciał mieć niewolnika, ten musiał go także żywić. Przy powszechnym

wówczas ubóstwie życia, przy nader częstych głodach, byłto niekiedy los godny pozazdroszczenia. Toć znamy tyle przykładów zaprzedawania się ludzi w niewolę podczas głodu. Jeśli z historyi poźniejszych czasów feudalizmu chrześcijańskiego wiadomo, iż całkiem wolni i nieubodzy ludzie upatrywać mogli korzyści w pozbyciu swojej wolności obywatelskiej, idąc w feudalną zawisłość sąsiada potężniejszego, który za to przyjmował ich w swoją obronę i zwierzchnictwo — o ileż mniej wstrętu budziła niewola u niektórych ludzi za dni pogaństwa! I kwitnęło też, bujało niewolnictwo u wszystkich ludów pogańskich jak bujna trawa na stepie. Zasilały je, pożytkowały z niego, wszystkie stosunki życia, w obczyznie i w Słowiańszczyznie. Dla okazania jak powszechną była niewola, w ilu różnych wypadkach potrzebnym bywał niewolnik, jak chciwie zatem korzystano z bezbronności każdego ludu, który się łatwie dawał niewolić, spojrzymy najprzód na przykłady niewolnictwa tamtoczesnego u wszystkich ludów w ogóle, bez względu na narodowość.

Za granicą. Potrzebnym bywał niewolnik przedwszystkiem do posługi. Im bardziej pierwiastkowem okazuje się któreś z społeczeństw, tem prostszy w nim podział stanów. Najpierwotniejsze społeczeństwa dzielą się tylko na ludzi wolnych i niewolników. Wtedy człowiek wolny niełatwo usługuje równemu. Potrzeba usług codziennych jest oraz potrzebą niewolnika. Każdy Skandynawiec wędrowny — opowiada naoczny świadek arabski — miał niewolnicę służebną, która mu (długie) włosy czesała, odzież szyła, jeść gotowała. Każdej biesiadzie pogańskiej potrzeba było grajków, kuglarzy, tak zwanych „wesołowskich,“ już

w ósmym wieku znanych pod tem imieniem, których zabicie nie pociągało żadnej kary za sobą. Dopiero wtedy — opiewał osobny paragraf starodawnych praw zwyczajowych (Grimm *R. A.* 678)—„będą mogli krewni zabitego żądać wynagrodzenia od sprawcy, gdy który z nich potrafi schwycić za ogon młodą, dziką, z góry na dół gnaną cieliczkę; ale powinien mieć wysmarowane olejem rękawice na ręku, a poganiacz cieliczki powinien gnać ją batogiem.“ Z tej igraszki nad zabitym grajkiem widzimy, że i klasa ludzi usługujących rozrywce składała się z niewolników. O klasie usług niższego rzędu rozumie się to samo przez się. Poczytywano w ogólności za honor i znak potęgi, mieć wielu niewolników. Wymagało tego zarówno dobro ziemskie jak i pośmiertne. Mając już bowiem zbawienne pojęcie nieśmiertelności, wyobrażało ją sobie pogaństwo tak zmysłowo, iż życie przyszłe uchodziło jedynie za bezpośrednią kontynuacyę ziemskiego. Należało tedy bogaczowi przenieść się na tamten świat z całym dworem. Szła tam za nim żona, szli niewolnicy, szły psy i konie. Urojono sobie nawet okrutnym zabobonem pogaństwa, że im okazalej przybędzie ktoś do nieba, tem lepiej będzie mu się tam działo. Na jednym niewolniku przestawał lada chudy pachołek, możniejszym towarzyszyło przynajmniej pięciu lub sześciu, najmożniejszym daleko więcej. Aby nieboszczyka niezostawić bez towarzyszki na tamtym świecie, poślubiali mu przyjaciele jakąś żonę po śmierci, jeśli jej nie miał za życia. W takim razie pogrzeb bywał weselem, stos płomienny łożem małżeńskiem.

Potrzebowała następnie niewolników nie tylko sława ludzka lecz i chwała bogów pogańskich. Do głównych ob-

rzędów czci bałwochwalstwa należały jak wiadomo ofiary ludzkie, składane z jeńców i niewolników. Apostołowie chrześcijańscy widywali w świętych gajach pogaństwa po siedmdziesiąt i kilka trupów, zawieszonych dokoła ołtarzów Frygi i Tora (Ad. Brem. Lindenbr. 62). Jeśli któremu z książąt pogańskich dopisała fortuna, tedy nie chciał on być niewdzięczniejszym od owego Rollona Normandzkiego, który szerokowładnym książęciem i pozornym chrześcijaninem z pogańskiego rozbójnika zostawszy, sypał jedną ręką dary kościołom chrześcijańskim, a drugą po stu niewolników ofiarował do razu bogom pogaństwa. „Jestem dość bogatym“ — bywało hasłem takich zpogańska pobożnych neofytów — „abym i chrześcijańskiemu i pogańskim służyć mógł bogom.“ Posuwała się owszem podobna hojność pobożna do osobliwszej niekiedy wykwintności. „Jeśli dłużej potrwa ta klęska“ — oznajmia w kronice Snorra król Olaf — „tedy przyniosę bogom wielką ofiarę nie z ludzi pospolitych i niewolników, lecz z najdostojniejszych panów królestwa.“ Najmniej wykwintna pobożność takich hojnych bałwochwalców żądała, aby przeznaczeni do ofiary niewolnicy byli zdrowi, czerstwi i bez najmniejszej wady na ciele. Niewolnik słabowity, kaleka, nie miał nawet pociechy uraczenia się ową czarą upajającą, którą ofiarom pozwalano zwykle przed śmiercią. Jeśli zaś po niewolniku zdrowym pozostało kilkoro drobnych dziatek, a pan nie chciał żywić ich wszystkich, tedy rzucano je razem w głęboki dół, a które z nich wydrapało się z niego, to z miłosierdzia szło na chleb pański; reszta zaś jak psięta ginęła w dole. I zachowywano ten zwyczaj nie tylko w czasach pogańskich,

lecz nawet w znacznie poźniejszych latach, nawet względem sierot rodziców na wpół wolnych... (Grimm *R. A.*)

Potrzeba wreście było niewolników jako towaru. Pogaństwo północnej Europy prowadziło pewien handel z ludami oświeceńszemi. Mianowicie kupowali od nich poganie to, co do dziś dnia stanowi główny przedmiot pożądliwości pogaństwa indyjskiego i australskiego, tj. ozdoby stroju i broń. Różne rodzaje ozdób kruszcowych i oręża, wykopywane w starożytnych grobach pogańskich, świadczą o znacznym niegdyś odbycie towaru podobnego w stronach północnych. Z obyczajów poźniejszych i z bliskoczesnych poematów o rycerstwie pogańskiem wiemy, że najdawniejsi królowie i książęta północni odpłacali się swoim rycerzom i dostojnikom głównie przedmiotami uzbrojenia i stroju, darami orężów, łańcuchów złotych, pierścieni, pancerzów, siodeł, płaszczów, żupanów itp. Ztąd w owych powieściach poetycznych nie zwą się starodawni królowie i książęta inaczej, jak tylko „szafarze darów złotych," „rozdawacze pierścieni" itp. Przechował się ten starorycerski sposób zapłaty do poźnych czasów, kwitnął jeszcze w wiekach X i XI. Musiał tedy każden z takich książąt utrzymywać wielkie składy wyrobów płatnerskich i złotniczych, kupować je za granicą. Jednem słowem trwał znaczny handel tego rodzaju między pogaństwem a ludami oświeceńszemi. Czemże w tym handlu płacić mogli poganie? Same futra północne nie wystarczały. Płacili poganie głównie niewolnikami. Nie przyjmował ich wprawdzie otwarcie każden kupiec chrześcijański, leez brali ich tem chętniej kupcy innej religii. Byli to osobliwie Żydzi i Arabowie. Z niewoli u Żydów wykupowały do poźna pobożne panie

królewskie. Co zaś do Arabów, ci jak wiadomo panowali podówczas w całej Hiszpanii, przesiadywali gęsto we Włoszech i w południowej Francyi, a będąc właśnie mistrzami przemysłu tamtoczesnego, byli oraz ludem najhandlowniejszym. Toć ichto podróżom i opisom podróży winniśmy najdawniejsze wzmianki o Słowiańszczyznie. U nich też kwitnęła najwyżej fabrykacya owych towarów płatnerskich i złotniczych. Z nimi też najwięcej handlowali poganie, biorąc od nich ozdoby stroju i oręż, a dając im nawzajem niewolników. Ztądto tyle pieniędzy arabskich po całej północy europejskiej, po obudwóch morza bałtyckiego wybrzeżach. Wykopujący je dzisiaj Słowianin wykopywa kajdany swoich przodków, których kości od lat tysiąca zbielały gdzieś pod niebem Andaluzyi lub Korassanu.

A w ilu różnych wypadkach potrzebnym bywał niewolnik, tyle różnych sposobów niewolenia ludności wolnej czyniło zadość potrzebie. Służyła jej wówczas sprawiedliwość, wojna, nędza, przygoda. Popełnił-li ktoś występek a nie miał z czego zapłacić kary pieniężniej — szedł w niewolę. Zapożyczył się ktoś a nie był w stanie zwrócić — płacił wolnością. Rozbił się komuś statek a morze wyrzuciło go żywcem na brzegi cudze — czekała go tam niewola. Wpadł nieprzyjaciel w ziemię, a mieszkańcy nie uspieli uciec przed nim w las albo z kraju — brał ich najeźdźca w niewolę. Głównym procederem wojny ówczesnej było porywanie jasyru. „Wpadli i wzięli mnogo luda“ — powtarza się na każdej karcie wojennych dziejów północy. Ztąd pierwszem staraniem nieprzyjaciela było — wpaść niespodzianie, nim żywa zdobycz pierzchnęła. Aby ją po schwytaniu sprzedać z łatwością, towarzyszyli wojsku za-

zwyczaj liczni handlarze ludźmi, „kupcy" ówczesni. Czyto nad Dźwiną czy nad Ligierą, znajdujemy ich wszędzie w obozach najezdniczych. Skoro kilkudniowy rozejm nastąpił między stronami wojującemi, natychmiast za przyzwoleniem stron obu rozpoczynał się targ na ludzi, mieniano jeńców za jeńców, sprzedawano przewyżkę, swoi i cudzy kupczyli swobodnie niewolnikami. Dochodzi nas często z kronik północnych wiadomość o jakichś osobliwszych rycerzach, którzy przez pewien czas trudnią się wojną, korsarstwem, a potem bywają nagle „kupcami." Sąto właśnie zbrojni Nimrodowie ówcześni, wielcy łowcy rodu ludzkiego, którzy przez jedną połowę życia chwytali ludzi, przez drugą wozili ich po targach. Sąto — jak dawniej nadmieniono — najwaleczniejsi z myśliwych owego czasu, przyznający sobie w sumieniu swojem tyleż prawa do polowania na ludzi, co inni do polowania na lisy lub wieloryby. Toć w sumieniu pogańskiem człek słabszy, dający się zniewolić, a tembardziej dawny niewolnik, to nie człowiek — a rzecz. Wszak nawet w poźniejszych zabytkach ustawodawczych nie nazywa się niewolnik zbiegły inaczej jak tylko „rzeczą zbiegłą, *res fugitiva.*" Dawniej lada chudopachołek pogański miał wszelkie prawo nad swoim niewolnikiem, mógł go zabić, skaleczyć, zaprządz do pługa, kazać mu kraść, zabijać, plugawić siebie i drugich itp. Dlaczegożby bohater pogański nie miał był rościć sobie takiegożsamego prawa do myślistwa po kniejach ludzkich, jakie dziś jeszcze kwitnie mocniejszym z tamtej strony zwrotnika i południka? Przypomnijmy sobie dzisiejszy handel niewolnikami czarnymi, przypomnijmy sobie poetyczny obraz owego ludó-łowcy

na pięknej wyspie greckiej *) — a ułatwi się nam rozumienie jednej z całkiem zapomnianych kart dziejów północnych.

I nie brakło więc nigdy ani kupców ani towaru. Cała północna połowa Europy była jedną wielką targowlą niewolników. Głośni w X wieku korsarze skandynawscy, Askomanowie, tylko niewolników po największej części łowili i sprzedawali. W czasie niskiej ceny towaru, po wojnie albo w głodzie, można było dostać niewolnika za bochen chleba (Jorn. 647). Wtedy przedsiebiorczy „kupiec“ północny nabywał go za bezcen u Łotwy lub w Słowiańszczyznie, i płynął z nim do krajów muzułmańskich, gdzie mu go złotem płacono. Jeśli przypadkowie chybił tam odbyt, tedy stały otworem Niemcy, Anglia, Irlandya. Wszystkie te kraje znane są z długoletniego handlu niewolnikami. Wiemy jakie cło w Niemczech opłacano od niewolnika. „Kto zechce sprzedawać niewolników lub konie“ — opiewa przepis celny króla niemieckiego Ludwika dla stron morawskich z r. 906 (Bocz. *Cod. dipl.* I. 72) — „zapłaci po szelągu od niewolnicy, i podobnież tyle od konia. Od niewolnika zaś i od klaczy po groszu. A bawarscy i słowiańscy krajowcy tamtych stron, jeśli zechcą handlować przerzeczonym towarem, wolni są od opłaty.“ Jeszcze w r. 1052 obdarza czeski

*) Byron Don Juan II. 126.

A fisher, therefore, was he — though of men,
Like . . . . . . and he fish'd
For wandering merchant-vessels, now and then,
And sometimes caught as many as he wish'd.
The cargoes he confiscated, and gain
He sought in the slave-market too, and dish'd
Full many a morsel for that Turkish trade....

Brzetysław monaster Bolesławski „dziesiątym grosz
z sprzedaży ludzi“ (tamże 126 *de venditione hominum*
O pięć stuleci wcześniej zakupił wielki papież Grzeg
w Rzymie na targu pięknych młodzieńców z Anglii, któr
następnie zanieść mieli chrześcijaństwo do swej ojczyzı
Prowadzono nawet osobny handel taką w celach religijny
kupowaną młodzieżą niewolniczą (Kruse *Chr.* 99). Mian
wicie święty apostoł Szwedów Ansgar słynął z zakupyw
nia niewolnych dzieci słowiańskich i skandynawskich. Oso
świeckie pierwszego rzędu korzystały z handlu niewolnika
w celach chciwości. Małżonka wielkorządcy angielskie
Godwina zakupywała rokrocznie tłumy dziewcząt angielski
i wysyłała je w handel do Danii. Zwłaszcza też w An
grasowało w niesłychanym stopniu kupczenie towarem lu
kim. „Handel ludźmi“ — mówi jeden z nowszych opow
daczów dziejów angielskich (Lapp. I. 447) — „stał
głównym zarobkiem. Co ledwie u najplugawszych lud
murzyńskich widywano, to w X i XI wieku działo się
Anglików. Brat sprzedawał brata, ojciec syna, syn matk
Sprzedaż ojców przez synów była wówczas dość pows
dnią rzeczą u Niemców. W Anglii za najobfitszą kopal
niewolnictwa służyło plemię pierwiastkowych mieszkańcó
Brytonów czyli Gallów, jeszcze inaczej Walchów. Podb
przez Anglosasów poszli oni prawie całkowicie w niewol
a nazwa „Wołoch“ lub Walch stała się w mniejszym ob
bie podobnież ogólnem nazwiskiem niewolnika, jak
większą miarę stało się z nazwą Słowian. Boć żadna n
wola nie mogła równą stopą mierzyć się ze słowiańs
Obeznawszy się z plagą niewolnictwa u innych ludó
spojrzyjmy na jej pastwienie się nad Słowiańszczyzną.

U Słowian. Pozostały nam w tym względzie świadectwa krótkie ale nader wymowne. Pochodzą one w największej części od pisarzów arabskich. Nie brak także podań niemieckich, lecz te ściągają się do czasów nieco poźniejszych, do wieków X, XI i XII. Mając na względzie lata dawniejsze, należy udać się do piśmiennych Arabów. Lubo niekiedy dopiero w dziesiątym żyjąc wieku, prawią oni przecież z nierównie dawniejszych wspomnień o Słowiańszczyznie. Oprócz tego nie było wówczas narodu, któryby miał tak obfite wiadomości o niewolnictwie jak Arabowie. Strony saraceńskiej Azyi, Afryki i Hiszpanii stanowiły jak wyżej powiedziano główną scenę handlu niewolnikami. Służyła mu od wieku VII po X cała prawie Europa chrześcijańska, korzystając chciwie z arabskiej potrzeby niewolników i z arabskich pieniędzy. Sama stolica rzymska bywała targowiskiem tego towaru saraceńskiego. „Widziano“ — opowiada żywociarz św. Zacharyasza pod r. 746 (Fischer I. 36) — „jak Wenecyanie zakupili w Rzymie mnóstwo niewolników obojej płci, aby ich wywieźć do Afryki, na sprzedaż ludowi pogańskiemu.“ — Około dwa wieki poźniej donosi Luitprand (VI. 3) mimochodem o mieszkańcach miasta Verdun w północnej Francyi, iż — „dla niezmiernych ztąd zysków trudnią się zwyczajnie trzebieniem ludzi, i prowadzą takich rzezańców na sprzedaż do Hiszpanii — *quos (eunuchos) ob immensum lucrum Verdunenses facere solent et in Hispaniam ducere.*“ Tem wiarogodniejszemi okażą się podania arabskie o niewoli pierwotnych Słowian. Czytamy tedy w *Księdze podróży* Ebn-Haoukala, imama arabskiego z czasów przyjścia chrześcijaństwa do Polski, co następuje: „Kraj Słowian jest tak wielkim, że na wschód

dostarcza niewolników Korassanowi, na zachód zaś Andaluzyi. Andaluzyanie zakupują ich w Galicyi, we Francyi. w Lombardyi i Kalabryi, aby ich uczynić rzezańcami, a potem wywieźć ich do Egiptu i Afryki. Wszyscy rzezańcy słowiańscy, którzy gdziekolwiek są w świecie, pochodzą z Andaluzyi..." (D'Ohss. 86).

Potrzebaż wymowniejszego świadectwa! Korassan, Andaluzya, Francya, Lombardya, Kalabrya, Egipt, Afryka— wszystkie te kraje pełne niewolników słowiańskich! „Gdziekolwiek niewolnicy są w świecie" — znajdziesz pomiędzy nimi najwięcej Słowian. Dopiero zastanawiając się nad okropną rozległością tych słów arabskich, możemy znaleźć prawdziwe źródło metamorfozy imienia słowiańskiego w imię niewoli. Ebn-Haoukal nie zna osobiście krajów słowiańskich, i jedynie z tego wnosi o ich wielkości, że roje niewolników płyną z nich rokrocznie na wszystkie strony świata. I płyną przed stóleciem dziewiątem, tj. przed zawojowaniem Słowiańszczyzny nadbałtyckiej przez Niemców w poźniejszem słowa tego znaczeniu. Jakoż w tych właśnie czasach przed-niemieckich, szukać właściwej epoki niewolnictwa i obelżywej przemiany imienia słowiańskiego.

Począwszy się zaś jednocześnie z początkiem całej nowoczesnej historyi, trwa ta epoka do bardzo poźnych lat. Smutna wiadomość Ebn-Haoukala powtarza się temiżsamemi słowy u wszystkich jego następców do wieku XIIIgo (np. D'Ohss. 237). Przy gwałtownym nacisku Niemców na Słowiańszczyznę poźniejszą, przy coraz sroższych pomiędzy niemi wojnach, przy coraz większej liczbie wojennych jeńców słowiańskich, mnożą się także niemieckie wiadomości o niewoli u Słowian. Przysporzył ich osobliwie wiek XII,

sprawca ostatecznej ruiny Słowiaństwa nadelbiańskiego, opisanej w Kronice Helmoldowej. Spotykasz w niej co chwila dorywcze, bo już zgoła zpowszedniałe wzmianki o porwanych, wywożonych, sprzedawanych jeńcach słowiańskich. Zdawiendawna różnemi pięściami i powodami narzucana i szerzona niewola — zagęściła się w okropny sposób u Słowian. „Kiedy Czesi“ — mówi jeden z mniej zważających na to pisarzów (Lelew. Pol. w śr. 1856 II. 328) — „jeńców i brańców polskich sprzedawali, kiedy koło 1160 Pomorzanie zbiegłych i schronienia u nich szukających Obodritów Polakom, Sorabom i Czechom sprzedawali — była to prawdziwa synów i córek w Słowiańszczyznie sprzedaż..... Matka Bolesława Krzywoustego, Królowa Judith, wielką liczbę Chrześcian z niewoli żydowskiej wedle możności wykupywała“ — bo „Żydzi w Polsce póki mogli, korzystali z tego, i ludźmi handlowali“ (tamże 418). Wszystkie strony i wszystkie czasy nawykały do widoku niewolników słowiańskich. Widok ten przeciągał się w nieskończoność. Kiedy już w innych krajach ustały targi na ludzi, ustało niewolnictwo w ogóle: w ziemiach słowiańskich kwitnął jeszcze handel niewolnikami w najlepsze. Nurtując znaczną przestrzeń ówczesnej Słowiańszczyzny środkowej, miał on dwa główne targowiska, dwa główne odpływy, u dwóch przeciwległych jej kończyn. Jednym było północne ujście Dźwiny do morza Bałtyckiego, drugim południowa okolica nadadryatyckiej Raguzy. Parały się te obadwa ustronia ohydnem rzemiosłem ludokupstwa do poźnych czasów XV stólecia. O handlu nad Dźwiną świadczą jeszcze pisarze pierwszej XVI wieku połowy. „Jest w onych stronach litewskich“ — czytamy u jednego (Miechowita Sarm. Pist. II.

147) — „starodawny zwyczaj sprzedawania ludzi. Niewolnicy z urodzenia bywają przez panów swoich wystawiani na targ, jak bydlęta, wraz z dziećmi i żonami. Owszem, wolnego nawet urodzenia ludzie ubodzy, przyciśnięci brakiem żywności, sprzedają swoich synów, córki swoje, niekiedy siebie samych, byle tylko jakąkolwiek nasycić się mogli strawą.“ „W mieście Nowogrodzie“ — opowiada inny świadek, nieco wcześniejszy, z XV stólecia (Gilb. de Lannoy nr. 41) — „jest targ osobny, gdzie mieszkańcy sprzedają i kupują swe żony... Płacą je głowa na głowę po jednej sztabce srebra lub dwóch, podług tego jak się zgodzą ze sobą.“ Jeszcze jaskrawsze świadectwa pozostały o sprzedaży ludzi w południowych okolicach nad morzem Adryatyckiem. Sąto miejskie przepisy prawa, po części wzbraniające, po części zaś pozwalające kupować niewolników. Dnia 27 stycznia r. 1417 ogłosił rząd miasta Raguzy uchwałę następującą: „Ponieważ wielu panów sąsiednich zanosiło do nas wielokrotne skargi przeciwko kupcom naszym w Narencie i Raguzie, i owszem codziennie przeciw nim skarzy, że kupują i sprzedają ich ludzi“.... przeto zważając przeciwną wszelkim prawom sromotność postępowania takiego, zakazuje się pod karą półrocznego więzienia kupować i sprzedawać niewolników lub niewolnice, pośredniczyć w tym handlu, dopomagać mu przewozem niewolników itp. „Któréjto karze wszelako nie podlega żaden obywatel albo mieszkaniec miasta Raguzy, kupujący niewolników lub niewolnice dla własnego użytku“ (Schwandtn. *Script. rer. Hung.* III. 452).

Wszyscy ci niewolnicy i niewolnice nadadryatyccy byli to południowi Słowianie, w szczególności Serbowie. Osobliwszem zrządzeniem dziejów miała nazwa *Serb* albo *serv*

takieżsamo łacińskie albo romańskie znaczenie niewoli na południu, jak nazwa *Slave*, *sclave* germańskie na północy. Jakoż widząc znaczną część Słowiańszczyzny kroacko-serbskiej w niewoli i handlu niewolniczym, nie omieszkali słowiańscy i niesłowiańscy uczeni przyjąć za rzecz wiarogodną, iż wszyscy Serbowie dla tego noszą to miano, ponieważ oddawna dźwigali jarzmo niewoli (tamże 449—454). Jedna z najdawniejszych kronik polskich, takzwana Bogufałowa, posuwa się jeszcze dalej w swojem twierdzeniu. Zaprzecza ona przytoczonemu tu tłumaczeniu nazwy Serb, Serbia, lecz nie dlatego jakoby Serbowie nie mieli zasługiwać na miano niewolników, a owszem z tej przyczyny, iż w takim razie nietylko sami Serbowie lecz całe plemię słowiańskie przyszłoby nazwać Serbami, niewolnikami. „Cudzoziemcy“ — oto są własne słowa kroniki (Boguf. 19. W poprawn. wyjątku u Maciej. w Dz. pierw. 580) — „nazywają kraj Serbów Serwią, chcąc tem powiedzieć, iż Serbowie osiedli tam jako *servi* Nemroda (tego pierwszego ujarzmiciela rodu ludzkiego), który także Serbów zniewolił, i w dzisiejszym kraju osadził. Co jednakże nie zdaje się być prawdziwem, ile że nietylko ta jedna cząsteczka plemienia słowiańskiego, lecz owszem całe plemię słowiańskie musiałoby poczytane być za niewolników Nemroda.“ Jakoż wzmiankując w innem miejscu o nastaniu niewoli pomiędzy ludami w ogólności, oznacza tenżesam kronikarz pierwszą jej kolebką — Słowiańszczyznę. „Synem praojca Słowian“ (czyli słowiańskiego w ogóle pochodzenia)—mówi nasz Bogufał albo Baszko (tamże) w wieku XIIIym — „miał być także jak powiadają Nemrod. Nemrod bowiem po słowiańsku nazywa się Niemierza, co w słowiańskim języku znaczy

nie-mir (nie-spokój), albo nie mierzący spokoju. Od tego poczęła się niewola pomiędzy ludźmi, gdy przedtem wszyscy nienaruszonej używali wolności; on zaś pokusił się podbijać braci zwierzchnictwu swemu. A od tego pokuszenia się zuchwałego nietylko jego braciom słowiańskim lecz owszem całemu światu nastały prawa niewoli."

Sąto zapewne rozumowania szkolarskie, lecz szkolarskość ta dotycze jedynie nieudolnego sposobu, jakim kronikarz chce wytłumaczyć sobie uderzające go zjawisko historyczne. Samo zjawisko stoi przez to nie mniej jawno i rażąco przed nami. Próżne lecz usilne staranie kronikarza o wyświecenie go sobie, nadaje mu tem większą oczywistość. Co z dzisiejszej tożsamości wyrazów *Slave* i *sclave*, z owych najdawniejszych świadectw arabskich, z poźniejszych świadectw przeróżnego źródła i czasu, wydobywa się na widok w rysach fragmentarycznych, to niniejsza kronika polska reassumuje i zawiera w jednem wyrzeczeniu ogólnikowem. Tak jest — „całe plemię słowiańskie" ujrzało się w niewoli. Los nieszczęśliwego Słowiaństwa począł uchodzić za przykład niewoli i rozprószenia. „Poszli w rozsypkę" — mówi niemiecki kronikarz XI stolecia o mieszkańcach zburzonej wojną osady — „jak rodzina słowiańska, którą w różne strony sprzedają" (Thietm. 762) — gdzieindziej ojca, syna, rodzicę. Nazwa Słowian oblała się znojem niewoli, nabiegła krwią ucisku. „Było wielu jeńców chrześcijańskich których pospolicie zwiemy Slawami, Słowiany" — albo — „było wielu Slawów, tak bowiem zwiemy pospolicie niewolników chrześcijańskich" (Ducange *Gloss. lat. v. Sclav)* — mówiono na przemiany, coraz powszechniej. „Zapisuję kościołowi osadę przerzeczoną ze wszystkimi ludźmi, miesz-

kańcami, wolnymi i niewolnymi, Serwami, Slawami itd." — opiewały coraz częściej dokumenta nadawcze (tamże). „Ty Slawie!" — nazywał Skandynawiec z pogardą urodzonego z Słowianki ziomka swojego. „Ty Slawie! Ty Wendzie!" — brzmiało coraz boleśniejszą obelgą, wyrzucającą komuś pochodzenie niewolne, albo równającą go niewolnikowi (Grimm R. A. 322. 842). Nikt nie chciał nosić tego imienia. Jeśli poźniej w kronikach niemieckich nazwany jest ktoś Słowianinem, księciem Słowiańskim, tedy bywa to zwyczajnie wyrazem jawnej albo tajnej pogardy. Z początku żadne z pierwszych słowiańskich państw nie przyznało się do nazwy „państwo słowiańskie", mianując się raczej ruskiem, bulgarskiem, morawskiem, polskiem, lechickiem lub tp. W którem z tych państw najpierwej zabrzmiała zwycięzko nazwa „Słowiańskie", w tem pierwotna cudzoziemczyzna najpierwej uległa przeobrażeniu narodowemu. Odkąd będziemy umieli patrzeć w nieubarwioną niczem prawdę pierwszych dziejów Słowiaństwa, odtąd uczujemy się Słowianie prawdziwie samodzielnymi, prawdziwie niezawisłymi od obcych pochwał i mniemań, sami sobie siłą i chwałą. I nie mamy zaiste powodu sromać się naszego cierniowego wieńca u wstępu dziejów — zapierać się naszego uciemiężenia w dziecięctwie. Toć i w piśmie prawdy ewangelicznej i w księdze dziejów ludzkich lepiej zacząć od uciśnięcia niż uciskania. Bo uciśnięty czuje potrzebę podźwignięcia się kiedyś, potrzebę przyszłości, potrzebę życia — a potrzeba taka to już pół zdrowia i bytu. Uciskającemu zaś o poranku cóż może przynieść południe? cóż za potrzeba wieczora? Przeto zamiast unikać widoku

pierwoczesnej niewoli Słowiańszczyzny, lepiej uzupełnić go sobie wiadomością: kto najbardziej niewolił Słowian? *)

*) Odpowiedziano na to częściowo powyżej str. 146 - 150. — Więcej szczegółów o niewolnictwie zagranicznem znaleźć można w Fischera *Geschichte des deutschen Handels* I. 28—38. 45—57, tudzież w Czackiego Dziełach I. 134.





